

Iris Johannes

Łajdak

16 lutego 1809 r. Talenka, Montawia, Bałkany

Ktoś roztrzaskał Okno do Nieba.

Tylko księżycowa poświata i zimny wiatr wpadały przez wielki, okrągły wykusz, niegdyś cieszący ludzkie oczy wspaniałością i pięknem.

Przyglądając się skutkom wandalizmu, Marianna mocno zacisnęła palce na masywnych wrotach, żeby nie zaśląbnąć. Spóźniła się. Zawiodła mamę. Witraż rozbito, po Dżidalarze nie zostało ani śladu. I nagle, myśląc o tej straszliwej profanacji, zapomniała o całym świecie, przejęta głębokim poczuciem straty. Wiedziała, że Dżidalar powinien być dla niej najważniejszy, ale na Boga, tyle czystego piękna przepadło na zawsze.

Czemu była tym oszołomiona? Zniszczono przecież wszystko, co w jej życiu miało znaczenie. Właściwie to, że przestała istnieć ostatnia jasna cząstka przeszłości, pasowało do reszty.

- Marianno... - Alex pociągnął ją za ramię. - Zdaje się, że ich słyszę!

Zamieniła się w słuch, nie usłyszała jednak niczego niepokojącego, tylko świst wiatru, przemykającego wśród wypalonych, opuszczonych domostw. Odwróciła wzrok od połyskujących okruchów szkła, rozsypanych na posadzce kościoła. Przyglądała się teraz ruinom, które niegdyś były miasteczkiem Talenka. Nadal nic trwożącego do niej nie docierało, chłopiec jednak zawsze miał ostrzejszy słuch.

- Czy jesteś pewien?

- Nie, ale zdaje mi się... - Przekrzywił głowę. - Tak!

Nie należało tutaj wracać. Powinna była wybrać drogę na południe. Matka by jej to wybaczyła. Przecież jeszcze nie odebrano jej zupełnie wszystkiego. Jeszcze miała Alexa i nie mogła pozwolić, aby go zabito.

Zatrzasnęła ciężkie wrota, nabijane mosiężnymi ćwiekami, i pociągnęła chłopca za sobą. Przebiegła długą boczną nawą do ołtarza, potykając się po drodze o połamane kute kandelabry i grube białe świece, walające się po marmurowej posadzce. Żołnierze jak zwykle wszystko splądrowali, pomyślała z niechęcią. Znikł złoty krucyfiks, który dawniej zdobił ścianę pod Oknem do Nieba, zrzuciono z cokołu rzeźbę Marii z Dzieciątkiem, stojącą przedtem na lewo od ołtarza.

- Konie! - szepnął Alex.

Wreszcie i ona usłyszała: ostry stukot podkutych kopyt o bruk uliczki.

- Nie znajdą nas - odparła również szeptem. - Te świny nie widziały, jak wchodzimy, a do kościoła im nie po drodze. Modlić też się nie modlą. - Wepchnęła chłopca za kolumnę przy ołtarzu i sama też skuliła się za nim. - Ale schowamy się tu na chwilę i poczekamy, aż odjadą.

Alex drżąc przysunął się do Marianny.

- A jeśli wejdą do środka?

- Nie wejdą. - Otoczyła go ramieniem. Schudł od zeszłego tygodnia, pomyślała zmartwiona, a do tego przez cały ostatni dzień kaszał. Resztki żywności, które udawało jej się wynaleźć w opuszczonych gospodarstwach pod miasteczkiem, ledwie wystarczały, by utrzymać ich oboje przy życiu.

- A jeśli wejdą? - powtórzył Alex. Boże, ależ uparty malec.

- Powiedziałam ci... - Urwała. Uświadomiła sobie, że właściwie nie wie, czy żołnierze księcia tego nie zrobią. Nie była pewna nikogo ani niczego. Miała poważne wątpliwości, czy ci dranie przysliby tu oddawać cześć Bogu, mogli jednak wrócić, by palić i rabować. - Jeśli wejdą, ukryjemy się w mroku i będziemy siedzieć cicho, póki się stąd nie zabiorą. Wytrzymasz?

Skinął głową i oparł się o nią jeszcze mocniej, miała wrażenie, że stał się cięższy.

- Jest mi zimno, Marianno.

- Wiem. Gdy tylko odejdą, poszukamy schronienia na noc.

- Czy będziemy mogli rozpalić ognisko? Pokręciła głową.

- Nie, ale może uda nam się znaleźć koc dla ciebie.

- I dla ciebie. - Uśmiechnął się do niej wątle, ale i tak jego twarz nabrała promiennego wyrazu cherubina, który jej matka utrwałała w swym ostatnim dziele, wzięwszy Alexa za model. Marianna zobaczyła uśmiech chłopca pierwszy raz od tamtej nocy, gdy...

Mama...

Szybko odepchnęła od siebie tę myśl. Nie wolno jej było myśleć o tamtej nocy ani o niczym, co stało się potem. Zdawała sobie sprawę, że odbiera jej to siły, które musiała zachować dla Alexa.

- Dla mnie też. - Miała ochotę pochylić się i pocałować chłopca, ale Alex miał już cztery lata i uważał się za zbyt dorosłego na taką manifestację uczuć. - Zaraz, gdy tylko się wyniosą.

Jednak tamci nie zamierzali się wynieść. Byli coraz bliżej. Marianna słyszała teraz konie przed samym kościołem, rozmowę mężczyzn i śmiechy.

Serce jej łomotało, przyciągnęła Alexa do siebie.

Boże, niech sobie pójdą modliła się żarliwie. Matko Boska, nie pozwól im wejść do kościoła.

Na kamiennych stopniach rozległy się kroki.

Poczuła bolesny skurcz w żołądku.

- Marianno...

- Pst... - Szczelnie zasłoniła malcowi usta.

Wrota zaskrzypiały i otworzyły się. Modlitwy nie pomogły. Teraz musiała przypomnieć sobie nauki matki i polegać tylko ,na sobie. Mama... Ogarnęła ją straszna żałość. Piekące łzy przesłoniły oczy, tak że ledwie mogła zobaczyć mężczyznę stojącego na progu. Zamrugła. Nie płakała, odkąd zdarzyło się tamto, i teraz też nie będzie. Łzy są dla słabych, a ona musi być silna.

Przyglądała się, jak mężczyzna rusza wzdłuż nawy. Był wysoki, bardzo wysoki, krok miał długi i sprężysty, za nim rozpościerała się ciemna peleryna, przypominająca skrzydła sępa. Mężczyzna nie nosił barw księcia, nie znaczyło to jednak, że nie jest wrogiem. Z ulgą stwierdziła, że nikt mu nie towarzyszy. Zostawił sługusów na zewnątrz. Przeciwno jednemu człowiekowi miała większe szanse.

Potknął się w ciemności i zaklął pod nosem. Dostyszała ciche westchnienie Alexa. Tamtej nocy było mnóstwo przekleństw, śmiechów i przeraźliwego krzyku. Tulila braciszka do piersi, żeby nic nie widział, ale nie była w stanie zatkać mu uszu. I teraz znowu jej dłoń zaciskała się na wychudzonym ramieniu chłopca, by dodać mu otuchy.

Mężczyzna znów się potknął, po czym przystanął i schyliwszy się podniósł coś z posadzki. W kilka minut później zamigotał nikły płomyk. Przybysz zapalił znaleziony ogarek.

Skulona Marianna wcisnęła się głębiej w mrok. Uważnie śledziła przybysza wzrokiem, wypatrując oznak słabości. Miał czarne włosy z warkoczykiem, pociągłą twarz i błyszczące zielone oczy.

Wysoko uniósł ogarek, usiłując przeniknąć spojrzeniem ciemność, póki nie dojrzał ziejącej czeluści, która kiedyś była Oknem do Nieba. Zacisnął palce na świecy, a twarz wykrzywił mu wyraz demonicznej wściekłości.

- Błuznierstwo! - Nogą w wysokim bucie do konnej jazdy kopnął okruchy szkła na marmurowej posadzce. - Niech to piekło pochłonie!

Zaklął po angielsku. Musiał być Anglikiem, tak samo jak jej ojciec, ale ojca nigdy nie widziała w takiej furii. Alex cicho jęknął.

- Kto tam? - spytał mężczyzna.

Obracał się w ich stronę! Mimo duszącej trwogi Marianna próbowała skupić myśli. Jeśli ten człowiek ich zobaczy, staną się łatwym łupem. Jediną bronią mogło być dla nich zaskoczenie.

- Zostań tutaj - szepnęła do malca. - Czekaj! - Pchnęła Alexa jeszcze dalej za kolumnę i skoczyła naprzód ku nieznanemu.

- Co, do dia... aach. - Marianna wbiła głowę w brzuch mężczyzny, pozbawiając go tchu, i chwyconym z posadzki przełamany żelaznym kandelabrem, pchnęła go między nogi. Przeciwnik syknął i zwinął się z bólu.

- Alex, do mnie! - zawołała.

Po kilku sekundach chłopiec był przy niej. Chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą wzdłuż nawy. Zanim jednak zdążyli dopaść drzwi, Marianna poczuła silne szarpnięcie i ciężko upadła na ziemię. Została schwyтана. Mężczyzna przewrócił ją na plecy i dosiadł okrakiem. Była bezradna. Tak samo jak wtedy jej matka.

- Nie! - broniła się zaciekle.

- Leż spokojnie, do diabła.

Alex skoczył mężczyźnie na plecy i oplótł chudymi ramionami jego szyję.

- Pędź, Alex - wykrzyknęła Marianna. - Uciekaj! Czują, jak mężczyzna na niej tężeje.

- Mój Boże - mruknął, a potem dodał z niechęcią: - Dzieciaki!

- Zerwał się na równe nogi, próbując strząsnąć z siebie Alexa. Marianna natychmiast uniosła się na czworakach i klęcząc złapała za upuszczony wcześniej kandelabr.

- Marianno!

Podniosła głowę i dojrzała, że jej brat wrywa się z ramion mężczyzny. Skoczyła ku tamtemu z wysoko uniesionym kandelabrem, ale obcy bez namysłu zasłonił się Alexem jak tarczą.

- Och, nie. Już dość - powiedział posępnym tonem, tym razem po montawsku. Nie dopuszczę do drugiego zamachu na mnie. Mam inne plany w związku z moją męskością.

Taki jak wszyscy mężczyźni! Żałowała, że nie ma miecza, by go okaleczyć.

- Postaw go - rzuciła gniewnie.

- Zaraz. - Musiał być bardzo silny. Trzymał Alexa jak piórko.

- Ale tylko pod warunkiem, że mnie nie napadniesz.

- Postaw go na ziemi.

- A jeśli nie?

- Znajdę sposób, żeby jeszcze zrobić ci krzywdę.

- O, znowu groźba. Jesteś trochę za młoda, żeby straszyć innych. Marianna zbliżyła się o krok. Spojrzał z napięciem na żelastwo w jej dłoni.

- Nie podchodź. - Przystanęła, a on jakby nieco się odprężył. - Powinnaś się nauczyć, że ten, kto coś zdobył, dyktuje warunki. A zdaje się, że moja zdobycz ma dla ciebie wartość. - Cofnął się o kilka kroków. - On jest jeszcze mały, wiesz? A małe dzieci da się łatwo skrzywdzić.

Przeszył ją lęk.

- Zabiję cię, jeśli...

- Nie mam zamiaru zrobić mu nic złego - przerwał. - Chyba że zmusisz mnie do samoobrony.

Przyjrzała mu się badawczo. Gęste ciemne włosy rozchodziły się od warkoczyka i tworzyły obramowanie pociągłej twarzy. Proste czarne brwi rysowały się wyraźnie nad zadziwiająco zielonymi oczami, a nos nieznajomego przypominał dziób orła. Była to twarz niewzruszona jak kamień; należała do człowieka, który potrafił być okrutny.

- Jeśli odpowiesz na moje pytania, odstawię tego młodego człowieka na ziemię - powiedział. - Zapewniam, że nie mam zwyczaju walczyć z dziećmi.

Nie wierzyła mu, ale jakież miała wybór?

- Co chcesz wiedzieć?

- Co tutaj robisz?

Gorączkowo szukała wiarygodnej odpowiedzi.

- Było zimno, szukaliśmy schronienia na noc.

- Nie jest to najlepsze schronienie, odkąd wybito okno. - Nie odrywał wzroku od twarzy Marianny, czytał z jej rysów. Nie wierzy, uświadomiła sobie zrozpaczona. Nigdy nie umiała dobrze kłamać. Tamten ciągnął: - Możesz być złodziejką. Mogłaś wejść, żeby zobaczyć, co jest do ukradzenia. Nie byłoby w tym...

- Marianna nie kradnie - gwałtownie zaprotestował Alex. - Chciała tylko zobaczyć witraż, ale już go nie było. Ona nigdy...

- Cicho, Alex - skarciła go ostro Marianna. Ale to nie była wina chłopca. On tylko ją bronił, nie wiedział, jak wielką wartość ma Dżidalar.

- Witraż? - Mężczyzna spojrzał przez ramię. - Już go nie ma! - Wściekłość znów wykrzywiła mu twarz. - Sukinsyny! Chciałem mieć ten witraż!

A więc chciał mieć Okno do Nieba. Wobec tego musiał być jednym z tamtych!

- Kim... kim jesteś?

Spojrzał na Mariannę spod przymkniętych powiek.

- Nie Mefistofešem, chociaż tak ci się chyba zdaje. No, jak uważasz?

Oblizwała wargi.

- Myślę, że należysz do ludzi księcia Nebrowa.

- Nie należę do nikogo. - Przygryzł wargi. - A z pewnością nie do tego brudnego skurwysyna. Nie... Och!

Alex wpił zęby w jego dłoń. Marianna stężała, gotowa do skoku w razie gdyby obcy chciał wziąć odwet na chłopcu. Ale on tylko uwolnił rękę.

- Zdaje się, że ten mały też jest zawzięty.

- Boi się. Puść go.

- Zawrzyjmy układ. Postawię go na ziemię, jeśli ty przyrzekniesz nie uciekać.

Jego niechęć do księcia wydawała się szczerą, nie oznaczało to jednak, że nie jest wrogiem. Chciał przecież mieć Okno do Nieba.

- Puść go i pozwól mu odejść, wtedy nie ucieknę.

- Ale ja nie będę miał tarczy. Uśmiechnęła się z dziką satysfakcją.

- Nie.

Lekko wykrzywił usta, ale nie odwzajemnił uśmiechu.

- Zgoda. Chyba potrafię się obronić przed jedną małą dziewczynką. Odłóż broń.

Zawahała się, ale upuściła kandelabr.

- Dobrze. Co z przyrzeczeniem?

Miała nadzieję, że nie będzie się tego domagał.

- Przyrzekam - burknęła, a potem szybko dodała: - Pod warunkiem, że Alex nie znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Mężczyzna postawił chłopca na ziemi.

- Małemu nic tutaj nie grozi.

Nieprawda, niebezpieczeństwo groziło zewsząd i Marianna musiała być na to przygotowana. Obróciła się do Alexa.

- Idź do ogrodu i poczekaj tam na mnie.

- Nie chcę iść.

Ona też tego nie chciała. W nocy było zimno, malec niedomagał, a ona nie wiedziała, jak długo ten Anglik tu ją zatrzyma. Ale nie miała wyboru. Trzeba było oddalić niebezpieczeństwo od chłopca. Owinęła go wełnianym szalem, który zdjęła z ramion.

- Musisz. - Lekko go popchnęła. - Zaraz do ciebie przyjdę. Zaczął protestować, tylko ona mu została, ale kiedy napotkał jej

wzrok, odwrócił się i pobiegł do małych drzwi z lewej strony ołtarza.

Mama... Co będzie jeśli ten obcy skrzywdzi ją tak, jak skrzywdzono jej matkę? Strach ścisnął jej serce, odebrał dech i zmroził krew w żyłach. Stała twarzą w twarz z nieznanym.

Odesłałaś mojego zakładnika - powiedział kpiąco mężczyzna. Ustawił jeden z kandelabrow, znalazł upuszczony ogarek i ponownie zapalił. - Czuję się przez to wyjątkowo niepewnie. Nie wiem, czy zniosę... Dlaczego, do diabła, tak się trzęsiesz?

- Nie trzęsę się. - Z oczu bilo jej wyzwanie. - Nie boję się. Widział, że dziewczyna jest wręcz przerażona; zresztą chyba dobrze,

że się go bała, mogło mu to ułatwić wydobycie z niej odpowiedzi. Czuł jednak instynktownie, że nie wolno mu urazić jej dumy.

- Nie powiedziałem, że się boisz. Musisz marznąć. Dałaś chłopcu swój szal. - Zdjął pelerynę. - Chodź tu i pozwól się tym okryć.

Spojrzała na pelerynę, jakby było to skierowane w nią ostrze miecza. Zaczepnęła dużą porcję powietrza.

- Nie będę się opierać, ale musisz mi obiecać, że nie zabijesz mnie potem. Alex mnie potrzebuje.

- Po czym cię nie zabiję? - spytał. Znow spojrzał na nią spod przymkniętych powiek i zrozumiał. - Myślisz, że zamierzam cię zgwałcić?

- To przecież mężczyźni robią kobietom.

- Ile masz lat?

- Skończyłam szesnaście.

- Wyglądasz młodziej. - W luźnej, wystrzępionej bluzce i spódnicy jej ciało wydawało się całkiem płaskie i wyzbyte kobiecości, jakby należało do dziecka. Dziewczyna była drobna, delikatna, prawie chorobliwie chuda, na jednym z policzków widniała ciemna plama. Jasne włosy miała zebrane do tyłu i splecione w warkocz. Sprawiała wrażenie bardzo młodej i kruchej istoty.

Spojrzała na niego pogardliwie.

- Co za różnica, ile mam lat? Jestem kobietą, a mężczyzn to nie obchodzi. Nic ich nie obchodzi.

Powiedziała to z taką pewnością, że poczuł litość dla sieroty.

- Czy już się o tym przekonałaś?

- Nie ja. - Nagle w tonie jej głosu pojawiła się dziwna rezerwa. Obcy niemal widział, jak dziewczyna zamyka się w sobie, uchodzi przed bolesnymi sprawami, o których nie chce rozmawiać.

- Teraz nic takiego się nie stanie - powiedział ponuro. - Nie jestem mnichem, ale nie gwałcę dzieci.

Tylko że ona nie była dzieckiem. Delikatne piękno jej rysów powinno być znaczone nieświadomością, a nie czujnością. Tymczasem przejrzyste błękitne oczy spoglądały na niego, jakby należały do dużo starszej osoby, a usta były ściągnięte, żeby nie drżały. Ten sam wyraz twarzy widział u dzieci we wsiach i miasteczkach przy granicy Kazania i nieodmiennie reagował na niego gniewem.

- Gdzie są twoi rodzice?

Nie odpowiedziała od razu, a kiedy to zrobiła, musiał natężyć słuch, żeby cokolwiek usłyszeć.

- Nie żyją.

- Co się stało?

- Tata umarł dwa lata temu.

- A matka? Pokręciła głową.

- Nie... nie chcę o tym mówić.

- Jak zmarła twoja matka? - nalegał.

- Książę.

Przypomniał sobie jej wcześniejsze oskarżenie.

- Książę Nebrow? Skinęła głową.

Nie była to dla niego niespodzianka. Rok wcześniej potężny książę Nebrow wywołał powstanie przeciwko bratu, królowi Józefowi. Walka była zażarta i obie armie wybiły się prawie do nogi, zanim książę został w końcu zmuszony do uznania się za pokonanego. Zdziesiątkowane siły królewskie były zbyt słabe, by ścigać Nebrowa aż do granic jego włości. Książę wylizywał się więc teraz z ran i bez wątpienia odbudowywał armię. Podczas odwrotu postarał się, by Montawia ucierpiała najbardziej, pozwolił więc swoim ludziom rabować i gwałcić, ile chcieli. W drodze z Talenki do Kazania Jordan przejeżdżał przez miasteczka takie jak to, spalone i doszczętnie splądrowane, wyludnione po mordach i gwałtach.

- Twoją matkę zabił jakiś oddział księcia? Pokręciła głową.

- Książę - szepnęła. Patrzyła prosto przed siebie, jakby widziała tamtą scenę. - To on zrobił. To on!

- Książę osobiście? - Niezwykła sprawa. Zarek Nebrow był brutalnym sukinsynem, ale przeważnie panował nad swoim gniewem i rzadko przelewał krew bez wyraźnego powodu.

- Czy jesteś tego pewna?

- Przyszedł do naszego domu i... jestem pewna. - Zadrżała.

- Mama powiedziała mi, kim

jest... Widziała go wcześniej. Skrzywdził ją... a potem zabił.

- Dlaczego?

Nie dostał odpowiedzi.

- Słyszysz mnie?

- Słyszę - powiedziała z ociąganiem. - Jeśli nie chcesz mnie skrzywdzić, to czy mogę już odejść?

Boże, czuł się prawie takim samym brutalem jak ten sukinsyn Nebrow. Dziewczyna była bezbronna i cierpiała. Powinien po prostu wezwać Gregora i polecić mu, żeby kazał któremuś z ludzi odszukać najbliższych krewnych dziewczyny. A potem ją tam odwieźć. Wiedział jednak, że musi dowiedzieć się więcej. Zbieg okoliczności był zbyt uderzający. Dziewczyna przyszła obejrzeć witraż, a z wybą-kiwanych przez nią zbolących słów należało wnosić, że jej matkę przed śmiercią torturowano. Nebrow nigdy nie robił niczego bez powodu.

- Nie, nie możesz odejść. - Znowu wyciągnął do niej rękę z peleryną. - Włóżysz to na siebie. - Świadomie utrzymywał szorstki ton, ale usiadł w ławie, żeby złagodzić jej przerażenie. Stojąc, czuł się jak olbrzym pochylony nad czymś bardzo kruchym. - Usiądź.

- Nie będę już o tamtym mówiła - powiedziała niepewnie.

- Wszystko jedno, co mi zrobisz.

To bolesne wspomnienie stanowiło prawdopodobnie jej największą słabość, ale wyczuwał, że nie wolno mu z tego korzystać.

- Zostań - powiedział ze znużeniem. - Obiecuję, że nie będę już cię pytał o tamtą noc.

Zawahała się, spojrzeniem mierząc jego twarz. Potem wzięła od niego pelerynę i nasunęła ją na siebie, ale nie usiadła.

- Dlaczego chcesz, żebym została?

- Nie jestem tego pewien. - Prawdopodobnie tracił czas. Zrobił wszystko, co było w jego mocy. Skoro wiedział, że witraż rozbito, pozostało mu jedynie spotkać się z Janusem, który zanieśie wiadomość do Kazania, a potem wyruszyć do Samdy. Nawet jeśli ta sierota jeszcze coś ukrywała, to witraż i tak był w szczątkach. Nie mógł jednak zostawić sprawy w takim stanie. Najpierw musiał się upewnić, czy Nebrow nie odkrył czegoś, czego on nie wiedział. Wrócił spojrzeniem do czeluści, obramowanej ostrymi igłami potłuczonego szkła.

- Wydaje mi się dziwne, że oboje trafiliśmy w to samo miejsce w tym samym czasie. Czy wierzysz w przeznaczenie?

- Nie.

- Ja wierzę. W żyłach mojej matki płynęła krew Tatarów, widocznie wyssałem wiarę w przeznaczenie razem z matczynym mlekiem. - Nie odrywał spojrzenia od miejsca po wybitym witrażu.

- Miasto jest spustoszone i wyludnione, siły księcia mogą wrócić w każdej chwili, jesteście z bratem obdarci i ledwo żywi, a jednak w takiej chwili przyszłaś zobaczyć witraż. Po co?

- A ty po co? - odwróciła pytanie.

- Ja chciałem go po prostu mieć. Słyszałem, że jest wspaniały, więc postanowiłem zabrać go do swojego domu.

- Chciałeś go ukraść.

- Nie rozumiesz.

- Chciałeś ukraść - powtórzyła bezkompromisowo.

- W porządku, niech wyjdzie na twoje. Chciałem ukraść. - Skrzyżował z nią spojrzenie. - A teraz ty: po co tu przyszłaś?

Przejrzyste, dumne oczy umknęły przed jego wzrokiem.

- Musiałam sprawdzić, czy witraż jeszcze jest tam, gdzie był.

- Znowu wyzywająco spojrzała mu w oczy i kpiąco przypomniała jego własne słowa: - Słyszałam, że jest wspaniały, więc postanowiłam go zabrać do swojego domu.

Dziewczyna była odważna. Mimo przerażenia nie ustępowała. Jordan uważał, żeby nie zdradzić podziwu, jaki zaczynał odczuwać.

- Mam iść do ogrodu i przyprowadzić twojego brata? On na pewno powie, po co tutaj przyszliście.

- Zostaw go w spokoju!

- Wobec tego powiedz prawdę.

- Witraż był mój! - wybuchnęła.

Boże! Jakoś ukrył podniecenie, które nim nagle szarpnęło.

- Papier byłby innego zdania. Wszystko w jego świątyniach należy do Boga, a zatem również do niego.

- Witraż jest mój - powiedziała z wyniosłą zawziętością. - Babka podarowała mi go przed śmiercią, rok temu.

Bardzo uważał, by zachować obojętność.

- Bardzo uprzejmie z jej strony. A jakież to miała prawo składać takie dary?

- Sama stworzyła ten witraż. Powiedziała, że kościół nam za niego nie zapłacił, więc witraż nadal należy do nas.

- Obawiam się, że powiedziała ci nieprawdę. Witraż wykonał wielki mistrz rzemiosła Anton Pogani.

Pokręciła głową.

- To był mój dziadek, ale to nie on osiągnął mistrzostwo w rzemiośle, lecz moja babka.

Uniósł brwi.

- Kobieta? - Z pewnością żadna kobieta nie była w stanie osiągnąć arcyzmu, pozwalającego przedstawić na dwudziestotrzycyś-ciuwym witrażu drogę człowieka z ziemi do raj.

- Właśnie dlatego babka pozwoliła mu utrzymywać, że to on jest autorem. Nie przyjęto by dzieła kobiety. A u nas zawsze szkłem zajmowały się kobiety.

- Zawsze? Skinęła głową.

- Od ponad pięciuset lat kobiety w mojej rodzinie robią witraże. Jesteśmy do tego szkolone prawie od kołyski. Moja matka mówiła, że mam szczególne zdolności i kiedy będę starsza, dorównam w rzemiośle babce.

Odżyła w nim nadzieja.

- A jak dobrze znasz Okno do Nieba? - Świadomie utrzymywał niedbały ton, ale dziewczyna zdrętwiała. Zareagowała wyostrzeniem czujności, chociaż w zasadzie nie miała powodu do takiej reakcji. Szybko spytał więc o co innego. - Co robią mężczyźni w twojej rodzinie, podczas gdy kobiety tworzą takie arcydzieła?

Napięcie nieco zelżało.

- Co tylko sobie życzą. Są pod dobrą opieką.

- Czyli to kobiety pracują na utrzymanie całej rodziny? Spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Oczywiście, to nasz obowiązek. Zawsze... Czemu patrzysz na mnie w ten sposób?

- Wybacz, ale ten pomysł wydaje mi się nadzwyczajny. Poruszyła się niespokojnie.

- Muszę iść. Alex czeka.

- I dokąd pójdziecie? Rozumiem, że wasz dom jest w ruinie, tak jak reszta Talenki.

- Nie mieszkaliśmy tutaj. Mieliśmy dom pod Samdą. Samda leżała ponad sto kilometrów na zachód.

- Wobec tego jak się tutaj dostaliście?

- Piechotą.

droga z Samdy przez ten wyniszczony wojną kraj była ciężka i niebezpieczna nawet dla mężczyzny na koniu, a jednak ten dzieciak znalazł w sobie siłę, by dotrzeć do kościoła w Talence na własnych nogach.

- Czy macie krewnych w Samdzie?

- Nikogo, nigdzie - odpowiedziała konkretnie, ale przebijało z tych słów wielkie osamotnienie.

Jordan miał wrażenie, że wszystko zaczyna do siebie pasować. Po tym piekle i przelewie krwi przeznaczenie wreszcie wprowadzało ład. Nawet nie musiał robić poszukiwań w Samdzie. Dźidalar sam wpadł mu w ręce.

- Wobec tego zabiorę was ze sobą. Zwróciła na niego zdumione oczy.

- Jedźcie ze mną - powtórzył. W oczach miał zawadiackie błyski. - To jasne, że zesłano mi was w darze, a ja nigdy nie odmawiam przyjęcia daru bogów.

Zaczęła się odsuwać, patrząc na niego jakby oszalał. Cóż, rzeczywiście czuł w tym momencie posmak szaleństwa. Rozpacz i wściekłość ustąpiły miejsca nadziei, a od tego może zakręcić się w głowie.

- Jak będziesz bez pomocy opiekować się twoim Alexem? On potrzebuje gorącego jedzenia i ciepłej odzieży. Mogę ci to dać.

Zawahała się.

- Dlaczego miałbyś to robić?

- Może chcę spełnić obowiązek uczciwego chrześcijanina i wspomóc dwie sieroty - odparł kpiąco.

Jej przejrzyste błękitne oczy zmierzyły go przenikliwie.

- Nie wydajesz mi się prawym człowiekiem.

- Mądrze z twojej strony, że to dostrzegasz, ale niezupełnie masz rację. Ćwiczę się w prawości... kiedy jest to dla mnie wygodne. Na przykład teraz. Czy to nie szczęśliwy zbieg okoliczności dla ciebie i twojego Alexa?

Potrząsnęła głową, pochwycawszy jego spojrzenie.

Widział, że desperacko pragnęła zostać przekonana. Wystarczyło tylko użyć słów, które chciała usłyszeć. Postanowił wybrać najmniej kłopotliwy sposób. Przekonywanie kobiet, by ulegały jego życzeniom, nigdy nie stanowiło dla niego problemu. Czarować i mamić nauczył się, zanim jeszcze opuścił dziecięcy pokój. A jednak miał dziwne opory przed okłamywaniem tej błękitnookiej sieroty.

- No nie, masz absolutną rację. Nigdy nie szedłem drogą przyzwoitości. Zawsze wydawało mi się to piekielnie nudne. - Po chwili swobodnie podjął: - Przyznaję więc, że mam

powód, by ci pomóc, ale nie zamierzam go teraz wyjawiać. Jeśli chcesz ze mną jechać, możesz to zrobić na moich warunkach. Zgodzisz się okazywać mi posłuszeństwo bez zastrzeżeń, a w zamian za to obiecuję żywność, kąpiel i ochronę dla was obojga, tak długo jak jesteście w mojej pieczy. Jeśli natomiast nie zechcesz ze mną jechać, to siedź sobie w tych ruinach i niech twój brat zagłodzi się na śmierć.

Odwrócił się i ruszył wzdłuż nawy. Grał. Nie zamierzał zostawiać jej tutaj, nawet gdyby miało to oznaczać uprowadzenie siłą, ale prościej było skłonić ją do podjęcia samodzielnej decyzji.

- Poczekaj.

Przystanął, ale się nie odwrócił.

- Jedziesz ze mną?

- Tak. - Wyprzedziła go energicznym krokiem. - Pojadę z tobą. -1 dodała szybko: - Tymczasem. Ale Alex zostanie w ogrodzie, póki nie przekonam się, że jest bezpiecznie. Wezmę dla niego jedzenie i koce.

- Jak sobie życzysz. Lepiej jednak zdecyduj się, póki czas. Wyjeżdżam z tego miasteczka przed wschodem słońca.

- To za szybko - powiedziała, zdjęta paniką.

- Przed wschodem słońca - powtórzył. - Jak cię ten chłopiec nazwał? Marianna?

- Marianna Sanders.

- Sanders. - Otworzył przed nią ciężkie wrota. - To nie jest montawskie nazwisko.

- Mój ojciec był Anglikiem. - Spojrzała na niego z ukosa. - Tak samo jak ty.

Przypomniał sobie swój wybuch złości na widok strzaskanego witraża.

- A twoja matka?

- Pochodziła z Montawii. -1 dodała szybko: - Co robi w Montawii Anglik?

- Chcę tu pobyc - odparł kpiąco. - Nawet nie spytałaś mnie o nazwisko. Jestem urażony, że wykazujesz tak mało zainteresowania moją osobą, skoro los nas nierozzerwalnie połączył.

- No, więc jak się nazywasz? - spytała zniecierpliwiona. Skłonił głowę.

- Jordan Draken. Do pani usług.

Na schodach smagnał ich ostry powiew. Marianna zmarszczyła brwi.

- Robi się chłodniej. Potrzebuję koca dla Alexa. Nie mogę zostawić go tu na zewnątrz bez...

- Ech, Jordan, byłeś w tym kościele tak długo, że już podejrzewałem cię o składanie ślubów - rozległ się gromki głos.

Marianna przystanęła na schodach, zobaczywszy potężnego mężczyznę, który zbliżał się w ich kierunku. Przedtem wydało jej się, że Jordan Draken jest wysoki, ale jego towarzysz, przypominający niedźwiedzia, miał chyba ponad dwa metry wzrostu. Olbrzym odrzucił głowę do tyłu i znowu ryknął śmiechem.

- Powiniennem być wiedzieć, że nawet w opuszczonych ruinach znajdziesz sobie kobietę do zabawy. - Kiedy podszedł, w księżycowej poświacie dało się dostrzec jego rysy, równie przerażające jak gigantyczny korpus. Zapewne brakowało mu niewiele do czterdziestki, a na twarzy miał wypisane, że lata te spędził na gwałcie i rabunku. Czarne włosy z pasemkami siwizny tworzyły dziką płataninę, która osłaniała po obu stronach kości policzkowe jakby wyrzeźbione ze skały. Nos miał złamany, a od lewego oka ciągnęła się poszarpana biała blizna, przecinająca policzek aż po kącik ust.

- Spokojnie - powiedział cicho Draken. - To tylko Gregor. Nie zrobi ci krzywdy.

Skąd miała to wiedzieć? Spojrzała za olbrzymą, a potem u podnóża schodów dojrzała przynajmniej piętnastu konnych. Niektórzy z nich trzymali pochodnie. Wszyscy mieli równie zbójceki wygląd jak Gregor. Nosili czarne futrzane czapki i dziwne pękate pikowane kaftany, wykończone lisim futrem i baranią skórą. Szerokie spodnie kryły się w wysokich skórzanych butach do kolan. Przy siodłach widać było umocowane strzelby, a u pasa solidne szpady. Czemu zgodziła się jechać z Drakenem? Znała odpowiedź. Alex był chory. Alex potrzebował ciepła i schronienia, warto było więc zaryzykować, jeśli ktoś mógł mu to zapewnić.

- Zostań tam, Gregor. - Olbrzym przystanął na piątym stopniu, a Draken zwrócił się do niej: - Nikt cię nie skrzywdzi. Daję ci słowo.

Przypomniała sobie, że nie skłamał, namawiając ją, żeby z nim pojechała. Zostawił jej wybór. To ona podjęła decyzję. Teraz nie wolno jej było stchórzyć. Wyprostowała się i zażądała:

- Powiedz im, żeby przynieśli koce dla Alexa.

Przez twarz Jordana przebiegło coś trudnego do określenia.

- O, właśnie. - Poleciał Gregorowi: - Przynies dla pani koc. Gregor skinął swą włochatą głową i niechętnie zszedł po schodach

do olbrzymiego wierzchowca. Wydobył z juku baranią skórę. W drodze powrotnej pokonał stopnie po trzy naraz i stanął przed Marianną.

- Jestem Gregor Damek i wiem, że wyglądam dość paskudnie, ale przysięgam, że nie jadam dzieci.

Mimo przerażającej twarzy Gregor miał łagodne orzechowe oczy. Marianna poczuła w środku iskierkę ciepła, kiedy brała od niego przykrycie.

- A ja... ja jestem Marianna - wyjąkała.

- Zanieś tę skórę bratu - powiedział do niej Draken. - Rozbijemy obozowisko na północnym krańcu miasteczka. Oboje możecie tam znaleźć gorącą strawę i ciepło przy ognisku. - Odwrócił się i zaczął schodzić ze schodów. - Jeśli zdecydujesz, że chcesz mi zaufać.

Mężczyzna przybył tu po witraż. Nie mogła ufać nikomu, kto chciał mieć Okno do Nieba. Ale przecież był Anglikiem, a po co Anglikowi Okno do Nieba, jeśli nie z powodu, który wymienił? Może jednak mogła mu zaufać... odrobinę.

- Poczekaj. - Sięgnęła do zapięcia pod szyją. - Twoja peleryna.

- Zwrócisz mi później. - Swobodnym ruchem dosiadł konia i uniósł dłoń, dając znak swym ludziom. Był ubrany inaczej niż oni. Jego obcisłe granatowe spodnie, krawat z zawitym węzłem i elegancki surdut przywodziły jej na myśl stroje, które wkładał tata, kiedy miał gości z Anglii. Jednak Jordan wcale nie wyglądał przy tych ludziach jak ktoś z innego świata. Przeczuwała, że jest w nim ta sama dzikość, tyle że okiełznana, kontrolowana.

Rozległ się pusty dźwięk podków, uderzających o bruk. Trwał echem w uliczce jeszcze wtedy, gdy konni skręcili na północ. Mężczyzna raz jeszcze dał jej możliwość wyboru. Ta świadomość nagle bardzo podniosła ją na duchu. Marianna przycisnęła baranią skórę do piersi i z powrotem pospieszyła schodami w górę.

Cóż za wystraszona gołąbeczka. - Gregor ze smutkiem spojrzał przez ramię w kierunku wrót, za którymi znikła Marianna. - Mnóstwo skrzywdzonych dzieci jest w tym kraju. Boli mnie serce, kiedy pomyślę, że nie mogę im pomóc.

- Ta gołąbeczka o mało nie pozbawiła mnie męskości - stwierdził posępnie Jordan. - Zapewniam cię, że znacznie bardziej przypomina sokoła niż gołębia.

W oczach Gregora rozblysnął ogień.

- To znaczy, że próbowałeś jej dosiąść. Wstyd... i do tego w świętym miejscu.

- Dosiadłem jej, ale nie tak, jak ci się zdaje. Chciała mnie zabić żelaznym kandelabrem.

- Bo ją przestraszyłeś. Czy jej brat jest w kościele?

- W ogrodzie. Gregor zmarszczył brwi.

- Pójdę ich przyprowadzić. Mogą być zbyt wystraszeni, żeby się do nas przyłączyć.

- Nie, niech ona sama do mnie przyjdzie.

- Wydaje mi się...

- Rozbito Okno do Nieba - przerwał mu Jordan. - Jest całkiem bezużyteczne.

- Kto?! - wykrzyknął wstrząśnięty Gregor.

- Cóż, wiemy, że to nie Nebrow. Podejrzewam, że zniszczono je przypadkowo, podczas ataku na miasteczko.

Gregor wykrzywił usta.

- Nie chciałbym być na miejscu oficera, który dowodził wojskiem, gdy zaszła ta pomyłka. Zastanawiam się, dlaczego Nebrow nie obwarował Talenki, zanim wyruszył na stolicę.

- Z arogancji. Sądził, że wyrwie cały kraj spod panowania króla Józefa i będzie miał mnóstwo czasu na zrabowanie Okna do Nieba. Dopiero kiedy pobito jego wojska, dotarło do niego, że musi się pospieszyć. Witraż potrzebował jako atutu w pertraktacjach z Napoleonem o władzę i poparcie. - Na chwilę zamilkł. - Wygląda jednak na to, że po strzaskaniu Dżidalara próbował naprawić błąd. Wziął oddział swoich ludzi i pojechał na zachód, zajrzeć do domu Antona Poganiego.

- Twórcy Okna do Nieba?

- Tak wszyscy sądzą. Ta gołąbeczka powiedziała mi jednak, że witraż zrobiła jej babka. - Zwięźle zrelacjonował szczegóły rozmowy z Marianną. Gregor gwizdnął.

- Biedna mała. Nic dziwnego, że okazałeś się wobec niej taki prawy.

- Na miłość boską, to nie ma nic wspólnego z prawością. Czyżbyś nie słyszał nic z tego, co powiedziałem? Ta mała się z tym nie zdradzi, ale ona zna Okno do Nieba. Uczyła się pracy w szkłe, a któregoś dnia może dorównać zręcznością swojej babce. Mała szansa, ale innej nie mamy.

- Słyszałem wszystko. - Gregor promieniał. - Nie powinieneś się wstydzić prawości. Wiem, że lubisz, kiedy widzi się w tobie wcielenie zła, ale obiecuję cię nie wydać.

- Nie jestem... - Urwał i wzruszył ramionami. - Dziewczyna nie zgodzi się z tobą. Już mi powiedziała, co sądzi o mojej prawości.

Gregor znów spojrzał przez ramię.

- Mimo to sądzę, że powinienem wrócić i ją przyprowadzić. A jeśli ucieknie?

Jordan ściągnął wodze i skręcił w przecznicę.

- Nie ucieknie. Wrócisz pod kościół i będziesz jej pilnował z warsztatu po drugiej stronie ulicy. Nika ustaw na straży przy tylnym wyjściu z ogrodu. Jeśli dziewczyna ruszy do naszego obozowiska, macie się nie pokazywać.

- A jeśli nie?

- Wtedy przyprowadźcie ją do mnie. Gregor spojrzał na niego z zakłopotaniem.

- Jej się wydaje, że jest wolna. Nie powiedziałeś jej prawdy.

- Ale i nie okłamałem. Jest wolna, dopóki podejmuje właściwe decyzje. Czasem trzeba przykryć sokoła kapturem, żeby nie poleciał w niewłaściwą stronę. - I dodał ze zniecierpliwieniem: - Poza tym przestań patrzeć na mnie, jakbym zamierzał skrzywdzić twoją

ptaszynę. Nie wziąłem jej siłą tylko dlatego, że więcej osiągnę marchewką niż kijem. Dobrze wiem, że muszę skłonić ją do uległości dobrym traktowaniem. Nie mam ochoty znowu poczuć jej szponów na sobie.

To zapewnienie nie spodobało się Gregorowi. Widywał już przedtem, jak Jordan brał kobiety na słodycz, dzielił z nimi smak uczty, a potem odwracał się i odchodził.

- Niedobrze. Ona nie przypomina innych twoich kobiet. Została skrzywdzona.

- Mówisz, jakbyś chciał ją wziąć do łóżka - oschle stwierdził Jordan. - Jak słusznie mówisz, to tylko dziecko.

- Ile ma lat?

- Szesnaście. Nie uwodzę dziewczątek, które dopiero co przestały bawić się lalkami.

Jordan rzeczywiście wolał starsze, doświadczone kobiety, a młodych niewinnych panienek unikał jak ognia, mimo że pchano je w jego ramiona i w Londynie, i w Kazaniu. Gregor wyczuł jednak instynktownie, że w zachowaniu Jordana wobec dziewczyny, które obserwował przed kilkoma minutami, było coś niezwykłego.

- Ona chyba nie bawiła się lalkami, bo miała ciekawsze zajęcia. A ty potrzebujesz Dżidalara. Zdaje się, że zrobiłbyś prawie wszystko, żeby go dostać.

- Dlatego tymczasem nie potrzebujesz się o nią martwić. Przynajmniej przez kilka najbliższych lat nie jest w stanie mi go dać. Może nawet nigdy nie będzie w stanie. - Puścił konia klusem. - Zobaczymy się w obozowisku. A jeśli zastanawiasz się przyjacielu, czy nie wypuścić tej gołąbeczki z klatki, to pamiętaj, że gdy nie będę jej strzegł, prawdopodobnie zginie z głodu albo zostanie dziwką w tym ciemnym kraju.

Patrząc za odjeżdżającym Jordanem, Gregor pomyślał ze smutkiem, że argument jest przekonujący. Jordan był twardym człowiekiem, a odkąd wplątał się w sprawy Kazania zrobił się jeszcze bardziej nieczuły. Jakikolwiek jednak los zamierzał zgotować dziewczynie, będzie to lepsze od tego, co czekało ją tutaj.

- Niko! - Gregor gwizdnął na konia i gestem przyzwał muskularnego młodzieńca, jadącego blisko końca pochodu. - Poczekaj jeszcze z odpoczynkiem. Mamy zadanie.

Ognisko paliło się jasno, przyzywało jak znak, wabiło coraz bliżej.

- Marianno? - Alex mocniej ścisnął dłoń siostry. - Czy dobrze robimy?

W nagłym przypiływie paniki pomyślała, że nie ma pojęcia. Nie wiedziała, czy będą tam bezpieczni. Wiele godzin spędziła w kościele, pogrążona w bolesnej rozterce. Ludzie Drakena robili wrażenie bandy dzikusów, ale on był...

No właśnie, jaki?

Skłonny do przemocy, twardy, rozumny. Przez ten krótki czas, gdy byli razem, okazał wszystkie te cechy. Marianna dostrzegła też u niego zawziętą wytrwałość i bezceremonialną szczerość. Jak jednak mogła żyć ze świadomością, że jest oszukiwana? Instynkt podpowiadał jej głośno, że Jordan nie powiedział prawdy o witrażu.

Alex zakasłał i przysunął się do niej bliżej.

- Czuję, jak pachnie jedzenie. Jestem głodny, Marianno. Jednak Draken obiecał jej żywność, schronienie i bezpieczeństwo

dla Alexa, a ona nie obiecała mu niczego. Zresztą zawsze może uciec, jeśli okaże się, że grozi im zbyt wiele. Tymczasem Alex będzie miał szansę odzyskać zdrowie i siły.

- Zaraz coś zjesz. - Ścisłej otuliła chłopca baranią skórą, wzięła głęboki oddech i śmiało, energicznie ruszyła ku ognisku.

2

Skuleni ludzie, owinięci baraniami skórami, drzemali niedaleko ognia. Tylko Jordan Draken czuwał; siedział i wpatrywał się w płomienie. Kiedy Marianna i Alex weszli w krąg światła, podniósł głowę.

- Długo cię nie było - powiedział cicho. Zwrócił się do Alexa.

- Wyglądasz na przemarzniętego do kości, kawalerze. Podejdź bliżej do ognia.

Alex obrzucił spojrzeniem Mariannę, a gdy skinęła głową, skorzystał z zaproszenia. Uderzony falą gorąca, cisnął na bok baranią skórę i wyciągnął dłonie do ogniska. Westchnął z zachwytem.

- Dobrze tak.

- Owszem. Noc jest zimna. - Jordan wskazał stojący na ogniu kocioł ze skwierczącą zawartością. - Potrawka z królika. Weź miskę, łyżkę i częstuj się do woli.

- Podam mu. - Marianna postąpiła o krok, ale zatrzymała się, gdy Draken pokręcił głową.

- On jest chory - powiedziała zapalczywie.

- Jeśli może ustać na nogach, to może też zrobić użytek z chochli.

- Draken podniósł się, rozłożył posłanie z baraniej skóry niedaleko swojego i wrócił na miejsce. - To ty słaniasz się na nogach. Siadaj.

Alex już chciwie nakładał gorącą potrawkę do miski, więc z ociąganiem usiadła na posłaniu. Ogień dawał miłe ciepło i Marianna miała ochotę błogo westchnąć, tak samo jak brat.

- Muszę pomóc Alexowi.

- Najpierw sama coś zjedz.

- Ja mu pomogę. - Gregor wyłonił się z mroku. Nappełnił do końca miskę chłopca i usiadł przy ogniu naprzeciwko Marianny i Drakena. - Chodź, synu, do mnie. Zjemy razem. Jestem głodny jak wilk, ty chyba też?

Gregor nawet wyglądał jak wilk, dziki i naznaczony bliznami po potyczkach. Marianna była pewna, że Alex za nic do niego nie podejździe. Tymczasem malec spojrział poważnie na olbrzyma i powiedział z wahaniem:

- Jesteś bardzo dziwnie ubrany.

Gregor wyszczerzył zęby w uśmiechu, widząc osłupienie Marianny.

- Co, myślałaś, że będzie się mnie bał? Dzieci są o Wiele mądrzejsze od dorosłych. Wierzą instynktowi, nie oczom. - Znowu zwrócił się do Alexa. - A twój instykt podpowiedział ci dobrze. Różnię się od ciebie ubraniem, ale nie duszą. Zresztą strojem wyróżniam się tylko tu, na tej nudnej nizinie. Tam skąd pochodzę, w kazańskich górach, to ty byłbyś dziwnie ubrany.

- Kazań! - Oczy Marianny skierowały się ku północy, gdzie wznosiły się wysokie, niebiesko-purpurowe góry, oddzielające Mon-tawię od Kazania. Do tej pory nigdy nie spotkała żadnego mieszkańca tamtej dzikiej, legendarnej krainy. Zresztą nie ona jedna. Nie dość bowiem, że wokół Kazania piętrzyły się góry, to ludzie stamtąd mieli opinię krwiożerczych i wojowniczych. Podobno trzymali się razem i niechętnie przyjmowali w swym kraju obcych. Babka opowiedziała jej kiedyś, że uciekła do Kazania z Rosji, ale, niestety, pytania Marianny o sam kraj zbywała wymijającymi odpowiedziami. Mieszkańcy Kazania nie handlowali z Montawią, jeśli w ogóle zajmowali się wymianą towarów, to chyba z Rosją, graniczącą z ich krajem od północy. Podczas niedawnej wojny księcia Nebrowa z królem Józefem pozostali całkiem na uboczu. A teraz Gregor twierdził, że przebył góry w drodze z tamtej tajemniczej krainy.

- Co robisz tutaj?

- W tej chwili usiłuję ubłagać tego młodzika, żeby dotrzymał mi towarzystwa podczas posiłku. - Gregor przybrał taką minę, że wyglądał jak ponura rzeźba. - Nie znoszę jeść w samotności. Potem zawsze okropnie boli mnie brzuch.

Alex zachichotał, obszedł ognisko i usiadł na posłaniu Gregora. Gregor z zadowoleniem skinął głową.

- Jeśli zaś chodzi o to, co robię w twoim nudnym kraju...

- wsadził sobie do ust kęs potrawki i skinął głową w kierunku Drakena - ...to spełniam swe obowiązki i pilnuję Jordana, żeby nie odniósł ran w bojach z kruchymi dziewczętami. Czy

naprawdę chciałaś mu zmiażdżyć przyrodzenie kandelabrem? Jestem pewien, że wiele kobiet chciałoby...

- Jedz - uciął zawczasu Jordan. - Zapchaj sobie gębę żarciem, to nie będziesz miał ochoty na rozmowy. A jeśli nie, to zaraz mogę wysłać cię z powrotem na wartę.

- Wysłałbyś mnie z powrotem na to zimno? Co za okrucieństwo!

- westchnął Gregor i zabrał się do potrawki, choć na jego wargach nadal igrał uśmiezek.

- Gdzie jest Niko? - spytał Draken.

- Kazałeś mi nie gadać. - Gregor włożył do ust następny kęs i dopiero wtedy odpowiedział. - Dalej na posterunku. Poleciłem mu rozejrzeć się po miasteczku. Wydaje się wymarłe, ale nigdy nie wiadomo. - Ciasno otulił baranicą chude ramiona Alexa. - Wcinaj. Nie urośniesz taki duży jak ja, jeśli nie będziesz jadł!

Alex z powątpiewaniem pokręcił głową.

- Taki duży chyba bym nie uroś, nawet gdybym zjadł wszystkie króliki świata. - Posłusznie zanurzył jednak łyżkę w smakowitej stawie.

Jordan napełnił miskę i podał Mariannie.

- Zadowolona?

Nie była ani trochę zadowolona. Miała wątpliwości, a w głowie kłębiły się złe przeczucia. Skinęła jednak głową i zaczęła pałaszować.

Królik był twardy, ale bulion gorący i gęsty, a do tego przyprawiony ziołami. Pochłonięta jedzeniem nie zauważyła, że z mroku wyłonił się następny człowiek. Niko, jak nazwał go Gregor, wziął sobie stawy i znikł w ciemności. Słyszała tubalny głos Gregora, który po drugiej stronie ogniska rozmawiał i droczył się z Alexem, ale nie była w stanie zrozumieć słów. Nadal świszczał wiatr, nadlatujący ostrymi porywami znad gór, pierwszy raz od wielu dni było jednak ciepło i sucho, a w ustach miała prawdziwe jedzenie, a nie jakieś nie dojedzone resztki.

- Jeszcze? - spytał Draken, gdy skończyła.

Pokręciła głową i odstawiła miskę. I tak zjadła już za dużo. Pełny żołądek dawał oszukańcze wrażenie satysfakcji i bezpieczeństwa. Spojrzała przez płomienie, dojrzała Alexa przytulonego we śnie do Gregora i poczuła się nieco lepiej. Chłopiec powinien leżeć w łóżku, nie na baraniej skórze rozciągniętej na ziemi, ale przynajmniej było mu ciepło, a wielkie ciało Gregora osłaniało go przed wiatrem. Gregor mrugnął do niej i ułożył się na pościeli, pieczołowicie sprawdzając, czy wraz z Alexem są dobrze przykryci. Ale mimo troskliwego zachowania olbrzyma, to ona powinna być na miejscu, gdy Alex się zbudzi. Malec przeżyłby straszny szok, gdyby otrząsnąwszy się ze snu, zobaczył tę pokancerowaną bliznami twarz.

- Dobrze mu będzie - powiedział Draken, głosem szorstkim od zniecierpliwienia. - Kładź się i śpij. Przewracasz się...

- Nieprawda. - Usiadła przesadnie wyprostowana, usiłując wytrzymać w tej pozycji. - Musimy porozmawiać... Muszę zapytać...

- ...O różne sprawy, których zgodnie z zapowiedzią nie wyjaśnię.

- Muszę zapytać o witraż. - Skrzyżowali spojrzenia. - To z jego powodu chcesz, żebym z tobą jechała, prawda?

Przez chwilę nic nie mówił.

- Tak.

- Myślisz, że mogę dla ciebie odtworzyć Okno do Nieba. ,

- Mam taką nadzieję.

- Dlaczego?

- Co wiesz o Napoleonie Bonaparte?

Cesarz Francuzów był dla niej bardzo mglistą postacią. Próbowała sobie przypomnieć, czego uczył ją tata o tym człowieku. Podziwiał błyskotliwość cesarza, ale jej matka twierdziła, że Napoleon się nie nasyci, póki nie pożre całej Europy. Dwa lata temu, gdy zbliżył się do jednej z granic Montawii, poszeptywano na jego temat i minęło sporo dni pełnych napięcia, nim ruszył dalej, a zagrożenie zniknęło. Potem atak Nebrowa spowodował chaos w całej Montawii i o Napoleonie zapomniano.

- Wiem, że chce władzy, tak samo jak wy wszyscy.

- Nawet bardziej. Muszę go powstrzymać.

- Żebyś mógł zagarnąć wszystko dla siebie? Zignorował pytanie.

- Jak dotąd Napoleon wahał się przed wkroczeniem do tej części świata, ale to nie będzie trwać wiecznie. - Pochwycił jej spojrzenie.

- Kiedy rozpocznie swój marsz, nie może zdobyć Dżidalara.

- Dostrzegł jej poruszenie. - Czy sądzisz, że tylko jeden Nebrow zna powód, dla którego Okno do Nieba ma wartość?

Już wcześniej podejrzewała, że Anglik wie, ale trzymała się rozpaczliwej nadziei, że się omyliła.

- Witraż ma wartość z powodu swej wspaniałości, piękna, i...

- Zamkniętej w nim wiedzy - dokończył cicho. - Jesteś tylko dziewczynką i masz małego brata, którym musisz się opiekować. Nie rób z siebie pionka w grze, której nie rozumiesz. Daj mi to, czego chcę, a ja się postaram, żebyście oboje byli bezpieczni.

- Żebyś mógł zrobić z witraża taki użytek, jaki ci się podoba. Prawdopodobnie wcale nie jesteś lepszy od tego Napoleona. Dlaczego miałabym wybierać między wami?

- Bo nie jest dla ciebie bezpieczne nie dokonać wyboru.

- Wobec tego wybieram, nie wierzę żadnemu z was! - rzuciła zajadle. - Nie pozwolę się wykorzystywać ani tobie, ani temu Napoleonowi, ani księciu Nebrowowi. Będę szła swoją własną drogą i robiła, co chcę.

Zmrużył powieki i skupił wzrok na jej twarzy.

- A co zrobisz z Dżidalarem?

- Skorzystam z niego po swojemu. - Przesłała mu zimne spojrzenie. - I nikomu nie będę się z tego tłumaczyć. Nie masz prawa mnie pytać, co zrobię z moją własnością.

Przyjrzał się wyrazowi jej twarzy, a potem powiedział:

- Może zawrzemy ugodę i tymczasem zapomnimy o Oknie do Nieba?

- Nie dostaniesz go - powiedziała z desperacją. - Nigdy ci go nie dam.

Uśmiechnął się.

- O tym porozmawiamy kiedy indziej.

Wpatrywała się w niego zafascynowana i przelęknięta jednocześnie. Nie zauważyła przedtem, żeby się uśmiechał, i nagle uprzytomniła sobie, że Draken wygląda bardzo atrakcyjnie. Nigdy nie widziała ładniejszego zarysu ust. Jego uśmiech był prawie nieodparty. Nadawał nieregularnym rysom czar, który zmiękczał i odmieniał surowość pociągłej twarzy. Zupełnie jakby na jej oczach Draken przybrał całkiem nową postać, niesłychanie sugestywną, na zawołanie emanującą magnetyzmem.

Lucyfer, pomyślała, stwór rzucający uroki, przeistaczający się, intonujący zaklęcia. Świetnie nadawałby się na modela do postaci księcia ciemności, kiedy będzie tworzyła własne Okno do Nieba. Od razu też powiedziała sobie, że niepotrzebnie tak bardzo się boi. Rozpoznawszy szatana, łatwiej jest przeciwko niemu walczyć.

Uśmiech Drakena stopniał, a on znów zapatrzył się w ogień.

- Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że księżę Nebrow będzie cię szukał?

Stanowiło to część koszmaru, w który zamieniło się jej życie od tamtej nocy.

- Myślę... myślę, że nas nie widział. Mama kazała nam ukryć się w lesie. - Jej głos nabrał stanowczości. - Nie wiedział, że tam jesteśmy, na pewno nie.

- Należy sądzić, że Nebrow nie zrezygnował po śmierci twojej matki. Prawdopodobnie przetrząsnął dom w poszukiwaniu wszelkich możliwych informacji i rozesłał swoich ludzi, żeby wypyтали waszych sąsiadów.

- Nie miał na to czasu. Samda była w rękach króla Józefa i za głowę Nebrowa wyznaczono wysoką nagrodę. Mama myślała, że jesteście przed nim bezpieczni, ale nasz dom znajdował się kilkanaście kilometrów za miastem. - Zadrżała. - Słyszałam, jak wrzeszczy i przeklina odjeżdżając. Był wściekły.

- Jeśli podjął takie ryzyko, to na pewno wróci albo każe swoim ludziom zasięgnąć języka. Wasi sąsiedzi powiedzą o tobie... i o Alexie. - Urwał. - Posłużyłem się twoim bratem, żeby dostać od ciebie to, czego chcę. Czy sądzisz, że Nebrow jest mniej bezwzględny?

- Nie - szepnęła. Czuła, że robi jej się niedobrze. Nikt nie mógł dorównać w okrucieństwie temu potworowi. - Och, nie.

- A zapewniam cię, że będzie miał tyle samo zdecydowania, ile ma zajadłości. Nebrow nigdy się nie poddaje.

Mówił z taką pewnością, że zapytała:

- Znasz go?

- Wiele razy go spotkałem. - Dostrzegł u niej instynktowną reakcję obronną i pokręcił głową. - Jego ziemie graniczą z Kazaniem. Naturalnie zjawił się, by ocenić naszą sprawność wojskową. Uznał potem, że królestwo jego brata będzie łatwiejszym celem.

Trwożliwie spoglądała w ciemność, która kryła ruiny Talenki. Nebrow prawie zrównał Montawię z ziemią i wymordował setki ludzi, żeby zaspokoić swą żądzę władzy.

- Zły człowiek...

- Zgadzasz się więc, że musisz zabrać Alexa jak najdalej od Montawii? - Odszukała wzrokiem twarz Drakena, a on skinął głową i powiedział: - Do Anglii.

Anglia. Ten obcy, odległy kraj, o którym czasem opowiadał jej ojciec. Nienawidził Anglii w tym samym stopniu, w jakim kochał Montawię.

- Chcesz nas zabrać do Anglii?

- Nawet Nebrow nie pomyśli, żeby szukać was prawie na drugim końcu świata. Alex będzie tam bezpieczny.

Nie wspomniał ani słowa o jej bezpieczeństwie. Uznała więc, że drzemie w nim dziwna bezceremonialna szczerłość, i to właśnie wprawia ją w zakłopotanie. Jej nie obiecał bezpieczeństwa, bo zagrożenie dla niej płynęło od niego.

- Prześpij się z tą myślą. - Uśmiechnął się znowu. - Jestem pewien, że kiedy będziesz wypoczęta, podejmiesz właściwą decyzję.

- Lekko popchnął ją na posłanie z baraniej skóry i przykrył kocem.

- Dla dobra Alexa.

Spać? Omal nie roześmiała się w głos. Jak mogła spać, skoro przed chwilą Draken powiedział, że chce ją zabrać do kraju, w którym będzie czuła się obco, uzależniona tylko od niego, bezradna bardziej niż kiedykolwiek?

Położył się niedaleko od niej i naciągnął na siebie przykrycie. Ciszę zakłócały jedynie trzaski płonących polan.

- Na miłość boską, przestań się trząść - burknął Draken.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że cała drży. Naprężyła mięśnie, ale to nie pomogło.

- Chyba... chyba przemarzłam.

- Kłamiesz. - Usiadł na posłaniu. - Mogłem to znosić w kościele, ale mam dość twojego udawania, że dorównujesz siłą Gregorowi.

- Nagle znalazł się przy niej, wyciągnął ręce. Ogarnięta paniką, usiłowała go odepchnąć.

- Leż spokojnie - burknął, gdy ułożył ją sobie w ramionach. - Nic ci nie zrobię. - Mimo iż słowa brzmiały bardzo opryskliwie, to dłonie, które głaszcząc odgarniały jej kosmyki z twarzy, były cudownie delikatne. - Nikt cię dziś w nocy nie skrzywdzi. Nie musisz się bać.

- Właśnie że muszę. - Póki był Alex, póki istniał Dżidalar, strach był dla niej jedynym mechanizmem obronnym, który służył ich bezpieczeństwu. Drzenie zamieniło się w długie, spazmatyczne skurcze, Marianna mocno wpiła zęby w dolną wargę. - Przepraszam. Nie wiem, dlaczego... Nie miałam... od tamtej nocy, już nie...

Draken wydał cichy okrzyk, położył się koło niej i przyciągnął ją do siebie. Znowu zaczęła się opierać, ale przygniótł ją do posłania i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Popatrz na mnie, do diabła. Czy robię ci krzywdę?

Z desperacją pochwyciła, jego spojrzenie. Bładozielone oczy przenikały ją, hipnotyzowały, zmuszały, by mu uwierzyła. I uwierzyła. Powoli zaprzeczyła ruchem głowy.

Ukrył jej twarz w zagłębieniu swojego ramienia i przytulił ją. Pachniał skórzaną uprzężą, piżmem i dymem ogniska z sosnowych gałęzi.

- Uspokój się - szepnął. - Jesteś bardzo zmęczona i bardzo przestraszona, ale wszystko jest dobrze. I niech tak będzie. Nie martw się.

Ciepło. Bezpieczeństwo. Siła. Czuła się, jakby otulono ją pajęczyną mocy, w której nie może się stać nic złego. Gdyby tylko mogła tak poleżeć przez chwilę i skłonić go...

- Teraz dobrze. - Jego głos spływał do niej jak słoneczne światło, rozgrzewał. Marianna zawsze uważała, że każdy głos ma swój kolor. Ten miał odcień najciemniejszej czerwieni. - Niczym się nie martw. Pozwól mi się o ciebie zatroszczyć. Musisz tylko wypoczywać, a ja będę cię tak trzymał.

Ospale pomyślała, że powinna się ruszyć. Leżenie tutaj było niebezpieczne, nie dlatego że mógł ją skrzywdzić, tak jak skrzywdzono jej matkę, lecz dlatego że ogarniało ją dziwne wrażenie, jakby cała topniała i wsiąkała w Drakena. Nie możesz walczyć z nieprzyjacielem, jeśli stajesz się jego częścią.

Nie poruszyła się jednak. Walczyć będzie jutro, gdy odzyska siły. Tymczasem nic jej nie groziło. Dziwnie było myśleć o bezpieczeństwie w związku z Jordanem Drakenem, ale w zasadzie nie dziwniej niż przypominać sobie wszystko, co stało się ostatniego wieczoru...

Nie!

Nagle oderwała się od niego i usiadła, podciągając przykrycie po samą szyję. Pierś jej falowała.

Draken zeszywniał i Marianna myślała; że znów przyciągnie ją do siebie, ale nie zrobił nic takiego. Tylko uniósł się lekko i oparł policzek na dłoni.

- Uparcie utrudniasz sobie życie.

- Po prostu uznaję, że jest trudne. - Oblizła wargi. - Jestem bardzo zmęczona. Czy mogę się położyć?

Uśmiechnął się i nieznacznie odsunął na bok.

- Będzie mi bardzo miło. Nigdy nie odmawiam... - Uśmiech zamarł mu na ustach, gdy ich spojrzenia się spotkały. - Nie patrz na mnie w taki sposób. Zapomniałem się, do diabła. W pewnych sytuacjach słowa same przychodzą na język, całkiem bezmyślnie.

Uśmiechał się szalenie zmysłowo, a Marianna wiedziała, o jakiej sytuacji mowa. Przedtem nie wydało jej się, by Draken mógł cokolwiek powiedzieć, nie przemyślawszy znaczenia słów. Ile łóż i ile kobiet sprawiło, że odruchowo wyrwało mu się coś takiego?

- Wiesz, że przed chwilą byłaś bezpieczna - powiedział cicho.

- Nic się nie zmieniło. - Przeniósł się na swoje posłanie i usiadł.

- Tyle że głupio odmawiasz sobie czegoś, czego potrzebujesz. Ułożyła się na baranicy i dokładnie otuliła kocem.

- Nie potrzebuję ciebie.

- Potrzebujesz pocieszenia, a ja chcę ci je dać. - Odwróciła się bokiem, ale czuła jego spojrzenie na swej twarzy. - Będziesz tam sobie leżeć i zaraz zaczniesz rozmyślać, martwić się, a potem zaczniesz znowu drżeć.

- To była chwilowa słabość. Powiedziałam ci, że jestem trochę zmęczona. Już doszłam do siebie.

- Akurat. Milczała.

- Opowiedz mi, co się robi ze szkłem. - Wyczuł jej napięcie, więc dodał beznamyślnie: - Nie chodzi o Okno do Nieba. Umówiliśmy się, że o tym nie rozmawiamy.

Teraz nie. Ale pytania jeszcze wrócą. Kiedy uzna, że już może dostać od niej to, czego chce, przyjdzie na nie czas...

- Opowiedz mi o swojej pracy.
- Po co? Dla ciebie nie ma to znaczenia.
- Czy lubisz swoją pracę?
- Oczywiście, nie zadawaj głupich pytań.
- Jak się czujesz pracując?

Nigdy się nad tym nie zastanawiała. Po prostu robiła, co miała robić, jakby to było jej częścią. Oddzielenie życia od pracy było dla niej równie trudne, jak oddzielenie barwy od szklanej tafli.

- Dobrze. Źle. Czasem się złościę.
- Dlaczego?
- Nie zrozumiesz.
- Słusznie. Jeśli nie wyjaśnisz, to na pewno nie.

Czemu miałaby nie odpowiedzieć? Temat był dość niewinny.

- Czasem masz pomysł, ale ręce są nie dość zręczne albo nie wychodzi kolor, albo szkło jest za grube i wtedy nie służyysz słońcu.

- Jak to „nie służyysz słońcu”?

- Szkło ożywa dzięki promieniom, które przez nie przenikają. Czy warto byłoby robić witraż, gdyby nie służyło się słońcu?

- Mówisz tak, jakbyś czciła boga słońca. Zmarszczyła brwi.
- Nie jestem poganką.
- Nie jestem tego taki pewien. A jak się czujesz, kiedy w czasie pracy coś ci się udaje? Jak mogła to opisać? Przecież na to nie było słów.

- Jakby... jakby coś we mnie rozszczepiało się na dwoje.

- Naprawdę? To musi być bolesne.

- Nie jest. Kiedy to trwa, czuje się taką dziwną gorączkę. Coś prze cię naprzód, a mimo to... mimo to jest dobrze... A potem ogarnia cię cudowne poczucie harmonii. - Bezradnie pokręciła głową.

- Powiedziałaś ci, że nie zrozumiesz.
- Przeciwnie, opisałaś stan, który jest mi bardzo dobrze znany.

- Urwał, po czym zachichotał szczerze rozbawiony. - Tak, znany wręcz znakomicie.

Zmarszczyła czoło, nie pojmując o czym mówi.

- Czy jesteś artystą lub rzemieślnikiem?

- Mam nadzieję, że w pewnych dziedzinach mogę pretendować do sztuki. Jakie było twoje pierwsze dzieło?

- Kwiaty. - Zamknęła oczy, żeby bardziej plastycznie przywołać wyobrażenie. - Mały witraż, bardzo prosty: żółte narcyzy. Babka bardzo lubiła kwiaty.

- Babka cię uczyła?

- Babka i mama. - Nagle wrócił do niej ból. Mama...

- Opowiedz mi o żółtych narcyzach - rzucił pospiesznie. - Czy one służą słońcu?

Światło sączyło się przez intensywną żółć kwiatów i tworzyło wzór na macie z sitowia, leżącej na podłodze. Babka z dumą uśmiechała się do niej.

- O, tak - szepnęła Marianna. - Były piękne. Wszystko było piękne tamtego dnia.

- Czy te narcyzy miały liście?

- Oczywiście. Miałam wtedy tylko cztery lata, ale przecież nie zapomniabym o liściach. Błada zieleń... Ta barwa nie była taka prawdziwa jak żółć, ale nie była też zła... - Ziewnęła. - Babce te narcyzy się podobały. Lubiała wszystkie kwiaty. Już to mówiłam, prawda?

- Nie pamiętam.

- W rok później zrobiłam jej na urodziny witraż z różami. Różowymi... Kiedy przeświecało je słońce, krawędzie płatków wyglądały tak, jakby były złote. Coś nie wyszło podczas barwienia, ale babka utrzymywała, że zrobiłam to celowo. W rok później podarowałam jej następne róże, tym razem zrobione poprawnie, ale chyba wolała pierwszą wersję. - Różowe róże ze złotymi obwódkami, żółte narcyzy i wspomnienie ciepła i miłości. Wszystko to zlewało się w jedno, jak barwy witraża oglądanego z dużej odległości. - Nawet jestem pewna, że tak było.

Otworzyła oczy i stwierdziła, że Draken przygląda jej się z zagadkowym wyrazem twarzy. Jego oczy miały barwę liści narcyzów.

- Opowiedz mi o różach - poprosił.

Uświadomiła sobie, że i tak powiedziała mu za dużo. Odtrąciła go, a on jak gdyby zatoczył koło i wrócił, by stworzyć jeszcze intymniejszą sytuację. Zwyciężył.

Nie, to ona zwyciężyła. Zwrócił jej piękne wspomnienia, którymi mogła zastąpić obrazy przepojone cierpieniem. Nie miało znaczenia, z jakich pobudek tak ją obdarował. Te wspomnienia przywracały jej zdrowie i dodawały sił.

- Nie. - Przekreśliła się na bok, tyłem do niego. - Róże są moje. - Zamknęła oczy, świadomie odcinając się od Drakena. Chciała wrócić do czasu, w którym były tylko śmiech i słońce, a mama i babka twierdziły, że złota krawędź róż jest taka jak powinna.

Marianno, zbudź się. - Alex nią potrząsał. - Pospiesz się. Jedziemy do Anglii! Wiesz, tam gdzie urodził się tata!

Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą rozpaloną podnieceniem buzię.

- Popłyniemy statkiem, wielkim statkiem. Jordan mówi, że zobaczę mewy, delfiny i...

- Pst... - W zamroczeniu usiadła i odgarnęła włosy z czoła. - Pozwól mi się zbudzić, zanim... - Urwała, kilka kroków za Alexem dostrzegła Drakena. Jego sylwetka rysowała się na różowym, opalizującym tle nieba, zapowiedzi poranka.

- Alex jest cały i zdrowy. - Ręka Drakena opadła na ramię chłopca. - Zaraz wyruszamy. - Skinął w kierunku jeziora, znajdującego się w pewnym oddaleniu. - Odświeżcie się i wróćcie, dostaniecie trochę chleba z serem. Nie będziemy robić postoju aż do wieczora. - Odwrócił się i wolno odszedł ku ognisku, przy którym siedział Gregor, wciągając buty.

Zachowywał się tak, jakby decyzja już zapadła. Nawet powiedział Alexowi, że jadą do Anglii. Marianna wstała i zaczęła schodzić po stoku w kierunku jeziora.

Alex deptał jej po piętach.

- Musimy dostać się do portu w Domajo, bo tam czeka statek. Jordan mówi, że droga zajmie nam cały dzień.

Miał rumieńce na policzkach. Tak ożywionego Alexa Marianna nie widziała już od wielu dni. Był podniecony rozpoczynającym się nowym życiem, a to dodatkowo utrudniało jej wybór. Jak należało postąpić, żeby było najlepiej? Montawia była jedynym domem, jaki знаła. Ciężka jej myśl, że ma go opuścić.

Mogła zostać. Przecież coś tam umiała. Może w stolicy udałoby jej się znaleźć pracę.

Nic z tego. Do żadnego cechu nie przyjmą kobiety. Mama i babka musiały toczyć o to ciężkie boje. A jeśli nie było dla niej możliwości zarabiania na utrzymanie dzięki pracy w rzemiośle, to z czego żyliby z Alexem? Wojna wywołana przez księcia odarła Montawię z bogactw. Ludzie w miasteczkach, które odwiedzała po drodze z Samdy, walczyli o przetrwanie i odbudowanie swego życia. Zdawało się, że w tych ruinach prosperują tylko złodzieje i kurwy.

Marianna zadrżała, przypomniawszy sobie umalowane kobiety, które spotykała w miasteczkach. Nie potrafiłaby wieść takiego życia. Choć, oczywiście, zniosłaby je. Dla Alexa. Ale tylko w ostateczności, wypróbowała wszystkie inne środki.

Przez całe życie uczono ją, że gdy nadejdzie czas, jej największym obowiązkiem stanie się Dżidalar. Matka postarała się, by Marianna dobrze zapamiętała sekretny plan, który należało urzeczywistnić.

Ale matka nie wiedziała, że Okno do Nieba zostanie rozbite. Marianna nie miała jeszcze wystarczającej zręczności, by przywrócić życie Dżidalarowi, i z pewnością nikt nie mógłby jej winić, że wybrała tymczasowe bezpieczeństwo dla Alexa i siebie samej.

Anglia. Jordan Draken pożałował jej umiejętności i Dżidalara, a nie jej ciała. Gdyby popłynęła do Anglii, nie musiałaby się sprzedawać, a Alexowi nie zagrażałby książę Nebrow.

Spojrzała na wzgórze, gdzie Jordan wciąż jeszcze rozmawiał z Gregorem. Był taki arogancki, taki pewny, że zrobi z nią, co zechce. Ogarnął ją nagły gniew. Nie dopuści do tego. Weźmie od niego to, co jej i Alexowi potrzebne, a potem odjedzie z tej Anglii, dokąd oczy poniosą. Okręciła się na pięcie i zaczęła wściekle opryskiwać sobie twarz.

- Pospiesz się, Marianno - powiedział Alex. - Gregor obiecał mi, że będę mógł z nim dzisiaj jechać. Czy widziałaś jego konia? Gregor mówi, że kupił go w Kazaniu i że tam wszystkie konie są takie olbrzymie. Czy sądzisz, że to prawda?

- Nie, sądzę, że Gregor się z tobą droczył. - Otarła twarz i zrobiła porządek z włosami. - Musisz uważać i nie wierzyć we wszystko, co ludzie ci mówią.

- Dobra rada. - Uniósłszy głowę, Marianna zobaczyła Jordana o kilka metrów od niej. - Gregor jest wprost stworzony do opowiadania Bóg wie czego. Twierdzi, że dzięki takim historyjkom życie jest ciekawsze.

- Ty za to zawsze mówisz prawdę - odparła z gryzącą ironią.

- Jeśli tylko mogę. Nie zgadzam się z Gregorem. Uważam, że kłamstwa niepotrzebnie wszystko komplikują. Wolę proste rozwiązania. - Zwrócił się do Alexa: - Gregor na ciebie czeka.

Alex popędził na wzgórze.

- Ty pojedziesz ze mną - oznajmił jej Jordan. - Nie mamy zapasowych koni. Spieszyliśmy się, więc juczne zwierzęta byłyby tylko zawadą.

- Nieważne. I tak nie umiemy jeździć konno, ani Alex, ani ja. Uniósł brwi.

- Nie? Musimy się tym zająć zaraz po przyjeździe do Anglii.

- Nie powiedziałam jeszcze, że z tobą jedziemy.

- Mimo to jedziecie. Jesteś odważna, ale odwaga nie wystarcza, gdy w grę wchodzi tak wielka stawka. A jesteś też wystarczająco inteligentna, by rozumieć, że to dla was najlepsza droga ucieczki.

- Postaram się, żeby tak było. - I dodała butnie: - Zamierzam wziąć od ciebie wszystko, co dajesz, niczym się nie odwzajemniając.

- To dla mnie nic nowego. Hołduję tej postawie przez całe życie - powiedział tonem znużonego cynika. - Ale od paru dobrych lat nikt mnie nie oszukał. Szukanie sposobu na wzięcie tego, czego chcę, traktuję jako wyzwanie.

- Tym razem mu nie sprostasz.

- Czyżbyś zamierzała zrezygnować z pracy, żeby nie rozwinąć talentu, który posiadasz? Nie sędzę. Po ostatniej nocy rozumiem cię nieco lepiej. Kochasz to, co robisz. Musisz pracować. To jest twoja namiętność. - Uśmiechnął się. - Ja mam zrozumienie dla namiętności.

- To nie znaczy, że stworzę Okno do Nieba, nawet jeśli będę w stanie.

- Istotnie, ale właśnie na tym polega wyzwanie. - Zaczął wspinać się na wzgórze. - Przypuszczam, że ty pragniesz mieć ten witraż, tak jak ja pragnę, żebyś go zrobiła. Kiedy dotrzemy do Cambaronu, dostarczę ci narzędzia potrzebne do uprawiania twojego rzemiosła i zobaczymy, czy potrafisz oprzeć się pokusie.

- Cambaron? Czy tam jest twój dom? Skinął głową.

- Idź teraz coś zjeść, a ja osiodłam konia.

Cambaron. Patrząc za oddalającym się Drakenem zacisnęła pięści. Nie wiedziała niczego o tym człowieku ani o miejscu, do którego ich zabierał, natomiast sama wyjawiała mu ubiegłej nocy o wiele za dużo. Napawało ją to lękiem i niepewnością. Musiała znaleźć sposób odwrócenia tej sytuacji.

- Idziesz? - spytał Draken, spoglądając za siebie.

Zanim dołączyli do grupki na szczycie wzgórza, Alex już siedział na gniadym koniu, otoczony ramionami Gregora.

- Dzień dobry - powiedział olbrzym. Wyciągnął do Marianny rękę z małym, owiniętym w skórę pakiecikiem. - Chleb z serem. Schowałem specjalnie dla ciebie. Trzeba wcześniej wstawać, żeby zabrać tym chłopcom coś do jedzenia.

- Nie jestem głodna.

- Mimo to zjedz. Wieczorem prawie nic nie jadłaś. - Jordan dosiadł konia. - Poczekamy.

I bez tego nie mogła już znieść poczucia bezradności, które ją ogarnęło. Postanowiła, że nie pozwoli sobą rządzić w tak drobnych sprawach.

- Nie jestem głodna - powtórzyła stanowczo. Ku jej rozczarowaniu Draken nie sprzeciwił się.

- Jak chcesz - stwierdził. Poprowadził konia na czoło kolumny. _ Ale nie narzekaj, jeśli przed wieczorem zaczniesz padać z głodu.

- Nie będę narzekać.

- Nie, będziesz cierpieć w milczeniu. - Pochylił się i wciągnął ją na konia, sadzając na siodle przed sobą. - Tak przystoi męczennikom.

Otoczył ją ramionami. Ciepło jego ciała, które czuła na plecach, podziało na nią jak wstrząs.

- Na miłość boską, nie rób się taka sztywna - szepnął jej do ucha. - Bo zanim dojedziesz do Domajo, staniesz się jednym wielkim sińcem.

- Powiedziałam ci, że nie jestem przyzwyczajona do konnej jazdy. - Nie była też przyzwyczajona do tak bliskiego kontaktu ze smukłym, przystojnym mężczyzną. Było inaczej niż zeszłej nocy, kiedy do jej świadomości docierało tylko pocieszenie, które jej ofiarowywał. Teraz wyczuwała każdy jego mięsień, każde ścięgno, zapach. Żenowało ją to. - Jest mi niewygodnie.

- Mnie też - mruknął.

- Może powinnam zamienić się miejscem z Alexem - podjęła szybko. - Koń Gregora jest większy.

- Gregor też. Musisz zadowolić się mną. - Roześmiał się posepnie. - Gwarantuję ci, że zanim dotrzemy do Domajo, będziemy do siebie wybornie przyzwyczajeni. - Przyciągnął ją bliżej do siebie. - Zamknij oczy.

- Po co?

- Możesz sobie wyobrazić, że jedziesz pięknym powozem. Na pewno wolisz taką myśl od świadomości, że to ja otaczam cię ramionami.

Zamknęła oczy, ale natychmiast stwierdziła, że wcale nie jest jej z tym lepiej. Przeciwnie. Znowu ogarnęło ją to samo uczucie, że wtapia się w Drakena. Podniosła powieki.

- Wolę rzeczywistość od udawania.

- Szkoda - powiedział cicho. - Zwłaszcza że udawanie może być tak ciekawe. Ale skoro nie, to musisz chyba po prostu pogodzić się z moją obecnością.

Podmuchał, wilgotny i słony, uderzył ją w twarz. Rozbrzmiewały głosy, głośnie, zgrzytliwe, ale niegroźne.

- Weź ją, Gregor. Zdrętwiała tak, że chyba nie ustoi.

Wolno rozchyliła powieki. Zobaczyła wpatrzony w nią zielony wzrok i te piękne wargi. Chciała, żeby pojawił się na nich uśmiech...

Ręce, które zdjęły ją z konia, były olbrzymie. Należały do Gregora. Zamiast Jordana uśmiechnął się do niej olbrzym. Nie powinna była mieć obaw, że zbudziwszy się, Alex

zobaczy tę twarz z blizną. Jeszcze pogrążona w półśnie stwierdziła, że dostrzega się tylko ciepło uśmiechu Gregora.

- Czy jesteśmy na miejscu? - spytała szeptem. Gregor skinął głową.
- Ciężka podróż za nami. Dobrze ją zniostaś.

W ciemności zacierały się szarawe plamy żagli... Gregor szedł wielkimi krokami w stronę statku.

- Alex?
- Poradził sobie... Urwis gania po całym nabrzeżu.
- Wpadnie do wody! - Natychmiast oprzytomniała i zaczęła się wyrywać z ramion Gregora. - Puść mnie.

- Najpierw dojdziemy do twojej kabiny. Jordan ma rację, potrzebujesz czasu na rozluźnienie mięśni. - Wszedł na trap. - Nie martw się o chłopca. Pilnuje go Niko.

Troskliwie niesiona przez olbrzyma, poczuła się jak bezradne dziecko.

- Znakomicie, mogę iść o własnych siłach. - Spojrzała w bok i zobaczyła, że Alex wspina się na olbrzymią skrzynię, stojącą obok Nika.

- Niko ma swoje dzieci. Nie pozwoli, żeby cokolwiek mu się stało. Jakby na potwierdzenie słów Gregora, Niko roześmiał się, zdjął chłopca ze skrzyni i bezpiecznie postawił go na nabrzeżu.

- Mimo to chcę, żebyś mnie puścił, Gregor.

Gregor przyjrzał się jej twarzy i usłuchał, ale dla pewności otoczył ją ramieniem w talii.

- Nie lubisz czuć się bezradna. Czemu mi nie powiedziałaś? Większość kobiet lubi, kiedy się je rozpieszczą.

- Nie jestem do tego przyzwyczajona. - Idąc, poczuła się lepiej, była jednak zadowolona, że Gregor ją wspiera. Nogi miała zdrętwiałe, a plecy bolały tak, jakby zdjęto ją z rzeźniczego haka. - Gdzie jest pan Draken?

- Jordan? - Gregor skinął głową ku małemu budynkowi na nabrzeżu. - Załatwia interesy z Janusem. Niedługo tu przyjdzie. Chce wyruszyć wraz z nadejściem nocnego odpływu.

- Z Janusem?

- To Janus Wiczkows, kuzyn Jordana. - Widząc zbliżającego się mężczyznę, Gregor odwrócił się i pomachał do niego ręką. - Kapitanie Braithwaite, co za przyjemność widzieć pańską uśmiechniętą twarz. Czyżby sądził pan, że się nie zjawimy?

Mały człowieczek, który zatrzymał się obok nich, nie uśmiechał się. Jego długa twarz, przeorana głębokimi bruzdami, zdawała się w ogóle niezdolna do wyrażania uczuć. Kapitan obdarzył Gregora kwaśnym spojrzeniem.

- Sporo czasu się tu wlekliscie. Siedzę w tym porcie tak długo, że już mi pąkle wyrosły na du...

- Proszę pozwolić, że przedstawię panu pasażera - przerwał mu szybko Gregor. - Kapitanie Braithwaite, to jest panna Marianna Sanders.

Kapitan otaksował ją niechętnym spojrzeniem, z dezaprobatą odnosząc się do wystrzępionego odzienia.

- Powiedziałem Jego Łaskawości, że nie wezmę na pokład mojego statku żadnej z jego ładacznic.

Uśmiech Gregora stopniał.

- Jordan jest właścicielem tego statku i zdaje się, że bardzo nie podobałoby mu się, gdyby słyszał, jak obraża pan jego... jego... - Zawahał się i dokończył rozpromieniony: - Jego podopieczną.

- Jego podopieczną? - podejrzliwie powtórzył Braithwaite. Gregor skinął głową.

- Jest córką Justina Sandersa, wypróbowanego przyjaciela Jordana, który zginął w tym strasznym kraju kilka tygodni temu. Biedne dziecko musiało wytrzymać istne potworności, żeby uniknąć śmierci i hańby. Odkąd usłyszeliśmy, że Justin nie żyje, szukaliśmy bez ustanku, no i w końcu udało nam się odnaleźć ją i jej małego braciszka.

Marianna gapiła się na Gregora w osłupieniu. Gregorowi zamglily się oczy.

- Czy wie pan, gdzie ich odnaleźliśmy? W kościele, gdy modlili się o ocalenie. Nie umiem nawet panu opowiedzieć, jak poruszony i zbolały był Jordan, kiedy zobaczył tę biedaczkę.

Poruszony. Zbolały. Przypomniała sobie zgiętego w pół Jordana, kiedy przyłożyła mu kandelabrem między nogi. Gregor obrzucił ją ukradkowym szelmowskim spojrzeniem, ale nadal miał śmiertelnie ponury wyraz twarzy.

- Cóż innego Jordanowi pozostało? - ciągnął. - Tylko to, co zrobiłby każdy prawdziwy chrześcijanin. Wziął dziewczynkę do Anglii, żeby mogła tam zdobyć wykształcenie i w przyszłości znaleźć męża, który pomoże jej zapomnieć o tragicznych wspomnieniach.

- Nie wierzę nawet w dziesiątą część tych bredni - oświadczył wprost kapitan. - Słyszałem już różne twoje opowieści, Gregor. - Zwrócił się do Marianny. - Jak się nazywasz?

- Marianna Sanders. - Pochwyciła jego spojrzenie. - Mój ojciec naprawdę nie żyje, a ja nie jestem ładacznicą.

Przyjrzał się jej uważnie, po czym wolno skinął głową.

- Wierzę ci. - Obrócił się i odszedł w stronę trapu. - Na przyszłość pozwól opowiadać dziewczynie. Ona wie, ile warta jest zwięzłość. Gregor spoglądał za nim oburzony.

- To była znakomita historia. Jedna z moich najlepszych. Akurat na tyle prawdziwa, aby wiarygodnie brzmiała. - Wziął Mariannę za ramię i poprowadził ją po pokładzie. - Do tego stworzona na zawołanie.

- Czy musiałeś mu kłamać? Wzruszył ramionami.

- Nie mogłem pozwolić, żeby cię obrażał. Ten człowiek ma równie mały umysł, jak wątle jest jego ciało, ale jest dobrym marynarzem. Anglia panuje na Morzu Śródziemnym, kiedy jednak wpłyniemy na Atlantyk, będziemy potrzebowali doświadczonego wilka morskiego, żeby uniknąć floty Napoleona. Pomyślałem, że lepiej mu opowiedzieć tę historyjkę, niż rozbić głowę.

Marianna uświadomiła sobie, że się uśmiecha.

- O wiele lepiej.

- Ale na przyszłość powinienem wiedzieć o tobie więcej. Jak miał na imię twój ojciec?

- Na pewno nie Justin. Nazywał się Lawrence.

- Dodamy mu więc drugie imię. Justin Lawrence Sanders. Dobrze pasuje. Czym się zajmował?

- Był poetą.

- Jordan nie obraca się w kręgach literackich. - Zmarszczył brwi. - Będziemy utrzymywać, że poznali się jako chłopcy w Oxfordzie.

Pokręciła głową w oszołomieniu.

- Po co to wszystko?

- W Anglii zwyczaj są inne niż tutaj. Wielu ludzi zachowuje się podobnie do kapitana. To nie byłoby dla ciebie... przyjemne. - Uśmiechnął się. - Postaramy się więc, żeby nie było na co parskać i kręcić nosem.

Mimo iż znów pokręciła głową, oładnęło ją bardzo ciepłe uczucie dla Gregora.

- Nie przejmuję się Anglikami ani tym, co pomyślą. Zamierzam pracować. Nic innego nie ma dla mnie znaczenia.

- Wobec tego musisz mieć dobre warunki do pracy, czyli świat nie może ci przeszkadzać swoją niewdzięcznością - stwierdził przytomnie. - Bardziej jednak będzie przeszkadzał Alexowi. Nie chcesz chyba, żeby chłopcu dokuczali? To jasne, że pragniesz, aby wszystko ułożyło mu się jak najlepiej.

- On jest tylko niewinnym dzieckiem - sprzeciwiła się. - Jak można byłoby mu dokuczyć?

- Jeśli ludzie wyleją pomyje na ciebie, jego też ochlapią. Tego przecież za nic nie chcesz.

- Nie. - Z każdą minutą myśl o Anglii stawała się dla niej coraz bardziej nienawistna. Marianna ze zniecierpliwieniem poruszyła rękami. - Dobrze więc, opowiadaj, co ci się podoba.

Uśmiechnął się.

- Obiecuję ci, że historia będzie bardzo ciekawa. Jest wiele możliwości. Czy chciałabyś być córką księżnej?

- Chcę tylko, żeby zostawiono mnie w spokoju.

- Niestety, w związku z pozycją Jordana wydaje się to mało prawdopodobne. W Cambaronie zawsze są jacyś ludzie.

Pozycja Jordana. Nagle przypomniała sobie, jak powiedział o nim kapitan: Jego Łaskawość.

- Cóż to za pozycja? - spytała znużonym tonem.

- Nie powiedział ci? - spytał zaskoczony. - Jordan jest księciem Cambaronu.

- Nie powiedział mi o tym.

Władza. Jordan Draken może ma tyle samo władzy, co księżę Nebrow w Montawii. Ta myśl przyprawiła ją o dreszcz przerażenia i uczyniła wizję podróży do Anglii jeszcze groźniejszą.

- Nikt z jego ludzi nie zwraca się do niego „Wasza Łaskawość”.

- To dlatego że w Kazaniu nie uznaje się żadnych tytułów poza tymi, które nadał nasz własny krucz.

- Krucz?

- Nasz wódz. Nasz krucz to tak, jak wasz król Józef.

Nie interesowały jej zawłości kazańskiej monarchii.

- Co robił angielski księżę w Kazaniu? Pierwszy raz Gregor się zawałał.

- Nie mogę ci powiedzieć.

- To ma coś wspólnego z Oknem do Nieba.

- Niezupełnie - powiedział wymijająco. - Jordan odwiedzał nas wielokrotnie.

- Czego Kazań miałby chcieć...

Jego wielka dłoń delikatnie zakryła jej usta.

- Nie pytaj mnie. Wiem, że czujesz się niepewnie, lękasz się i myślisz, że lepiej byłoby, gdybyś wiedziała więcej. Ale o Kazaniu nie mogę ci opowiedzieć. Nie mam takiego prawa. - Spoglądał na nią współczująco, ale wiedziała, że nie uda się go zmiękczyć. Potrząsnęła głową, żeby pozbyć się tej wielkiej dłoni.

- Wobec tego opowiedz mi o Cambaronie.

- Och, to ładne miejsce. Jeden z najbogatszych majątków w całej Anglii. - Znowu zaczął powoli przemierzać pokład. - Spodoba ci się.

- Bogaty? - Co za fatalne zrządzenie losu. Draken był nie tylko utytułowany, ale do tego jeszcze bogaty. Zasób środków, którymi dysponował, rósł przez to niewyobrażalnie.

- Bardzo bogaty. - Gregor promieniał. - Ojciec Jordana zmarł, kiedy on miał zaledwie dwanaście lat. Jordan odziedziczył po nim majątek zainwestowany w kopalnię i flotę.

- Wygodnie mu - powiedziała słabo.

- Wygodnie, ale niedobrze. Nadmiar pieniędzy często prowadzi do rozrzutności, a Jordan zawsze miał skłonności do nadmiernego poświęcania się różnym sprawom. Bardzo nas tym martwił.

- Znałeś go jako chłopca?

- Niezupełnie. - Przystanął przed gładkimi dębowymi drzwiami. - To jest twoja kabina. Alex będzie w sąsiedniej. Czy jesteś głodna?

Z przykrością stwierdziła, że zjadłaby absolutnie wszystko, Jordan miał rację. -Tak.

- Pójdę do kambuza i zobaczę, czy uda mi się znaleźć coś dla ciebie i Alexa. - Zmierzył ją spojrzeniem. - Jesteś bardzo chuda.

Uśmiechnęła się.

- Chcesz mnie utuczyć? Zaśmiał się.

- Nie. Kiedy przyniosę ci coś do jedzenia, zamierzam zejść na ląd i kupić ubranie, żebyś miała czym przykryć te kosteczki. Jordan zapowiedział, że podczas podróży musicie mieć z Alexem coś więcej do włożenia na siebie niż tylko te szmaty.

- Nie chciałabym obrazić Jego Łaskawości - powiedziała ironicznie.

- Nie obrazisz. - Otworzył przed nią drzwi. - Widywałem go w gorszych łachmanach niż te, które masz na sobie. On tylko chce, żebyś dobrze się czuła.

- To nie wszystko.

Gregor przestał się uśmiechać.

- No nie, to prawda. Chce też Okno do Nieba. Czy możesz mu je dać?

- Nigdy mu nie dam - powiedziała zapalczywie.

- Móc i chcieć to dwie różne sprawy. A mówisz, że jest to możliwe. - Pokręcił głową. - Miałem nadzieję, że zaprzeczysz.

- Nie zwykłam kłamać.

- Byłoby bezpieczniej dla ciebie, gdybyś skłamała. Jordan nie spocznie, póki nie dostanie tego, czego chce. - Wzruszył swymi olbrzymimi ramionami, jakby strząsał z nich ciężar. - Ale o tym nie musimy myśleć teraz. Cieszymy się tym, co mamy, a troskę zostawmy na jutro.

- Nie zamierzam się tym troszczyć ani jutro, ani kiedy indziej. - Nagle uśmiechnęła się i powiedziała ciepło: - Ale dziękuję ci za to, że ty się troszczysz, Gregor.

- No i ostrzegaj tu kogoś - westchnął i odwrócił się. - Niko przyprowadzi ci Alexa.

- Czy Niko i inni ludzie płyną z nami do Anglii?

- Nie, wracają z Janusem do Kazania. - Uśmiechnął się. - Będziesz musiała się zadowolić towarzystwem Jordana i moim. Czy jesteś szczęśliwa z tego powodu? - Nie czekając na odpowiedź, odszedł wolnym krokiem.

Marianna zapaliła świecę na stoliku przy drzwiach i obejrzała ciasną kabinę. Jej umeblowanie składało się tylko ze skrzyni, małej koi i miejsca do mycia, było jednak schludne. Pomyślała z niechęcią, że ona stanowi jedyne źródło brudu w tym pomieszczeniu, cuchnie koniem i jest oblepiona kurzem. Wątpiła, czy za pomocą wody znajdującej się w misce i dzbanku zdoła z siebie zmyć więcej niż tylko wierzchnią warstwę tej skorupy.

Niech tam, mogła przynajmniej spróbować, czego jest w stanie dokonać. Potem spyta, czy można gdzieś się wykapać. Zmywając z siebie brud, będzie miała jakieś zajęcie, które oderwie ją od niepokojących myśli o tym, co powiedział jej Gregor.

Jordan przyglądał się Gregorowi, który szedł po nabrzeżu w jego kierunku. Ledwie było go widać spod piramidy pudeł i zawiniątek, które taszczył.

- Wykupiłeś wszystkie towary w Domajo? - spytał Jordan oschle.

- Nie miałem okazji. Większość sklepów była zamknięta. Kilku kupców musiałem nawet specjalnie namawiać, żeby mi otworzyli. - Jordan miał już okazję widzieć tę sztukę namawiania. Gregor zaczynał z uśmiechem, zwykle jednak kończyło się na wyłamaniu drzwi.

- Powiedziałem ci, że chcę tylko tyle, żeby starczyło na podróż. Domajo trudno uznać za ośrodek mody.

- Marianna to wie, a nowa sukienka może poprawi jej choć trochę nastrój. Żałuję, że nie przyniosłem dla niej czegoś więcej. - Ostrożnie balansował ciałem po wejściu na trap. - Co powiedział Janus?

- A czego mogłeś się po nim spodziewać? Nie był zadowolony.

- Krucz wykaże jeszcze mniej zadowolenia.

- Niestety. Robię, co mogę.

- Oni o tym wiedzą - cicho powiedział Gregor. - Po prostu będą rozczarowani.

Martwią się Napoleonem. Obawiają się, że wykona swój ruch zbyt szybko.

- Cały świat martwi się Napoleonem.

- Nie warch na mnie, skoro jego chcesz ugryźć. - Radośnie wyszczerzył zęby. - Bo inaczej zmiotę cię z tego trapu do wody, tak jak robiłem wtedy, gdy byłeś jeszcze chłopcem.

Jordan uśmiechnął się mimo woli.

- Nic z tego. Bałbyś się, że upuścisz wszystkie te cudenka, które kupiłeś dla swojej gołąbeczki.

- To prawda. Mogę poczekać. - Poprawił pakunki. - Na mostku stoi kapitan. Powinieneś wiedzieć: powiedziałem mu, że Marianna i Alex są twoimi podopiecznymi. Chodziłeś do szkoły z ich ojcem, który zginął podczas wojny. Nazywał się Justin Lawrence Sanders i był poetą.

- Podopiecznymi? - powtórzył oszołomiony Jordan.

- Na zawołanie nie mogłem niczego innego wymyślić. - Zmarszczył czoło. - Chociaż przyznaję, że stateczna rola prawnego opiekuna niezbyt do ciebie pasuje.

- To raczej nieprawdopodobne.

- Ale tak jest i już. - Gregor spojrział z zaciętym wyrazem twarzy.

- Pozbawiając ich Dżidalara, musisz zadbać o to, żeby nie ponieśli żadnej innej krzywdy.

Jordan zacisnął usta.

- Nie zamierzam ich krzywdzić.

- Możesz ich skrzywdzić samym faktem, że jesteś tym, kim jesteś.

- Diabłem wcielonym? - spytał Jordan zgryźliwie.

- Nie, niczym wszechmogącym. Tylko Diamentowym Księciem.

- Gregor skrzywił się. - To wystarczy do zrujnowania reputacji każdej niewinnej pannie, którą widziano w twoim towarzystwie.

Diamentowy Książę. Ten śmieszny tytuł wywoływał u niego kwaśny smak w ustach. Boże, pamiętał, że to przezwisko kiedyś go bawiło. Nawet sam zachęcał, by go używano. Ale to było w czasach, gdy chłonał każdą rozkosz i erotyczną przygodę z beztroską, która wyrobiła mu sławę nawet na dworze znanym z rozwiązłości.

- Nie mam zamiaru dawać się widywać w towarzystwie tego akurat niewinnego dziewczątka.

- Czyżbyś chciał zamknąć ją w lochu i wypuścić dopiero wtedy, gdy będzie mogła ci dać to, czego sobie życzysz?

- Tego nie powiedziałem - zaprotestował z lekką irytacją.

- Mógłbyś też zostawić ją tutaj. Poleciłbyś Nikowi wyszukać dla niej bezpieczne miejsce. Sam powiedziałeś, że to gra. Ona być może nigdy nie będzie w stanie dać ci Dżidalara.

- Zamierzam podjąć tę grę.

- Wobec tego musimy zadbać o to, żeby dobrze jej się wiodło.

- Pomyślę o tym.

- Ja już pomyślałem. Dziewczyna jest twoją podopieczną. Kiedy przyjedziemy do Cambaronu, znajdziemy jej do towarzystwa służącą i... - Urwał. - Jak to się właściwie nazywa?

- Boże, myślisz o przyzwoitce?

- Oczywiście. Wtedy wszyscy będziemy mogli żyć w spokoju. - Spojrzał na Jordana filuternie. - A twoje nagłe nawrócenie na cnotę zbawi cię w oczach wszystkich bogatych matron z Bath.

- Musiałbym chyba zostać mnichem, żeby tego dostąpić.

- To prawda, że masz opinię zatwardziałego grzesznika, ale wszystko może się zdarzyć. - Kapitan schodził akurat z mostku, więc Gregor szybko zakończył: - To przecież drobiazg. Nie zaszkodzi ci, jeśli zapewnisz dziewczynie ochronę.

- A jeśli ona nie chce być chroniona?

- Dla dobra chłopca przystanie na wszystko.

Gregor miał rację. Dziewczyna pokazała już, że dla malca poszłaby w ogień.

- Nadal mi się to nie podoba.

- Wiem - przyznał Gregor. - I sądzę, że nie z powodu ewentualnego odzyskania łask u matron. Ty nie chcesz, żeby ona miała ochronę. Dlaczego?

- Ona jest jeńcem. - Uśmiechnął się cynicznie. - I tak trudno będzie mi od niej dostać to, czego chcę. Po co mam jeszcze wzmacniać jej pozycję? Wolę, żeby czuła się niepewnie.

Gregor zatrzymał spojrzenie na twarzy Jordana, a potem pokręcił głową.

- Nie wydaje mi się, żeby chodziło ci dokładnie tylko o takie powody. Może istotnie chcesz, żeby była słaba i niepewna...

- Nie powiedziałem „słaba” - ostro zareplikował Jordan.

- No nie, to byłoby bluźnierstwo w ustach kogoś tak mocnego i śmiałego - mruknął Gregor. - Przecież podziwiasz siłę. Pociąga cię jak ogień. Może chcesz...

- Chcę, żebyś przestał snuć bezpodstawne domysły. - Jordan odwrócił się i podszedł do kapitana.

- Zobaczymy się rano na śniadaniu - zawołał za nim Gregor, a potem dodał jeszcze głośniejszym głosem: - Muszę zanieść te manele twoim biednym podopiecznym.

Jordan pomyślał z rozdrażnieniem, że to ostatnie zdanie było przeznaczone dla kapitana. Czy mu się podobało czy nie, Gregor starał się, by jego gołąbka była bezpieczna w gniazdku, które dla niej mościł.

Słońce odbijało się w wodzie i nadawało jej srebrzystemu błękitowi taki blask, że Mariannę rozboleły oczy od patrzenia.

- Dzień dobry. Mam nadzieję, że spałaś dobrze.

Obróciła się i ujrzała zbliżającego się Jordana Drakena. Był ubrany w czarny frak i białą koszulę, które ostro kontrastowały z błękitem morza.

- Nie najgorzej... - zrobiła pauzę i z naciskiem dodała: - ...Wasza Łaskawość.

Uśmiechnął się.

- Bez przekonania to mówisz. Chyba powinnaś po prostu nazywać mnie po imieniu.

- Nie śmiałabym, Wasza Łaskawość. Przyjrzał jej się badawczo.

- Gniewasz się na mnie bardziej niż zwykle. Nie sądziłem, że to możliwe. - Oparł łokieć o reling. - Jakż jest tego powód?

- Nie mam upodobania do książąt.

- A więc powód dość naturalny. Na twoim miejscu czułbym to samo. Zapewniam cię jednak, że nie jestem księciem Nebrowem.

- Nie jesteś na moim miejscu. Nie możesz wiedzieć, co czuję. - W jej głosie zabrzmiała nuta zapalczywości: - Zresztą skąd mam wiedzieć, że nie jesteś taki sam? Chcesz tego, co i on.

- Czyli?

- Władzy. Czy zaprzeczysz?

- Mam już wystarczająco dużo władzy. - Zobaczył ulotny błysk w jej oczach. - Ach, więc tego się boisz. Myślisz, że posłużę się moją władzą, żeby zmusić cię do dania mi Dżidalara.

- Nie boję się. - Pochwyciła jego sceptyczne spojrzenie i powiedziała: - A ty oczywiście użyjesz wszelkich dostępnych ci środków. Mama ostrzegła mnie, że przyjdzie czas, kiedy wszyscy będą za wszelką cenę pożądać Dżidalara. I wytłumaczyła mi, że jeśli nie...

- Nie, co? - spytał, kiedy urwała.

- Nieważne. To nie ma znaczenia. Spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

- Moim zdaniem może to mieć olbrzymie znaczenie. Próbowała odwrócić jego uwagę od tego przejęzyczenia.

- Mama słusznie mówiła? Zrobiłbyś wszystko, żeby dostać Dżidalara.

Skinął głową ze znużeniem.

- Owszem, słusznie. - I zmienił temat: - Gdzie jest Alex?

- Gregor wziął go do kapitana.

- Czy oboje jedliście już śniadanie?

- Tak.

- Widzisz, jaki jestem troskliwy? - Uśmiechnął się kpiąco. - Przykładowy opiekun niewinnych dzieci.

- Powiedziałaś Gregorowi, że ten pomysł jest śmieszny. Nie masz w sobie nic z opiekuna.

- Zgadza się, ale Gregor obstaje przy swoim. Wygląda więc na to, że wszyscy musimy się dostosować.

- Dlaczego? - spytała z nagłym zaciekawieniem. - Kim jest dla ciebie Gregor?

- Przyjacielem.

- On mówi, że się tobą opiekuje.

- Kiedyś to robił. Ale on w ogóle opiekuje się wszystkimi. Taką ma naturę. - Wbił wzrok gdzieś w morską dal. - Umiesz grać w szachy?

Spojrzała na niego absolutnie zaskoczona.

- Tak, kiedyś często grywałam ojcem.

- I grasz znośnie?

- Nie. Bardzo dobrze.

Roześmiał się, jego twarz nabrała pogody.

- Serdecznie przepraszam. Nie zamierzałem cię obrazić. Po prostu gra z nowicjuszami jest dla mnie istnym przekleństwem.

- Nie jestem nowicjuszem. Po roku zaczęłam dawać ojcu mata za każdym razem.

- Miejmy nadzieję, że jestem lepszy od twojego taty.

- Chcesz, żebym grała z tobą w szachy?

- Zabijemy tym czas. Droga do Anglii zajmie nam wiele tygodni, a morskie podróże bywają ogłupiające.

- Graj więc z Gregorem.

- Gregor nie chce się nauczyć. Denerwuje go to.

- Byłabym skłonna myśleć, że ty również ulegasz tej przypadłości.

- Przeciwnie, potrafię być bardzo cierpliwy... jeśli warto - powiedział cicho. - Zdaje mi się, że będziesz wyśmienitym przeciwnikiem. Cechuje cię zdecydowanie, które wroży dobrego partnera.

- Nie mam czasu na grę. Muszę opiekować się Alexem.

- Ach, tak, zapomniałem o obowiązkach wobec mężczyzn z twojej rodziny. Sądzę, że Gregor chętnie zajmie się chłopcem. - Zatrzymał spojrzenie na jej twarzy. - Czy ten pomysł cię

nie podnieca? Przemyśl to. Masz szansę upokorzyć mnie nad szachownicą i odkryć wszystkie moje słabości.

W jej sytuacji była to bardzo kusząca perspektywa.

- A ty przy okazji będziesz mógł zrobić to samo.

- To prawda, ale nie posądzam cię o lęk przed takim wyzwaniem. - Uśmiechnął się. - Zresztą uratuje cię to przed popadnięciem w obłąd z nudów. Zdaje się, że nie należysz do ludzi, którzy dobrze znoszą beczynność. Czy mogę zaprosić cię za godzinę do mojej kabiny?

Miał rację. Była przyzwyczajona do pracy od świtu do nocy. Wpatrywanie się w błękit morza groziło śmiertelnym znużeniem podróżą.

- Jeśli nieustannie będziesz taka nieufna wobec mnie, zmęczysz nas oboje, a i sama nie zaznasz ani przez chwilę swobody - powiedział Jordan, wyczuwając jej wahanie. - Wspólnota losu zmusza do pewnej... akceptacji.

- Do pewnej tolerancji - poprawiła.

- Jeśli chcesz nazywać rzeczy po imieniu, to tak.

- Chcę nazywać rzeczy po imieniu. - Zmarszczyła brwi. - Może przyjdę, ale nie będę odpowiadać na żadne z twoich pytań.

- Jak więc możemy się poznać?

- Ja będę zadawać pytania tobie.

- To bardzo jednostronna umowa.

- Możemy wcale nie rozmawiać.

- Ale ja nie jestem człowiekiem, który wytrzymuje długie milczenie.

Parsknęła. Był równie milczący, jak morze dookoła.

- Ten dźwięk bardzo nieprzystojnie brzmi w ustach damy. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek słyszał którąś ze znanych mi kobiet, tak zadziwiająco prychającą.

Spojrzała na niego niepewnie. Oczy lśniły mu od przekory.

- Żartujesz sobie ze mnie.

- Bystra jesteś, skoro to zauważyłaś, nawet jeśli nie reagujesz. Czy nigdy nie zdarza ci się uśmiechnąć? - Uniósł dłoń. - Mniejsza o to. Potraktuję to jako jeszcze jedno wyzwanie.

- Ostatnio miałam mało powodów do uśmiechu, Wasza Łaskawość.

Trudny do określenia wyraz przemknął mu przez twarz.

- Przyznaję, ale może przyszedł czas, żeby znowu to sobie przypomnieć. Zdaje się jednak, że jesteś zdecydowana tytułować mnie z należnym szacunkiem. Czyżbyś sądziła, że przewyższam cię dostojnością ze względu na urodzenie?

- Wcale nie uważam, że jesteś bardziej dostojny. Na szacunek trzeba zapracować, to nie zależy od urodzenia. A co właściwie zrobiłeś, żeby zasłużyć na mój szacunek? Czy stworzyłeś przepiękny witraż? Czy namalowałeś wspaniały obraz?

- Ostatnio nie - odparł potulnie. -

Ale skoro umieściłaś mnie tak nisko w swojej hierarchii, to czy nie wydaje ci się absurdem tytułowanie mnie w inny sposób niż po imieniu?

Było to tylko drobne ustępstwo, które w pewien sposób zrównywało ją z księciem, a tego Marianna rozpaczliwie potrzebowała.

- Jordan - powiedziała, żeby sprawdzić jak to brzmi.

- Tak jest o wiele lepiej. Poza tym muszę ci powiedzieć, Marianno, że uroczo wyglądasz w tej sukni.

Uroczo? Czyżby znowu z niej żartował? Spojrzała na suknię z wysoką talią, którą miała na sobie. Prawdopodobnie żartował. Suknia była nieco za duża, ale nawet gdyby dopasować ją nieco lepiej, to i tak Marianna nie miałaby czym wypełnić jej obszernego stanika.

- Będziesz ją często widywał. To jedyna gotowa suknia, którą Gregorowi udało się znaleźć w Domajo.

- Na pewno się nie zmęczone jej widokiem. Zawsze lubiłem biały kolor.

- Mój ojciec też go lubił.

- Naprawdę? To bez wątpienia podnosi wartość mojego gustu. - Obrócił się i zaczął się powoli oddalać. - Aczkolwiek uraża mnie porównywanie w jakikolwiek sposób do ojca. Funkcja opiekuna jest już dostatecznie przykra.

Spojrzała za nim w zamyśleniu. Jego pozornie lekki ton krył w sobie coś tak ostrego jak stalowa klinga, pojęła więc, że sytuacja, w jakiej postawiło ich kłamstwo Gregora, nie odpowiada Drakenowi tak samo jak jej. Musiała pamiętać o tej szczelinie w jego zbroi. Takiej broni nie należało lekceważyć, skoro pozostało jej tak mało możliwości obrony.

Wzór był bardzo prosty: żółte narcyzy, bardzo starannie wykonane. Ale kwiatom wyraźnie zabrakło sprawnej ręki dojrzałego rzemieślnika.

- Znalazłeś to w tej chacie? - Żarek Nebrow spojrzał pod światło na mały witraż, po czym cisnął go na stół. - Do niczego. Taka prymitywna robota nie ma nic wspólnego z Oknem do Nieba. Przyniosłeś mi wielkie nic.

Marcus Costain sprzeciwił się.

- Przyniosłem ci informację o dziewczynce i jej bracie.

- Może już nie żyją. - Nebrow podszedł wielkimi krokami do okna i wyjrzał na dziedziniec. - Trzeba było wcześniej się dowiedzieć, że są jakieś dzieci. Można było posłużyć się nimi, żeby skłonić kobietę do mówienia.

- Tamtej nocy bardzo ci się spieszyło - stwierdził beznamiętnie Costain.

Spieszyło mu się, a ponadto przepełniała go wściekłość na tego głupca, który roztrzaskał witraż w Tałence. Był bliski utraty wszystkiego i do tego ta głupia kobieta odmówiła mu wtedy udzielenia potrzebnych informacji. Gdyby nie spalała go taka furia, zabrałby ją ze sobą i w wolnej chwili wydusił, co trzeba. Nie pozwoliłby tej dziwce tak rozdrażnić sierżanta, że zabił ją, zanim dała z siebie to, co miała dać. Ech, błąd na błędzie. Osioł sierżant poniósł konsekwencje, ale to nie dawało Nebrowi Dżidalara.

- Rolnik, który mieszka w sąsiedniej chacie, powiedział, że ten wzór wykonała dawno temu czteroletnia dziewczynka. Przyniosła witraż, aby pokazać jego córce. Niewykluczone, że od tamtej pory nabrała wprawy.

- Czy mogła się ukryć u tego rolnika? Costain pokręcił głową.

- Tam jej nie ma. On jest za bardzo wystraszony, żeby kłamać.

- Wobec tego może być gdziekolwiek w Montawii. Czy wiemy, jak wygląda?

Costain skinął głową.

- Więc znajdź ją.

- To nie będzie łatwe.

- Czy dziewczyna zostawiłaby tego malca?

- Rolnik mówi, że nie.

- Sprawdź najpierw burdele. To dla dziewczyny najłatwiejszy sposób na uchronienie się przed głodem. Dziwkę, opiekującą się małym braciszkiem powinno się dość łatwo znaleźć.

- Nie mogę się już swobodnie poruszać po Montawii. Na zachodzie król Józef zaczyna odzyskiwać władzę.

Nebrow tkwił na swoim terytorium bojąc się, że Józef wyśle przeciwko niemu armię. Gniew znowu zaczął w nim wzbierać, udało mu się jednak go stłumić. Właśnie przez brak panowania nad sobą i przesadną wiarę we własne siły musiał teraz siedzieć cicho, wylizując rany, choć powinien zajmować tron Montawii. Nie wolno było powtórzyć takiego błędu.

- Wobec tego pracuj bez pośpiechu, ale znajdź ją. Nawet jeśli dziewczyna nie ma talentu do szkła, może okazać się, że zna sekret Dżidalara. Inny rzemieślnik zrobi swoje.

Costain zawahał się.

- To będzie niezwykle trudne...

- Znajdź ją - powiedział cicho Nebrow. Wykonał gest w kierunku naczynów na stole. - I nie przynoś mi więcej takich śmieci. Chcę dziewczynę.

Costain wzruszył ramionami.

- Jak sobie Wasza Łaskawość życzy. - Odwrócił się i opuścił pokój.

Jak sobie życzył? Nic nie szło tak, jak sobie tego życzył. Dlatego koniecznie musiał zmienić tę sytuację na lepszą. Najpierw odbudować armię, żeby zabezpieczyć się przed tym głupcem Józefem, a potem ruszyć w zupełnie innym kierunku. Józefa już się nie zaskoczy, trzeba więc skreślić Montawię z planu podbojów. Kazań? Nie, był jeszcze silniejszy niż Montawia. Aby opanować któryś z tych krajów, należało uzyskać pomoc.

Napoleon. Nebrow rozważał już taki sojusz od dłuższego czasu, ale wiedział, że cesarz nie da mu ani Kazania, ani Montawii, jeśli nie dostanie w zamian czegoś równie cennego. Na przykład Dżidalara.

Poruszyła skoczkiem.

- Po co byłeś w Kazaniu?

- Bo chciałem tam być.

- To samo powiedziałeś o Montawii.

- Wybacz mi, że się powtarzam. Prawda ma to do siebie, że rzadko bywa oryginalna.

Gregor opowiedziałby ci dużo barwniejsze historie.

- Jak tam jest?

- W Kazaniu?

- Przecież o tym rozmawiamy - odparła zniecierpliwiona.

- O ile sobie przypominam, to nie rozmawialiśmy. Ty zadawałaś pytania. Czemu tak nagle zainteresowałaś się Kazaniem?

- Wszyscy w Montawii są ciekawi Kazania. - Zamyśliła się nad szachownicą. Pozycja wróżyła jej kłopoty. - Dlatego że nikt nic o nim nie wie.

- Co znakomicie odpowiada mieszkańcom Kazania. Oni wolą żyć w odosobnieniu, odcięci od świata.

- Nie mogę w to uwierzyć. Na pewno tacy nie są, jeśli przypominają Gregora.

- Nikt nie przypomina Gregora. On jest niepowtarzalny. Marianna pomyślała, że to samo dotyczy mężczyzny siedzącego

po drugiej stronie szachownicy. Przez ostatnie dwa tygodnie bacznie go obserwowała i doszła do wniosku, że jest bardziej skomplikowany niż wzór Okna do Nieba. Chwilami był ostrożny, dawał odczuć nieuchwytnie zagrożenie, to znów okazywał się absolutnie czarujący i dowcipny, a ignorował jej nieufność tak, jakby nie istniała. Raptowne zmiany nastroju i jego

intrygująca natura fascynowały ją, a zarazem odbierały pewność siebie. W Sarridzie żyła dość samotnie, a krąg jej znajomych był niewielki, toteż nie wiedziała, że na świecie można spotkać takiego człowieka jak Jordan Draken.

- Naprawdę lubisz Gregora, co?

- Oczywiście, kocham go - powiedział po prostu. - Powinnaś już się zorientować, że on nie znosi ograniczeń. Bóg wie, że próbowałem trzymać go na dystans, ale on by się z tym nie pogodził.

- Dlaczego miałbyś go trzymać na dystans?

- Ponieważ ty i ja jesteśmy pod wieloma względami podobni.

- Spojrzał na nią i pochwycił jej spojrzenie. - Żadne z nas nie chce dawać zbyt wiele z lęku, że zostanie mu to zabrane.

- Nie jestem podobna do ciebie. - Przynajmniej nie była taka przedtem, zanim straciła wszystko, eo darzyła miłością. Pomyślała to z nagłym bólem. Dawniej była otwarta i swobodna, tak jak Alex w dniach poprzedzających tamtą okropną noc.

- Czy zamierzasz zrobić jakiś ruch, czy będziesz tak siedzieć, póki nie dopłyniemy do Southwick?

Wyraz jego twarzy był obojętny, ale Marianna miała wrażenie, że Jordan w jakiś sposób wyczuł jej bolesne wspomnienia i chce ją od nich oderwać.

- Nie popędzaj mnie. - Znowu spojrzała na szachownicę. Tak, stanowczo znalazła się w kłopotliwej pozycji. - Gdzie jest Southwick? Myślałam, że płyniemy do Londynu.

- Powiedziałem: do Anglii. Tam jest więcej niż jedno miasto, przecież wiesz. Southwick to port położony najbliżej Cambaronu, zaledwie o pół dnia drogi konno.

- Konno? - spytała nieufnie. Nie miała ochoty znowu doświadczyć tak intymnej bliskości Jordana, jak podczas jazdy do Domajo.

Z wyrazu jego oczu wyczytała, że znów przerażająco dokładnie odgadł jej rozterki. Jeśli celem ich wspólnych godzin nad szachownicą było lepsze poznanie partnera, to Jordan wykorzystał to o wiele lepiej niż ona. Czasami czuła się tak, jakby przenikał każdą jej myśl.

- Postaramy się o dwa potulne konie dla ciebie i Alexa, i będziemy jechać powoli.

- Bardzo powoli - powiedziała z naciskiem.

- Powinnaś już wiedzieć, że potrafię być niezwykle cierpliwy.

- W oczach pojawił mu się dziwny błysk. - Na przykład siedzę tutaj i czekam, aż wydostaniesz się z pułapki, którą zastawiłem na ciebie dziesięć minut temu.

- Nie jestem w pułapce. - Spojrzała na szachownicę. - A jeśli nawet, to zawsze istnieje droga ucieczki.

- Więc znajdź ją.

Właśnie usiłowała to zrobić, obawiała się jednak, że na próżno.

- Gregor mówi, że w Kazaniu monarchę zwie się kruczem. -To prawda. - Odchylił się, przenosząc ciężar ciała na

oparcie krzesła. - Dlaczego bardziej interesuje cię Kazań niż twój przyszły dom?

- O moim przyszłym domu wkrótce wszystkiego się dowiem.

- Kazań jest za górami, za lasami, a Cambaron na wyciągnięcie ręki, i do tego trochę cię przeraża.

Miał rację. Nie wiedziała, że tak bardzo daje to po sobie poznać. Próbowała zbyć jego słowa lekceważącym wzruszeniem ramion.

- Jestem pewna, że się przyzwyczaję.

- Też jestem tego pewien - potwierdził cichym głosem. - Kiedy ty i Alex wyruszyliście ze mną, obiecałem, że będę was chronić. Czy myślisz, że zamierzam wtrącić cię do lochu?

- Czy w Cambaronie jest loch? Wykrzywił wargi w uśmiešku.

- Bardzo ciasny i rzadko używany.

- Jest loch... to znaczy, że jest i zamek, prawda?

- Na to wygląda.

- Nigdy nie byłam w zamku. W pobliżu Samdy stał jeden, ale... - Podjęła z ociąganiem: - Nigdy nie poznałam niczego poza naszym domem.

- Zamek też jest domem, tyle że z większą liczbą pokoi.

- To śmieszne. Nie musisz mnie pocieszać kłamstwami. - Poruszyła hetmanem. - Nie znam twojego zamku, ale to nie oznacza, że musisz myśleć...

- Szach i mat.

Popełniła błąd, a przeciwnik bezlitośnie to wykorzystał. Zmarszczyła brwi.

- Zagadałeś mnie. Zaśmiał się.

- Wiedziałaś, że przegrasz, już dwa ruchy temu. Zacisnęła zęby.

- Miałam szansę.

- Tylko wówczas, gdybyś zmieniła reguły gry.

- Nieprawda. Mogłam... - Nie przychodziło jej nic do głowy, więc w końcu niechętnie się uśmiechnęła. - Nie cierpię przegrywać.

- Od czasu do czasu zwraca to moją uwagę.

- Nie tak znów często. Siły są równe i wygrywam tak... Czemu patrzysz na mnie w ten sposób?

- Uśmiechasz się do mnie. Pierwszy raz widzę, że uśmiechasz się do kogokolwiek poza Alexem i Gregorem. - Jej uśmiech natychmiast stopniał, pokręciła głową ze smutkiem. - Już przestałaś? Szkoda.

Gwałtownie odsunęła krzesło i wstała.

- Pójdę poszukać Alexa.

- Uciekaj, proszę bardzo. - Wstał i dwornie się skłonił. - Są oznaki, że mięknie. Gdybyś została, może nawet uśmiechnęłabyś się do mnie jeszcze raz.

- Nieprawdopodobne. - Podeszła do drzwi. - Przypisz ten uśmiech wstrząsowi wywołanemu porażką. Nie mam zamiaru go powtarzać.

Musi mieć ostatnie słowo, pomyślał Jordan. Uśmieszek igrał mu na wargach, gdy wkładał bierki do skórzanej szkatułki. Ta pożegnalna szermierka słowna była nieuchronnym wynikiem niechęci Marianny do przegrywania. Ostatnio uświadomił sobie, że przygląda się dziewczynie i próbuje przewidzieć taką reakcję, trochę jak instruktor fechtunku, który czeka na ulubione pchnięcie swego ucznia.

- Marianna powiedziała, że dzisiaj dałeś jej mata. - Do kabiny wszedł Gregor. - Powinno cię to wprawić w dobry nastrój. Ostatnio nie zdarzało ci się wygrywać zbyt często.

- Miło z twojej strony, że mi o tym przypominasz. - Jordan rozparł się na krześle. - Czy przyjemnie spędziłeś popołudnie?

- Owszem, nasz surowy kapitan uczy Alexa żeglować. - Uśmiechnął się. - Braithwaite mięknie przy nim jak masło. To wspaniały widok, bo przy innych ludziach mu się to nie zdarza. - Podeszedł do kredensu, nalał sobie szklaneczkę whisky i wypił jednym haustem.

- Och, to było dobre.

- Cieszę się, że sprawiło ci przyjemność. Zdajesz sobie oczywiście sprawę, że podczas tego rejsu poważnie naruszyłeś moje zapasy?

- Gregor lubił rozkoszować się wszelkimi przyjemnościami dostępnymi ciału, z alkoholem włącznie, ale Jordan nigdy nie widział go pijanego. Zupełnie jakby olbrzym magazynował alkohol w jakimś tajemniczym zakamarku swego cielska do czasu, aż ustana skutki jego działania.

- To przez tę wilgoć. - Gregor ponownie napełnił szklaneczkę.

- Nie mam nic przeciwko zimnu, ale nie cierpię zimna i wilgoci jednocześnie. - Napełnił szklaneczkę jeszcze raz.

- Wyłynęliśmy na Morze Śródziemne, więc już nie jest zimno

- zwrócił uwagę Jordan.

- Hm, gorąca i wilgoci jednocześnie też nie znoszę. - Gregor usiadł i wyciągnął przed sobą długie nogi. - Alex jest bardzo podniecony jazdą do Cambaronu. Zasypuje mnie pytaniami.

- Jego siostra jest znacznie bardziej powściągliwa.

- Boi się?

- Nie - powiedział szybko.

- Zaprzeczyłeś tak skwapliwie, jakby się bała. - Gregor uśmiechnął się chytrze. - Zaczynasz się zachowywać jak dumny ojciec.

- Co za paskudna myśl. Do tego całkowicie błędna. To przy tobie Marianna czuje się swobodna.

- Przeszkadza ci to? Powiedziałeś mi, że chcesz, by czuła się niepewnie. Nie możesz mieć jednego i drugiego.

- To mi ani trochę nie przeszkadza. Gregor wypił duży łyk alkoholu.

- Poza tym, jeśli chcesz, żeby się ciebie bała, to nie powinieneś jej tak często pozwalać na wygrane.

- Bardzo dobrze wiesz, że wcale jej nie pozwalam. Dobrze gra.

- Och, a ja myślałem, że to taka zręczna intryga, żebyś mógł się znieacka odmienić, kiedy Marianna poczuje się bezpieczna. - Promieniał. - Zresztą mniejsza o to. Na jedno wychodzi. Jak dziewczyna może bać się człowieka, który nie tylko regularnie z nią przegrywa, ale jeszcze w istocie jest z tego dumny?

- Nie jestem dumny z porażek. Bardzo ich nie lubię.

- Ale jesteś dumny z niej - cicho powiedział Gregor. - Przyglądam się wam dwojgu i bardzo mnie to ciekawi. Zachowujesz się zupełnie tak, jakby ona należała do ciebie.

- Bzdura - skwitował zarzut Jordan. - Powiedziałem ci, że nie mam ani krzty ojcowskich uczuć w stosunku do tej dziewczyny.

- Wobec tego należy rozważyć drugą możliwość.

- Nie ma żadnej drugiej możliwości.

- Jeśli jej nie rozważałeś, to jak możesz być tego tak pewny?

- Rozumiem, że pijesz do mojej domniemanej namiętności. - Wsunął szachownicę pod blat stolika i zatrzasnął szufladkę nieco energiczniej niż należało. - Powiedziałem ci, Gregor, że nie ciągnę dzieci do łóżka.

- Ale w Kazaniu szesnastoletnia dziewczyna jest kobietą.

- Ta akurat ma jeszcze wiele przed sobą, zanim osiągnie stan kobiecości.

- Zgadzam się. Jest w wieku pośrednim. Czasem zachowuje się jeszcze bardzo dziecinnie.

Jordan wyobraził sobie Mariannę siedzącą naprzeciwko niego przy szachownicy. Z wzrokiem wbitym w bierki zapytała go o Cambaron. Nie chciała, żeby widział jej niepewność i lęk przed nieznanym, ale nie umiała się powstrzymać przed postawieniem pytania. Była silna, więc każdy moment jej słabości poruszał i zaskakiwał.

- Ładnie wygląda, nie sądzisz? - Gregor znów pociągnął obfity łyk whisky. - Ma rumieńce, przybiera na wadze... Któregoś dnia stanie się piękną kobietą.

- Tak. - W kabinie było ciepło i Marianna podwinęła rękawy białej sukni, odsłaniając uroczo zaokrąglone ramiona. Ostatnio jej figura nabrała kruchej jeszcze dojrzałości, a jasne włosy, choć nadal ciasno związane w długi warkocz, lśniły.

- Zaczyna przypominać kobietę, a nie sierotkę, którą znalazłeś w Talence - powiedział Gregor.

Wciąż, jeszcze palił się ogień, który oświetlał każdy ruch tej sierotki. Jordan zdał sobie sprawę z tego, że Gregor uważnie studiuje jego twarz i natychmiast przywołał beznamiętny wyraz.

- O co ci chodzi, do diabła? - Jordan spojrzał Gregorowi prosto w oczy. - Słuchając cię odnoszę wrażenie, że chciałbyś, żebym wziął ją do łóżka.

- Przeciwnie, przyjacielu, staram się jak mogę odwieść cię od tego. To byłoby najgorsze, co się może zdarzyć wam obojgu.

- Dlaczego więc wychwalasz jej zalety, jakby była niewolnicą wystawioną na sprzedaż?

- Ponieważ już je zauważyłeś, ale nie chcesz przyjąć tego do wiadomości. To jest niebezpieczne. - Gregor uśmiechnął się z lekka. - Ona cię pociąga. Jeśli nie nazwiesz rzeczy po imieniu i nie postawisz zapór, przyjdzie taka chwila, że sięgniesz i weźmiesz. Z każdym dniem jesteś tego bliżej.

- Bzdura.

- Czy nie czujesz niepokoju co wieczór przed położeniem się do łóżka?

- Mój drogi Gregorze, nie miałem kobiety, odkąd opuściliśmy Kazań, a wiesz, że to nie jest dla mnie zwyczajna sytuacja.

- Kim jest kobieta, która leży pod tobą, kiedy marzysz?

- Nie wiem. Nie ma twarzy. To nie jej twarz mnie interesuje. Na miłość boską, Gregor, to że spała mnie żądza, nie oznacza, że rzucę się na pierwszą dostępną kobietę.

- Popełniłbyś błąd. Żałowałbyś tego. - Gregor był śmiertelnie poważny. - Widziałem, jak zabijasz ludzi bez mrugnięcia okiem, ale gdybyś skrzywdził tę dziewczynę, miałbyś ciężkie wyrzuty sumienia do końca życia.

- Nie wtedy, gdyby i ona chciała. - Te pospiesznie rzucone słowa wzięły się nie wiadomo skąd. Jordan natychmiast pożałował, że nie ugryzł się w język, Gregor bowiem uchwycił się ich jak pies gończy.

- O, widzisz? - powiedział, ze smutkiem kiwając głową. - Może nie zdajesz sobie sprawy, ale pożądasz jej. Umiesz rozbudzać kobiety tak, by cię pragnęły, ale tym razem nie wolno ci tego spróbować. To nierozsądne, abyś spędzał z Marianną dalsze godziny w twojej kabinie.

- Nie zgadzam się z tobą. - Wstał, podszedł do kredensu i także nalał sobie whisky. - Ona czuje się przy mnie coraz swobodniej. Nabiera zaufania.

- Które straci, jeśli...

- Nie pójdę z nią do łóżka - wysyczał Jordan przez zęby.

- I nie chcesz zrezygnować z tych godzin, które z nią spędzasz? Czy przyszło ci do głowy, że grozi ci to czymś znacznie bardziej niebezpiecznym z twojego punktu widzenia?

- Dobry Boże, czyżby była jeszcze jedna możliwość?

- Uczucie - powiedział cicho Gregor. - Podziwiasz ją. A tam gdzie jest podziw, wkrótce przychodzi upodobanie.

- Podziwiam inteligencję i wojskowe zdolności Napoleona, ale nie tracę przez to chęci skrócenia go o głowę.

- To nie to samo.

- Zapewniam cię, Gregor... - obrócił się i niedbałym gestem uniósł szklaneczkę - ...z dwóch ostatnich możliwości na pewno wybrałbym pierwszą.

- Nie wybieraj żadnej, lepiej się sobie przysłużysz. - Wstał i ciężko ruszył do drzwi. - Zobaczymy się na obiedzie. Przemyśl to, co ci powiedziałem.

- Jeśli tego nie zrobię, to niechybnie wszystko powtórzysz - stwierdził oschle Jordan.

- Niechybnie. - Gregor wyszczerzył zęby, spoglądając przez ramię. - Ale to chyba nie będzie potrzebne. Jesteś twardym człowiekiem, ale nie ranisz celowo bezbronnych. Ważne było tylko, żeby zwrócić ci uwagę, w jakim kierunku zmierzasz.

Kiedy drzwi za Gregorem się zamknęły, Jordan opróżnił szklaneczkę i odstawił ją na stół. Jedna wielka bzdura. Będzie dalej postępował z Marianną tak, jak do tej pory.

Nie pożył tej smarkuli.

Nie darzył jej żadnym uczuciem.

A na pewno nie pozwolilby, żeby odwiodła go od celu, do którego dążył. Do diabła z przypuszczeniami Gregora.

Zawisł nad nią, gotów do głębokiego pchnięcia.

Jeszcze chwila i będzie w niej, otoczony ciepłem, a jego bolesna potrzeba znajdzie spełnienie.

Patrzą na niego jej niebieskie oczy, śmiałe, błyszczące, spragnione...

Mój Boże.

Zbudził się, twardy, olbrzymi i pełen bólu. Leżał w ciemności, pierś mu falowała, oddychał chrapliwie.

Wstał i nagi podszedł do okna. Otworzył je, wpuszczając nocny wiatr, żeby go ostudził. Och, jak bardzo potrzebował ochłody.

Marianno.

Marianna podniosła wzrok znad szachownicy.

- Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

- W jaki sposób? Zmarszczyła brwi.

- Dziwnie. Złości cię, że dzisiaj ja wygrywam?

- Nie cierpię przegrywać - powiedział wymijająco. Przyłożyła dłoń do policzka.

- Mam plamę?

Szukał jakiejś plamy, niedoskonałości, i znalazł wiele. Rysy Marianny były przyjemne, lecz nie klasyczne, oczy były zbyt śmiałe, usta miały ładny kształt, lecz rzadko się do niego uśmiechały.

Marianna naprawdę była niewiele więcej niż dzieckiem, niech to diabli.

Nie chciał mieć w sobie tej namiętności do młodej, niedoświadczonej dziewczyny, która sądziła, że życie przypomina witraż. Nie chciał ciągnąć do łóżka dziewczyny, która wygrywała z nim w szachy i zmuszała go do uśmiechu, gdy uznawał swą porażkę.

- Wszyscy mamy jakieś plamy.

- Spojrzał na jej dłoń, bawiącą się hetmanem. - Co masz na dłoni?

- Ach, tu? Bliznę. Musiałeś już ją widzieć.

- Tej nie. - Ujął jej dłoń i obrócił. Była naznaczona kilkoma bliznami. Dotknął długiej białej smugi, biegnącej przez środek dłoni. - Musiałaś się głęboko zranić.

- Pracuję w szkole. Czasem za to się płaci. Byłam niezgrabna i upuściłam taflę ze stołu. Musiałam ją złapać, zanim spadnie na ziemię i roztrzaska się na kawałki.

Ogarnął go nagły gniew. Blizna była stara, więc na pewno pochodziła z czasów, gdy Marianna była jeszcze bardzo małym dzieckiem. Dlaczego jej nie pilnowano? Nie zatroszczono się o nią?

- Mogłaś sobie przeciąć rękę na pół.
- Pracuję w szkole - powtórzyła. - Nigdy więcej nie byłam już taka niezręczna.

Wyczuwał jej puls pod palcem, który przesunął tam i z powrotem wzdłuż blizny. Marianna przełknęła ślinę.

- Wolałabym, żebyś tego nie robił. Mam od tego jakieś takie dziwne uczucie.
- Boli?
- Niezupełnie.

To on czuł od tego ból, jego zakłopotanie rosło z każdą chwilą. Dziecko nie odpowiedziałoby w taki sposób. Była kobietą, a ponadto ponętną zdobyczą w grze, którą znał aż za dobrze.

Boże, szukał dla siebie usprawiedliwień, żeby ją uwieść.

Puścił jej dłoń i wstał.

- Ciepło tutaj. Skończymy grę na dzisiaj. Spojrzała na niego zaskoczona.
- Mnie nie jest ciepło.

- Mnie jest nie tylko ciepło, lecz nawet gorąco. Muszę przejść się po pokładzie. - Energicznie podszedł do drzwi. - Do zobaczenia na kolacji.

Jeśli się od niej oddali, to przestanie odczuwać potrzebę. Zawsze był samolubnym sukinsynem, instynktownie szukał w Mariannie cech, które byłyby dla niego usprawiedliwieniem, by mógł ją uwieść.

- Wyglądasz na nieco wzburzonego - powiedział Gregor, przyłączając się do Jordana.

Wspólnie ruszyli na dalszą przechadzkę po pokładzie. - Jak tam Marianna?

- Jeszcze nie leży naga, szlochając w moją koję.

- Czyli dobrze się stało, że porozmawialiśmy. - Gregor uniósł brwi. - Musisz zachowywać się bardzo przykładowie. To zawsze wprawia cię w fatalny humor.

- Czy sądziłeś, że powiedzenie głośno tego wszystkiego rozwiąże problem?

- Nie. Wiedziałem, że gdy uświadomisz sobie, co do niej czujesz, będziesz popychany to w tę, to w drugą stronę. Istniało pewne niebezpieczeństwo, ale zostawić wszystko po staremu to większe zagrożenie.

Jordan uśmiechnął się przewrotnie.

- Ponieważ wiesz, że jest we mnie instynkt niszczenia?

- Nie, instynkty masz zdrowe, tylko przyzwyczałeś się do brania. Trudno zerwać z takim przyzwyczajeniem. - Klepnął go po ramieniu.

- Ale robisz nieustanne postępy.

- Dziękuję - odparł z ironią w głosie. - Ale tym razem nie bądź jednak zdziwiony, jeśli przyzwyczajenie weźmie górę.

- Będę zdziwiony - stwierdził poważnie Gregor. - I rozczarowany. Jordan spojrział na niego z bardzo mieszanymi uczuciami, spośród

których najwyraźniej dawały mu się we znaki rozgoryczenie, zawód i tklivość. Gregor wiedział, że jego ostatnie słowa wywołały taki skutek, o jaki mu chodziło. Od czasu, gdy Jordan stał się chłopcem, zawsze starał się zdobyć jego aprobatę, chyba że szarpał się, chcąc zerwać wodze, które Gregor mu narzucał. A jednak kochał tego wielkiego sukinsyna. Uśmiechnął się.

- Ty diabelskie nasienie.

- O, humor ci się poprawił. - Gregor radośnie wyszczerzył zęby.

- Chodź, przyjrzymy się delfinom. Na ich igraszki nie można patrzeć z kwaśną miną.

Obserwował ją.

Przez cały obiad Jordan żartował z Alexem, gawędził o niczym z Gregorem, ale obserwował tylko ją. Była tym skrepowana w najwyższym stopniu.

Nie to, żeby nie przyzwyczała się do jego spojrzeń. Była pewna, że przez ostatnie dwa tygodnie spędzone nad szachownicą Jordan zapamiętał każdy rys jej twarzy, każdy grymas, podobnie jak ona zapamiętała jego. Ale tego wieczoru patrzył jednak... jakoś inaczej.

Przy końcu posiłku Jordan odsunął krzesło i wstał.

- Dziś jest pełnia i do tego czyste niebo. Gregor, może weźmiesz Alexa na mostek i pokażesz mu gwiazdy? - Zwrócił się do malca.

- Gregor zna opowieści o wszystkich gwiazdozbiorach na niebie. Kiedy byłem chłopcem, brał mnie do lasu i snuł różne historie, a morze to jeszcze lepsze tło do opowieści.

- Naprawdę moglibyśmy, Gregor? - spytał Alex z zapalem. Gregor obrzucił Jordana przelotnym spojrzeniem, a potem skinął głową.

- Na krótko tak. - Zwrócił się do Marianny: - Masz ochotę iść z nami?

- Marianna na pewno jest zmęczona. Odprowadzę ją do kabiny

- powiedział Jordan. - Przy okazji porozmawiamy.

Marianna wytrzeszczyła na niego oczy. Zaledwie kilka godzin temu zostawił ją samą. Jeżeli miał jej coś ważnego do powiedzenia, to czemu nie zrobił tego wtedy?

- Pójdiesz ze mną? - zwrócił się Jordan do Marianny. Prawie tych samych słów użył w kościele w Talence. Musiał

czytać w jej myślach, bo uśmiechnął się i powiedział cicho:

- Jak dotąd skutki nie są najgorsze, prawda? - Sugestywność jego uśmiechu była nieodparta. Jordan hipnotyzował ją, wymuszał zgodę.

- Prawda? - powtórzył pytanie. Wolno pokręciła głową.

- Możecie porozmawiać później - wtrącił Gregor. - Nie będzie...

- Urwał widząc wyraz twarzy Marianny. Wzruszył ramionami i wstał. - Masz ją. Powiem dziś Alexowi między innymi, że to, co jest pisane w gwiazdach, musi się zdarzyć.

- Mimo że robisz wszystko, by to zmienić - mruknął Jordan.

- Ty też. Włóż płaszczyk, Alex.

- Nie potrzebuję - wojowniczo sprzeciwił się chłopiec. Gregor otulił go peleryną z niemal matczyną troską.

- Wiatr nocą jest bardzo zimny. Nie chcesz chyba znowu zacząć kasłać.

Kiedy Gregor wyprowadził malca, Marianna pokręciła głową.

- Robi z Alexem co chce. Jak magik.

- On może z każdym zrobić, co chce - kwaśno uzupełnił Jordan. - Nie umie tylko trzymać gęby na kłódkę. - Chwycił okrycie Marianny i okrył jej ramiona. - Chodźmy.

- O czym chcesz mówić? - spytała, gdy wyprowadził ją na pokład. Bryza z południa łagodnie zawiewała jej w twarz, ale w postawie Jordana nie było łagodności. Teraz gdy dostał to, czego chciał, nagle się odmienił. Hipnotyzujący czar znikł, wyszła na wierzch długo powstrzymywana gwałtowność. Mariannie błysnęła jakaś myśl. Steżąła. - Powiedziałam ci, że nie będę rozmawiać o Oknie do Nieba.

- Na miłość boską, nie jestem głupcem, żeby tracić czas na namawianie cię.

- Wobec tego nie rozumiem, dlaczego...

- Co robiłaś, kiedy byłaś dzieckiem?

- Co takiego? - spytała zmieszana.

- Co robiłaś? Musiałaś robić coś więcej niż tylko pracować nad swoimi witrażami.

- No, oczywiście.

- Więc opowiedz mi o tym.

- Po co?

- Bo chcę się dowiedzieć, jaka wtedy byłaś, do diabła!

W tej odpowiedzi nie było więcej sensu niż w jego zainteresowaniu rozmową.

- Nie rozumiem, czego ode mnie chcesz.
- Wszystkie dzieci się bawią. W co się bawiłaś?
- Praca nad szkłem była dla mnie zabawą.
- Nie umiesz jeździć konno. Czy chodziłaś na spacerzy?
- Czasem jeździliśmy na pikniki i odbywaliśmy długie wędrówki po okolicznych wzgórzach.

- No, ostatni ślad dzieciństwa. Myślałem już, że wyłoniłaś się całkiem dorosła z barwionej tafli szkła.

Wyraźnie był z jakiegoś powodu nie w sosie. Zaczynała mieć dość znoszenia jego złego humoru.

- Nie opowiadaj głupstw.
- Nie mówiłaś mi prawie nic o ojcu, tyle tylko że umarł kilka lat temu. Opowiedz coś o nim.

- Tata? Był bardzo przystojny. Miał piękne złociste włosy, ładne rysy i dużo się śmiał. - Przez chwilę milczała wspominając. - Zawsze się śmiał.

- Czyli różnił się od poetów, których ja znam. Wydaje się, że wciąż żerują na łąkach i nieszczęściu.

Pokręciła głową.

- Tata uwielbiał śmiech. Mówił, że po to się żyje.
- A nie po to, żeby pracować? - spytał sarkastycznie.
- On pracował - sprzeciwiła się. - Pisał piękne wiersze. Siadywał pod drzewem w ogrodzie i godzinami pisał.
- A tymczasem twoja matka urabiała ręce po łokcie, żeby było co jeść.
- Nie miała nic przeciwko temu. Oboje byli z tego zadowoleni.
- Jestem więc pewien, że i ty nie możesz się doczekać, by znaleźć swego przystojnego poetę, którego mogłabyś szczerze obdarzać troską i utrzymywać.
- Gdyby był taki jak tata, to nie miałabym nic przeciwko temu - oświadczyła wyzywająco.

Ta odpowiedź też go wyraźnie nie zadowoliła.

- Co jeszcze robił twój tata poza siedzeniem pod drzewami i pisaniem wierszy?
- Dawał mi lekcje. Uczył mnie francuskiego, angielskiego i matematyki. Próbował mnie nawet uczyć pisania wierszy, ale to nigdy mi nie szło. Nie miałam do tego talentu.

- Ale to nie miało znaczenia, bo miałaś talent do pracy w szkole i mogłabyś wspierać ojca na stare lata.

- Uparcie nie chcesz zrozumieć - powiedziała. - Mam dość rozmowy o ojcu.

- Ja też. Zresztą nie udaje nam się.

- Co nam się nie udaje? - spytała rozdrażniona.

Zignorował to pytanie i przez chwilę milczał, a potem powiedział nagle:

- Od dzisiaj kończymy z grą w szachy.

- Dlaczego?

- Znudziłem się tym. - Uśmiechnął się cynicznie. - Gregor powie ci, że wyjątkowo łatwo mnie czymś znudzić.

Poczuła niemile ukłucie, ale nie chciała się przed sobą przyznać, że ją uraził. Tego popołudnia zachowywał się dosyć dziwnie. Skąd jednak miała wiedzieć? Nie umiała czytać w jego myślach nawet w połowie tak dobrze jak on w jej. Może od początku nudziło go ich wspólne spędzanie czasu. Dumnie uniosła głowę.

- Nie zależy mi na tym, żebyśmy dalej to robili. Mnie też gra zaczynała już nudzić. Chętnie poświęcę więcej czasu Alexowi.

Doszli do jej kabiny, Jordan otworzył przed nią drzwi. Stał w napięciu, wpatrując się w ciemne wnętrze. Zupełnie jakby dostrzegł coś czyhającego na niego w mroku.

- Jordan?

Obrócił się do niej. Na widok jego twarzy Marianna raptownie zaczerpnęła oddech. Oblizwała wargi.

- Czy... czy coś jest nie tak?

- Mogłoby być. - Jego bladezielone oczy błyszczały, usta wyglądały bardzo zmysłowo. - Ale na tym zawsze polegają najbardziej niegodziwe rozkosze, prawda?

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Mógłbym ci to wyjaśnić. Byłaby to moja... - Urwał widząc, jak instynktownie cofnęła się o krok. Wziął głęboki oddech i okręcił się na pięcie. - Dobranoc.

Patrzyła, jak szybko odchodzi. Jego ciemne włosy lśniły w księżycowej poświacie, a sprężysty krok miał w sobie niemal zwierzęcą płynność. Zdawało jej się, że już zaczyna go poznawać, ale tego wieczoru był dziwny, nieśmiały i niechętny. Powinna wpaść w złość, ale zamiast tego było jej przykro, a do tego trochę się bała.

Bardziej obawiała się Cambaronu, niż chciała się do tego przed sobą przyznać. Nie wiedziała niczego o zamkach, książętach i o tej Anglii, której nienawidził ojciec. Jej mały

światek był zawsze pełen miłości. Teraz zaczął się nagle jakby rozrastać i ziewając rozdziawiać paszczę niczym bestia gotowa ją połknąć.

Wolałaby jednak po stokroć dotrzeć do Cambaronu niż znosić mężczyznę, który napastował ją tego wieczoru. Myślała przedtem, że jest przeciwko niemu uzbrojona. Jak mogła dopuścić go tak blisko siebie, że aż ją zranił?

4

Cztery wieże Cambaronu widziało się z oddalenia. Chorągwie powiewały nad masywnym szarym zamczyskiem, o wiele większym niż zamek widziany przez Mariannę w Montawii. Od budowli biło mocą, chłodem i obcością. Słońce świeciło jasno, ale Marianna mimo woli ciasniej otuliła się swą narzutką.

- Widzisz go? - Alex, który jechał przodem z Gregorem, zawrócił kłusem i zatrzymał konia przed Marianną. - Marianno, zamek!

Szybko opanowała się i powiedziała oschle:

- Trudno nie zauważyć. Zamki mają to do siebie, że są raczej duże.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, że jadę z przodu? Gregor ma mi pokazać stajnie.

Skinęła głową.

- Ale bądź ostrożny i nie próbuj popędzać tego kuca.

- Gdyby ten kuc poruszał się jeszcze trochę wolniej, to musielibyśmy przywieźć Cambaron do nas - powiedział Jordan. - Musimy dać Alexowi kilka lekcji i zaopatrzyć go w żwawsze zwierzę.

- Mnie się ten kuc podoba. - Alex poklepał stworzenie po szyi. - Jak powinienem go nazwać?

- To ważna decyzja. Może sam się zastanowisz.

- Dobrze. - Zawrócił kuca i kłusem wrócił do Gregora. - Pospiesz się, Marianno!

- Jedź z nimi - powiedziała do Jordana, unikając jego spojrzenia.

- Jestem takim samym marnym jeźdźcem jak Alex. Głupio byłoby, gdybyś zostawał w tyle z mojego powodu.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy. Nie pali mi się do zobaczenia siedziby moich przodków tak bardzo, jak twojemu bratu. Nigdy nie miałem do niej szczególnego sentymentu.

- Uśmiechnął się. - A poza tym opuszczając cię, zaniedbałbym moje obowiązki opiekuna.

- Oboje wiemy, że to nonsens.

- Być może trwanie przy tym nonsense powstrzymuje mnie od znacznie większej głupoty.

Nawet nie próbowała rozszyfrować tego tajemniczego oświadczenia. Chciała tylko się go pozbyć. Była wystarczająco zdenerwowana widokiem zamku na horyzoncie. Tymczasem, gdy rano opuścili statek w Southwick, Jordan zajął miejsce u jej boku i jechał przy niej w prowokującym milczeniu.

- Jedź przodem - nie ustępowała. - Dałeś mi jasno do zrozumienia, że moje towarzystwo cię nudzi. - Od tamtego wieczoru przed kilkoma dniami widywała go rzadko, właściwie tylko podczas posiłków. Okazywał jej uprzejmość, ale całkowicie bezosobową. Czas spędzał z Gregorem i kapitanem. Nawet Alex odbierał swoją część zainteresowania.

- Czy rzeczywiście? Nie wierzę, żebym kiedykolwiek powiedział, że nudzi mnie twoje towarzystwo. Powiedziałem to o grze w szachy.

- Spiał konia i wyjechał przed nią. - Za to ta gra robi się z każdym dniem coraz mniej nudna i coraz bardziej niewygodna.

Najwyraźniej z niej kpił. Niespodziewanie sprawiło jej to ból. Znow zatrzymała wzrok na zamku.

- Dlaczego nie lubisz Cambaronu? Przecież to twój dom. Wzruszył ramionami.

- Dom jest takim samym miejscem jak każde inne.

Ona odczuwała to inaczej. Darzyła żarliwą miłością dom, w którym się urodziła i wychowywała aż do tej potwornej nocy.

- Czy nie spędziłeś tam szczęśliwego dzieciństwa? Uniósł brwi.

- Próbujesz odkryć moje tajemnice?

- Nie powinieneś sprzeciwiać się moim pytaniom. Ty wypytujesz mnie i Alexa bez ustanku.

- To prawda. - Przez chwilę milczał, po czym odpowiedział lekko: - Z żalem wyznaję, że nie chowam żadnych ponurych sekretów. Moja matka pożegnała się z tym światem, gdy miałem zaledwie dwa lata, a mnie rozpieszczali wszyscy dookoła. Służący w zamku psuli mnie na wyścigi.

- A co z ojcem?

- Och, on też mi na wszystko pozwalał. Kiedy miał czas. Zazwyczaj jednak było mu trudno znaleźć choćby kilka minut, miał bowiem ambicję stania się największym pijaczyną i rozpustnikiem w całej Anglii. - Uśmiechnął się z paskudną satysfakcją. - Może nawet by mu się to udało, ale, niestety, skreślił kark spadając z konia, kiedy miałem dwanaście lat. Szkoda.

- Nie kochałeś go?

- Kiedyś chyba kochałem. Czemu nie? Był zajmującym towarzyszem i dobrym wzorcem. Po jego śmierci zacząłem podobnie jak on szukać granic możliwości w rozpuście. Pewnie osiągnąłbym to, czego on nie zdołał, gdybym w pewnej chwili nie został sprowadzony z tej drogi.

- Przez co?

- Raczej „przez kogo?” W moim życiu pojawił się Gregor.

- Zatrzymał konia przed strumieniem i zsiadł. - Widzisz, jaki jestem otwarty? Odkładam na bok wszystkie tarcze.

Mimo to jego zbroja była jeszcze prawie nietknięta, lśniła jak rżnięte szkło. Marianne zaskoczył jednak ten przyływ szczerości.

- Dlaczego?

- Żeby pokazać ci, jaki jestem nieszkodliwy. - Zrobił pauzę.

- I żeby zachęcić cię do pójścia za moim przykładem.'

- Nie mam zamiaru.

- To jest konieczność - stwierdził rozsądnie. - Jeśli mamy mieszkać razem, zachowując minimum zasad grzeczności.

Razem. Ten wyraz zaskoczył ją swą intymnością.

- Wiem, że zagniewałem cię na statku. - Poklepał po karku konia pijącego wodę. - Moje zachowanie było odrażające.

- Istotnie, odrażające. Ale jestem pewna, że to u ciebie całkiem naturalne.

- Całkiem. - Uśmiechnął się przepaszająco. - Wybacz, obiecuję ci to hojnie wynagrodzić.

Uśmiechnął się do niej pierwszy raz od tego wieczoru, gdy odprowadził ją do kabiny.

- Nie chcę żadnego wynagrodzenia.

- Oczywiście, że chcesz. Każdy czegoś chce. - Stwierdził to z niezbitą pewnością.

- Czy to wynika z twoich doświadczeń? Że wszyscy czegoś od ciebie chcą?

Uśmiechnął się cynicznie.

- Od urodzenia jestem bogaty jak jakiś nabab. Tego, jakich łask oczekuje się ode mnie, nauczyłem się jeszcze zanim skończyłem z zabawami w dziecięcym pokoju.

Naszła ją fala współczucia dla tego chłopca, który nigdy nie poznał bezinteresownej miłości, ale zaraz odpędziła od siebie chwilową słabość. Może dziecko było godne litości, ale nie mężczyzna, który przed nią stał.

- I ja mam niby dopraszać się tych łask?

- Czemu nie? Układy ze mną przynoszą ci korzyść. Jesteś na bardzo słabej pozycji. A ja mogę bardzo uprzyjemnić ci życie.

- Co byś mi dał? - spytała z zaciekawieniem.

Przez twarz przemknął mu trudny do określenia wyraz. Głupio byłoby, gdyby uznała, że wywołało go rozczarowanie.

- Co tylko chcesz. Diamenty? Kobiety zwykle lubią błyskotki. Co tylko chciała... Jej wzrok znów objął te złowrogie wieże.

- Powiedz mi - nalegał. - Młode kobiety zazwyczaj nie są zbyt wstydliwe, gdy chcą wyrazić życzenie.

Bez wątpienia wiele kobiet miało okazję wyrazić swoje życzenia w zamian za spełnienie życzeń Jordana. Ta myśl wzbudziła w Mariannie całkiem irracjonalny gniew.

- To dlatego, że mężczyźni rzadko pozwalają, byśmy same sięgały po to, czego chcemy, i dopinały celu. Ich zdaniem jest to niekobiece i nienaturalne. Spojrzał na nią przymrużonymi oczami.

- Czy ty wolisz sięgać sama? Nie mam nic przeciwko ustąpieniu przed taką agresywnością. Z przyjemnością ci dogodzę.

- Czy chcesz powiedzieć, że dogodzisz mi, dając to, co słusznie powinno być moje?

Wzruszył ramionami.

- Żałuję, że nie mogę zmienić świata.

- Mojego świata na pewno nie. - Jeszcze raz spojrzała na wieże.

- Ja... ja... nie chcę tam jechać. Znieruchomiał, wciąż wpatrując się w jej twarz.

- A dokąd chcesz? Do Londynu?

- Do Londynu? - Spojrzała na niego oszołomiona. - Dlaczego miałabym chcieć do Londynu?

- Są tam sklepy, teatry, bale maskowe... no, i oczywiście wszystkie drobiazgi, których pragną i potrzebują kobiety.

- Nie wiedziałabym, co z tym robić.

Przez chwilę się nie odzywał, a potem wolno pokręcił głową.

- Rzeczywiście, chyba nie. Obawiam się, że zgrzeszyłem narzucaniem ci roli, w której chciałbym cię widzieć.

Prawie nie docierało do niej to, co mówił, nerwowo skubała końską grzywę.

- Chciałabym mieć swój domek. Coś niedużego, dla mnie i Alexa. Pokręcił głową.

- Nie mogę pozwolić, żebyś mieszkała poza zamkiem.

- Powiedziałaś, że mogę mieć wszystko, czego chcę.

- Skłamałem. Nie powinno cię to dziwić, zważywszy na twoją opinię o moim charakterze.

- Proponowałeś mi diamenty - powiedziała z rozpaczą w głosie.

- Domek z pewnością kosztuje mniej niż diamenty.

- Poza murami zamku byłabyś narażona na zbyt wiele niebezpieczeństw. Mam nadzieję, że Nebrow nie dowie się o twojej obecności tutaj, ale należy się liczyć i z taką możliwością.

Uśmiechnęła się gorzko.

- A ty nie możesz ryzykować tego, że Nebrow ci mnie odbierze.

- Tak jak ty nie możesz ryzykować, że odbierze ci Alexa.

- To nie to samo. Kocham Alexa, podczas gdy ty wcale nie troszczysz się o nas dwoje.

- Nie? Wobec tego musisz cierpliwie znosić moją arogancję, nieokrzesianie i nauczyć mnie troski. Zadanie nie jest niewykonalne. Gregor mu podolał.

- Nie mam zamiaru uczyć cię tego, co innym przychodzi z natury. - Zaciśnęła dłonie na wodzach. - No dobrze, zamieszkam w tym... w tym miejscu, ale muszę mieć pracownię, narzędzia i swobodę pracy, tak żeby nikt mi nie przeszkadzał. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Jestem pewna, że to nie wzbudzi twojego sprzeciwu. Po to tu przecież jestem.

- Nie sprzeciwiam się - powiedział cicho. - Ale nadal nie powiedziałaś mi, jakiej rekompensaty oczekujesz.

Niecierpliwie machnęła ręką.

- Praca jest darem. Dla mnie również potrzebą.

- Naprawdę? - Przyjrzał się jej zaróżowionym policzkom i zaciśniętym ustom. - Wierzę ci. Oczywiście, dostaniesz więc to, czego chcesz.

- Natychmiast?

- Czemu nie? - Ruszył kłusem. - Moim zdaniem będzie to znakomity sposób przekonania cię, że wystarczy poprosić, a zaspokoję każdą twoją potrzebę.

Alex rzucił się do niej biegiem przez cały dziedziniec, gdy tylko wraz z Jordanem przejechała zamkową bramę.

- Marianno, jakie piękne konie! Wszystkie! Gregor mówi, że wiosną Jordan zaprasza tu pół Anglii na wyścigi.

- Pół Londynu - poprawił go Gregor. - Obawiam się, że pół Anglii nie zmieściłoby się nawet w Cambaronie.

- Będziemy tutaj w czasie tych wyścigów - powiedział Alex.

- Powinnaś obejrzeć ogiera, którego Jordan kupił od szejka Berberów.

- Zmarszczył brwi. - Co to jest szejk?

- Gregor na pewno chętnie ci to wyjaśni - powiedziała Marianna. Tata coś jej kiedyś opowiadał o szejkach, ale nie mogła sobie tego przypomnieć. Obiło jej się jednak o uszy, że ich konie biegają w całej Anglii.

Oczy Alexa płonęły podnieceniem.

- Musisz zobaczyć wszystkie konie! Chodź, pokażę ci!

- Nie teraz - powiedział Gregor, kiedy zdjął Mariannę z siodła.

- Jestem pewien, że na dziś twoja siostra ma dość zapachu koni. Pozwólmy jej iść do komnaty i odpocząć.

- Odpocząć? - Alex spoglądał na niego nic nie rozumiejąc.

- Teraz? Czemu miałyby odpoczywać?

- Może zaprowadzisz Alexa na ten tor wyścigowy, który urządziliśmy na południowym pastwisku - zwrócił się Jordan do Gregora, biorąc Mariannę za łokieć. - Ja tymczasem przedstawię Mariannę służbie i pokażę jej komnatę.

Stał pośrodku tego zamczyska, całkowicie swobodny. On należał do tego świata, dzierżył nad nim władzę, rozdawał łaski lub kary wedle upodobań, tak samo jak robili to przez wiele stuleci jego przodkowie.

Władza.

Zdawało jej się, że w miejscu, gdzie jej ramię dotykała dłoń Jordana, pali ją skóra. Było jej duszno, czuła się przytłoczona. Musiała stąd uciec.

- Gregor na pewno może zrobić to później. - Strząsnęła dłoń Jordana ze swego ramienia i chwyciła malca za rękę. - Chodź, Alex, pokażesz mi stajnię.

Jordan wolno zacisnął dłonie w pięści, patrząc w ślad za Marianną i Alexem biegnącymi przez dziedziniec.

- Na co czekasz? - burknął do Gregora. - Idź za nimi.

- Zaraz. Orowadzenie Marianny po pierwszej stajni zajmie Alexowi sporą chwilę. - Gregor przyjrzał się, jak rodzeństwo znika za drzwiami. - Ona się boi.

- Owszem. - Jordan spojrział na niego z sardonycznym uśmiechem. - Ale nie mnie. Zapewniam cię.

- Trochę ciebie. To jest dla niej nowy świat, a ty w nim królujesz. Powinieneś jej ułatwić wejście do tego świata.

- Próbowałem. - Spojrział na niego gniewnie. - Czego ty, do diabła, ode mnie chcesz? Najpierw nalegasz, żebym trzymał się z dala od twojej gołąbki, a teraz żebym się do niej zbliżył.

- Ale nie za bardzo. Musisz wytyczyć sobie pośrednią linię.

- Nie jestem dobry w balansowaniu na linie. Rób to sam.

- Moją część, proszę bardzo. - Uśmiechnął się. - Na statku byłeś bardzo dobry. Chociaż tamtego wieczoru wydawało mi się, że jesteś stracony.

- Cieszę się, że zasłużyłem sobie na twoje uznanie. To mój najbardziej wzniosły cel w życiu.

- Czemu jesteś na mnie taki zły? Nie posłuchałbyś mojej rady, gdybyś nie wiedział, że mam rację. Zostawiłbyś sprawy ich własnemu biegowi, aż w końcu byłoby za późno.

A Marianna zajęłaby miejsce w moim łóżku, i tam na statku, i tu w Cambaronie, pomyślał Jordan. Własny bieg spraw, o którym mówił Gregor, osiągnąłby kulminację w nieuniknionym połączeniu. Jordan wiedział, że znalazłby sposób, żeby uwieść dziewczynę, przywabić ją do siebie. Nauczyłby ją jak dawać mu rozkosz, jak rozchyłać dla niego uda i niecierpliwie oczekiwać jego wejścia w to ciasne miejsce, o którym myślał, odkąd Gregor powiedział, że mu nie wolno. Do diabła, teraz też twardniał, tak samo jak za każdym razem, kiedy widział Mariannę.

- Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że właśnie tego chciałem?

- Tak - potwierdził Gregor. - Chciała tego część ciebie, ta część, która miłuje zmysłowe rozkosze. Takiego cię poznałem po przyjeździe do Cambaronu.

- To ciągle jeszcze jest we mnie.

- Tak, ale panuje nad tym mężczyzna, którym od tamtej pory się stałeś.

- Naprawdę? - Spojrzał ku stajni. Panowanie nad sobą miało niewiele wspólnego z tym, co zamierzał zrobić Mariannie i z Marianną. Im bardziej biernie się wobec niej zachowywał, tym bardziej narastała w nim żądza, opadały go erotyczne wizje. - Nie licz na to, Gregor.

- Właśnie na to liczę - odparł Gregor pogodnie.

- A gdybym uznał, że łatwiej będzie skłonić Mariannę do odtworzenia Dzidalara, jeśli najpierw nauczę ją zadowalać mnie w inny sposób?

- To nie byłoby uczciwe, a ty jesteś uczciwym człowiekiem. - Gregor ruszył przez dziedziniec. - Myślę jednak, że najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej złożysz wizytę pani Carruthers. Za długo nie miałeś kobiety.

Bóg jeden wiedział, ile w tym było słuszności. Jordan zamierzał rozładować zgromadzoną w nim żądzę natychmiast po przyjeździe do Cambaronu. Powinien odwiedzić... do diabła, wcale nie pragnął odwiedzać Laury Carruthers, która miała obfite ciało i apetyt nie do zaspokojenia. Zwykle bardzo go to bawiło, tym razem jednak pomysł nie pociągał go ani trochę.

Równie niechętnie odnosił się do czekającego go zadania. Musiał porozmawiać ze służbą i przygotować grunt pod kłamstwo wymyślone przez Gregora, a to oznaczało, że zapewni Mariannie pozycję, która uniemożliwi mu jej uwiedzenie.

Nie, nie uniemożliwi, tylko trochę utrudni. Jeśli postanowi przełamać bariery, znajdzie sposób.

Jeśli postanowi...

- To jest pani Jenson. - Gregor uśmiechnął się do pulchnej, siwowłosej kobiety. - Jest bardzo miła i chętnie ci usłuży, gdy tylko sobie zażyczysz. Jak się masz, Jenny?

- Dziękuję, bardzo dobrze, panie Damek. - Uśmiechnęła się do Marianny. - Witam panią w Cambaronie. Wszyscy z wielką przykrością dowiedzieliśmy się o stracie, jaką poniosła pani w tym pogańskim kraju.

Ta kobieta przed nią dygała! Policzki Marianny zalało gorąco.

'- Dziękuję - odpowiedziała słabo.

- A gdzie jest ten biedny, osierocony chłopczyk? Musiała mieć na myśli Alexa.

- On... w stajni.

- Nie mogliśmy go namówić do rozstania się z końmi. William zajmie się nim i przyprowadzi trochę później - wyjaśnił Gregor.

- Tak, William Stoneham jest przyzwoitym człowiekiem. - Znowu dygnęła przed Marianną. - Jego Łaskawość polecił mi zaprowadzić panią prosto do jej komnaty. Pani pozwoli? - Nie czekając na odpowiedź, przeszła niezgrabnie przez hol do kamiennych schodów, które zdawały się sięgać samego nieba.

Słowa gospodyni odbijały się pustym echem gdzieś pod wysokim sklepieniem wspartym na łukach. Marianna podążyła za kobietą po schodach, starannie unikając rozglądania się na boki. Przez dwie godziny spędzone w Cambaronie nazbierała już zbyt dużo wrażeń. Cambaron bardziej przypominał królewską siedzibę niż zwykły majątek. Miał imponujące stajnie i powozownie, a teraz Mariannę otoczyły ciemne zamkowe czeluści. Poza tym było tu do usługiwania więcej mężczyzn i kobiet, niż cała Samda miała mieszkańców.

- Przydzieliłam pani Mary na pokojówkę - odezwała się pani Jenson. - Jest młoda, ale chętna do pracy.

Pokojówka? Marianna przesłała Gregorowi oszołomione spojrzenie, a on odwzajemnił się uśmiechem dodającym otuchy.

- Może pozwolimy, żeby przez pewien czas panna Sanders obsługiwała się sama. Ona lęka się obcych.

- Ale koniecznie musi... - Pani Jenson skrzyżowała spojrzenia z Marianną i uśmiechnęła się ciepło. - Oczywiście, trzeba czasu, żeby uporać się ze wspomnieniami po tak strasznych przejściach. - Weszła na pierwsze stopnie schodów. - Tymczasem wystarczy, że panienka pociągnie za sznur od dzwonka i zaraz ktoś przyjdzie.

Marianna pomyślała, że prędzej skoczyłaby z samego szczytu tych schodów bez końca, niż pociągnęła za sznur od dzwonka. Chciała jedynie ukryć się w swojej komnacie i usunąć wszystkim z pola widzenia, póki nie przyzwyczai się do przestrzeni w tym olbrzymim miejscu.

Tymczasem szły przez długi, słabo oświetlony korytarz, w którym na ścianach wisiały po obu stronach portrety najrozmaitszych ludzi.

- Na tych obrazach pokazano rodzinę Jego Łaskawości - powiedziała pani Jenson, dostrzegając jej zainteresowanie. Wskazała na duże malowidło, przedstawiające mężczyznę w butach nad kolana i kaftanie z krótkimi bufiastymi spodniami. - To jest Randolph Percival Draken, piąty książę Cambaronu. Był wielkim faworytem królowej Elżbiety. Królowa przebywała w Cambaronie kilkakrotnie, o tym panienka wie.

- Nie wiedziałam. - Ale nie była zdziwiona. W zamku tych rozmiarów Elżbieta i cały jej dwór mogli prawdopodobnie pozostać niemal nie zauważeni.

- A to jest jego żona. - Wskazała drobną, kształtną kobietę w sukni przetykanej złotym brokatem i szerokiej krezie pod szyją. - Księżną uważano za jedną z najpiękniejszych dam jej czasów.

Marianna wskazała ładną kobietę z nieco nadąsanymi ustami, wielkimi niebieskimi oczami i lśniącymi lokami.

- Jest bardzo... Kto to jest?

Wzrok gospodyni podążył za gestem Marianny jakieś dwa metry w głąb korytarza.

- Ach, to jest matka Jego Łaskawości. Portret namalowano w rok po jej przyjeździe do Cambaronu.

Marianna podeszła do obrazu, szukając cech Jordana. Nawet w przyćmionym świetle duża kobieta z portretu zdawała się kipieć życiem. Jej połyskliwe włosy były ciemniejsze i bardziej skręcone niż włosy syna. Przed osuwaniem na twarz powstrzymywały je dwie szmaragdowe spinki. Oczy miały tę samą zieleń i lekko zwężone kąciaki. Tatarska krew, przypominała sobie Marianna. Jordan wspominał, że w żyłach jego matki płynęła tatarska krew. Kobieta była ubrana w długą zieloną suknię z aksamitu, która podkreślała wysoką, mocną sylwetkę, mimo to odzienie z jakiegoś powodu do niej nie pasowało. Powinna była nosić co innego...

- To była dama z obcych krajów, bardzo dalekich - powiedziała pani Jenson z dużą rezerwą, po czym przepaszająco spojrzała na Gregora. - Bardzo pana przepaszam. Wiem, że była z tego samego ludu, co pan, ale zupełnie do pana niepodobna. Przypominała raczej Jego Łaskawość z lat, kiedy był trochę młodszy.

- To jest portret siedemnastoletniej kobiety. - Gregor przyjrzał się wizerunkowi, wykrzywiwszy usta w wąłym uśmiešku. - Masz rację. Była tak samo szalona jak Jordan i tak samo pozwalała się ponosić uczuciom.

- Niektórzy tak to nazywali. - Było jasne, że gospodyni nie podzielała ich opinii.

- Czy ona była z Kazania? - spytała Marianna. Pani Jenson skinęła głową.

- Nikt z nas nawet nie słyszał o tym miejscu. Ona chodziła do szkoły w Paryżu, a ojciec Jego Łaskawości przywiózł ją do Anglii, kiedy wrócił do domu z wielkiej podróży. Wiele mówiono o tym, że księżę żeni się z kobietą poniżej swego stanu.

- W Kazaniu wszyscy uważali tak samo - powiedział Gregor.

- Ona była szlchetnego rodu, miała zatem w Kazaniu dużo wyższą pozycję niż jakikolwiek Anglik. Zapewniam cię, że gdyby nie uciekła, nigdy nie dano by pozwolenia na jej małżeństwo z Drakenem.

Pani Jenson wyglądała na nieco wstrząśniętą.

- Nie dostałaby pozwolenia na małżeństwo z Jego Łaskawością? Nie mogę w to uwierzyć, proszę pana.

- Czy pani była tutaj, kiedy ona przyjechała? - spytała Marianna.

- Pamięta ją pani?

- O tak, takiej kobiety się nie zapomina - powiedziała pani Jenson tym samym tonem co przedtem. - Przez trzy lata, które spędziła tutaj przed swą śmiercią wszystko było postawione na głowie.

- Jenny ma na myśli to, że Ana lubiła stawiać na swoim i była gotowa poruszyć niebo i ziemię, żeby swego dopiąć - powiedział Gregor z uśmiechem. - Przewróciła wszystko w tym zamku.

- Wszystko było postawione na głowie - mruczała pani Jenson, idąc dalej. - Ale ojcu Jego Łaskawości omal nie pękło serce, kiedy umarła. - Energicznie otworzyła drzwi w głębi korytarza. - To jest Niebieski Pokój. A pokój chłopca ma wejście prosto z holu. Mam nadzieję, że będzie to panience odpowiadało.

Wielka komnata była ciemna i przytłaczająca jak cały zamek. Wszystkie meble, od wielkiego łoża przykrytego granatowym aksamitem po szafę na ubrania stojącą przy ścianie, wykonano z lśniącego ciemnego mahoni. Potężne biurko na masywnych krętych nóżkach

zajmowało miejsce przed długim, wąskim oknem, które przepuszczało bardzo nikłą smugę światła.

Marianna poczuła przyływ nostalgii, przypomniała sobie bowiem swój pokój w rodzinnym domu. Był pełen światła, sączącego się przez szybki tęczowego witraża, który babka zrobiła dla niej w prezencie na dziesiąte urodziny. „Każdy powinien mieć tęczę, aby pamiętać, że burze w życiu przemijają”, tak powiedziała dając jej ten prezent. Każdego rana Marianna budziła się na wąskiej pryczy i chłonęła wzrokiem kolory, światło i piękno.

Czy jej to odpowiadało? Czują, że coś ściska ją w piersi i pozbawia tchu. Tak jakby miała udusić się w tej komnacie.

- Marianno - Gregor delikatnie przypomniał jej o pytaniu. Przełknęła ślinę.

- Tak, tak... całkiem odpowiada. - Próbowała znaleźć coś miłego w tym pomieszczeniu. Czystość. Komnata była nieskazitelnie czysta, tak samo jak kabina na statku. - Zastanawiam się, czy mogłabym wziąć kąpiel, pani Jenson?

- Oczywiście. - Pani Jenson rozpromieniła się. - Natychmiast każę przynieść wannę. Czy panienka na pewno nie chce, żeby przyszła Mary iv.!

- Jenny, może pójdziesz na dół i poczekaasz, aż William przyprowdzi chłopca - pospiesznie włączył się Gregor.

Pani Jenson skinęła głową, jeszcze raz dygnęła i wyszła.

- Czy ona zawsze taka będzie? - spytała Marianna, rozpinając narzutkę.

- Mówisz o dyganiu? Prawdopodobnie tak. Od dzieciństwa ćwiczone ją w posłuszeństwie i okazywaniu szacunku wszystkim dookoła.

- Nie podoba mi się to.

- Unieszczęśliwiłabyś ją, gdybyś poleciła jej przestać. Przyzwyczaisz się - powiedział, Gregor łagodnie. - Do wszystkiego się przyzwyczaisz, Marianno.

- Wiem... tylko... - Przeczesała palcami włosy. - Tutaj jest bardzo ciepło, prawda?

- Rumieńce na policzkach masz na pewno. - Wszedł do komnaty i odsunął się na bok, ustępując miejsca Mariannie. - Myślę, że będzie ci tutaj wygodnie. Jeśli jeszcze czegoś będziesz potrzebować, wystarczy, że poprosisz Jordana. On pragnie, byś była tutaj szczęśliwa.

- Skinął głową ku szafie w drugim końcu pomieszczenia. - Powinnaś znaleźć tam kilka sukni, zanim przyjedzie modniarka z Londynu.

- Krawcowa? - Obróciła się do niego ze zdziwieniem w oczach.

- Czy nie możemy znaleźć kogoś w okolicy, kto zaopatrzyłby mnie w kilka sukien?

- Jak mówiłem, Jordan chce, żebyś czuła się szczęśliwa. Z jego doświadczeń wynika zaś, że kobiecie do szczęścia potrzebny jest pewien poziom elegancji.

- Czy uważa, że jeśli poczuje się szczęśliwa, to będę lepiej pracować? - Energicznie podeszła do szafy i otworzyła jej drzwi. W środku mienił się barwami kłęb sukni wszelkich fasonów, wykonanych z najróżniejszych tkanin. - Do kogo to wszystko należało?

Gregor wzruszył ramionami.

- Wątpię, czy Jordan pamięta. Kobiety z jego towarzystwa nie są przesadnie przywiązane do swoich strojów. Po przyjęciu zawsze coś tam w zamku zostaje.

Słowa Gregora wywołały w umyśle Marianny obraz modnych dam, przemierzających zamkowe korytarze i przechadzających się po starannie przystrzyżonych trawnikach. Uperfumowanych kobiet z lśniąco włosami ułożonymi w zawile kombinacje loków, kobiet pragnących jedynie podobać się i rzucać czar.

Podobać się Jordanowi Drakenowi, księciu Cambaronu, i na niego rzucać ten czar.

- Jeśli mi wybaczysz, to cię teraz opuszczę - powiedział Gregor, zbierając się do odejścia. - Muszę porozmawiać z Jordanem. Przyślę ci służbę z wanną i gorącą wodą.

Gdy drzwi za Gregorem się zamknęły, Marianna uległa natychmiastowemu atakowi paniki. Nie chciała być sama w tym pokoju, który kojarzył jej się z cełą. Co za głupstwo. Przecież nie była w lochu, a Gregor zapewnił ją, że się przyzwyczai. Zdjęła narzutkę i powiesiła w szafie. Skrzywiła nos, czując bijący z wnętrza słodki zapach perfum. Z radością pozbyłaby się zgniecionej, zaplamionej sukni, którą miała na sobie, ale nagle poczuła odrazę do myśli o chodzeniu w ubraniach pachnących tak, jak te kobiety, według słów Gregora, już przez Jordana zapomniane. Przejrzała stroje, wyjęła prostą suknię z niebieskiego jedwabiu i podeszła z nią do okna w wykuszu. Otworzywszy okno, położyła ją na parapecie, żeby wywietrzała.

Lekki zapach nie powinien jej przeszkadzać. Zazwyczaj nie pozwalała, by niepokoili ją drobnostki. To jednak ją niepokoiło. Dlaczego stała się tak nerwowa? Czyżby miał przypominać chimeryczną kobietę, która nosiła tę suknię przedtem? Dość tego, trzeba z powrotem poukładać wszystko na właściwym miejscu. Pracować.

Natychmiast poczuje się lepiej, gdy tylko wejdzie w świat, który zna i kocha. Będzie mogła odgrodzić się od tego całego rozgardiaszu. Tak, odpowiedzią dla niej była praca.

Po kąpieli ubrała się w niebieską suknię i poszła szukać Jordana. Zgubiła się i musiała zapytać o drogę dwóch służących w liberiach, w końcu jednak znalazła go w bibliotece, razem z Gregorem. Na jej widok przerwali rozmowę.

- Jesteś czarująca - powiedział cicho Jordan, gdy dokładnie ją obejrzał. - Dotąd widywałem cię tylko w bieli. W niebieskim wyglądasz zachwycająco.

Prychnęła.

- To nie było moim zamiarem. Znalazłam jedyną suknię, na której nie było stu kokard i kokardek. Nie pragnę zachwycać, tylko pracować.

- Czyżbym wykrywał ślad niezadowolenia? - spytał Jordan.

- Warsztat - powiedziała szorstko. - Chcę zobaczyć mój warsztat.

- Co za niedbalstwo z mojej strony. - Strzelił palcami. - Jesteś w moim domu już co najmniej połowę popołudnia, a nie dałem ci jeszcze tego, co ma dla ciebie największe znaczenie. - Podeszedł do drzwi. - Pozwól, że natychmiast naprawię ten błąd. Gregor, zobaczmy się na kolacji.

- Mogę iść z wami - odparł Gregor z wahaniem. Jordan spojrzął na niego spod łba.

- Jest całkiem bezpiecznie. W pracowni brakuje mebla, koniecznego do spraw, o których rozmawialiśmy.

- Przypominam sobie, że we wsiach na stepach Kazania wielokrotnie obywałeś się bez żadnych mebli.

Marianna niecierpliwie spoglądała to na jednego, to na drugiego.

- Nic mnie nie obchodzi ten... ten mebel. Potem powiem, czego potrzebuję. Teraz chcę zobaczyć miejsce na warsztat.

- Takiej gorliwości nie można się oprzeć. - Jordan sprężystym krokiem wyszedł z biblioteki. - Gregor, dopilnuj, żeby Alex zadomowił się u siebie. Ja zaopiekuję się Marianną.

- Mam szczerą nadzieję, że tak będzie - zawołał za nimi Gregor. Jordan poruszał się tak szybko, że Marianna musiała przyspieszać

kroku, by nadążyć za nim w korytarzu i potem, gdy wspinali się po szerokich kamiennych schodach.

- Dokąd idziemy?

- Pomyślałem, że najlepszy dla ciebie będzie któryś z pokoi w wieży. Są odosobnione, a światło dochodzi ze wszystkich stron. - Na drugim podeście przystanął, otworzył drzwi i poprowadził ją następnymi schodami, tym razem bardzo krętymi. - Tym cię chyba zadowolę, prawda?

- Muszę zobaczyć. Potrzebuję też narzędzi.

- Mój znajomy kupiec mówi, że czterech rzemieślników pracuje właśnie przy oknach katedry w Medoranie. Wysłałem służącego, żeby zaopatrzył się u nich we wszystkie narzędzia, jakie mogą ci być potrzebne. Jazda do Medoranu zabiera tylko godzinę, więc przed zapadnięciem zmroku służący powinien wrócić.

- Będę też potrzebowała pieca do suszenia barwionego szkła oraz miecha i kociołka do wyrobu szkła.

- Sama wyrabiasz szkło?

- Oczywiście. Każdy prawdziwy rzemieślnik ma własną recepturę. Szkło przyjmuje światło w bardzo różny sposób, zależnie od grubości i składu.

- Wybacz moją ignorancję. Spełnienie tych życzeń zajmie trochę więcej czasu. Czy zechcesz poczekać do jutra?

Skinęła głową.

- Dopóki pracuję nad czymś mniej ważnym, mogę używać gotowego szkła.

- Sprawiałaś mi wielką ulgę. Już się obawiałem, że będę musiał osobiście wyruszyć do Medoranu, i to w środku nocy. - Otworzył drzwi na oścież i stanął z boku. - Mam nadzieję, że tu będzie dobrze.

Światło!

Mała, kolista komnata była nie umeblowana, nie miało to jednak znaczenia. Jaskrawe światło słoneczne wlewało się do środka przez sześć podłużnych okien. Boże kochany, co za światło...

Marianna wolno przeszła na środek komnaty, zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, by poczuć na twarzy cudowne ciepło. Chłód, którego nici zaciskały się w jej wnętrzu w coraz ciaśniejszy węzeł odkąd przyjechała do Cambaronu, zaczął ustępować. Była oszołomiona, jakby nagle padł na nią czar.

- O, tak - szepnęła, wyobrażając sobie odcienie barw i blask promieni, które zaleją to pomieszczenie. - Będzie wspaniale.

- Wspaniale.

Jego głos zabrzmiał tak dziwnie, że obróciła się. Jordan wpatrywał się w nią szeroko rozwartymi oczami.

- Wyglądasz tak, jakbyś właśnie dostała ode mnie sznur diamentów - powiedział ochryple.

Pokręciła głową.

- Słońce - powiedziała cicho. - Nie ma nic piękniejszego na ziemi i nic piękniejszego nie można darować.

- I właśnie to darowałem ci przed chwilą, prawda? - Nie czekał na odpowiedź, podszedł do niej. - Słońce świeciło przez cały czas, gdy jechaliśmy tutaj z Southwick, a przecież byłaś całkiem inna. Co tu jest inaczej?

- Okna. Mogę dać im życie.

Z uwagą skupił wzrok na jej twarzy.

- Wzajemnie, bo one dały życie tobie.

Tak, teraz żyła. Czuła krew pulsującą w żyłach, była bardziej ożywiona niż kiedykolwiek. Jordan stał blisko niej, otoczony blaskiem słońca, surowy, nieprzejednany. Widziała drobne zmarszczki wokół jego oczu, wgłębienie w podbródku, zarys warg i szczęki. Oczy lśniły mu bladą zielenią i kryły coś w swej głębi... Wpatrywała się w niego ogarnięta nagłą fascynacją. Mgliście przypomniała sobie, że wyobrażała go sobie jako model do postaci Lucyfera w jej Oknie do Nieba. Czemu uznała go za księcia ciemności? Przecież nie bał się światła. Należał do niego. Pod wpływem nagłego odruchu zapragnęła wyciągnąć ku niemu ręce i ogrzać je, tak samo jak ogrzewała twarz, wystawiając ją do słońca.

Jordan zamierzał dotknąć jej ciała. Wstrzymała oddech. Nie była w stanie się poruszyć. Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy. Czuła mrowienie w dłoniach, w podeszwach stóp, w sutkach.

Cofnął się o krok.

- Czego jeszcze będziesz potrzebowała? - spytał chrapliwie. Pozwolił jej uciec. Przełknęła ślinę, ale minęła dłuższa chwila, nim

zdołała wydobyć z siebie głos.

- Świec. Mnóstwo, mnóstwo świec. Poza tym musi być duży, masywny stół, pióro i kałamarz oraz duże arkusze papieru.

- Dostarczę to wszystko jutro rano. Pokręciła głową.

- Dzisiaj. Powiedziałeś, że narzędzia dostanę jeszcze wieczorem. Będę mogła od razu przystąpić do pracy.

Przyjrzał się jej twarzy z promiennym uśmiechem.

- Więc dzisiaj. - Podeszedł do drzwi. - Mam nadzieję, że zgodzisz się odwlec rozpoczęcie pracy do czasu, aż zjemy kolację.

Pomyślała zdesperowana, że nie chce siedzieć z nim przy jednym stole. Czuła się tak, jakby nie mogła znieść nawet wspólnej obecności w jednym pokoju.

- Nie jestem głodna.

- Alex na pewno będzie, a poczuje się raźniej, jeśli i ty usiądziesz do stołu. Przecież to jest jego pierwszy wieczór w Cambaronie. Nie możesz rozczarować chłopca.

Z ulgą stwierdziła, że cokolwiek zobaczyła w przejrzystym świetle słonecznych promieni, już znikło. Jordan Draken zachowywał się jak zwykle z kpiącym dystansem, a z człowiekiem, który próbował manipulować światem dla własnej korzyści, radziła sobie dużo lepiej.

- Wezmę to pod uwagę.

Po jego wyjściu komnatę ogarnął półmrok, zupełnie jakby słońce skryło się za chmurą, ale jej wyobraźnia pozostała rozjarzona.

Marianna uświadomiła sobie słodkawy, mdły zapaszek, unoszący się dookoła. Rozchodził się od jej sukni. Przysięgłaby, że gdy wychodziła ze swojej komnaty, żadnego zapaszku nie było, niespodziewanie jednak powrócił. Znów zagrała wyobraźnia, uznała Marianna. Przez chwilę musiała czuć się tak, jak czuła się poprzednia właścicielka sukni, gdy Jordan znalazł się blisko niej. Słaba, kobieca i... spragniona.

Zamknęła oczy, jej ciało przebiegł dreszcz. Nie była spragniona. To nie mogło być prawdą. Wyobraźnia.

5

Armia służących krzątała się w jadalni wyłożonej dębową boazerią. Wprawnie podawali posiłek, który wystarczyłby całej rodzinie Marianny na rok.

Jordan siedział u szczytu długiego, lśniącego stołu, ubrany w szarość i biel na tle stonowanej zabytkowej tkaniny pokrywającej ścianę. Rozmawiał całkiem obojętnie z Gregorem. Cierpliwie wysłuchiwał gorączkowego szczebiotu Alexa. Był wyszukanie grzeczny dla Marianny. A za każdym razem, gdy na nią spoglądał, nieodparcie wracała myślą do tamtej chwili w wieży.

Wreszcie udało jej się wybąkać jakieś przeprosiny i umknąć z jadalni. Położyła Alexa do łóżka, pocałowała go na dobranoc i uciekła do pracowni, jakby ktoś ją ścigał. Zatrzasnęła za sobą ciężkie drzwi. Była bezpieczna.

I było jej zimno. Wiatr gwizdał wokół wieży, podmuchy wpadały do wnętrza przez otwarte okna. Nie miało to znaczenia. Chłodne powietrze przyjemnie studziło rozpalone policzki. Może złapała gorączkę? Nonsens. Przecież jak dotąd nigdy nie chorowała.

Rozejrzała się po umeblowanym już wnętrzu. Zapaliła świece, oświetlające stół z trzech wysokich, czarnych, żelaznych kandelabrow. Wzięła arkusz papieru ze sterty ułożonej na stole. Usiadła na stołku i szybko zaczęła szkicować. Ten witraż nie mógł być ciężko wypracowany. Nie mógł być czymś, co pozostawiłaby z żalem...

W wieży paliło się światło.

Była tam.

Przyptyw podniecenia spadł na Jordana niczym piorun. Boże, nie czuł się w ten sposób ani razu, odkąd znalazł się z kobietą pierwszy raz sam na sam.

- Nie poszedłeś do pani Carruthers - zauważył Gregor zza jego pleców.

- Nie poszedłem. - Odwrócił się od okna biblioteki, po czym dodał z rozmysłem: -1 nie zamierzam tam iść. - Czekał na reakcję.

Nie było żadnej.

- Nie oponujesz?

- Robię wszystko, co w mojej mocy. Pragniesz Marianny? Weź ją. Jest tylko kobietą... no, nie całkiem kobietą. Ale co to dla ciebie znaczy?

Jordan znów zaczął przypatrywać się wieży.

- Moja matka urodziła mnie, gdy była zaledwie rok starsza od Marianny.

- Och, czyżbyś zamierzał doprowadzić do tego, aby poczęła twoje dziecko?

- Nie zamierzam... - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - Chciałem tylko...

- Obronić swoją pozycję. Po co? Skoro i tak zrobisz, co ci się podoba. Podczas kolacji grzałeś się jak ogier do klaczy z rują. Tyle że ta klaczka nie ma rui.

- Co ty tam wiesz. - Raptownie odwrócił się do Gregora, oczy błyszczały mu odbłaskiem świecy. - Mylisz się, Gregor. Jest do tego gotowa.

- Dlatego że zaczyna przeczuwać, co oznacza kobiecość? Ale czy to jest powód, by ją zniszczyć?

- Nie będę... - Zmełł przekleństwo pod nosem, obrócił się na pięcie i wyszedł z biblioteki. Gregor śmieszył go twierdzeniem, że zniewolenie zniszczy tę dziewczynę. Nie miała przecież pieniędzy ani koneksji. Jakie lepsze życie mogła sobie wyobrażać od tego, które jej da. Mógł podarować wszystko, czego potrzebowała. Kiedy już namówi ją do wykonania Dżidalara, zrobi z niej swoją kochankę. Kupi dom, szczerze obsypie prezentami i otoczy względami. Dobrze urządzi pod każdym względem. Wprawdzie Marianna jest bardzo młoda, ale on ma wystarczająco dużo doświadczenia, by wiedzieć, kiedy kobieta go pragnie. A ona pragnęła go tego popołudnia w wieży.

Pukanie do drzwi komnaty w wieży było symboliczne. Jordan otworzył je natychmiast potem.

- Czy mogę wejść? - spytał. Marianna stężała.

- Nie. Chcę być sama, Wasza Łaskawość.

- Jordan. - Zamknął drzwi z głośnym trzaskiem. - Nie bądź śmieszna. Nie możesz zawrócić biegu zegara, dlatego że tak sobie zyczysz. - Podeszedł do niej wielkimi krokami, wbijając wzrok w arkusz papieru, który miała przed sobą. - Co robisz?

- Nie zrozumiałbyś... - celowo zrobiła pauzę i dokończyła: - ...Wasza Łaskawość.

- Już to kiedyś mówiłaś.

Przypomniała sobie, jak pierwszego wieczoru zwrócił jej wspomnienie dzieciństwa, którego tak bardzo potrzebowała. Szybko jednak wyrzuciła tę myśl z głowy. Nie mogła oczekiwać takiego samego podarunku tym razem.

- Jestem dość inteligentny. - Uśmiech nadał jego rysom znany jej, dziwnie nieuchwytny czar. - Jeśli wyflumaczysz powoli i jasno, to może będę w stanie zrozumieć, Marianno.

Dziwnie brzmiało jej imię na jego wargach: poważne, ciepłe, rozedrgane jak rozgrzane słońcem szkło. Odłożyła pióro na podstawkę.

- Muszę zrobić projekt, zanim zacznę wykonywać witraż w szkłe.

- Widzę. To co projektujesz, będzie chyba bardzo małą kompozycją.

- To dopiero szkic. Moja babka zawsze mówiła, że projektując szkic trzeba wsłuchać się w głos serca. Szkic wykonuję na kartonie naturalnej wielkości, zachowując proporcje. Nanoszę na niego linie cięcia.

- Linie cięcia?

- Układ ołowianych ramek, w których osadza się szkła tworzące wzór. Według kartonu przygotowuję szablony do przycinania kawałków szkła, i tworzę w wyobraźni rytm * witraża.

- Przyznaję, że rytm jest bardzo ważny - powiedział z namaszczeniem. - To jedno z moich...

- Powiedziałeś, że będę mogła swobodnie pracować - przerwała mu. - Ty tutaj i twoje pytania przeszkadzają mi.

- Nie wiedziałem, że znajdując się zaledwie obok, staję się intruzem... - Odwrócił się i podszedł do najbliższego okna. - Zimno tutaj jak w Hadesie. Zamknę okiennice.

- Nie.

Obrzucił ją zaintrygowanym spojrzeniem przez ramię.

- Lubię zimno, pobudza mnie - wyjaśniła.

- Chyba budzi. - Spostrzegł sine kręgi pod jej oczami. - Miałaś trudny dzień, jesteś na nogach od wielu godzin. Czemu się nie położysz?

- Nie jestem zmęczona - odparła. - Czy mógłbyś stąd wyjść? Rozejrzał się po komnacie.

- Nie ma tu gdzie odpocząć. Jutro każę przynieść wielkie krzesło i poduszki.

- Nie potrzebuję. Przychodzę tu pracować. W Samdzie miałam w warsztacie jeszcze mniej mebli. Na nic mi twoje krzesło i poduszki.

- Ale mnie się przydadzą. - Kocim krokiem obszedł pomieszczenie, zatrzymując się od czasu do czasu, by wyrzeć przez któreś z okien. W tonie jego głosu zabrzmiała autoironia: - Nie jestem przyzwyczajony do takich spartańskich warunków. Nie możesz oczekiwać ode

mnie, że będę cierpiał i zimno, i niewygodę. Nie zniósłbym tego. Mówiłem ci przecież, jak bardzo jestem zepsuty i rozpieszczony.

Nagle przed jej oczami stanął obraz Jordana, trzymającego ją mocno w ramionach na posadzce kościoła w Talence, Jordana silnego, ulegającego pierwotnym instynktom, całkiem innego od tego cywilizowanego mężczyzny, który teraz znajdował się w jej komnacie. Uświadomiła sobie, że on mówi w taki sposób, jakby nie zamierzał się ograniczyć do tej jednej wizyty. Poczowała bolesny skurcz w żołądku.

- Nie oczekuję od ciebie niczego poza tym, że zostawisz mnie w spokoju.

Znów spojrzał na nią przez ramię.

- Nie mogę tego zrobić - powiedział cicho. - Nagle uległem absolutnej fascynacji szklarskim rzemiosłem. A ponieważ nie chcesz mi do końca wyjaśnić, na czym polega tworzenie kompozycji ze szkła, muszę przyglądać się i sam się tego nauczyć.

Wzięła głęboki oddech i obróciła się z powrotem do stołu.

- Nie ma sensu sprzeczać się z tobą. Jesteś zbyt arogancki, żeby zwracać uwagę na potrzeby kogokolwiek, oprócz siebie. Jeśli nie chcesz wyjść, to przynajmniej się nie odzywaj.

Czuła na sobie jego spojrzenie, gdy podnosiła pióro. Boże, proszę cię, niech on wyjdzie. Nie wyszedł. Słyszała, że się porusza, niestety odgłos nie dochodził od strony drzwi. Ignorowała go. Wbiła wzrok w arkusz papieru przed sobą.

- W świetle świecy twoje włosy lśnią. Zaczęła rysować szczytową rozetę.

- Ale nie tak bardzo jak dziś po południu. Nie jestem pewien, czy naprawdę nie jesteś poganką. Kiedy stałaś w tej plamie światła, wyglądałaś jak egipska kapłanka czcząca boga słońca. Byłaś prawie w transie. Pamiętam, co powiedziałaś o barwach służących słońcu. - Urwał na chwilę. - To ty służysz słońcu, Marianno.

Jego głos dobiegał z mrocznego wnętrza komnaty, był mocny... owionął ją niczym ciepło oddechu.

- Chciałem cię dotknąć. Czy wiesz, dlaczego tego nie zrobiłem? Ręka jej zdrząła. Opanowała się i dokończyła rozetę.

- Ponieważ nie chciałem zdobywać cię w transie. - Roześmiał się chrapliwie. - Nie, to kłamstwo. Nie dbam o to, że możesz być w transie, póki to ja rzucam na ciebie czar. Chcę być twoim słońcem. Chcę ogrzewać cię i sprawiać, że otwierasz się dla mnie.

Bezradnie stwierdziła, że po jej ciele rozlewa się fala gorąca.

- Człowiek nie powinien tracić okazji, dlatego że nie dostaje dokładnie tego, czego chce. Powiniennem wziąć to, co mi wówczas dawałaś, a o resztę zadbać później. Pożałowałem swojej decyzji, zaraz gdy tylko wyszedłem. Jeszcze jej żałuję.

Raptownie podniosła głowę.

- Nic ci nie dawałam.

- Nie? - Siedział po turecku na podłodze pod jednym z okien. Wydawał się tak samo swobodny jak wcześniej. Twarz skrywał w cieniu światła rzucanego przez świecę. Kiedy patrzył na nią, widziała tylko wibrującą zieleń. - Zastanów się nad tym jeszcze raz.

Nie chciała sobie przypominać tamtej popołudniowej sceny. Próbowała zapomnieć o tej chwili oszałamiającej słabości. Postanowiła, że o niej zapomni.

- Przeszkadzasz mi.

- Taki mam zamiar.

- Nie chcę, żebyś tu przychodził. I życzę sobie, żeby założono zamek do drzwi.

- Będę przychodził codziennie. - Zamilkł na chwilę. - Nie będą oddzielały nas żadne zamki. Nigdy.

- Wobec tego nie będę zwracać na ciebie uwagi - powiedziała z desperacją. - Znudzi cię siedzenie tutaj i rozmawianie tylko ze sobą.

- Nie znudzi. Lubię patrzeć na ciebie. Obiecuję nie przeszkadzać. Będę siedział zatopiony we własnych myślach. - Uśmiechnął się. - Jestem pewien, że nie zawadzi ci, jeśli czasem którąś się z tobą podzielę.

- Owszem, zawadzi - rzuciła porywczo.

- Co za pech. Myślę jednak, że będziesz musiała tolerować moje drobne zachcianki, skoro okazuję tyle powściągliwości i względów w poważniejszych sprawach. Nigdy tego nie chciałem, ale to coś między nami jest, oboje musimy przyznać.

- Nie będę przyznawać czegoś, czego nie odczuwam.

- Przyznasz... w swoim czasie.

Odwróciła się do stołu i zaczęła szkicować obramowanie. Ignoruj go. Jego tu nie ma. Ważna jest tylko praca. Jego tu nie ma. A jednak był. Milczący. Napięty. Kuszący. Nie mogła tego znieść. Rysunek rozmywał się jej przed oczami.

- Na miłość boską, przestań płakać - powiedział szorstko.

- Zabraniam ci!

Po jej policzkach płynęły łzy.

- To przez dym ze świec. - Otarła oczy wierzchem dłoni. - A ty nie masz tu na ten temat nic do powiedzenia. - Znów zanurzyła pióro w kałamarzu. - Jak ci się nie podoba, to sobie idź.

- Nie podoba mi się. - Nagle znalazł się na klęczkach tuż przy niej. Wyjął jej pióro z ręki i wsadził do kałamarza. -1 nie pójdę. I nie każę ci... - Pociągnął ją z krzesła na ziemię, by uklęknąć przed nim. Potrząsnął nią. - Przestań!

Ale łzy płynęły coraz szybciej.

- Czy myślisz, że chcę... - Marianna urwała, przeszkodził jej dławiący atak szlochu. - Nienawidzę tego miejsca! Jest wielkie, ciemne i za dużo tu ludzi.

- Na miłość boską, spokojnie. - Chwytał ją w ramiona, dłonią objął tył jej głowy, a twarz przytulił sobie do ramienia.

- Puść mnie.

- Uspokój się.

- Chcę stąd wyjechać. Oni... oni dygają przede mną.

- To straszne. Powinienem być od razu z tym skończyć.

- Śmiejesz się ze mnie.

- Wierz mi, że nie widzę w tym wszystkim nic śmiesznego

- powiedział ochryple.

Uświadomiła sobie, że wtula się w niego tak samo jak Alex w nią, gdy przebudzi się ze złego snu. Próbowała go odepchnąć, ale on jeszcze zacieśnił uścisk ramion.

- Przestań ze mną walczyć. Nie zrobię ci krzywdy.

- Zrobisz. Chcesz mnie skrzywdzić tak samo jak ci mężczyźni, którzy skrzywdzili mamę.

- To wcale nie będzie podobne. Będzie ci dobrze. Obiecuję, że będzie ci dobrze. -

Pogłaskał ją po głowie i po chwili dodał z rezygnacją: - A właściwie byłoby ci dobrze.

- Nie byłoby mi dobrze. Przez ciebie czuję się... dziwnie. Jest mi gorąco i...

- Pst, lepiej nie rozmawiajmy o tym, jak czujesz się przeze mnie w tej chwili. - Wyjął z rękawa koronkową chustkę do nosa i otarł jej policzki. - I bezwzględnie nie wolno nam rozmawiać o tym, jak czuję się ja.

Zaczerpnęła głęboki, niepewny oddech i odepchnęła go.

- Nie będę robiła... tego, co ty... tego...

- Nie, nie będziesz. - Podał jej chustkę. - Wydmuchaj nos. Spojrzała na elegancki lniany kwadrat i pokręciła głową.

- Zrób to - nakazał jej. - Na miłość boską, przynajmniej w tym mi ustąp.

Wydmuchała nos i natychmiast poczuła się lepiej. Jordan wstał i posadził ją z powrotem na krześle.

- Popracuj jeszcze godzinę, ale nie więcej. - Odwrócił się do drzwi. - I śpij jutro do późna.

W osłupieniu stwierdziła, że Jordan odchodzi.

- Nigdy nie sypiałam długo.

- Jutro będziesz spała. - Spojrzał na nią. - Bo inaczej zaniósę cię z powrotem do łóżka.

- Nie pozwoliłabym ci... - Pochwyciła jego spojrzenie i urwała.

- Daj spokój - powiedział cicho. - Gregor mówi, że muszę iść naprzód po cienkiej linii...

Nie jestem jednak pewien, czy potrafię, jeśli nie dorównasz mi w ostrożności. To wymaga czasu, rezygnacji z pośpiechu... - Otworzył drzwi, przeciąg zachwiał płomieniami świec. - Czas mamy, ale Gregor powie ci, że w tym drugim nie jestem dobry.

Trudno byłoby o kogoś bardziej potrzebującego pośpiechu niż Jordan w tej właśnie chwili. Mięśnie miał napięte, w jego oczach odbijał się blask świec.

- Dokąd... dokąd idziesz?

- Zamierzam odwiedzić pewną moją znajomą. Czy powiesz ci, co będziemy robili?

Znała odpowiedź. Bardzo wyraźnie sobie wyobraziła, jak leży w łóżku, z rozsypanymi włosami, które wyswobodziły się z warkoczyka, namiętym spojrzeniem i...

- Nie!

- I tak bym ci nie powiedział. - Pchnął drzwi na oścież. - Dobranoc, Marianno!

Gregor opierał się o kamienną ścianę przy drzwiach do stajni, gdy na dziedziniec wyjechał Jordan.

- Nie chcę słyszeć od ciebie ani słowa - rzucił krótko. Gregor nie zwrócił uwagi na tę przestrożę.

- Nie była gotowa - stwierdził.

- Nie. - Jordan spojrzał w jakiś odległy punkt przed sobą. - Do diabła, rozplakała się.

- O, nigdy przedtem nie skłoniłeś kobiety do płaczu.

- Poczułem się jak... było mi z tym okropnie. - Spojrzał gniewnie na Gregora. - Byłbym gotów przysiąc, że to ty pod-szepnąłeś jej słowa, które wywołały skutek dokładnie po twojej myśli.

- Nie musiałem tego robić. Wystarczyło, że była sobą. Dokąd jedziesz?

- Po co pytasz?

Spiął ostrogami ogiera i galopem przemknął przez bramę. Gregor odetchnął z ulgą, spoglądając ku wieży.

- Blisko było, gołębeczko - szepnął. Znał Jordana od wielu lat, ale nigdy nie zaobserwował u niego takiej namiętności do kobiety. W wielu sytuacjach Jordan nauczył się panować nad swą buntowniczą naturą, nadal jednak był wiernym synem Any, zakazane owoce

przyciągały go jak światło owady. Cóż, sam zdecydował nie zrywać tego zakazanego owocu, więc może Marianna zyskała dzięki temu bezpieczeństwo. Trzeba było poczekać, żeby się przekonać.

O , wcześniej dziś wstałaś - powitał Gregor Mariannę schodzącą ze schodów. - To dobrze.

- Naprawdę? - Nic nie powstrzymałoby jej przed postąpieniem wbrew nakazowi Jordana, by wyspała się do późna. Zaledwie w kilka minut po jego wyjściu ogarnęły ją wstyd i gniew z powodu obrzydliwej słabości, którą okazała. - Nie tak znowu wcześniej. Zwykle jestem na nogach przed świtem.

- Okropny zwyczaj. Osobiście wolę spać do woli, kiedy tylko mam okazję.

- Więc dlaczego nie śpisz? - spytała z pozorną obojętnością.

- I gdzie jest Jordan?

- Nie ma go w zamku. - Zamilkł, jakby rozważał, czy rozwijać temat. - Pojechał odwiedzić panią Carruthers. To jego stara przyjaciółka.

Spędził noc w łóżku tamtej kobiety i dalej z nią był. W Mariannie coś się skręcało, czuła wypełniające ją bolesne gorąco. Mówiła sobie, że to nie gniew. Nie miała powodu do gniewu.

Gregor wziął ją za rękę i poprowadził do jadalni.

- Jestem pewien, że wkrótce wróci.

Może jednak był to gniew... ale tylko z powodu tej nieszczęsnej kobiety, której Jordan użył do wyładowania swej żądy. Postanowiła więcej o nim nie myśleć.

- Czemu już nie śpisz? - spytała powtórnie.

- Chciałem sprawdzić, czy dobrze się czujesz. Ten objaw poczciwości obudził w niej miłe ciepło.

- Na tyle dobrze, na ile mogę w tym miejscu.

- Mnie też nie było najlepiej, kiedy przyjechałem tu pierwszy raz.

- Gregor usadził ją przy długim stole, a potem zajął miejsce obok.

- W Kazaniu nie ma takich imponujących budowli. Żyjemy tam bardzo skromnie. - Westchnął. - Bardzo mi tego brakuje.

- Dlaczego przyjechałeś tutaj?

- Opiekować się Jordanem.

- Czy najął cię jako swojego strażnika?

- Nie, nie zostałem najęty. - Zobaczył zdziwienie na jej twarzy i pokręcił głową. - Wiesz, że o Kazaniu nie mogę opowiadać. Jordan jest częścią nas wszystkich, mieszkańców tego kraju. Nie chcemy, aby nasza częśćka marnowała się, nie stając się tym, czym mogłaby się stać. Dlatego przyjechałem sprawować nad nim opiekę.

Wbiła wzrok w swój talerz.

- On wygląda na człowieka, który potrafi całkiem dobrze opiekować się sobą bez niczyjej pomocy.

Gregor roześmiał się.

- Och, zawsze dawał sobie radę. Kiedy był dziewiętnastoletnim chłopakiem, jego cynizmu starczyłoby dla trzydziestoletniego mężczyzny. Nic dziwnego, że wszyscy traktowali Jordana tak, jakby świat i wszystko na nim stworzono wyłącznie dla jego przyjemności. Nigdy nie widziałem równie rozpaskudzonego młodego człowieka. - Skrzywił się. - Ani tak narwanego. Wiele razy braliśmy się za łby, zanim w końcu doszliśmy do porozumienia.

- Na twoich warunkach czy na jego?

- No, na moich - powiedział zaskoczony. - Nie było innej możliwości. Musiał nauczyć się dyscypliny, bo inaczej dalej byłby nie do wytrzymania.

Przecież jest nie do wytrzymania.

- Musiało spotkać cię wiele przykrości podczas tej nauki. Dziwię się, że zostałeś.

- Nie było tak źle. Kiedy trzeba, Jordan umie smarować miodem.

- I to wynagrodziło ci trudne chwile? Skinął głową.

- Kiedy był sobą, a nie człowiekiem, którego z niego zrobiono, można go było do rany przyłożyć. - Skinieniem głowy wskazał filiżankę przed nią. - Nie będę cię zmuszał do śniadania dziś rano, ale musisz się jakoś pożywić. Wypij. To czekolada.

- Czekolada? - Sięgnęła po filiżankę. - Nigdy tego nie piłam. Tato mówił, że jest wyborna.

- To napój przyrządzany w raju. Skosztowała ostrożnie, a potem upiła większy łyk.

- Bardzo mi smakuje.

- Mnie też. - Wypił i gestem wskazał służącemu, by napełnił filiżankę ponownie. - Lubię wszystko, co ciemne i niezwykłe.

- Nic dziwnego, że lubisz również Jordana - powiedziała oschle.

- Pasuje do niego ten opis.

- Jeszcze jesteś na niego zła? Jak na taką sytuację, Jordan zachowuje się wyjątkowo przyzwoicie. - Uniósł do warg filiżankę.

- Ale musisz mu pomóc.

- Nie mam zamiaru pomagać mu w jakikolwiek sposób. Jestem tutaj, żeby pracować i opiekować się Alexem.

- To też pomoże. Im mniej Jordan będzie cię widywał, tym lepiej. - Zamilkł na chwilę. - A kiedy się spotykacie, nie zachowuj się wyzywająco. Bądź radosna i dziecięca jak Alex.

- Nie mogę udawać, że jestem kimś, kim nie jestem.

- Gdybyś mogła, byłoby łatwiej wam obojgu. - Widząc jej minę, westchnął z rezygnacją.
- Och, dobrze, zrobisz, co zechcesz. Będę próbował stanąć między wami.

- Dziękuję. - Wyciągnęła rękę i poklepała jego wielką dłoń. - Nie potrzebuję niczyjej ochrony, ale to życzliwa i szlachetna myśl.

- Lubię cię - powiedział zwyczajnie. - Ale nawet gdyby było inaczej, też robiłbym to samo. To mój obowiązek. Coś takiego nie byłoby dobre również dla Jordana. - Przyjrzał się dnu swojej filiżanki. - Wysłano mnie, bym strzegł nie tylko jego ciała, lecz również duszy.

- Sądzę, że powinieneś się skupić na strzeżeniu ciała - mruknęła zjadliwie. - Śladów tej nieuchwytej duszy jak dotąd nie zauważyłam.

- Ja zauważyłem - powiedział cicho. - Widziałem go, jak płacze nad śmiercią dziecka i byłem z nim, gdy na własnych plecach niósł rannego człowieka trzydzieści kilometrów przez stepy. Widziałem go też w straszliwym cierpieniu... nie odzywał się przez wiele dni. On nie obnosi się ze swą duszą, ale ją ma i to na właściwym miejscu.

- Uśmiechnął się. - A my musimy zadbać o to, żeby nie zaszkodził jej uczynkami, których potem będzie zawsze żałował. Wypij do końca czekoladę.

Posłusznie przełknęła napój i odstawiła filiżankę. Gregor wyciągnął rękę i otarł jej usta swoją serwetką.

- Raj wyciska piętno na tych, którzy skosztowali jego rozkoszy.

- Wstał. - Teraz idziemy do stajni. Pokręciła głową.

- Idę do pracowni.

- Nie dzisiaj. Dziś macie z Alexem lekcje konnej jazdy. Dlatego chciałem, żebyś napełniła sobie żołądek.

Zmarszczyła czoło.

- Mogę uczyć się kiedy indziej.

- Dzisiaj. Na jutro są przewidziane lekcje tańca. A pojutrze wysłuchacie nauk księdza.

- Nie zgadzam się.

- Musisz. W ten sposób znikniesz z oczu Jordana i będziesz z dala od niego.

Spojrzała na niego zabójczym wzrokiem.

- Nie będę się ukrywać przed Jordanem nawet po to, by zbawić jego drogocenną duszę. Jeśli chcesz, żeby mnie nie oglądał, pozwól mi pracować.

- Ani mi w głowie odrywanie cię od pracy. Wszystko mam zaplanowane. Z wyjątkiem dzisiejszego dnia będziesz pracować od świtu do południa. Poranne światło powinno być najlepsze. - Promieniał. - To oznacza, że popołudnia będziesz miała wolne.

- Nie potrzebuję lekcji tańca, zresztą tata powiedział, że wychowanie, które mi daje, jest lepsze niż to, które większość szlachetnie urodzonych młodych ludzi otrzymuje w...

- Wobec tego zaskoczysz i uszczęśliwisz księdza. - Gregor popchnął ją ku drzwiom. - Nie możesz jednak zaprzeczyć, że umiejętność konnej jazdy jest ci potrzebna.

- Nie, ale... - Urwała pod wpływem spojrzenia Gregora. Nagle pojęła, w jaki sposób zdołał okiełznać rozbestwionego hulakę z piekła rodem, czyli młodego Jordana Drakena. Jego postawa była uprzejma, lecz absolutnie niezłomna. - Naprawdę muszę pracować - powiedziała słabo.

- Po lekcji jazdy. A także po gorącej kąpieli, bo na początku będziesz prawdopodobnie mocno obolała po każdej jeździe. A teraz musimy postarać się o odpowiedni strój dla amazonki. Może w szafie znajdziemy coś stosownego.

Jego Łaskawość prosi. - Pani Jenson zadrżała na progu, dosięgną! ją bowiem ostry podmuch wiatru, który wpadł do komnaty na wieży.

- Życzy sobie zobaczyć panienkę na dziedzińcu.

Marianna poczuła, że mięśnie jej tężeją. Spojrzała na swój szkic.

- Niech pani powie Jego Łaskawości, że jestem w tej chwili zajęta. Odpowiedź zgorszyła panią Jenson.

- Powiedział, że ma panienka przyjść natychmiast. Chciał się pożegnać przed wyjazdem.

- Wyjeżdża? - spytała, energicznie unosząc głowę. - Dokąd?

- Do Londynu, jak rozumiem. - Pani Jenson znowu zadrżała i ciasniej otuliła się szalem.

- Powinna panienka zamknąć okiennice. Można tu zamarznąć.

- Mnie tak dobrze - odpowiedziała bezmyślnie. Wyjeżdżał. Przez ostatni tydzień skwapliwie unikała Jordana, teraz nie będzie to dłużej potrzebne. Powinna czuć ulgę, a nie takie dziwne zniechęcenie.

- Czy Gregor jedzie razem z nim?

- Nie mam pojęcia. - Pani Jenson spojrzała na nią z wyrzutem:

- Panienka każe czekać Jego Łaskawości?!

A to nigdy nie może się zdarzyć, pomyślała Marianna. Pani Jenson była całkowicie oświecona przez Jordana i uważała, że wszystko musi się układać po jego myśli. Nie była w tym odosobniona. Marianna stwierdziła, że wszyscy mieszkańcy Cambaronu darzą Jordana uczuciem niemal czołobitnym. Trudno jej było to zrozumieć, zważywszy na wzmianki Gregora dotyczące charakteru księcia w młodym wieku.

Odłożyła pióro i wstała.

- Ależ oczywiście, nie możemy dopuścić do tego, żeby Jego Łaskawość oczekiwał nawet minutę dłużej niż to konieczne.

Pani Jenson uśmiechnęła się i chciała dygnąć, ale zatrzymała się w połowie ruchu i strapiona zmarszczyła czoło.

- Bardzo przepraszam, panienko. Muszę wydawać się panience głupią starą babą.

Jordan najoczywiście rozmawiał z panią Jenson po pierwszym wieczorze Marianny w Cambaronie, bo gospodyni usiłowała wyzbyć się nawyku pielęgnowanego przez całe życie. Zapominała się mniej więcej co drugi raz i Mariannie było szczerze przykro, że napaplała coś takiego Jordanowi. Westchnęła.

- To naprawdę nie ma znaczenia, pani Jenson. Proszę robić tak, jak pani wygodnie.

- To ma znaczenie. Jego Łaskawość będzie ze mnie bardzo niezadowolony.

- Porozmawiam z nim. - Wstała i podeszła do drzwi. - Po prostu nie byłam przyzwyczajona do takiego zachowania, ale to już przeszło.

Skłamała. Nadal czuła się w tym otoczeniu tak samo niezręcznie, jak zaraz po przyjeździe. Różniła się w tym od Alexa, który przystosował się znakomicie i promieniał szczęściem. Zresztą czemu nie miał być szczęśliwy? Stracił wszystko i nagle przywieziono go do Cambaronu, gdzie armia służących na wyścigi starała się zabawiać go i rozpieszczać. Do tego miał tyle miejsca do zabawy, że mógłby mu pozazdrościć książkę. Marianna musiała uważać, żeby podczas pobytu w zamku malcowi nie przewróciło się w głowie. Kiedy przyjdzie czas, aby opuścić to miejsce, nie będzie mogła mu obiecać nic wspanialszego ponad starą leśniczówkę.

Jordan oczekiwał przy lekkiej dwukółce, zaprzęzonej w dwa wspaniałe gniadosze.

- Długo kazałaś na siebie czekać. - Zrobił gest w kierunku masztalera, przekazując mu wodze, po czym wziął Mariannę za ramię. - Chodź, przejdziemy się.

Natychmiast zeszywniała, a on zareagował ironicznym uśmiechem.

- Nie bój się, nie będę nastawał na ciebie tutaj, na oczach służby.

- Odciągnął ją od dwukółki i ruszył w kierunku fontanny na środku dziedzińca.

- Nie boję się, tylko nie lubię, kiedy ktoś mnie dotyka.

- Chwalebna postawa młodej dziewicy - powiedział. - Gdybym nie był twoim opiekunem, być może spierałbym się o to. Zauważyłem bowiem, że lubisz być dotykana, i to bardzo. - Zacieśnił chwyt, gdyż próbowała się wyswobodzić. - Ponieważ jednak zdecydowałem, że los opiekuna to teraz mój los, powstrzymam się od dalszych uwag.

Parsknęła.

- Wiesz, że naprawdę będzie mi brakowało tego stanowczo nieeleganckiego dźwięku? Damy w Londynie prędzej zemdlałyby, niż...

- Nie obchodzi mnie, co robią damy w Londynie. Jeśli wierzyć Gregorowi, to głównie zamartwiają się wyborem sukien.

- Och, czasem można je namówić, by zaryzykowały coś bardziej przyjemnego.

- Na przykład pani Carruthers? Uśmiech mu stopniał.

- Gregor jest raczej mało dyskretny.

- Tylko wspomniał... - Usiłowała beztrąsko wzruszyć ramionami.

- Spędziłeś tam dwa dni.

- Laura jest samotną kobietą. Owdowiała po zaledwie trzech latach małżeństwa i lubi towarzystwo.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć. Tata wyjaśniał mi, że posiadanie kochanki jest wśród angielskich dżentelmenów zwyczajem.

- Twój tata był tak samo niedyskretny jak Gregor - odparł i zacisnął usta.

- Tata uważał, że zarówno duch, jak i ciało powinny cieszyć się wolnością, zatem nie należy się przejmować tym, co myślą inni.

- Dobry Boże, gdybyś nie powiedziała mi wcześniej, że był poetą, mógłbym się tego domyślić po tym jednym filozoficznym wywodzie. Czy również ty uważasz, że duch powinien być wolny?

- Oczywiście, a ty nie?

- To, co ja uważam, jest niekoniecznie bezpieczne dla ciebie. A Laura nie jest moją kochanką. Po prostu umilamy sobie czas. - Zrobił pauzę. - Status kochanki wyjaśnię ci w przyszłości. Mariannie zrobiło się nagle duszno, z trudem łapała oddech.

- Nie jestem zainteresowana twoimi kochankami ani tym...

- To dobrze, bo nie chcę z tobą dalej rozmawiać na ten temat.

- Oparł się o obmurowanie fontanny. - Wobec młodej dziewczycy nietaktownie jest...

- Przestań o mnie mówić w ten sposób!

- Będę musiał się pilnować. Gregor powie ci, że kiedy mi wygodnie, miewam bardzo krótką pamięć. - Spojrzał na wodę. - Jest to zresztą mało istotne. W zasadzie nie obchodzi mnie to, że jesteś dziewczicą. A jeśli już, to tylko o tyle, o ile odsłania przede mną bardzo miłą perspektywę doksztalcenia cię.

Rumieniec zalał jej twarz.

- Pani Jenson powiedziała, że chcesz się ze mną pożegnać. A więc do widzenia, Wasza Łaskawość.

- Jest to właśnie sprawa, o której chciałbym porozmawiać.

- Oderwał spojrzenie od wodnej tafli. - Pragnę cię.

Nie była przygotowana na tak otwarte, brutalne wyznanie. Wstrząsnęło to nią.

- Pragniesz jedynie kobiety, która zaspokajałaby twe żądze. Wracaj do pani Carruthers.

- Zapewniam cię, że wrócę do niej i do wielu innych kobiet. Nie chcę tej namiętności do upartego podlotka, który może kiedyś okazać się moim wrogiem. Mam szczerą nadzieję, że moje szaleństwo okaże się przejściowe. - Spojrzał jej w oczy. - Próbuję być z tobą uczciwy, żebyś uwierzyła w to, co teraz powiem. - Na chwilę urwał. - Poza tym także... lubię cię... i podziwiam. Może z czasem zostaniemy przyjaciółmi.

Wytrzeszczyła na niego oczy w osłupieniu.

- Na miłość boską, jak ci się zdaje, czemu nie znalazłaś się w moim łóżku na statku? - wybuchnął. - Obezwładniłaś mnie.

- Nic ci nie zrobiłam.

- Obezwładniłaś mnie - powtórzył przez zęby. - I bardzo mi się to nie podoba. - Zaczerpnął oddech i nagle twarz mu się odmieniła, powrócił na nią kpiący wyraz. - Ale godzę się z tym i muszę teraz jakoś wykorzystać tę sytuację.

- Jak?

- Zostaniemy przyjaciółmi. Wątpiąco pokręciła głową.

- Powtarzam: zostaniemy przyjaciółmi.

Powiedział to tak ponurym tonem, że Marianna aż się uśmiechnęła.

- Bo jeśli nie, to obetniesz mi głowę?

- Nie myślałem o takiej alternatywie. - Obrócił się i ruszył z powrotem w kierunku dwukółki. - To wszystko, co miałem do powiedzenia. Zdawało mi się, że powinnaś mieć czas na oswojenie się z tym pomysłem, póki nie wrócę z Londynu.

Podążyła za nim, nieprzytomnie wpatrując się w jego proste plecy.

- Kiedy to się stanie?

- Za dwa tygodnie.

- Jak ładnie z twojej strony, że dajesz mi tyle czasu - powiedziała ironicznie. - Wykazujesz zadziwiającą cierpliwość.

- Nigdy nie utrzymywałem, że jestem cierpliwy. Zawsze wolę, kiedy robi się coś na wczoraj. - Wsiadł do dwukółki i ujął wodze. - Jestem pewien, że w czasie mojej nieobecności będziesz miała dość zajęć. Zostawiam zresztą Gregora, żeby cię bawił.

Uważała, żeby nie zdradzić, jaką to przyniosło jej ulgę.

- Bawił czy pilnował?

- Nie martwię się, że uciekniesz. W tej chwili masz zbyt dużo do stracenia. Jesteś bez pieniędzy, a nie wpędziłabyś Alexa w tę samą sytuację, w jakiej znajdowaliście się w Montawii. Zapewniam cię, że Anglia bywa równie okrutna dla biedaków.

Wyraził na głos najgorsze obawy, nachodzące ją odkąd przybyli do tego kraju.

- Zostanę tu tylko tak długo, jak sama będę sobie tego życzyła.

- Wobec tego musimy się zatroszczyć, żebyś życzyła sobie zostać tu tak długo, aż oboje osiągniemy nasze cele.

Dźidalar!

Jordan pochwycił jej spojrzenie i skinął głową.

- Mogłabyś przystać na to, żeby mi go dać - powiedział cicho. - Moglibyśmy zjednoczyć wysiłki. To bardzo ułatwiłoby ci życie.

- Ani trochę. Tylko wtedy, gdybyśmy mieli jednakowe cele.

- Marianna zaczęła wchodzić na schody. - Szczęśliwej podróży.

- Dziś po południu przybędzie twoja przyzwoitka - zawołał za nią. Obróciła się w jego stronę.

- Przyzwoitka?

- Gregor proponował, żebyśmy najęli ci pokojówkę, uznałem jednak, że potrzebujemy bardziej zatrwającej przeszkody. - Wykrzywił usta. - Ponieważ zaś nie znam nikogo bardziej zatrwającego niż kuzynka Dorothy, posłałem właśnie po nią.

- Nie potrzebuję przyzwoitki. Wielkie nieba, czyżby nie było dość ludzi w Cambaronie?

- Będzie ci się wydawać, że jest dość, kiedy przyjedzie kuzynka Dorothy. - Strzelił wozami i konie skoczyły do przodu. - Powodzenia.

- Kuzynka Dorothy? - Po schodach zbliżał się do niej Gregor.

- O co chodzi z kuzynką Dorothy? Patrzyła, jak Jordan przejeżdża przez bramę.

- Ma tu przyjechać jako moja przyzwoitka. Posłał po nią. Kto to jest?

- Lady Dorothy Kinmar z Dorchester. Kuzynka Jordana. - Nagły uśmiech rozjaśnił jego twarz. - To dobrze. Jordan zawsze uważał ją za kobietę wymagającą.

- To niedobrze. Nie potrzebuję przyzwoitki. Dlaczego nikt mnie nie słucha? Ja chcę tylko pracować.

- Nikomu przyzwoitka nie jest bardziej potrzebna niż tobie, a kuzynka Dorothy cudownie się do tego celu nadaje. - Poklepał ją po ramieniu. - Nie martw się. Myślę, że ją polubisz. Ma język jak sztylet, złote serce, a poza tym wiele wiedzy użytecznej kobietom. Mówią na nią... - zmarszczył brwi, szukając właściwego słowa:

- ...sawantka.

- Nie obchodzi mnie, jak na nią mówią. Kiedy tu przyjedzie, odeślij ją z powrotem do domu.

Pokręcił głową.

- Jeśli tak sobie życzysz, załatw to sama. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - I bądź pewna, że przyjdę to obejrzeć. To może być bardzo interesujące.

6

Gdzie ona jest? - Słowa, wypowiedziane głosem, jaki miałby Gregor, gdyby był kobietą, zagrzmiały echem pod łukami podtrzymującymi sklepienie w holu. - Chcę rzucić na nią okiem.

- Kuzynka Dorothy - mruknął Gregor. Wskazał Mariannie ręką drogę przed sobą i oboje opuścili bibliotekę. - Pospieszmy się, masz ją przecież odesłać z powrotem.

Postawna kobieta stojąca w holu musiała mieć około trzydziestu lat i ponad metr osiemdziesiąt wzrostu; sprawiała wrażenie kobiety o nadzwyczaj silnej osobowości. Była ubrana w modną purpurową suknię z jedwabiu, która przydawała blasku bladej cerze i rudawym włosom. Mały kapelusik nad szerokim czołem zdobiony purpurowym kwieciami raczej podkreślał niż ukrywał bogactwo włosów zebranych do tyłu w smukły koczek. Nie była to atrakcyjna kobieta, ale jej oczy roziskrzała energia. Plecy miała proste, jakby połknęła kij. Jeździła imponującym powozem. Płynnym ruchem zbliżyła się do Gregora i Marianny.

- Witaj, Gregor. - Przeniosła wzrok na Mariannę. - Czy to ta dziewczyna?

- Nazywam się Marianna Sanders, proszę pani.

- Boże wielki, nic dziwnego, że Jordan zaryzykował i posłał po mnie. - Zmierzyła Mariannę od stóp do głów. - Wybornie. Ile ona ma lat?

- Szesnaście - powiedział Gregor.

- I jak długo przebywa już pod jego dachem? ~ Tydzień w Cambaronie.

- A przedtem?

- Przywieźliśmy ją z Montawii. Dorothy Kinmar jęknęła.

- I on spodziewa się po mnie, że to wyprostuję? Plotki rozejdą się na pewno.

- Jordan pokłada w tobie bezgraniczne zaufanie. Mariannę zmęczyła prowadzona bez jej udziału rozmowa.

- Nie potrzebuję przyzwoitki. To bardzo uprzejmie, że pani przyjechała, ale wydaje mi się, że musi pani wrócić do...

- Cicho, dziewczyno. - Dorothy skubnęła dolną wargę. - Rzecz jest do zrobienia, ale będę musiała zaangażować w to wszystkie moce mego rozumu.

- Nie będę cicho - zaprotestowała Marianna. Miała tego dość. Wyprostowała się jak tylko mogła, ale i tak była żałośnie mała w porównaniu z tą gigantyczną kobietą. - Uważam też, że postępuje pani niegrzecznie, wysuwając takie sugestie. Nie potrzebuję pani, nie zgadzam się na pani obecność, i koniec sprawy. - Obróciła się na pięcie i szybko wspięła się po schodach. Usłyszała chichot Gregora, a za sobą czuła zaskoczone spojrzenie kuzynki Dorothy, śledzącej ją, póki nie znikła z pola widzenia.

W kilka chwil później Marianna zatrzasnęła drzwi pracowni na wieży i pospieszyła do stołu. Natychmiast odzyskała spokój, gniew ustąpił. Tu jest jej świat. W nim jest bezpieczna i nie pozwoli się od niego oderwać. Najpierw Gregor ze swoimi przekłętymi lekcjami, a teraz ta baba, która spogląda na nią, jak na grudę sadzy wyrzuconą przez komin.

- Przecież wiesz o tym, że bardzo mnie potrzebujesz. Zdrętwiała i niespokojnie omiotła spojrzeniem wejście. Dorothy

Kinmar wkroczyła do komnaty i zamknęła za sobą drzwi. Rozejrzała się po ascetycznym wnętrzu.

- Całkiem tu miło.

Marianna gapiła się na nią z niedowierzaniem.

- Czyżbyś tak nie uważała?

- No, owszem - przyznała. - Ale wszystkim poza tym wydaje się, że to pustelnia.

- Nie potrzeba wygód, kiedy przyzywa się męża. W moim domu w Dorchester mam dość podobny w stylu pokój do pisania. - Uśmiechnęła się. - Choć muszę wyznać, że rozpieszczam się ogniem na kominku.

Uśmiech miała zaskakująco przyjazny; nadawał ciepła jej wyrazistym rysom. Marianna mimowolnie wykrzywiła wargi w odpowiedzi.

- Ciepło się ubieram. Pani pisze?

- Napisałam kilka książek na temat haniebnego braku swobody, na jaki cierpią kobiety w naszym społeczeństwie. -1 dodała z dumą:

- Sama Mary Wollstonecraft uczyniła mi honor i napisała list pochwalny o jednym z moich wcześniejszych tomów.

Najwyraźniej Mariannie powinna być znana osoba Mary Wollstonecraft.

- To miło.

Kuzynka Dorothy rozejrzała się po komnacie.

- Nie zrobiłaś zbyt wiele, odkąd tutaj jesteś.

- Przeszkadzano mi. Teraz właśnie próbuję tego uniknąć. Dorothy zignorowała tę aluzję.
- Czy rzeczywiście jesteś dobra w szklarstwie?
- Jestem bardzo dobra. A będę o wiele lepsza.

Tym razem szeroki uśmiech kuzynki Dorothy odsłonił jej duże, równe zęby.

- Przynajmniej nie spuszczasz oczu i nie bąkasz czegoś jak skromnisia. Kobieta powinna wierzyć we własne siły. Jeśli ma coś do powiedzenia, powinna to mówić. Czy dobrze zrozumiałam Gregora, że twój ojciec też był pisarzem?

- Mój ojciec był poetą.
- Och, rozumiem. Rzadko czytuję poezję. - Podeszła do stołu.
- Nigdy o nim nie słyszałam.
- Opublikował tylko jeden tomik wierszy, pięć lat temu: *Oda do jesiennego dnia*. Bardzo ładny.

Przyjrzała jej się badawczo.

- Naprawdę?

Marianna ze zdziwieniem usłyszała wychodzące ze swych ust szczere słowa.

- On nie był dobrym poetą, ale był bardzo dobrym człowiekiem.
- Czyli kłamałaś przed nim, chwaliłaś go i tym uszczęśliwiałaś.
- Dorothy wykrzywiła wargi. - I podkładałaś szyję pod miecz tyrana.
- Nie miał w sobie nic z tyrana. Poza tym nie widzę nic złego w uszczęśliwianiu kogoś, kto się o ciebie troszczy. - Zaczynała ją nużyć ta obrona drogiego, kochanego taty. - Ale już najwyższy czas, żeby pani się stąd wyniosła.

- Mów mi Dorothy. - Machnęła ręką ze zniecierpliwieniem.

- Obraziłam cię. Wkrótce się przekonasz, że to u mnie normalne. Nie mam zwyczaju pieścić się ze słowami. - Rozejrzała się po pracowni.

- Chyba dogadamy się szybciej, niż myślałam. Nie jesteś beznadziejnym przypadkiem - takim ni to, ni owo. Obawiałam się, że po pierwszym ostrzejszym słowie będę musiała cię podtrzymywać, bo zemdlejesz. - Skrzywiła się. - Mam mało cierpliwości do takich bzdur.

- W Dorchester nie będzie ci potrzebna cierpliwość. - Zamilkła na chwilę. - Nie potrzebuję cię tutaj.

- Gregor uważa inaczej, a Jordan z pewnością nigdy by mnie nie zaprosił, gdyby nie miał powodu. - Zmrużyła oczy i spojrzała na Mariannę.

- Powiedz, czy on cię napastował?

Po tak bezceremonialnym zadaniem pytania policzki Marianny zalało gorąco.

- Nie musisz odpowiadać. To bardzo niezwykle. Jordan zawsze unikał młódek. - Dorothy uśmiechnęła się cynicznie. - A jeszcze bardziej niezwykle, że postanowił chronić cię przed samym sobą.

- Podeszła do okna i spojrzała na wzgórza w oddali. - Mogłabym sprawić, żeby uznano cię w towarzystwie, ale...

- Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie uznawał. Chcę, żeby dano mi święty spokój.

- A co z twoim bratem? Dzieci bywają okrutne i biorą przykład z rodziców. Czy chcesz, żeby wiejskie bachory rzucały w niego kamieniami i paskudnie go przezywały, bo jego siostra jest kurwą?

- Nie!

- Wobec tego nikomu nie możesz wydawać się kurwą. Tym samym żelaznym argumentem posłużył się Gregor.

- Rozumiem, że ty przez samą swoją obecność możesz temu zapobiec.

/- Nie, to będzie kosztowało o wiele więcej zachodu. Choć oczywiście mam powierzchowność, przed którą co bardziej lękliwi ustępują. - Ci mniej lękliwi też, pomyślała Marianna. - Dzięki mojemu ojcu, który był bezwstydnym plotkarzem, znam sporo skandalicznych sekretów, wiem co nieco prawie o każdej rodzinie z towarzystwa.

- I co to da?

Dorothy ze zdziwieniem uniosła brwi.

- O, to pierwszy ślad naiwności, który u ciebie dostrzegam. Omal nie zapomniałam, jaka jesteś młoda. To jest broń, kochanie. - Przybrała niezwykle imponującą pozę, podkreślającą jej wzrost. - Teraz musimy się dogadać. Nie mam zamiaru brać się jednocześnie za bary i z towarzystwem, i z tobą. Czy będziesz ze mną współpracować?

Co innego jej pozostało, skoro miała chronić Alexa? Pomyślała o tym zrezygnowana. Życie w Cambaronie stawało się coraz bardziej skomplikowane.

- W granicach rozsądku. - I uzupełniła szybko: - Dopóki nie zaczniesz to szkodzić mojej pracy.

- Umowa stoi. Na tym się oprzemy. - Zmarszczyła czoło. - Musimy wymyślić plan.

- Chciałaś powiedzieć: kłamstwo. Tak samo mówił Gregor.

- Gregor wybrnął z sytuacji całkiem dobrze, ale musimy jeszcze dokonać drobnych poprawek. Masz piętnaście lat, nie szesnaście. Tylko rok mniej, ale ponieważ wszyscy wiedzą o niechęci Jordana do młodych dziewcząt, może się to na coś przyda. Będziemy mówić, że jesteś młodocianym mołem książkowym, zainteresowanym wyłącznie lekcjami i swoim hobby.

- Praca w szkle nie jest moim hobby.
- Teraz będzie. Uprawianie rzemiosła to rzecz w towarzystwie nie do przyjęcia.
- Jeszcze jeden powód, dla którego nie powinnam się tam pchać.
- Twój brat - przypomniała jej Dorothy. Marianna zacisnęła dłoń na piórze.
- Nie poświęcę tej bzdurze ani minuty więcej niż to niezbędne.
- Nie martw się. Na dłuższą metę nie mogłabym ci zaufać. Zrujnowałabyś wszystko. -

Zmarszczyła brwi. - Dobrze. Kiedy Jordan przebywa w Cambaronie, zawsze muszą być tutaj goście. Pod żadnym pozorem nie możesz zostawać z nim sama.

- Trudno powiedzieć, że zostaję z nim sama, skoro dookoła kręci mnóstwo służby, Gregor i...

- To nie to samo - stwierdziła ze zniecierpliwieniem. - Poza tym powiem publicznie, że traktuje cię zbyt pobłaźliwie, a nawet jest tobą lekko znudzony. - Pokręciła głową z niesmakiem. - Chyba oszalałam. Do czego ja się biorę? Może ludzie daliby wiarę, gdyby chodziło o innych mężczyzn, ale nie o Diamentowego Księcia.

- Diamentowego Księcia?

- To jeden z tytułów, których Jordan nie otrzymał dziedzicznie. Zapracował na niego osobiście. - Dostrzegła zainteresowanie Marianny, więc podjęła temat: - W wieku szesnastu lat Jordan skończył z uniwersytetem i stał się ulubieńcem dworu, podobnie jak był ulubieńcem Cambaronu. Dopóki nie skończył dwudziestu jeden lat, nie mógł wejść w posiadanie pieniędzy po ojcu, odziedziczył jednak jakąś fortunę z innej gałęzi rodu, i tę mógł spożytkować natychmiast. Stał się notorycznym kobieciarzem i hazardzistą, miał się wszelkiej podejrzanej działalności.

W zasadzie powtarzała to, co powiedział Jordan.

- Co wspólnego mają diamenty...

- Jedną z odziedziczonych przez Jordana nieruchomości była kopalnia diamentów w Afryce. Jordan zwykł więc trzymać na podorędziu sakiewki dla tych wszystkich upiornych kobiet, z którymi romansował.

Diamenty? „Kobiety zwykle lubią, jak coś błyszczy”. Wiedziała, że Jordan powiedział to na podstawie własnych doświadczeń, niemniej odkrycie okazało się dziwnie bolesne.

- Obdarowywał je diamentami?

Pierwszy raz na twarzy Dorothy pojawił się wyraz zaskoczenia.

- No... nie sądzę, żeby po prostu obdarowywał. Zawsze była kupa śmiechu, kiedy ktoś wspominał o diamentach. - Zmieniła temat. - W każdym razie bez wątplenia przez parę lat był z niego kawał szubrawca.

- Aż do zjawienia się Gregora?

- Och, jeszcze w kilka lat później Jordana było nietatwo okiełznać. Ustatkował się dopiero wtedy, gdy Napoleon zrobił coś, co go zirytowało. - Uniosła dłoń. - Nie wiem, co takiego. Nie interesują mnie wyczyny tego małego Korsykańczyka. Za dużo niesprawiedliwości dzieje się w naszym domu, żeby jeszcze spoglądać za kanał. Możemy jednak cieszyć się, że Jordana to ostatnio tak bardzo zaaferowało, iż rzadko bywa w Cambaronie.

- Nawet bardzo.

- Więc uśmiechnij się, dziewczyno. Jesteś o wiele za poważna. W życiu należy traktować z powagą tylko najważniejsze sprawy. Bóg wie, że i tak jest ich dość, żeby nas przygiąć do ziemi. - Ruszyła do drzwi. - Dobrze, muszę się rozpakować i odesłać stangreta do Dorchester. Który pokój zajmujesz?

- Niebieski.

- No nie, zupełnie nie dla ciebie. Takie miejsce nadaje się dla ślicznotek Jordana, które i tak nie odróżniają, czy jest dzień czy noc, ale nie dla ciebie. Nie będziesz mogła tam oddychać. Nic dziwnego, że tak kurczowo trzymasz się tej wieży. Dopilnuję zmiany. Chcesz coś jaśniejszego i bardziej przestronnego? - Pochwyciła oszołomione spojrzenie Marianny i powiedziała: - Jeśli nie spodobał ci się ten pokój, to dlaczego się nie przeprowadziłaś?

- Myślałam, że wszystkie są podobne. Alex mieszka w niewiele lepszym.

- Czy ma coś przeciwko temu?

- Nawet tego nie zauważa. On tam tylko sypia i bawi się w deszczowe dni. Większość czasu spędza w stajniach.

- Mam za to wrażenie, że ty w swoim pokoju zauważasz wszystko. - Dorothy przyjrzała się minie Marianny i stwierdziła: - Posłuchaj, ten świat jest dla ciebie nowy, dlatego również przerażający. Gregor mówił mi, że jesteś odważna, ale to nie wystarcza. Gdybyś spojrzała na Cambaron tak, jak na jeden ze swych witraży, jak na coś, co można poprawić wedle swoich upodobań, to byłabyś o wiele szczęśliwsza.

- Poprawić? - powtórzyła zaskoczona Marianna.

- Czy sądzisz, że nie zmienił się ani na jotę przez ostatnie sześćset lat? Dopóki nie zaczniesz burzyć ścian, Jordan nie powinien mieć nic przeciwko temu, co robisz. Prawdopodobnie będzie ci nawet potem wdzięczny. On nie lubi tego miejsca. - Ozdobiła wargi diabelskim uśmiechem. - Poza tym nie będzie go na miejscu w czasie, gdy będziesz dokonywała większości przeróbek i będzie o nich słyszał tylko od swego pełnomocnika.

Marianna poczuła się tak lekko, że aż zawiroowało jej w głowie. Nagle uświadomiła sobie, że nieszczęśliwe samopoczucie w Cambaronie to sprawa nie tylko samego miejsca, ale także

braku władzy, aby je zmieniać i urządzić po swojemu. Była w więzieniu. Teraz nagle Dorothy rozwarła przed nią bramy.

- To mi się wydaje niemożliwe. Czy jesteś pewna, że Jordan na to pozwoli?

- Napisał, że mam dbać abyś była zadowolona. Jeśli w ten sposób osiągniesz poprawę samopoczucia, to nie będzie zgłaszał sprzeciwów.

No tak, przecież Cambaron mógłby się stać jedną wielką taflą szkła, która za jej sprawą zacznie służyć słońcu. Nieśmiała radość Marianny z każdą chwilą zyskiwała pewniejszy grunt.

- Będziemy się świetnie bawić, wydając pieniądze Jordana. Lepiej niż którakolwiek z tych kurtyzan. - Dorothy otworzyła drzwi.

- Poczekaj! Czemu przyjechałaś na wezwanie Jordana? - spytała z zaciekawieniem Marianna. - Przecież wyraźnie nie pochwalasz jego sposobu życia.

- Lubię tego szelmę. A to nie ma nic wspólnego z pochwalaniem. Jesteśmy rówieśnikami i często widywaliśmy się w dzieciństwie. Mimo że ciągle się kłóciliśmy, jakoś mi go brakuje. - Skrzywiła się. - Poza tym w Dorchester wieje nudą, a życie przy Jordanie nigdy nie jest nudne.

- Czy to wszystko?

Zawahała się, a potem wzruszyła ramionami.

- Nie, mam wobec niego dług wdzięczności. Zrobił mi kiedyś wielką przysługę. - Zmieniła temat. - Popracuj jeszcze cztery godziny, a potem przejdziemy po sypialniach, aby wybrać odpowiednią dla ciebie, póki jest jasno. - Stanowczym ruchem zatrzasnęła za sobą drzwi.

Pierwszy raz od przyjazdu do Cambaronu Marianna poczuła nadzieję. Odkąd znalazła się w kościele w Talence, bez przerwy czuła się tak, jakby poruszała się po ruchomych piaskach, nie wiedząc, gdzie można stąpnąć. Zewsząd spodziewała się niebezpieczeństwa i doznawała wrażeń, jakich wcześniej nie znała. Wreszcie jednak grunt stawał się twardszy i w oddali zaczynała się przed nią rysować wąska dróżka.

Nadjeżdżał!

Marianna widziała już rączę gniadosze pędzące ku niej drogą. Jordan wprawnie powoził. Boże, nie sądziła, że będzie tak gwał na złamanie karku. Jeśli go nie zatrzyma, przemknie obok niej i zostawi ją za sobą z ustami pełnymi pyłu.

Wzięła głęboki oddech i wyszła z zarośli na środek drogi. Gniadosze stanęły dęba. Dwukółka nabrała niebezpiecznego przechyłu, Jordan zerwał się i usiłował opanować konie. Marianna gapiała się na to zaskoczona. Jordan sypnął soczystą wiązanekę, w końcu jednak stał się panem sytuacji.

- Boże, co ty wyrabiasz? Chcesz nas wszystkich pozabijać? Zesztywniała i przyjęła postawę obronną.

- Skąd miałam wiedzieć, że one tak głupio się zachowają? Mój koń nie jest taki płochliwy.

- Te konie hoduje się tak, aby były rączne, a nie potulne. - Spojrzał na nią złym wzrokiem.

- Nie można wyskakiwać przed zaprzęg z przekonaniem, że zachowają się jak szkapy od pług.

- Może gdybyś lepiej je wytrenowała... - Urwała i zrobiła kwaśną minę. - No, dobrze. To moja wina. Nie powinnam była czegoś takiego robić.

- Owszem. - Przyjrzał jej się dociekliwie. - Ale zwykle nie jesteś pierwsza, żeby przyznawać się do błędów. Co to ma być za sztuczka?

- Wcale nie sztuczka. Mówisz tak, jakbym była w wieku Alexa.

- Bo tak próbowałam sobie wyobrazić cię przez ostatnie kilka dni. Wątpię jednak, czy nawet Alex wykazałby tyle niedojrzałości, żeby wyskoczyć przed zaprzęg.

Machnęła ręką ze zniecierpliwieniem.

- Chciałam z tobą porozmawiać. Mam prośbę.

- Nie mogłaś poczekać, aż dojadę do Cambaronu?

- Tam jest Dorothy, a ona... No, bardzo lubi stawiać na swoim i jest bardzo mocnych przekonań. Mówi, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, ale ja muszę wiedzieć na pewno.

- Ta prośba robi się cokolwiek długa, a nie jest dobrze trzymać konie w bezruchu. - Wyciągnął rękę. - Wsiadaj.

Obrzuciła zwierzęta czujnym spojrzeniem i nieufnie je obeszła. Kiedy Jordan pomógł jej wsiąść i usadził ją obok siebie, coś zakłóciło jej w żołądku. Miała wrażenie, że znalazła się niebezpiecznie wysoko.

- Chyba lepiej zsiądę i pójde piechotą przy zaprzęgu.

- Bzdura. - Szarpnął wodze i konie gwałtownie ruszyły. - Co to za prośba?

- Dorothy mówi... - zaczęła pospiesznie - ...że nie będzie ci przeszkadzać, gdybym zrobiła witraże do zamkowych okien w Cam-baronie. I może także trochę ozdobiła ściany.

- Dlaczego miałyby mi przeszkadzać? Jeśli jesteś dobrym rzemieślnikiem, to tylko zamek stanie się piękniejszy. - Nagle zmrużył oczy i spojrzał na nią: - To wszystko?

- No, niezupełnie. - Oblizła wargi. - Zastanawiam się, czy pozwoliłbyś mi wybić otwór w dachu.

Zamrugął.

- Słucham? Czy to nie grozi lekkim przeciągiem?

- Nie chodzi o cały dach. Tylko w południowym skrzydle, nad salą balową.

- Rozumiem - powiedział z powagą. - Na szczęście zostanie nam jakaś osłona przed żywiołami. Wiedziałem, że nie znosisz Cambaronu, ale czy nie uważasz, że ten destrukcyjny pomysł idzie nieco za daleko?

Nie potraktował jej serio.

- Dziura będzie tylko przez krótki czas. Z jej wybiciem można poczekać, a gdy już się ją zrobi, to można zrobić prowizoryczne przykrycie, póki nie będę gotowa.

- Gotowa do czego?

- Do ustawienia kopuły. -1 gorączkowo podjęła: - Zawsze o tym marzyłam. Zrobić piękną kopułę zdobioną witrażami z motywem kwiatów, winorośli i może ptaków. Czy to nie byłoby wspaniałe?

W zamyśleniu przyglądał jej się szeroko rozwartymi oczami.

- Brzmi znakomicie... ale wydaje się skomplikowane. Czy jesteś pewna, że potrafisz wykonać taką kopułę?

Skinęła głową.

- Same witraże nie będą zbyt trudne. Największym wyzwaniem jest dopasowanie ich i osiągnięcie równowagi w rozmieszczeniu. Jestem już dobra w rzemiośle, więc im bardziej skomplikowanych zadań się podejmuję, tym lepiej. - I ze szczyptą brawury dodała: - Chyba chcesz, żebym robiła postępy. Przecież po to tutaj jestem.

Zignorował prowokację.

- Jak wiele czasu będzie trwało urzeczywistnianie tego projektu?

- Nie wiem. Długo. To wymaga dużo pracy.

- Pojmuję. A tymczasem będę miał monstrualną dziurę w dachu. Na jej twarzy odbił się zawód.

- Tak. - Przygryzła wargę. - Masz rację, proszę o zbyt wiele. Przez chwilę milczał.

- Jak wielka byłaby ta dziura? Chwyciła się nadziei.

- Nie nad całą salą balową. Tylko nad środkiem.

- To pocieszające. Wstrzymała oddech.

- Och, do diabła z tym. - Uśmiechnął się beztrąsko. - Co mnie to obchodzi, nawet gdybyś zamieniła cały zamek w gruzy. Rób sobie swoją piekielną kopułę.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Pokręcił głową na widok jej rozpromienionej twarzy. - Mało trzeba ci do szczęścia.

- To nie jest mało. - Była tak podniecona, że z trudem mogła usiedzieć w bezruchu. - Rzadko zdarza się, żeby rzemieślnik przystępował do pracy nad takim projektem. Moja babka zrobiła w życiu tylko dwie kopuły.

- Jeśli nie przestaniesz się wiercić, to nie dożyjesz swojej pierwszej

- powiedział. - Płoszysz konie.

Nie dbała o to. Rozpierała ją radość, nawet te przeklęte konie przestały budzić w niej lęk.

- Mam wrażenie, że nad nimi panujesz.

- Chcesz spróbować? Spojrzała na niego zaskoczona.

- Ja?

- Zdobędziesz nowe doświadczenie. - Otoczył ją lewym ramieniem i przekazał wodze, a następnie objął jej dłonie swoimi.

- Trzymaj mocno, ale nie ciągnij.

Władza... napięcie w wodzach... czuła podniecający dreszcz. Tyle siły i ducha jest w tych koniach, a oto ona trzyma je w garści, prowadzi je!

- Podoba ci się - zaśmiał się.

- Tak - potwierdziła bez tchu. - To jest... cudowne. Zabierz ręce, pozwól, spróbuję sama.

- Nie tym razem. - Puścił ją i odebrał jej wodze. - Następnym razem, gdy przyjadę do Cambaronu, dam ci lekcję powożenia.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. - Uśmiechnął się wyrozumiale. - Jeśli będę dbał o to, żebyś miała dość zajęć, to może poczekasz z wybijaniem dziury w dachu, aż stopnieją śniegi.

Chyba nie był to dobry moment, by uświadamiać mu, że śnieg nieraz stopnieje, zanim praca nad kopułą dobiegnie końca.

- Wyjeżdżasz znowu?

- Jutro rano.

- Po co?

- Mam sprawy do załatwienia za granicą.

- Kiedy wrócisz? Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Może na wiosnę.

Wiosna. Nie wróci do wiosny. Będzie mogła pracować bez przeszkód i bez wewnętrznych rozterek. Chyba jeszcze nie dotarło to do niej w pełni, bo inaczej nie czułaby takiego dziwnego zubożenia.

Bramy Cambaronu były tuż przed nimi. Marianna z zaskoczeniem uzmysłowiła sobie, że jest tym rozczarowana. Krótki czas, jaki spędzili razem, jadąc zaprzęgiem, okazał się zaskakująco przyjemny. W zachowaniu Jordana nie odkrywała cienia zmysłowości. Traktował ją z obojętną pobłażliwością, jak młodszą siostrę.

Odważyła się spojrzeć na niego kątem oka. Pozornie był skupiony, opanowany, ale na jego twarzy dostrzegła ledwie skrywany wyraz lekkiego rozbawienia. Wyglądało to zbyt gładko, zupełnie jakby założył maskę.

On naprawdę nosi maskę, uświadomiła sobie nagle. Nigdy nie wiedziała, co naprawdę myśli, chyba że wprost to powiedział.

- Co tam znowu knujesz? - spytał z udanym zaniepokojeniem. - W sali balowej rób, co chcesz, ale absolutnie nie zgadzam się na dziurę w dachu stajni. Moje konie są o wiele bardziej wrażliwe niż zamieszkujące tu istoty dwunożne.

Co ją obchodziła jego prawdziwa twarz pod maską? Przecież powiedział „tak”. Umożliwił jej stworzenie własnej kopuły!

- Nawet nie przyszłoby mi to do głowy. - Uśmiechnęła się szczęśliwie. - Nie jesteś jedyną osobą, która woli konie od ludzi. Alex nigdy by mi nie pozwolił ruszyć stajni.

William uważa, że w przyszłym roku będę mógł się przesiąść na większego konia - powiedział Alex, gdy Marianna otulała go kołdrą. - Ale Gregor mówi, że jego koń i tak będzie jeszcze większy.

- Mam nadzieję. - Marianna uśmiechnęła się do chłopca. - Musiałbyś stanąć na murku fontanny, żeby wsiąść na takiego olbrzyma. - Pieszczotliwie odgarnęła mu włosy z twarzy. - Ale nie bądź rozczarowany, gdybyś jednak pozostał przy kucu. Konie kosztują mnóstwo pieniędzy, a my nie mamy prawa o nic prosić tych ludzi.

- Nie musimy prosić, oni sami dają. - Alex ziewnął. - Jordan nie ma nic przeciwko temu. On dostał pierwszego konia, gdy miał pięć lat, ale dalej jeździł na kucu, póki nie zrobił się za ciężki.

- Dlaczego?

- Powiedział, że nie porzuca się starych przyjaciół, gdy przychodzą nowi. - Alex uśmiechnął się sennie. - Więc nie będę musiał porzucać Keely. Po prostu zdobędę nowego przyjaciela.

- Zdobywasz tu dużo nowych przyjaciół, prawda? Alex skinął głową.

- Lubią tu nas. - Zmarszczył czoło. - Ale trochę się martwię. Mama zawsze mówiła, żeby nie brać, jeśli nie można w zamian nic dać. A ja biorę, Marianno.

Nagle uświadomiła sobie, że i ona bierze. Jordan obiecał jej opiekę nad Alexem, ale obdarzył ich również troską. Zapewnił im bezpieczeństwo i rozpieszczał Alexa jak młodszego braciszka.

Ale robił tak wyłącznie z powodu Dżidalara. Nie, po to wystarczyłoby dać jej miejsce do pracy. Jordan wyczuł, że jest w niej nieodparta potrzeba tworzenia, doskonalenia się w rzemiośle. Nie musiał być w stosunku do nich ani uprzejmy, ani hojny.

Może był miły dlatego, że chciał, by odwzajemniła mu się tym samym. Ale w jego pożądanym nie było nic wyrachowanego; nadchodziło znienacka jak wiosenna burza. Kiedy Jordan zrozumiał, że ta burza może ją skrzywdzić, oddalił ją.

- Marianno, co ja mu mogę dać? - spytał Alex. - On ma tak wiele...

- Poczekaj. Jordan wróci dopiero na wiosnę. Tymczasem coś wymyślisz - powiedziała czule. Pochyliła się i szybko cmoknęła go w policzek. - Niespodzianki zawsze najbardziej cieszą. Dobranoc, Alex.

Zdmuchnęła świecę i podeszła do drzwi.

Z przykrością stwierdziła, że Alex jest o wiele mądrzejszy od niej. Ona zapowiedziała Jordanowi, że zamierza wziąć od niego wszystko, niczym się nie odwzajemniając, powinna jednak wykazać wystarczającą zdolność przewidywania, by wiedzieć, że nie jest w stanie tej zapowiedzi spełnić. Zniszczyłaby coś w sobie. Podarunki trzeba odwzajemniać, wszystko jedno, z jaką intencją są dawane. Byłoby jej o wiele łatwiej, gdyby Jordan okazał się złodziejem, który chce ukraść Okno do Nieba. On tymczasem zaczął splotać ich los ze swoim, tak że w końcu stały się częścią jednej tkaniny.

Jeśli miała tutaj zacząć wszystko od początku, musiała pogodzić się z tą prawdą. Jordan zaoferował jej przyjaźń. Możliwe, że w ten sposób chciał jedynie skłonić ją do dania mu Dżidalara. Przecież o wiele trudniej jest odmówić przyjacielowi niż wrogowi. Czy jednak ta prawda nie dotyczyła również Jordana? Czy nie byłby o wiele bardziej natarczywy, gdyby ich stosunki układały się bardziej harmonijnie?

Harmonijnie? To słowo w zestawieniu z osobą Jordana Drakena brzmiało wręcz nieprawdopodobnie. Od chwili, gdy go spotkała, jej życie stało się pełne konfliktów i niepewności. A jednak na pokładzie statku płynącego do Anglii przeżywała chwile harmonii i radości, a tego popołudnia otoczył ją troskliwością starszego brata. Czyżby było to możliwe?

15 kwietnia, 1809 r. Pekbar, Montawia

Co nowego? Znalazłeś ją? - spytał Nebrow.

- Niezupełnie. - Costain zawahał się. - Ale chyba wiem, gdzie może być.

- Więc dlaczego nie ma jej tutaj?

- To może być trudne...

- Nie mów mi o trudnościach. Chcę usłyszeć, w jaki sposób je pokonałeś.

- Przyszedłem spytać, czy mam się do tego brać. - Urwał. - Przypuszczam, że dzieci mogły znaleźć opiekę u księcia Cambaronu.

- U Drakena? - Zmarszczył czoło i szpetnie zaklął. - Czemu nie? Wcałe by mnie to nie zdziwiło, jeśli wziąć pod uwagę złośliwości losu, jakie mnie spotykają. Czy jesteś pewien?

Costain pokręcił głową.

- Nie, ale księżę wypłynął z Domajo kilka miesięcy temu. Wypytałem ludzi w porcie i dowiedziałem się, że przyjechał prosto z Talenki.

- Okno do Nieba. - Nebrow zacisnął usta. - No, przynajmniej on też go nie dostał.

- Ale mógł dostać dzieci, jeśli zbiegły do Talenki po zabiciu matki. Przed wypłynięciem statku do Anglii, człowiek Drakena, Gregor Damek, łąził po sklepach, szukając ubrań dla małego chłopca i młodej dziewczyny. Bardzo się spieszył, bo o północy wychodzili w morze.

- Wobec tego Draken je ma - mruknął Nebrow.

- Ale czy wie, co ma?

- Oczywiście, że wie. On ma związki z Kazaniem. Założę się, że wysłano go do Talenki, żeby sprzątnął nam Okno do Nieba sprzed nosa. - Uśmiechnął się złośliwie. - Chciałbym widzieć jego twarz, kiedy zobaczył je w kawałkach na posadzce.

- Ale jeśli dziewczyna zna wzór, to istnieje możliwość, że go odtworzy.

- Nie! - Nebrow zacisnął w pięść dłoń leżącą na stole. Anglia. Dlaczego Draken musiał zabrać tę dziwkę do Anglii, gdzie nie można jej tknąć?

Kto powiedział, że nie? - olśniło go nagle. Nawet twierdzą można zdobyć, jeśli ma się dość sprytu i cierpliwości. Nebrow wykrył zaś u Drakena pewną słabość charakteru. Był to straszny człowiek, nie wahałby się przed zabiciem wroga, miałby jednak wyrzuty sumienia, gdyby przyszło mu torturować dziewczynę dla zdobycia informacji o Dżidalarze. Nie stosowałby siły, gdyby sądził, że wystarczy okazać cierpliwość. Właśnie ta słabość stanowiła szansę, której Nebrow potrzebował.

On też umiał być cierpliwy, jeśli stawka była dość wysoka. Czemu nie miał pozwolić Drakenowi na zainwestowanie czasu i wysiłku, by potem we właściwym czasie zająć się zbieraniem owoców?

- Chyba musisz popłynąć do Anglii, Marcus - powiedział do Costaina. - Trzeba się dowiedzieć, co słychać w Cambaronie.

7

30 czerwca, 1809 r. Cambaron, Anglia

To do ciebie podobne, Jordan. Zupełnie się z nami nie liczysz. Przyjęcie na siedemdziesiąt pięć osób. Czyżbyś oczekiwał cudów? - spytała Dorothy, stojąc na zamkowych schodach i przyglądając się Jordanowi wysiadającemu z dwukołki. - Czy nie przyszło ci do głowy, że nie wszyscy na świecie wyczekują niecierpliwie, by pędem skorzystać z twojego zaproszenia?

- Nie. Stwierdziłem, że jeśli ma się odpowiednie nastawienie, to cuda się zdarzają. - Uśmiechnął się. - Zwłaszcza jeśli ty jesteś tutaj i możesz w tym pomóc, Dorothy. Wczoraj wieczorem byłem na balu maskowym i nagle uznałem, że czas wrócić do domu. Ponieważ zabroniłaś mi wracać bez stadka przyzwoitek, zaprosiłem towarzystwo w całości.

- Twoje nagłe pragnienie powrotu do domu jest odrobinę zaskakujące, jeśli zważyć, że miałeś być na wiosnę, a już jest lato.

- Czy brakowało ci mojej obecności? - spytał żartobliwie.

- Kiedy miałam znaleźć czas, aby to odczuć? Jestem o wiele za bardzo zajęta swoimi kłopotami, żeby przejmować się myślami o tobie. - Odszukała wzrokiem jego twarz. - Wyglądasz na zmęczonego.

- Zużytego.

- Czy myślisz, że nie znam różnicy? Czy byłeś chory?

- Oczywiście, że nie. Może rzeczywiście jestem trochę zmęczony. Wczoraj po południu wróciłem z Francji.

- Znowu ten Korsykańczyk. - Machnęła ręką. - Nie chcę o nim słyszeć. Kiedy mają się zjawić ci goście?

- Powinni stopniowo nadjeżdżać dzisiaj i jutro. Pierwsi zapewne przybędą wkrótce, mają do mnie kilka godzin straty. - Ruszył po schodach w kierunku Dorothy. - A jak ty się miewasz, droga kuzynko?

- Chcesz spytać, jak przeżyłam obecność tej upartej młodej pannicy, którą zostawiłeś pod moją opieką? Już znalazłyśmy wspólny język.

- Tak myślałem, że ją zaakceptujesz. Tkwi w niej wiele spośród tych idei, o których piszesz w swoich książkach.

- Zauważyłam, że ma wyjątkowo dużo zdrowego rozsądku. No, i autentyczny talent do swego rzemiosła.

- Ma talent? - Poczł falę podniecenia; ustąpił bezwład i zniechęcenie, które czuł po dwóch miesiącach bezowocnych prób podkopania władzy Napoleona w jego ojczyźnie. Ten sukinsyn trzymał za gardło połowę Europy i już wypatrywał na wschód. - Nigdy nie widziałem jej przy pracy.

- Jest właściwie artystką, nie rzemieślnikiem. Do okna na podeście zrobiła witraż z tygrysem, szykującym się do skoku z drzewa. Coś wspaniałego. - Zadrżała. - I mrożącego krew w żyłach.

- Czekam więc niecierpliwie, kiedy go zobaczę.

- Jest jeszcze w jej pracowni. Zdaje się, że ostatnio zabrała się do czegoś innego.

Do Dżidalara? Nie, jeszcze za wcześnie, by żywić taką nadzieję.

- A gdzie jest ta wspaniała artystka?

- W stajni z Alexem. Chłopiec nauczył kuca jakiejś sztuczki i chciał jej pokazać. - Dorothy spojrzała za siebie. - Oho, już idzie.

Celowo obrócił się bez pośpiechu, unikając sprawiania wyrażania, że poddał się jakiegokolwiek emocji.

- Jestem pewien, że powita mnie równie ochoczo jak ty... Boże, coś ty z niej zrobiła?

Dorothy aprobująco przypatrywała się Mariannie, która właśnie wyszła ze stajni i rozmawiała jeszcze z kimś, kto stał wewnątrz.

- A niby w jakim celu po mnie posłałeś? - Uśmiechnęła się z satysfakcją. - Wygląda bardzo młodo, prawda? Krawcowa spisała się doskonale.

Marianna miała na sobie luźną białą sukienkę pod szyję, z niebieską kokardą poniżej stanika, ukrywającą wszelkie ślady zaokrągleń. Spod koronkowego wykończenia dołu sukienki przy każdym kroku Marianny wysuwały się białe haftowane pantofelki. W słońcu lśniły włosy, podzielone na dwa równe warkocze, z dobranymi kolorystycznie do sukni niebieskimi kokardami. Nawet skóra dziewczyny zdawała się mieć połysk charakterystyczny wyłącznie dla dzieci.

- Boże, wygląda jakby wyszła prosto z dziecięcego pokoju.

- Nie bluźnij. Wygląda dokładnie tak jak powinna. Pokaże się gościom kilka razy na krótką chwilę, by mogli rzucić na nią okiem i nasycić swą ciekawość. Potem zniknie. Byłoby lepiej, gdyby miała mniej wdzięku, ale na to nic nie poradzimy.

- Rzeczywiście, nie poradzimy. - Wracając nie dopuszczał do świadomości silnego pragnienia, by ponownie zobaczyć Mariannę. Teraz odezwał się w nim gniew. Miał wrażenie, że go

obrabowano, skradziono mu ją. Nie była już pół na pół kobietą i dzieckiem. Dotknięcie tej... tej smarkuli byłoby nie do pomyślenia. Równocześnie jednak do szału doprowadzała go pewność, że w tym ciele ukrywa się prowokująca kobieta. Oderwał spojrzenie od Marianny. - Gdzie jest Gregor?

- Nie widziałam go przez cały ranek. - Dorothy podniosła głos: - Marianno!

Obróciła się i na widok Jordana zdrętwiała. ... - Już idę. - Przebiegła przez dziedziniec jak małe dziecko. Zatrzymała się przed Jordanem i dygnęła. - Dzień dobry, Wasza Łaskawość.

Zaskoczony spiorunował ją wzrokiem.

- Co to ma być?

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się niewinnie.

- Dorothy mówi, że zwracanie się do Waszej Łaskawości w sposób nieformalny jest niestosowne. Gestem właściwym dla dziewczynki, chcącej okazać szacunek zamożnemu człowiekowi w dojrzałym wieku, jest dygnięcie. Czyżby Wasza Łaskawość tego nie pochwalał?

Bardzo dobrze wiedziała, że nie. Sama nie cierpiała, kiedy przed nią dygano. Ta smarkula drażniła się z nim, a on stanowczo nie był tym rozbawiony.

- Nie. Przestań.

- Jak sobie życzysz. - Stała i wbiła w niego wzrok. - Wyglądasz okropnie.

W chichocie Dorothy zabrzmiała nuta złośliwości.

- Zdaje się, że panuje tu pełna jednomysłność. Pewnie odbija się na mnie ta moja zamożność, no i dojrzały wiek. Może pobiegiesz do swoich zabawek? - Ruszył w górę po schodach. - Muszę znaleźć Gregora.

Ku jego zaskoczeniu Marianna podążyła za nim.

- Pójdę z tobą.

Dorothy natychmiast pokręciła głową.

- Nie powinnaś...

- Dziękuję, Dorothy, ale nie ma groźby plotek - przerwała jej niecierpliwie. - Nikt jeszcze tu nie dojechał. - Szybko weszła za Jordanem do holu. - Zresztą to wszystko bzdury.

- Miło mi, że jesteś taka spragniona mojego towarzystwa. Puściła kpinę mimo uszu.

- Jeśli szukasz Gregora, to jest u ciebie w sypialni.

- Skąd wiesz?

- Robi tam coś dla mnie.

- Podkłada mi zmię do łóżka?

- Nie. - Spojrzała przed siebie. - To niespodzianka.

- Jestem zdecydowanie zaciekawiony. Ostatnio, kiedy Gregor urządził mi niespodziankę w sypialni, była wyjątkowo interesująca.

- To jest moja niespodzianka. - Zmarszczyła brwi. - I chciałabym, żebyś nie mówił niczego, co mnie krępuje. Jesteś dla mnie bardzo miły i staram się o tobie myśleć dobrze.

- To wielki wysiłek, jak sądzę.

- Nie wtedy, kiedy jesteś w Londynie.

Wybuchnął śmiechem. Do diabła, nie potrafił się na nią długo złościć.

- Przyjmuję zastrzeżenie. - Uśmiech pozostał mu na twarzy. - Co takiego miłego dla ciebie robię?

- Przecież wiesz. - Nagle popadła w zakłopotanie. - Alex. Okna. Pozwoliłeś wstawić nowe okna i wybić w dachu nad salą balową dziurę na szklaną kopułę. To wszystko będzie cię kosztować mnóstwo pieniędzy.

- Mam mnóstwo pieniędzy. Uniosła podbródek.

- Słyszałam, a Dorothy mówi, że możemy zrobić z nich lepszy Użytek, niż gdybyś miał je przeznaczyć na ladacznice.

- To do niej podobne. Czy już wybaczyłaś mi, że ją na ciebie napuściłem?

- Oczywiście, bardzo ją lubię.

- Kiedy nie próbuje ci dyktować, co masz robić.

- Czasem nawet to dodaje mi otuchy. Wiem, że ona ma dobre intencje - stwierdziła w zadumie. - Minęło dużo czasu, odkąd ktokolwiek troszczył się o to, co jest dla mnie dobre.

Wyglądała jak rozżalona mała dziewczynka. Miał ochotę pociągnąć ją za warkocz, a potem uszczypnąć w policzek, żeby się uśmiechnęła. Boże, jak tak dalej pójdzie, wkrótce będzie ją głaskał po głowie i opowiadał historyjki przed zaśnięciem. No nie, musi trzymać się z dala od wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z łóżkiem.

- Cieszę się, że odpowiada ci jej towarzystwo. Obrzuciła go szybkim spojrzeniem.

- A tobie nie?

- Dorothy zawsze chciała zmieniać świat, a do tego uważa, że najlepiej zacząć ode mnie. Próbowała mnie przekabacić, już kiedy byliśmy dziećmi.

- Lubi cię.

- Jestem typem, którego wyjątkowo łatwo daje się lubić. No, kiedy mi to odpowiada. Byłabyś zaskoczona tym, jak wiele osób darzy mnie ciepłymi uczuciami.

Spuściła wzrok.

- Na pewno - wybąkała.

- Paskudnica. Masz się ze mną nie zgadzać. Grzeczny sprzeciw byłby jak najbardziej na miejscu. - Przed drzwiami do swej sypialni przystanął. - Czy mam głośno krzyknąć zaniem wejść? Nie chcę zepsuć twojej niespodzianki.

- Nie bądź śmieszny. Gregor tylko nadzorował pracę dwóch służących. Może nawet już go tam nie ma. Poza tym to twój pokój.

- Zadrżała. - Chociaż nie wiem, jak możesz tam wytrzymać... jest jeszcze większy i ciemniejszy niż ten, w którym spałam, zanim się przeprowadziłam.

- Przyzwyczailem się. - Otworzył drzwi. - To jest sypialnia pana zamku, a ja przestrzegam pewnych tradycji. Dorothy powie ci, że nieczęsto, ale ja... Mój Boże. - Stał na progu, nie odrywając zaskoczonego spojrzenia od okna w przeciwległej ścianie.

Półtorametrowy witraż o zawiłych łączeniach lśnił w mrocznym pokoju niczym świeca. Przedstawiał ciemnowłosą kobietę jadącą na czarnym ogierze. Nosiła ozdobną purpurową suknię i srebrny napierśnik, a w ręce trzymała chorągiew. W tle rysował się ledwo widoczny, szaropurpurowy zarys gór spowitych mgłą. Całą uwagę skupiała jednak na sobie kobieta z rozwianymi włosami i żywymi zielonymi oczami.

- Moja matka - szepnął.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu - powiedziała szybko. - Próbowałam wydobyć podobieństwo, posługując się wizerunkiem w korytarzu. Portretowanie w szkle jest okropnie trudne. Zazwyczaj można tylko zasugerować podobieństwo. Jej rysy są jednak tak uderzające, że chyba mi się całkiem nieźle udało. Czy sądzisz, że ta kobieta przypomina z wyglądu twoją matkę?

- Tak, przypomina.

- Ta suknia balowa nie pasowała - powiedziała Marianna.

- Wyglądała... no, po prostu nie pasowała.

- A zbroja pasuje?

- Tak. - Oblizła wargi. - Kiedy przyglądałam się obrazowi, myślałam o Galahadzie, Arturze i'...

- Joannie d'Arc?

Pokręciła głową.

- Nie, o Joannie d'Arc nie.

- Czemu to zrobiłaś? - spytał, zwracając ku niej spojrzenie.

- Powiedziałam ci. Jesteś bardzo miły dla Alexa. Dałeś mi Dorothy i Gregora. - Wzruszyła ramionami. - Myślałam, że będę mogła brać i nie dawać nic w zamian, ale okazało się, że nie.

Skinął głową w stronę witraża.

- A dlaczego wybrałaś właśnie ją?

- Myślałam... Nigdy naprawdę nie znałam matki, a to jest coś strasznego. To było... -
Urwała, a potem szepnęła. - Bardzo mi brak mojej matki. Chciałabym, by przypominało mi ją
coś więcej niż tylko mroczne, zimne malowidło. Mam nadzieję, że słońce ożywi tę postać dla
ciebie.

Znowu odwrócił się do witraża.

- To nie ulega wątpliwości.

Przez chwilę milczała, a potem wybuchnęła:

- Czemu nic nie mówisz? Brzydzisz się tym? Czy ją obraziłam? Jeśli ci się witraż nie
podoba, poproszę Gregora, żeby wymontował, ale nie pozwolę go zniszczyć. Jest za dobry.
Nie mogłabym pozwolić...

- Zabiłbym człowieka, który chciałby zniszczyć ten witraż.

- Więc podoba ci się? - spytała zapalczywie.

Głos mu drżał, mimo iż starał się zachować lekki ton.

- Jestem taki poruszony, że nie mogę wymyślić nic wystarczająco pozbawionego
znaczenia i trywialności, by ukryć uczucia. To zupełnie wytrąciło mnie z równowagi. - Zwrócił
się do niej: - Bardzo ci dziękuję.

Przez chwilę nie odzywała się, tylko patrzyła mu w oczy, potem nieporadnie skinęła
głową.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Obróciła się i wyszła z pokoju. Minął jeszcze kwadrans,
nim Gregor ruszył się wreszcie z krzesła

w najmroczniejszym kącie sypialni Jordana. Wielkimi krokami podszedł w stronę witraża
i stanął przed nim.

- Sprytne dziecko. Czyż to nie cała Ana? - Roześmiał się. - Stanowczo nie święta Joanna.

Lśniące włosy damy miały kolor bladego żółędzia, a oczy mieniły się odcieniami fioleto.
Była to jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie Marianna kiedykolwiek widziała.

- Kto to jest? - szepnęła do Dorothy.

- Diana Marchmount, hrabina Ralbonu.

- Bardzo piękna.

- I bardzo ambitna - oschle uzupełniła Dorothy. - Ma nadzieję na stały związek z
Jordanem.

Stały związek. Dorothy musiała mówić o małżeństwie. Marianna poczuła dziwny
wstrząs. Jakoś nigdy nie przyszło jej do głowy łączenie osoby Jordana z małżeństwem.

Oczywiście, głupio, że tego nie robiła. Bez wątpienia uważano go za wysmienitą partię, a człowiek zajmujący jego pozycję musi myśleć o przedłużeniu linii.

- Chce go poślubić?

- Mój Boże, nie! - Dorothy skrzywiła się. - No, może chciałaby, gdyby nie była mężatką. Ale wtedy Jordan nie poświęciłby jej ani chwili uwagi. Zawsze miał awersję do instytucji małżeństwa.

- Dlaczego?

Dorothy wzruszyła ramionami.

- Pewnie ma w sobie za wiele cynizmu i za mało szczerzej potrzeby. Po co się żenić, kiedy damy w rodzaju księżnej Igną do niego jak muchy.

- Czy jej mąż nie ma nic przeciwko temu?

- Jej mąż z najwyższą ochotą się nią podzieli. Ma mało pieniędzy, a Jordan cieszy się sławą szczodrego dla swych miłości - powiedziała Dorothy. - Widzę, że hrabiego tym razem z nią nie ma. Zwykle towarzyszy jej w wyprawach do Cambaronu. To daje sankcję temu romansowi.

Marianna pokręciła głową. Nie rozumiała tych ludzi i ich podwójnych norm. Ona miała być zdaniem Dorothy potępiona i niemal ukrzyżowana przy najmniejszej wzmiance o niestosownym zachowaniu, a tutaj kobieta dzieliła łóżko z innym mężczyzną z pełną aprobatą męża, i wszystko było w porządku, póki odbywało się dyskretnie.

- Trzymaj zamknięte drzwi przez cały weekend - powiedziała zniżonym tonem Dorothy. - Goście często mylą drzwi i wchodzą do niewłaściwych sypialni. Ktoś mógłby przypadkiem dostać się do twojej komnaty.

- Jeśli ona jest już jego kochanką, to czego jeszcze od niego chce? - spytała Marianna, śledząc wzrokiem hrabinę.

- Jordan nie ma kochanki. Zabawia się z nią, kiedy przyjdzie mu na to ochota. - Przyjrzała się głowie Jordana, skłonionej przed pięknoscią. - Zdaje się jednak, że tym razem wybór padł rzeczywiście na nią. - Wzięła Mariannę za łokieć i lekko trąciła, żeby skłonić ją do zejścia ze schodów. - Biegnij tam, niech Jordan cię jej przedstawi. Ona jest nim taka oczarowana, że ledwie zwróci na ciebie uwagę, a o to nam chodzi.

Marianna ani drgnęła. Pomyślała z nagłą rozpaczą, że nie chce tu być. Nie podobał jej się zmysłowy grymas ust Jordana, patrzącego na tę kobietę. Na pewno nie chciała się przyglądać, jak olśniewa ją swym blaskiem. Ci dwoje zajmowali się tajemniczą grą, której reguł Marianna nie znała. Pragnęła, żeby wrócił ranek, chwila, kiedy Jordan powiedział jej, że zabiłby człowieka, który zniszczyłby witraż.

- Marianno - ponaglała ją Dorothy.

Głęboko wciągnęła powietrze do płuc i ruszyła w dół po schodach. Nie wolno jej było okazać irytacji. Ona z Jordanem zaczęli kształtować stosunki zupełnie innego rodzaju. Nie dotyczyło jej nic z tego, co się teraz działo. Jordan wszak zapowiedział, że będzie odwiedzał te kobiety, ona natomiast postanowiła poczuć się swobodnie w Cam-baronie, a Jordan Draken był uosobieniem Cambaronu. Czysta żądza stanowiła część jego życia, musiała zatem do tego przywyknąć. O nie, nigdy do tego nie przywyknie.

Doszła do powozu. Jordan i dama nawet nie zdawali sobie sprawy z jej obecności. Świadomość tego faktu napełniła ją niepojętą wściekłością. Do diabła z harmonią. Gorączkowo szukała sposobu, żeby rozwścieczyć Jordana, nie niwecząc pracochlonnej maskarady urządzonej przez Dorothy.

Wysunęła rękę i pociągnęła Jordana za rękaw płaszcza, gestem niecierpliwego dziecka. Kiedy spojrział na nią zaskoczony, uśmiechnęła się w głupkowato dziewczęcy sposób i dygnęła bardzo, bardzo nisko.

- Och, Wasza Łaskawość, czy mogłabym zostać przedstawiona tej pięknej pani?

Drzwi komnaty otworzyły się szeroko, wrywając Mariannę ze snu.

- Chodź. - Do sypialni wpadł Jordan. - Szybko!

Nigdy nie widziała go w takim stanie. Był bez fraka, oczy mu lśniły lekkomyślnym blaskiem, włosy miał rozczochrane. Usiadła na łóżku, z wypisanym na twarzy złym przeczuciem.

- Co...

Zerwał z niej pościel i postawił ją na ziemi.

- Cicho! Czy chcesz zbudzić domowników? - Chwycił z krzesła szlafrok, wepchnął go Mariannie w objęcia i pociągnął ją do drzwi.

- Jest środek nocy.

- Wiem, że jest środek nocy. Co... Puść mnie. - Próbowała wyrwać nadgarstek z jego uścisku. - Oszalałeś?

- Nie sądzę. - Rozważył pytanie i obrzucił ją szklanym spojrzeniem. - Nie, tylko jestem solidnie pijany.

Zapachy brandy i perfum, które biły w nozdrza, potwierdzały słowa Jordana. Nie nastawiło to Marianny przychylnie.

- Wobec tego idź do siebie i połóż się spać. Nie odpowiedział. Zaczął schodzić po schodach.

- Albo idź do hrabiny Ralbonu. Bez wątpienia z zachwytem zniesie te...

- Nuda... Wciąż to samo. Nuda...
- Nie byłeś nią znudzony dziś po południu - powiedziała zjadliwie.
- Ani dziś wieczorem podczas kolacji.
- Widziałem, że cię to złości.

Doprowadzało ją do białej gorączki, zrobiła więc co w jej mocy, by w ramach rewanzu rozwścieczyć Jordana. Nawet nie przypuszczała, że jej prowokacja wywoła taką gwałtowną reakcję.

- Odprowadź mnie do mojej komnaty.
- Nie mogę. Podróż. Muszę jechać w podróż.
- W podróż? - Potknęła się, gdy Jordan zaczął schodzić z pierwszego podestu. - Możemy dojechać jedynie na cmentarz. Zabijesz nas oboje.

- Bzdura. Kiedy się napiję, zawsze mam pewny grunt pod nogami.
- Nieco bełkotał. - Zapytaj Gregora.
- Dobrze, zapytajmy Gregora. Jestem pewna... Pokręcił głową.
- Gregor przeszkadza. - Otworzył na oścież frontowe drzwi.
- Zamknąłem go w jego pokoju. To zresztą nie zatrzyma go na długo.
- Wobec tego porozmawiajmy z Dorothy.
- Już z nią rozmawiałem. Nie była zachwycona, ale wie, dokąd jedziemy. Musiałem jej powiedzieć. Nie nadaję się na opiekuna... nabawiła się gorączki i leżysz u siebie w pokoju. - Zdjął ją z kilku ostatnich stopni i zaniósł do powozu. - A ja nie potrzebuję wymówek. Wszyscy wiedzą, że nie mam pojęcia, jak powinien zachowywać się gospodarz.

- Jeśli mam jechać w podróż, to muszę się ubrać - powiedziała. Może gdyby pozwolił jej iść do swojej komnaty, to zdążyłaby zamknąć się na klucz. - Pozwól mi na chwilę wrócić. To zajmie tylko...

Pokręcił głową.

- Nie ma czasu. - Przyłożył palec do warg. - Muszę wyjechać w środku nocy, żeby nikt o tym nie wiedział. Nie wypada...

- Szeroko otworzył drzwi powozu i na wpół uniósł ją, na wpół wepchnął na siedzenie. Potem wsiadł sam i usadowił się naprzeciwko.

- Jazda, George! - zawołał.

Powóz ruszył z ostrym szarpnięciem i w chwilę później pędzili na łeb na szyję po trakcie.

- Powiedz mu, żeby zwolnił. Pokręcił głową.
- Obiecałem Dorothy, że zwrócę cię za dwa dni. Musimy się spieszyć.
- Dwa dni!

- George potrafi tego dokonać. - Jordan ulokował się w kącie i oparł głowę o ścianę powozu. - Ma dryg do koni...

- Odwieź mnie do zamku! Nie chcę...

Spał. Nie mogła w to uwierzyć. Ten pijany idiota spał. Wyciągnęła rękę i potrząsnęła nim. Bez skutku.

- Jordan! - ryknęła pełnym głosem. Cicho westchnął.

Wystawiła głowę przez okno. Jak ten stangret miał na imię?

- George, odwieź mnie do zamku.

Mężczyzna nie odpowiedział. Z wściekłością pomyślała, że nie powinno jej to dziwić. Była tu obca, a stangret niewątpliwie przywykł do uwodzicielskich zachcianek Jordana. Prawdopodobnie takie sytuacje zdarzały się często.

Nie pozostało jej nic innego, jak czekać aż Jordan się przebudzi i wraz z trzeźwością odzyska rozum. Rozparła się na tapicerowanym siedzeniu. Jak Jordan mógł spać, kiedy rzucało tak, że szczękała zębami?

Zadrzała, czując powiew wpadający przez okno. Zimno przeniknęło jej cienką bawełnianą koszulę nocną. Szybko nałożyła graby wełniany niebieski szlafrok. Wielkie nieba, jestem bosa, stwierdziła z irytacją. Ten głupek nawet nie wziął moich pantofli. Nie wiadomo dlaczego, ten drobiazg przepelnił czarę goryczy. Nie mogła doczekać się przebudzenia Jordana.

Jordan zaczął się kręcić dopiero następnego popołudnia. Tymczasem Marianna była już gotowa go udusić. Wystarczyło mu więc jedno spojrzenie na jej twarz, by ponownie zamknął oczy.

- O mój Boże.

- Odwieź mnie do Cambaronu - powiedziała przez zęby, cedząc każde słowo. - Natychmiast.

- Cierpliwości - mruknął.

- Cierpliwości! - powtórzyła. - Wyciągnąłeś mnie z łóżka w środku nocy. Wywlokłeś mnie na bosaka i bez ubrania do potwornie niewygodnego powozu, a potem zapadłeś w pijacki sen. Nie mam na całym ciele nie posiniaczonego miejsca, ponieważ nakazałeś stangretowi...

- Zachowuj się spokojnie. - Znów otworzył oczy i patrzył na nią złym wzrokiem. - Okropnie boli mnie głowa, a kiedy słyszę twój głos, czuję się, jakby dziobał mnie w nią sęp.

- To dobrze. - Uśmiechnęła się ze złośliwą satysfakcją. - Niech dziobie i szarpie, póki nie nakażesz stangretowi zawrócić do Cambaronu.

Pokręcił głową.

- Nie możesz tego zrobić. Nie będę obiektem twoich pijackich zachcianek.

Zamknął oczy i opadł na poduszki. Stwierdziła, że nie zwraca na nią uwagi. Miała ochotę wypchnąć go z powozu.

- Dokąd mnie wieszysz?

- Cierpliwości.

- Niby dlaczego?

- W swoim czasie pomysł wydawał mi się dobry. - Otworzył jedno oko i zmierzył ją niechętnym spojrzeniem. - Boże, ta nocna koszula jest jeszcze gorsza niż reszta tych ohydnych strojów, w które opatuliła cię Dorothy.

- Więc powinieneś postarać się o suknię dla mnie.

- Spieszyłem się. - Oko znów się zamknęło. - Myślę.

- Nie zamykaj już oczu.

- Nie będziesz mi mówiła, co mam robić. - Rozchylił wargi i nagle znikły wszelkie ślady upojenia alkoholem. - Piekielnie boli mnie głowa, w ustach mam podeszwę, do tego jestem w fatalnym humorze. Jedziemy w określone miejsce i nie zawrócimy, dopóki nie osiągniemy celu. - Zamknął oczy. - Teraz prześpij się jeszcze trochę, a tobie radzę zrobić to samo.

Gapiała się na niego, kipiąc ze złości. W niewiarygodnie krótkim czasie stwierdziła, że Jordan znowu śpi. Zatrzymywali się dwukrotnie przy stacjach pocztowych, żeby zmienić konie i trochę się odświeżyć, ale za każdym razem po niecałej godzinie ruszali dalej. Dzień ustąpił miejsca wieczorowi. Wieczór ustąpił miejsca nocy.

Marianna przysypiała, ale nie mogła zasnąć głęboko, bo spieszący powóz podskakiwał na drodze pełnej kolein. Jordan zdawał się nie mieć takiego kłopotu. Spał jak dziecko w kołysce. Marianna postanowiła go uśmiercić, a przynajmniej znaleźć sposób, by straszliwie go ukarać przy pierwszej nadarzającej się sposobności.

Był już prawie świt, gdy uświadomiła sobie, że powóz toczy się po bruku. Wyrzała przez okno i zobaczyła niewyraźny zarys domów. W miarę jak przybywało światła pojmowała, że miasto jest całkiem spore.

- Gdzie jesteśmy? W Londynie?

Jordan uniósł się i również wyrzał przez okno.

- Nie, ale akurat zdążyliśmy na czas. - Przeciągnął się. - George się postarał.

- Gdzie jesteśmy?

- Cierpliwości.

Wiedziała, że jeśli usłyszy to od niego jeszcze jeden raz, to nie będzie czekać z morderstwem, aż wrócą do Cambaronu. Powóz stanął, George zeskoczył z kozła i otworzył

drzwi. Jordan wysiadł i wyniósł Mariannę na ulicę. Poczuła pod bosymi stopami wilgotne i chłodne kamienie.

- Czy teraz... - Jej wzrok powędrował do góry. Nie było wątpliwości. Wiedziała już, gdzie jest.

- O Boże - szepnęła. - York. Potwierdził skinieniem głowy.

- Dokładnie, kaplica mariacka katedry w Yorku - Spojrzał ku słońcu, które już wzeszło nad horyzont. - Chodź. Czas na nas.

Zafascynowana zrobiła krok naprzód i wtedy spostrzegła swe nagie stopy i szlafrok.

- Nie jestem ubrana. Nie wpuszczą mnie.

- Wpuszczą. - Ułożył usta w zacięty grymas. - Dopilnuję tego.

W oszołomieniu pozwoliła mu się wprowadzić do mrocznej kaplicy. Wiedziała, co ma zobaczyć. Tata widział to raz, a matka i babka często rozmawiały o pielgrzymce do tego miejsca. Coś wspaniałego. Przystanąła przed wielkim oknem wschodnim. Ujrzała intensywne odcienie niebieskiego, czerwonego i zielonego. Słońce wzbogaciło lśniące barwy arcydzieła.

Okno zwieńczone łukiem miało ponad dwadzieścia pięć metrów wysokości i blisko dziesięć szerokości. Poniżej maswerku z Bogiem Ojcem na tronie, umieszczono wizerunki patriarchów, proroków, świętych oraz dziewięciu chórów anielskich. Pod nimi dwadzieścia siedem scen ze Starego Testamentu, począwszy od stworzenia po śmierć Absaloma, każda w kwadratowej kwaterze o boku dziewięćdziesięciu centymetrów. Dziewięć następnych rzędów zajmowało osiemdziesiąt jeden ilustracji do Apokalipsy, natomiast w dwu najniższych rzędach pokazano klęczącego fundatora, biskupa Skirlawa z Durham, w otoczeniu angielskich królów, świętych i arcybiskupów.

- Ponad cztery wieki temu John Thornton z Coventry pracował nad stworzeniem tego witraża przez trzy lata - powiedział Jordan.

- Dostał za to królewskie wynagrodzenie pięćdziesięciu sześciu funtów. Czy sądzisz, że witraż jest tego wart? - Kiedy nie odpowiedziała, przyjrzał się jej twarzy i wolno skinął głową.

- Widzę, że się z tym zgadzasz. Ja też.

- Jest wspaniały - szepnęła. - Jest wszystkim...

- Pomyślałem, że może ci się spodoba. - Uśmiechnął się. - Jeśli mam dotrzymać obietnicy, danej Dorothy, to mogę dać ci czas do południa na nabożne skupienie przed ołtarzem Thorntona.

- Do południa? - Pokręciła głową. - Potrzebuję więcej czasu. To tylko jeden witraż. W katedrze jest ich sto trzydzieści.

- Obiecałem Dorothy... - Urwał, widząc jej zrozpaczoną twarz.

- Och, do diabła. Zachód słońca. Gorliwie przytaknęła.

- Wtedy będę mogła obejrzeć we właściwym oświetleniu wielkie okno zachodnie. -

Odwróciła się z powrotem do wielkiego okna wschodniego i powiedziała rozmarzonym tonem:

- Widzisz, jak on połączył barwy i szarości? Czy to nie cudowne?

- Cudowne. - Uśmiechnął się pobłaźliwie. - Porozmawiam z arcybiskupem i dopilnuję, żeby ci nie przeszkadzano.

- Nikt mi nie będzie przeszkadzał.

- Rzeczywiście, w tej chwili na pewno nie. Wobec tego pójdę do najbliższego zajazdu zobaczyć, czy znajdę dla ciebie jakieś buty i suknię, które mogłabyś włożyć w powrotnej drodze do Cam-baronu.

- Niektóre sceny w witrażu Thornton potraktował z humorem. Tata nie powiedział jej tego... Co powiedział Jordan?..."

- Bardzo miło z twojej strony.

- A może wolisz odziać się we włosienicę i obsypać popiołem?

- Odcienie niebieskiego były niesamowite, ale te czerwienie, na Boga...

- Jak sobie życzysz.

Była ledwie świadoma tego, że Jordan stoi obok i kręci głową, a potem rozlega się odgłos jego oddalających się kroków. W jaki sposób Thornton uzyskał ten zadziwiający odcień czerwieni?

Jordan przyszedł po nią pod wielkie okno zachodnie, kiedy niebo wyblakło i znikł ostatni promień słońca. Spojrzał przelotnie na jej rozgorączkowane, błyszczące oczy i twarz wyrażającą olśniony zachwyt, po czym wolno poprowadził ją do pobliskiego zajazdu. Prawie nie zdawała sobie sprawy z tego, że wciska jej w dłoń zawiniątko z odzieżą.

- Odcienie niebieskiego i czerwonego. Matowość i przejrzystość. Światło., Przede wszystkim światło.

W końcu Jordan zdecydowanie przerwał tę kontemplację, wsadził ją do powozu i zajął miejsce obok niej.

- Rozumiem, że dzień był udany?

- To będzie trwało wiecznie - powiedziała cicho.

- Już trwa długo.

- Można spalić wielki obraz. Można obalić posąg. Ale te witraże wykonano, by trwały wiecznie.

- Jeśli nie zajmą się nimi głupcy w rodzaju Nebrowa. - Zmarszczył brwi. - Masz rozpalone policzki. Jak się czujesz?

- Światło...

- Każę George'owi przynieść kosz owoców. Czy jesteś w stanie jeść?

Czuła się tak, jakby już nigdy nie miała włożyć nic do ust. Wypełniały ją najróżniejsze odcienie barw.

- Mam wrażenie, że jestem taflą szkła: całkiem przezroczystą, ale z własną fakturą... -

Pokręciła głową. - To bardzo dziwne uczucie. Czy ze mną wszystko jest w porządku?

- Zdaje się, że poddałaś się upojeniu - zaśmiał się. Pokręciła głową.

- Niemożliwe. Nie piłam wina.

- Są bardziej niebezpieczne formy upojenia od tej, która pochodzi z winogron. -

Przyciągnął ją do swego ramienia. - Odpocznij. Potraktuję cię w chwili twojej słabości lepiej, niż ty traktowałaś mnie.

Drętwo przywarła do niego. Mgliście zdawała sobie sprawę, że są jakieś powody, dla których powinna opierać się tej intymnej sytuacji, ale nie mogła ich sobie przypomnieć. Odprężyła się. Jordan ofiarował jej ten niezapomniany widok w katedrze. Podarował jej taki cud.

- Spróbuj zasnąć. Wątpię, czy po drodze w tamtą stronę miałaś chwilę czegoś lepszego niż drzemka.

- Byłam na ciebie bardzo zła.

- Wiem.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Kaprysy głupców i pijaków nie mają uzasadnienia.

- To nie był kaprys.

- Jeśli nie chcesz uwierzyć, to z pewnością nie będę nalegał. Potrzebuję jak najwięcej uznania za dobre uczynki, żeby zrównoważyć drugą szalę.

- Bardzo... bardzo miło się zachowałeś.

- Musisz powiedzieć to Gregorowi. Tym mnie uratujesz przed surową karą fizyczną.

Czy mówił poważnie? Czy zrobił to, żeby zrewanżować się za witraż z podobizną jego matki? Wiedziała, że jej dzieło go poruszyło. Cóż, tak naprawdę, nie wiedziała naprawdę, dlaczego zrobił dla niej coś tak wspaniałego.

- Czy widziałeś te odcienie niebieskiego?

- Tak. - Poglaskał ją po głowie. - Chociaż przyznaję się, że odbieram to jako całość, a nie poszczególne elementy z osobna.

- Trudno je dostrzec w dziele o tylu szczegółach.

- Czy jest lepsze niż Okno do Nieba twojej babki?

- Nie. Babka była lepsza, tylko nigdy nie dano jej pracy na tak wielką skalę. Dwadzieścia pięć metrów...

- Lepiej przestań myśleć o katedrze, bo inaczej nigdy nie zaśnie. Co się dzieje po wyborze linii cięcia?

- Co takiego?

- Kiedyś opowiadałaś mi, jak przygotowujesz karton do cięcia szkła. Co potem?

Nie sądziła, że tamtego wieczoru w wieży zwracał uwagę na jej słowa. Pamiętała tylko grę zmysłów i jego cichy głos w mroku. Teraz także panował mrok, a jego głos był cichy, ale tym razem koił, a nie zagrażał.

- Wycinam kawałki szkła, posługując się specjalnym nożem albo krajakiem kółkowym. Potem zeszlifowuję górną warstwę barwionego szkła.

- A potem?

- Przecież wcale nie chcesz tego słuchać - powiedziała zniecierpliwiona. - Niemożliwe, żeby cię to interesowało.

Ponieważ przez bliżej nie określony czas mam mieszkać z dziurą w dachu domu, to chyba wolno mi sprawdzić, co wiesz.

Bez wątpienia nie mógł wiedzieć, czy mówi mu prawdę czy nie. Odniosła się jednak do niego z wyrozumiałością. Ofiarował jej przecież widok w katedrze.

- Topionym woskiem przytwierdzam kawałki szkła do sztalugi i maluję linie cięcia. Potem sprawdzam, jak światło przenika przez szkło. - Ziewnęła i uświadomiła sobie, że powieki zaczynają jej ciążyć. Wyjaśnienia stopniowo przytłumiły w niej podniecenie wywołane dziełem Thomntona. - Szkło barwię i srebrzę. Wszystkie kawałki wypalam w piecu, żeby utrwalić kolor. Następnie łączę części na stole, przytwierdzając je we właściwym miejscu pasmami ołowiu i cementem.

- Czy to właśnie robił Thornton?

- Wszyscy to robimy.

- I jeszcze wiele oprócz tego. - Domyślił się, jak bardzo uprościła opis. - Czy pozwolisz mi kiedyś popatrzeć na twoją pracę?

Poczuła dziwne skrępowanie.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo to jest coś jedynie mojego.

- Dlatego chcę na ciebie patrzeć.

Pokręciła głową, a potem wtuliła twarz w jego ramię.

- Teraz jestem śpiąca.

- Masz ochotę uciec - poprawił ją. Zawahał się i dodał ze smutkiem: - Spij. Twoje uniesienie rozpało i nad moją głową aureolę lśniąca blaskiem. Nie chcę tego teraz skazać.

Gregor czekał w krytym powozie kilka kilometrów przed Cambaronem. Wyszedł na drogę, zatrzymał George'a i otworzywszy drzwi pojazdu Jordana, przyjrzał się twarzy Marianny.

- Czy wszystko w porządku? Skinęła głową rozpromieniona.

- Byłam w katedrze w Yorku. Rysy mu złagodniały.

- Dorothy mi powiedziała. Bardzo się niepokoiłiśmy.

- Czy wyłamałeś drzwi? - spytał Jordan.

- Oczywiście - uśmiechnął się. - Tak cicho, jak tylko umiałem. - Zestawił Mariannę na ziemię. - I tak samo musimy przemycić Mariannę do zamku. Pojadę z nią przodem i wślizgniemy się przez spiżarnię, a potem przeprowadzę ją schodami dla służby. Ty odczekaj tutaj godzinę i wracaj do zamku od frontu.

- Bez wątplenia zmyśliłeś dla mnie jakąś historyjkę.

- Southwick. Gorąco nieznośnie doskwierało, ty byłeś pijany, więc postanowiłeś odbyć mały rejs statkiem. Kiedy się zbudziłeś, byłeś daleko na północy. - Wzruszył ramionami. - Zważywszy na twoją względną powściągliwość w ostatnich latach jest to mało prawdopodobne. Ci jednak, którzy pamiętają Diamentowego Księcia, nie będą w to wątpić.

Diamentowy Książę. Marianna przypomniała sobie, że Dorothy opowiadała jej coś w związku z tym tytułem... Nie miała jednak czasu do zastanowienia. Gregor popędzał ją w stronę krytego powozu.

- Postaraj się, żeby George nie wygadał się przed służbą- zawołał jeszcze przez ramię do Jordana.

- Nic nie powie.

- Czekaj. - Marianna zatrzymała się i odwróciła do Jordana.

- Bardzo ci dziękuję. Wzruszył ramionami.

- Nie masz za co mi dziękować. To był tylko pijacki kaprys.

- Wsiadł do powozu. - Dostaw ją do jej sypialni, Gregor. Zanudzę się na śmierć, czekając tutaj.

Kiedy powóz Gregora uniósł ich w dal, Marianna przez kilka minut milczała.

- To nie był kaprys, Gregor.

- Pewnie nie.

- Był dla mnie bardzo miły.

- Tak, on umie być miły. Wykonała dłonią bezradny gest.
- Nie rozumiem go.

Nie odpowiedział, tylko wyciągnął rękę i przyjacielsko poklepał ją po dłoni. Zdawało mu się, że potrzebowała pocieszenia. Hm, może i tak. Podczas tej podróży znalazła się bliżej Jordana, niż wydawało jej się to w ogóle możliwe. Widziała go pijanego i rozgniewanego, wyrozumiałego i opiekuńczego. I niezapomniane witraże w katedrze.

Jak mogła walczyć przeciwko niemu, skoro stać go było na zrobienie takiej rzeczy? A jednak musiała walczyć. Musiała doskonalić swe rzemiosło i stworzyć plan, który umożliwiłby jej wypełnienie zadania powierzonego przez matkę. Każdego dnia z czasu poświęcanego na dekorację Cambaronu musiała uszczknąć godzinę dla Dżidalara. Tylko w ten sposób mogła dalej stąpać po ziemi w tym oszałamiającym świecie, rządzonym przez Jordana Dfakena.

6 września, 1811 r. Zajazd „Lost Coin” Southwick, Anglia

Ni ebrow będzie zadowolony.

Marcus Costain cisnął do ognia na kominku notatkę, którą dostał z Cambaronu, i przyglądał się, jak papier wygina się i czernieje. Oczywiście informacja o rosnących umiejętnościach dziewczyny mogła być fałszywa. Jego człowiek w Cambaronie nie był kompetentny w takich sprawach. Ale dziewczyna mogła już być na tyle dobra, aby przydać się Jego Łaskawości, a tylko o to chodziło. Ostatnio listy od Nebrowa były utrzymane w coraz ostrzejszym i bardziej niecierpliwym tonie. Napoleon spoglądał na wschód i księżę potrzebował przetargowej waluty.

Czego ten człowiek się po mnie spodziewa? - zastanawiał się z niechęcią Costain. Lata oczekiwania dla niego również nie były przyjemne. Nebrow nie chciał, by Draken zorientował się, że dziewczyna jest pod obserwacją Marcus musiał więc polegać na płatnym informatorze, podczas gdy sam siedział w tej nadmorskiej dziurze. Anglicy nie lubili obcokrajowców i utrudniali mu pobyt, jak tylko mogli. Kiedyś ktoś mu zapłacił za te wszystkie zniewagi, które musiał tutaj ścierpieć.

Dzięki Bogu, że ta banicja zbliża się chyba do końca. Usiadł przy stole, wziął do ręki pióro i zaczął pisać list, który być może był nawet ostatecznym raportem dla Nebrowa.

12 stycznia, 1812 r. Cambaron

Nie nieś jej tam! - Marianna szybko przeszła przez hol i wzięła wąską szklaną taflę od Gregora, który wielkimi krokami zmierzał do jadalni. - Przyda mi się jako ozdoba ściany, będzie współgrać ze szklaną kopułą w sali balowej.

- Nie powiedziałaś mi - potulnie odparł Gregor. - Cały Cambaron jest pełen witraży. - Spojrzał na taflę trzymaną przez Mariannę.

- Bardzo to ładne, ale chyba mówiłaś, że kwiaty już cię zmęczyły. Wzruszyła ramionami.

- Kwiaty doskonale pasują do sali balowej. Są czystym pięknem, a ludzie lubią na nie patrzeć.

- Nie tak jak na tego tygrysa w holu. - Gregor wyszczerzył zęby.

- Któregoś wieczoru spojrzałem na niego o zachodzie słońca; przysięgłbym, że chciał się na mnie rzucić.

- Wspaniale - powiedziała Marianna. - To znaczy, że witraż się udał. Miejmy nadzieję, że dzisiejszym gościom ta kwietna kopuła wyda się równie realistyczna. - Uśmiech jej zwałł, skaził go wyraz zadumy. - Prawie żałuję, że mnie nie będzie, że nie będę mogła tego zobaczyć.

- Widzisz na co dzień. Pracujesz nad kopułą od prawie trzech lat.

- To nie to samo. Wyobrażam sobie, jak będzie wyglądała, kiedy znajdzie się pod nią tyłu tancerzy. - Wiedziała, że jej marzenie jest nierealne. Dziewczęta w wieku szkolnym nie chodzą na bale, a ona przestała już się buntować przeciwko myśli, że musi zostać wiecznym dzieckiem, jeśli ma zapewnić Alexowi bezpieczeństwo i ochronić przed krzywdzącym garbem. Przez ostatnie trzy lata trzymano ją z dala od towarzystwa, na ile tylko było to możliwe, a mimo to przekonała się, że zapewnienia Gregora i Dorothy o prymitywnym okrucieństwie tych ludzi są bardziej niż uzasadnione. Tylko pozycja Dorothy i jej śmiałe kierowanie sprawami ratowało Mariannę przed ludzkim jadem. Spróbowała się uśmiechnąć. - No dobrze, opowiedz mi o wszystkim jutro. - Podniosła witraż pod światło i pokręciła głową. - Nie nadaje się. Nie jest dość dobry.

- Jest bardzo ładny - sprzeciwił się Gregor.

- Jest banalny. Wezmę tamten, który zrobiłam w zeszłym miesiącu.

- Podniosła głos: - Robercie!

Kiedy nadbiegł młody służący, wręczyła mu witraż i powiedziała:

- Połóż go w stajennym składzie i przynieś z wieży witraż z jaśminem.

- Jaśminem? - powtórzył nie rozumiejąc.

- Z białymi kwiatami.

Skinął głową i szybkim krokiem odszedł, by spełnić polecenie.

- Masz w tym składzie dość witraży, żeby upiększyć kilka pałaców - zauważył Gregor.

Wzruszyła ramionami.

- Może kiedyś ich użyję. Czy pochodnie są przygotowane?

- Oczywiście.

- A jeśli będzie deszcz? - spytała, zdjęta nagłym niepokojem.

- Albo śnieg? Wczoraj padał śnieg. Czemu przyjęcie nie może odbyć się po południu?

Kopuła w słońcu wyglądałaby o wiele piękniej.

- Ale Jordan zaprosił wszystkich na przyjęcie wieczorem - cierpliwie powiedział Gregor.

- I wcale się tym nie przejmuję. To ostatnie chwile, a jego jeszcze nie ma.

- Przez ostatnie dwa miesiące był w Szwecji. Wrócił do Londynu dopiero dwa dni temu.

Marianna wiedziała o tym, ale to nie nastrajało jej do rozsądnego myślenia.

- Dziwi mnie, że nie przywiózł tu ze sobą następcy tronu, skoro uznał go za tak zajmującą osobę. Może zresztą chodziło o księżniczkę Desiree. Dorothy mówi, że ona jest urocza.

- Chodziło o następcę tronu. - Oczy mu zabłyśły. - I nie sędzę, żeby nawet Afrodyta była w stanie zatrzymać Jordana w tym zimnym kraju, gdyby nie miał przekonania, że jest to konieczne.

- Skoro nie lubi zimna, to po co mówił Dorothy, że chce urządzić bal w środku zimy?

- A jak myślisz?

- Skąd mogę wiedzieć, co on sobie wyobraża. Przyjeżdża i odjeżdża, kiedy mu się podoba, w ogóle robi, co chce. Nie ma...

- Powiedziałem mu, że skończyłaś kopułę. Chciał uhonorować twoje dzieło.

Spojrzała Gregorowi w oczy i poczuła ogień na policzkach.

- Naprawdę? Skinął głową.

- On jest bardzo dumny z twojej pracy.

- Nigdy mi tego nie powiedział - szepnęła.

- Czy nie zauważyłaś, że mówienie o czymkolwiek, co ma dla niego znaczenie, przychodzi mu z wielkim trudem? Czy nie dał ci wolnej ręki we wszystkim, co robisz w Cambaronie?

- No, tak. - Odchrząknęła, bo nagle zrobiło jej się sucho w gardle. Jordan był z niej dumny i zadowolony. Ta myśl wydała jej się jtdnak zbyt śmiała, należało szybko ją zbagatelizować. - Ale niewiele brakuje, żeby spóźnił się na ten wspaniały bal, który wydaje, by uhonorować moje dzieło.

- Wiem, że to dla ciebie mało ważne, ale Jordan usiłował przekonać Szwedów, żeby zerwali z Napoleonem i przystąpili do koalicji.

Prawdopodobnie więc jego wysiłki ukoronował sukces, pomyślała. Przez ostatnie trzy lata miała okazję przelotnie widywać zupełnie innego Jordana Drakena, niż ten poznany w Montawii, który z rzadka zjeżdżał do Cambaronu. Ten drugi człowiek, błyskotliwy, niepojęty, stanowił dla niej zagadkę. Nieustannie podróżował po wszystkich krajach Europy, jakby grał w klasy, i manipulował wydarzeniami tak, by zawsze wyjść na swoje. Gregor powiedział jej, że to właśnie Jordan przekonał oddanego Napoleonowi francuskiego generała Barvoira do przejścia na stronę koalicji. Co więcej, sugerował, że upadek banków lionskich, który omal nie spowodował gospodarczego krachu Francji w poprzednim roku, także można zapisać na konto księcia. Myśląc o tej obsesji, która pociągała za sobą tyle zniszczenia, Marianna z trudem powstrzymywała się od drżenia.

- Dlaczego Jordan tak nienawidzi Napoleona? Gregor wzruszył ramionami.

- Wielu ludzi w Anglii nienawidzi Napoleona. Był to unik.

- Ale dlaczego on go tak nienawidzi? - nalegała. Gregor zawahał się, a potem powiedział:

- Masz rację, nienawiść Jordana ma czysto osobistą przyczynę. Napoleon zagraża posiadłościom Jordana, a to jest niedopuszczalne.

Zmarszczyła czoło, zaintrygowana.

- Posiadłościom w Kazaniu?

- I tutaj, w Cambaronie.

- Cambaron nic go nie obchodzi.

- Dlatego że nie chce się przyznać do żadnych uczuć? Myślałam, że jesteś bystrzejsza i mu nie wierzysz.

Któż mógł przeniknąć myśli Jordana, skoro zawsze otaczał się szczelnym pancerzem?

- Mówisz, że Jordan kłamie.

- Mówię, że nienawidzi nade wszystko myśli o zniewoleniu przez uczucie i dlatego nie przyznałby się do żadnego uczucia nawet przed sobą. Dla Jordana takie przyznanie się świadczy o posiadaniu, a to zawsze uznawał za zagrożenie.

- Dlaczego?

- To co jest jego, jest jego na wieki. Taką ma namiętność i obsesję. Jordan wie, że musi bronić Kazania i Cambaronu do ostatniego tchu, ponieważ natura nie pozwoli mu na więcej skromności. Napoleon jest więc zagrożeniem, które trzeba usunąć. - Obrócił się. - Muszę spytać Dorothy, czy nie potrzebuje mojej pomocy. Jest bliska szaleństwa od tych przygotowań.

Marianna nie chciała, żeby Gregor odszedł w chwili, gdy zaczęła dostawać odpowiedzi na pytania, które dręczyły ją od lat.

- Gregor, jak to...

Ale on już wyszedł z pokoju. Zawsze odchodził, albo fizycznie albo myślami, kiedy nie chciał odpowiedzieć. Prawdę mówiąc, tym razem powiedział jej chyba więcej, niż życzyła sobie usłyszeć.

Obraz ciężkiej obsesji Jordana na punkcie ochrony własności, naszkicowany przez Gregora, mroził jej krew w żyłach. Człowiek, który usiłował zachwiać cesarstwem, żeby obalić jednego człowieka[^] nie powstrzyma się przed niczym, by osiągnąć zamierzony cel.

Gregor w końcu nie wyjaśnił jej, czemu Jordan wybrał środek zimy na urządzenie tego balu. Przypomniała to sobie z niejasnym złym przeczuciem. Kiedy zadała pytanie, dziwnie zawahał się przed odpowiedzią. Nawet jeśli Jordan naprawdę był dumny z jej pracy, to ten bal mógł mieć także zupełnie inne znaczenie. Przez ostatni rok Mariannę dręczył coraz silniejszy niepokój. Wydarzenia toczyły się zbyt szybko. Wszyscy wiedzieli, że Napoleon szykuje się do ataku na Rosję. Marianna dopuszczała więc myśl, że jej czas dobiegł końca, a ten bal, po okresie ciszy, jest jak podzwonne.

Cóż, wiedziała, że taka chwila musi nadejść. Nawet przygotowywała się do niej. Zaczęła rozważać wyjazd z Cambaronu. Nie, jeszcze nie teraz. Prawdopodobnie nie ma powodów do pośpiechu. Jordan wyraźnie osiąga duże sukcesy w dywersji przeciwko Napoleonowi, może nawet nie będzie potrzebował Dżidalara do osiągnięcia celu. Tymczasem jej dobrze się pracuje, Alex jest tutaj szczęśliwy. Ona też jest szczęśliwa.

Nie chciała zostawiać Gregora i Dorothy. Przyzwyczała się do miejsca. Jordan mógł nie czuć do Cambaronu najmniejszego sentymentu, ona jednak znalazła tu taki sam dom jak ten, w którym przyszła na świat.

No, i chciała mieć swój udział w inauguracji kopuły. Chciała zobaczyć minę Jordana w chwili, gdy zobaczy, czym obdarowała Cambaron. Po balu, po przyjeździe Jordana, będzie mogła pomyśleć o odejściu. Po przyjeździe Jordana.

Chodź ze mną na górę, Gregor. - Jordan rzucił czapkę i rękawice służącemu i energicznie ruszył ku schodom. - Muszę się przebrać. Spóźniłem się na ten bal, Dorothy wyrzuci mnie na śnieg.

- Niewątpliwie. - Gregor podążył za nim. - A ja jej pomogę. Goście już przyjeżdżają. Mogłeś zjawić się wcześniej. Nie jest uprzejmie...

- Nebrow jest w Polsce. Ma tajne spotkanie z Napoleonem. Gregor przystanął na schodach.

- Czy jesteś pewien?

- Janus przysłał mi wiadomość do Sztokholmu.

- Czy wie, czego dotyczą rozmowy?

- To chyba możemy zgadnąć. Nebrow chce, żeby idąc na Rosję, Napoleon podrzucił mu Montawię i Kazań. Pytanie tylko, jaką walutą przetargową dysponuje Nebrow.

Gregor znowu ruszył po schodach.

- Myślisz, że znalazł inny sposób na dostanie Dżidalara?

- Nie wiem - odparł znużonym tonem. - Powiedziano mi, że Dżidalara znał tylko jego twórca. Nie jestem nawet pewien, czy Nebrow wie o Dżidalarze. Może ma jakąś inną informację, której my nie mamy?

- A może zwyczajnie próbuje przekonać Napoleona, że będzie wiernym sojusznikiem.

- Kazałem Janusowi obserwować Nebrowa. Ma mi przysłać wiadomość, gdyby dowiedział się czegoś więcej. W każdym razie przez najbliższe miesiące masz nie spuszczać oka z Alexa.

Gregor pokręcił głową.

- Bardzo uważnie pilnujemy. W ciągu ostatnich trzech lat nikt obcy nie pojawił się w pobliżu Cambaronu bez naszej wiedzy. Nebrow nie miał jak dowiedzieć się, gdzie oni są.

- Mam nadzieję. - Wzruszył ramionami. - Może nic im nie zagraża. Nie chcę jednak, by mnie wzięto z zaskoczenia.

- Nie damy się. - Gregor otworzył drzwi i wkroczył do sypialni Jordana. - Jak było w Szwecji?

- Zimno. - Zdjął płaszcz do konnej jazdy i cisnął go na łóżko.

- I szczęśliwie. Napoleon przekona się, że w razie gdyby dokonał inwazji na Rosję, nie ma już w Szwecji sojusznika. Bernadotte sprzymierzy się z Rosjanami.

Gregor usiadł na swym ulubionym krześle w rogu, z widokiem na witraż przedstawiający matkę Jordana.

- Inwazja jest nieunikniona, prawda? Pozostaje pytanie o datę.

- Owszem. - Układając sobie krawat, Jordan zadzwonił na lokaja.

- Na pewno wkrótce. - W lustrze spotkał spojrzenie Gregora.

- Wyczerpał się nam czas. Nie wiem, ile zajmie jej stworzenie Dżidalara, ale nie mogę już dłużej czekać.

Gregor zdrętwiał.

- Koalicja może pokonać Napoleona bez Dżidalara. Powiedziałeś, że wszystko jest na najlepszej drodze.

- Napoleon ma największą armię, gotową do marszu na Rosję. Jeśli Rosja padnie, to jest bardzo prawdopodobne, że Kazań również. Nie mogę ryzykować. - Szarpnął za poły koszuli. - Będę starał się temu zapobiec wszelkimi możliwymi środkami. Dam jej jeszcze jedną szansę, ale nie stać mnie na dalsze okazywanie cierpliwości. '

Gregor milczał, potem odezwał się cicho:

- Czy oczekujesz, że będę się z tobą kłócił? Kazań nie może upaść. - Wstał i skierował się do drzwi. - Ale nie zrań jej dziś wieczorem. Nad ta kwietną kopułą pracowała przez trzy długie lata, a ja namówiłem Dorothy, żeby pozwoliła jej przyjść na bal i zobaczyć efekt. Pozwól jej się nacieszyć szczęściem.

Cicho zamknął za sobą drzwi, ale jego słowa odbijały się echem w myślach Jordana. „Nie zrań jej dziś wieczorem”. Wrócił do niego obraz Marianny sprzed czterech miesięcy: dziecięcy, niewinny, pełen żaru. Pięść Jordana z trzaskiem wylądowała na toalecie. Niech to wszyscy diabli!

Siedź spokojnie - powiedziała surowo Dorothy. - Muszę zawiązać ci tę wstążkę we włosach.

- Po co się męczyc? Nie będą patrzeć na mnie, tylko podziwiać moją kopułę. - Marianna roześmiała się podekscytowana. Czowała się taka lekka i radosna, że mogłaby unieść się pod sam pułap. - Nikt nie będzie patrzył na nikogo innego. Ludzie będą po prostu tańczyć i zachwycać się moimi witrażami.

^L Dostaliby potwornych skurczów szyi, ot co! - Dorothy cofnęła się o krok i z uznaniem przyjrzała się białej wstążce ogarniającej jedwabiste, złote włosy Marianny opadające do tyłu.

- Wyglądasz jak antyczna Greczynka, dobrze. Teraz suknia.

- Podeszła do szafy. - Będzie biała, jak przystoi modnej niewinnej pannie.

- Znowu biała? - Marianna zrobiła skrzywioną minę. - Od trzech lat nie chodzę w niczym innym, tylko w białym.

- To będzie co innego. - Dorothy wyciągnęła prostą suknię z wysokim stanem i dużym okrągłym dekoltem. Zrobiono ją z lśniącego, zdobionego perełkami jedwabiu, który w płomieniach świec wydawał się bardziej srebrny niż biały.

- Piękna - westchnęła Marianna. Wyciągnęła rękę i na próbę dotknęła materiału. Był chłodny i gładki jak szyba w zimie. - Ale nigdy przedtem jej nie widziałam.

- Ponieważ madame Bradshaw wykończyła ją dopiero wczoraj. Marianna odwróciła się do Dorothy.

- Wiedziałaś, że mam iść na bal?

- Oczywiście - szorstko odparła Dorothy. - Doszliśmy z Gregorem do wniosku, że to nie byłoby sprawiedliwie odmawiać ci możliwości ujrzenia własnego triumfu. Poza tym nie możesz wiecznie pozostawać piętnastolatką. Już słyszałam parę podejrzliwych uwag na ten temat. Najwyższy czas, żebyś zaczęła dyskretnie pokazywać się jako młoda dama. - Rozpięła luźną suknię Marianny, która swobodnie opadła na podłogę. - Obawiam się jednak, że po dzisiejszym wieczorze będziemy musieli porwać cię do Londynu albo do Dorchester.

- Nie! - Instynktowny protest dowodził, jak nieracjonalna była jej decyzja o opuszczeniu Cambaronu.

- Porozmawiamy o tym jutro. - Dorothy nałożyła Mariannie przez głowę jedwabną suknię z perełkami. - Gdybyś zgodziła się przyjąć Mary na pokojówkę, nie musiałabym odgrywać jej roli. - Zapięła suknię na plecach. - Bardzo szkodzi to mojej reputacji.

- Mogę obsługiwać się sama. Nie potrzebuję... - Urwała, zobaczywszy swoje odbicie w wysokim lustrze. Wytrzeszczyła oczy. - Wyglądam...

- Owszem, wyglądasz - westchnęła Dorothy. - I stanowczo będę musiała zabrać cię jutro do Dorchester. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że Jordan może mieszkać pod jednym dachem z taką kobietą, nie uwodząc jej.

Z taką kobietą! Marianna przyzwyczała się do obrazu dziecka, który podkreślały luźne suknie i warkocze. Dlatego spojrzawszy w lustro wpadła w zdumienie, jak bardzo zmieniło się i nabrało krągłości jej ciało. Zarys piersi, widoczny w modnym niskim dekolcie, był całkiem zmysłowy.

Marianna wstydliwie próbowała nie dopuścić tego słowa do świadomości. Zmysłowe były kobiety Tycjana, ona była tylko trochę... pełna. - Czy dekolt nie jest za niski?

- Jest bardzo skromny. - Dorothy zmarszczyła brwi. - Tak mi się zdawało. - Podała Mariannie parę długich rękawiczek. - Może to ci pomoże.

Marianna naciągnęła rękawiczki i skrzywiła się.

- Duszno mi.

Dorothy nie odrywała wzroku od głębokiego dekoltu Marianny.

- Nie wygląda na to. - Odwróciła się. - Poza tym w myśl zasad rękawiczki są nieodzowne. Odtąd nie będziesz bez nich wychodzić poza mury Cambaronu.

- Wobec tego nie będę w ogóle opuszczać zamku. Zresztą i tak czuję się najszcześniejsza w mojej pracowni. - Odwróciła się szybko od lustra i uściskała Dorothy. - Dziękuję ci - szepnęła.

- Jesteście z Gregorem tacy dobrzy. Zrobiliście mi cudowną niespodziankę.

- Ale i tak wolisz pracownię od balów.
- Nie od tego balu. Ten jest... szczególny.

Dorothy pocałowała ją w czoło i odchrząknęła, zanim przeszła do pouczeń.

- Nie będziesz tańczyć walca, tej wstrząsającej nowości. Nawet na publicznym balu nie mogłabyś tego robić bezkarnie. Musisz zachowywać się bardzo skromnie i bez ostentacji. Będę przy tobie przez cały wieczór, ale wyglądasz tak, że nawet wyschnięta baobaba może nie wystarczyć, żeby zapewnić ci spokój.

- Wyschnięta baobaba?

- Inaczej mówiąc, stara panna bez szans - powiedziała smutno Dorothy. - Słyszałam o sobie właśnie coś takiego.

Mariannę ogarnął gniew.

- Jeśli jesteś starą panną, to z wyboru. Jesteś przecież elegancka, ładna i masz umysł, którego połowa mężczyzn, obecnych dziś na balu, powinna ci zazdrościć. Nie mogą...

- Cicho. - Dorothy zakryła Mariannie usta. - Nie jestem zgorzkniała. Pogodziłam się z tym, że nie pociągam mężczyzn. Częściowo to moja wina. Mogłam dobrze wyjść za mąż. Mam przecież pozycję i wielu mężczyzn uznałoby taki związek za znakomite posunięcie. Postanowiłam jednak być silną kobietą, a dżentelmeni wolą istoty słabe i uległe. Nie mogłabym tego znieść. - Wzięła fiolkę perfum i uroniła kilka kropel na szyję Marianny. - Róże. Czyż ten zapach nie pasuje do twojej kwietnej kopuły?

- Znakomicie.

- A teraz uśmiechnij się albo nie pozwolę ci zejść na dół i przyglądać się twarzom ludzi podziwiających twoje dzieło.

Ożywiona wspianą perspektywą, Marianna poczuła się dużo lepiej. Tanecznym krokiem podeszła do drzwi.

- Spotkamy się na podeście. Muszę pokazać Alexowi, jak pięknie wyglądam. - Na odchodnym przesłała Dorothy uśmiech. - Nie uwierzy, że to ja.

Mężczyźni i kobiety w eleganckich strojach tłoczyli się w holu. Z sali balowej Marianna słyszała muzykę.

- Powoli - powiedziała Dorothy, gdy schodziły po schodach. - Pozwól ludziom cię obejrzeć.

- Nie chcę, żeby mnie oglądali. Mają oglądać witraże.

- A ja chcę, żeby oglądali ciebie. Jesteś dziełem moich rąk i powinnaś zostać doceniona.

Marianna zobaczyła Jordana stojącego w otwartych drzwiach biblioteki, po drugiej stronie holu. Uśmiechał się do lady Carlisle. Marianna pomyślała z normalnym w tej sytuacji

rozdrażnieniem, że ta kobieta zadowoliliby swą zmysłowością samego Tycjana. Dobrze wyposażona przez naturę Catherine Carlisle była najnowsza postacią w nieskończonym, jak się zdawało, szeregu kobiet przewijających się przez życie Jordana. Marianna nie pamiętała już nawet, ile następczyń w łóżu Jordana miała piękna hrabina Ralbonu.

Nieprawda, pamiętała. Dokładnie pamiętała wszystkie. Była wśród nich ta czarująca Carolyn Dunmark i Helen Jakbar, a i potem Elizabeth Van... Jordan zamknął drzwi biblioteki.

- Przestań marszczyć czoło - zrugła ją Dorothy.

- Czy tego również w towarzystwie się nie robi? - Ale Dorothy miała rację. Co ją to obchodziło, nawet jeśli Jordan folgował swym cielesnym żądzom z tą kobietą? Dla Marianny miał to być wieczór radości, nie wolno dopuścić, by cokolwiek go zepsuło. - Nie widzę Gregora.

- Miał dopilnować zapalania pochodni.

- Powinnam to zrobić sama.

- Nie w tej sukni. Skakanie po dachach stanowczo nie należy do uznanych zachowań.

Marianna zmarszczyła brwi w zakłopotaniu.

- Patrz na mnie.

- Oczywiście. Może nawet trochę za bardzo. - Dorothy przystanęła u podnóża schodów, a potem ujęła łokieć Marianny i popchnęła ją w stronę sali balowej. - Chodź. Lepiej będzie, jeśli zgubisz się w tłumie. - Zmierzyła wzrokiem ciżbę ludzi i w końcu dokonała wyboru. - Tam stoi sir Timothy Sheridan. Może będzie ci odpowiadać jego towarzystwo. Trochę bawi się w poezję, jak twój ojciec, i na pewno jest bezpiecznym partnerem do tańca. Będzie tylko chciał napisać wiersz o twoich oczach i włosach.

- Słucham? - Do Marianny słowa prawie nie docierały. Jej wzrok pełen nabożnego zachwytu zatrzymał się na kopule wieńczącej strop nad centrum sali. Dzięki kręgowi pochodni, które Gregor zapalił na zewnątrz wokół kopuły, kwiaty i winorośle rozjarzyły się barwami. Fioletowe bzy i gardenie w odcieniu kości słoniowej rywalizowały z jaskrawo czerwonymi chińskimi różami. Dookoła wiły się winorośle, które stanowiły obramowanie, rozdzielające i eksponujące różne kwiaty. W każdym z czterech naroży wśród zieleni majestatycznie paradowały pawie z turkusowo-błękitnymi ogonami.

- Udało mi się - szepnęła. - Dobrze mi się udało, prawda?

- Znakomicie. Piękna jest ta kopuła - powiedziała łagodnie Dorothy. - A teraz chodź, pozwól, że przedstawię cię sir Timothy'emu.

Oszołomiona Marianna pozwoliła się przeprowadzić przez salę do jasnowłosego młodego człowieka, stojącego w kącie. Kwiaty nad nimi rzucały dziwaczne cienie na lśniąca posadzkę,

tancerze tymczasem z gracją poruszali się w rytm kotyliona. Ten widok przerastał najśmielsze marzenia Marianny.

Spojrzała ukradkiem za siebie, na zamknięte drzwi biblioteki. Do pełni szczęścia jeszcze czegoś brakowało. Nikomu naprawdę nic by nie zaszkodziło, gdyby Jordan zostawił tę kobietę i przyszedł, aby ją pochwalić - powiedzieć, że kopuła jest naprawdę udana.

Chodź, Jordan! - Dorothy mocno pchnęła drzwi i wkroczyła do biblioteki. Groźnie spojrzała na Catherine Carlisle, która pospiesznie odsunęła się od księcia. - Pani mu na pewno wybacz. Jest bardzo pożądanym gościem dziś wieczorem.

Dla Jordana było oczywiste, że Catherine nie jest zadowolona, ale postanowiła nie wdawać się w spory z Dorothy. Zamiast tego skupiła uwagę na nim.

- Oczywiście. - Słodko uśmiechnęła się do Jordana. - Czy Wasza Łaskawość wkrótce powróci?

Dorothy porwała Jordana, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

- A cóż ja takiego zrobiłem tym razem? - spytał, poprawiając zabot koszuli. - Jak zwykle jesteś ze mnie wyraźnie niezadowolona.

- Oprócz tego, że jak zwykle zachowujesz się w normalny dla siebie szokujący sposób, zamknąwszy się na pół wieczoru w bibliotece z tą krową, rzeczywiście nie zrobiłeś nic złego - syknęła z fałszywym uśmiechem przyklejonym do twarzy. - Możesz tam sobie wrócić i dalej zajmować się ohydnyimi umizgami do tej kurtyzany... ale najpierw powiesz Mariannie, czego dokonała.

Nie spojrzał na Dorothy.

- Nie muszę jej mówić. Wszyscy pieją peany.

- Więc powiedz jej to. Ma prawo usłyszeć to od ciebie. Dlaczego jej unikasz?

- Nie czepiaj się mnie, Dorothy. Dziś wieczorem nie jest to bezpieczne.

- Nadęty osioł. Nie zgodzę się, żeby cokolwiek skaziło Mariannie poczucie doskonałości tego wieczoru.

- I dlatego mam dołączyć swe pochwały do hymnów motłochu. Proszę bardzo, gdzie ona jest?

Dorothy skinęła głową ku przeciwległemu końcowi sali.

- Z młodym Sheridanem. Jest nią oczarowany do nieprzytomności. Jordan podążył spojrzeniem za jej gestem, ale tłum zasłaniał widok.

- Czy on wykazuje namiętność do dzieciaków?

- Do dzieciaków? - Spojrzała na niego zaskoczona. - Tyś jej jeszcze dzisiaj nie widział, prawda?

Bardzo uważał, żeby nie wypatrzeć Marianny. Nie chciał jej oglądać ani z nią rozmawiać. Chciał zagubić się i zapomnieć o jej istnieniu, Dorothy jednak przeszkodziła mu w tym zamiarze.

„Nie zrań jej dziś wieczorem”. Czuł jak w jego wnętrzu coś się skręca. Skończyło się słuchanie przestroóg Gregora. Próbował, ale los sprzyścił się przeciwko niemu. Równie dobrze mógł więc załatwić swoją sprawę. Ruszył przez salę.

- Chcesz, żebym złożył jej wyrazy uznania? - spytał bezceremonialnie. - No więc dobrze, załatwmy to jak najszybciej. Chociaż nie rozumiem, dlaczego uważasz... - Potknął się, dostrzegł bowiem Mariannę. Spełnienie zapowiedzi, piękne zmysłowe spełnienie.

- Dzieciak? - spytała półgłosem Dorothy.

Chryste, miał wrażenie, że tych trzech lat nigdy nie było. Znowu znajdował się w komnacie na wieży, pochłaniając ją wzrokiem, przepełniony pragnieniem. Poczuł, że znowu twardnieje, że jest gotowy na wszystko. Tak, takiej reakcji potrzebował. Żądza jest dzika, ślepa, nie zna litości. Jeśli się jej podda, zrobi to, co zrobić należało. Zapanuje nad wszelkimi przejawami czułości i słabości. Musi zapanować.

- Jordan - ostrzegawczo powiedziała Dorothy.

- Siedź cicho, Dorothy. - Uśmiechnął się zawadiacko. - Robię tylko to, czego ode mnie chciałaś.

- Nie myślałam... Nie jesteś...

- Nie myślałaś, iż Jordan, tak długo potulny jak kuc Alexa, zechce pobiec na pastwisko. Chyba znużyło mnie udawanie. - Spojrzał na młodego Sheridana. - Ten zarozumiały pajac, sądząc po sposobie, w jaki gapi się na Mariannę, może mieć ochotę na zalecanki.

- Zagryzł zęby. - Chyba nie podoba mi się jego zachowanie w stosunku do mojej podopiecznej. Znajdź pretekst i oddal go.

- Nic takiego nie zrobię.

- Zrobisz. - Spojrzał na nią z błyskiem w oku. - Bo inaczej wyzwę go. na pojedynek.

- Nie mówisz tego poważnie - stwierdziła Dorothy z przerażeniem.

- On nie miałby z tobą szans.

- Więc oddal go. - Ten sukinsyn wlepił gały w jej piersi, jakby chciał je oswobodzić, unieść w dłoniach, a potem skłonić ku nim usta... Jordan niemal czuł ich delikatność, wyobrażał sobie, jak sutki Marianny twardnieją pod dotykiem jego języka. Nie odróżniał już pożądania Sheridana od swego własnego. - Szybko

- syknął przez zęby.

- Nie zostawię cię z nią sam na sam. Chcesz doprowadzić do ruiny wszystko, nad czym tak pracowałam?

- Nie jesteśmy sami. Zdaje się, że sama zapowiadałaś obecność przynajmniej dwustu gości dziś wieczorem.

Marianna spostrzegła go. Urwała w połowie zdania i uśmiechnęła się nieśmiało. Boże, wyglądała wspaniale.

- Jordan, sprowadziłeś mnie tutaj, żebym ją chroniła - powiedziała zdesperowana Dorothy.

- I dobrze to robiłaś, ale koniec z tym.

- Co się stało?

- Nie mieszaj się do czegoś, czego nie rozumiesz. Przyjmij po prostu, że sytuacja uległa zmianie.

- Gdybyś wyjaśnił, to zrozumiałabym. Darzę to dziecko szczerą sympatią i...

- Zdaje się, że nie jest już dzieckiem.

- Jordan, jesteś dla niej bardzo dobry. Myślałam nawet... Skąd u ciebie ta zmiana?

Nie odpowiedział. Pokonał ostatnie kilka metrów dzielące go od dziewczyny. Ujął dłoń Marianny odzianą w rękawiczkę i uniósł ją do warg.

- Triumf, Marianno. Policzki jej poczerwieniały.

- Podoba ci się?

- Triumf - powtórzył całkiem szczerze. - Takiej sali balowej będą mi zazdrościć w całej Anglii. Twoja zręczność robi na mnie wielkie wrażenie. Jestem bardzo zadowolony. - Skinął niedbale Sheridanowi. - Jak się pan miewa, Sheridan? Zdaje się, że moja kuzynka ma do pana prośbę. Chodzi o odwiezienie kilku osób czy coś w tym rodzaju... - Zawiesił głos i zwrócił się do Dorothy: - Jestem pewien, że sir Timothy będzie taki uprzejmy...

Sheridan spojrzał niepewnie na Dorothy.

- Oczywiście, jestem do pani usług. Dorothy przygryzła wargę.

- Pan jest prawdziwym dżentelmenem, sir. - Obróciła się na pięcie i zaczęła przepychać się przez tłok, mając o kilka kroków za sobą Sheridana.

- Jest zła na ciebie. Dlaczego? - spytała Marianna.

- Nie spełniam oczekiwań. A może właśnie spełniam. Wszystko zależy od tego, jak się na to spojrzy. - Wyciągnął do niej rękę. - Czy zaszczycisz mnie tym tańcem?

Ochoczo postąpiła o krok, nagle zatrzymała się i pokręciła głową.

- To jest walc. Dorothy powiedziała, że nie wolno mi go tańczyć.

- Czy to jest zabronione? Nie nudzi cię jeszcze robienie tego, co mówią ci Gregor i Dorothy?

- Nie. Tak. - Wpatrywała się w niego zaintrygowana. - Przecież zawsze chciałeś, żebym robiła to, czego sobie życzą. Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

- Tylko zapraszam cię do tańca. - Znowu wyciągnął ku niej ramię. - Czy chcesz zawirować w walcu pod twoją wspaniałą kopułą?

- Tak. - Oczy jej błyszczały, uśmiech nagle stał się równie zawadiacki jak Jordana. - O, tak. - Włożyła rękę w jego dłoń. Jordan objął ją w talii i porwał na parkiet.

Czuła, że ulatuje w powietrze falując, złączona z ziemią jedynie mocnym ramieniem Jordana. Tak, było jej dobrze, tego pragnęła. Dać się zabrać Jordanowi w taką magiczną podróż, ulatywać w powietrze, wirować, być razem z nim. To było dopełnienie wieczoru, teraz sięgnął on ideału. Odchyliła głowę do tyłu i zapatrzyła się na szklane tafle powyżej.

Płonące pochodnie. Gra światła i cienia. Drżące kolory i piękno skąpane w ich oszałamiających kręgach.

- Przestań - powiedział Jordan.

- Co?

- Powiedziałem, przestań. Spójrz na mnie.

Usłuchała i przeżyła wstrząs, który wyrwał ją z euforii. Przymrużone zielone oczy Jordana połyskiwały, skupione na jej twarzy. Były zawadiackie. Zmysłowe. Kpiące.

Była tak szczęśliwa widząc, jak się do niej zbliża, że właściwie nie uświadomiła sobie zmiany w jego postawie. Jordan uśmiechnął się.

- Może spojrzenie na mnie nie daje wystarczająco dużo zadowolenia, ale nie mogę znieść, że przegrywam w konkurencji ze szkłem i farbą. Czy wspominałem ci, że oprócz potwornego rozbestwienia, wykazywałem też skłonność do wściekłej zazdrości?

Pokręciła głową.

- Wcale tak nie jest. Uniósł brwi.

- Nie?

- Nie bywałeś ani trochę zazdrosny. Przyglądałam ci się, jak byłeś z... - Urwała. Nie chciała, żeby wiedział, jak dokładnie obserwowała jego związki z innymi kobietami. Potem uświadomiła sobie, że nie musi się do tego przyznawać. Jordan nigdy na ten temat nie wspominał, ale wiedział o tym.

- Ja też ci się przyglądam - powiedział cicho.

Doznała dziwnego uczucia nagości, jakby kruche bariery między nimi waliły się na ziemię. Szybko wróciła spojrzeniem do kopuły.

- Nikt ani nic nie obchodzi cię na tyle dostatecznie, żeby spowodować twoją zazdrość.

- Dlaczego więc powiedziałem Dorothy, żeby oddaliła młodego Sheridana, grożąc, że inaczej przedziurawię mu jego kształtną głowę?

Raptownie przeniosła na niego wzrok. Była wstrząśnięta.

- Żartujesz.

- Dorothy nie wydało się to zabawne. Dla mnie też było to niespodzianką. - Prowadzona przez Jordana, wykonała szeroki, zamaszty obrót. - Ale przecież to, co jest między nami, nigdy nie podlegało zwyczajnym regułom, prawda? Gdy tylko przyzwyczajamy się do jakiegoś układu, gra się zmienia.

Nie mogła oderwać od niego spojrzenia.

- I teraz też się zmieniła?

- Tak. - Przesunął wzrok na odkrytą część jej piersi. - Dzięki Bogu. Zaczynałem już czuć się jak eunuch.

Poczuła nagłe mrowienie, jakby jego ręce ją głaskały. Przełknęła ślinę.

- Dorothy powiedziałyby, że ta uwaga była wyjątkowo niedelikatna. - Nagle wybuchnęła: - A o ile ja wiem, eunuchowi nie jest potrzebny taki harem jak tobie.

Na chwilę kpiący wyraz jego twarzy zmienił się, zdawało się, że pojawi się uśmiech. Zaraz jednak oznaka słabości znikła.

- Powiedziałem ci, że będę szukał pocieszenia. Gdybyś była gotowa przyjąć mnie trzy lata temu, harem nie byłby konieczny.

- Uśmiechnął się. - Przyjdź do mnie dziś wieczorem, a obiecuję, że skończę z innymi znajomościami.

Gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc, czując jak ścisła ją w żołądku."

- To jest ohydne. Dlaczego zachowujesz się tak... To przez tę głupią suknię, prawda? Żałuję, że ją włożyłam.

- A ja żałuję, że nie włożyłaś jej wcześniej. Ta suknia wyjaśnia sytuację. Oboje wiemy jednak, że to nie ona jest przyczyną. Tak czy owak, doszlibyśmy do tego samego.

- Ja nic takiego nie wiem. Byłam tutaj szczęśliwa. Myślałam...

- Nie była pewna, co takiego myślała, ale z pewnością nie to, że nagle zostanie rzucona w wielki wir uczuć. - Czułam się bezpieczna.

Przez twarz przemknął mu trudny do określenia wyraz.

- Nigdy nie obiecywałem ci bezpieczeństwa. Chyba że dałabyś mi to, czego potrzebuję.

Zdrętwiała, pojęła bowiem, że jego ostatnie słowa nie tchnęły już zmysłowością, była w nich jedynie rozpaczliwa determinacja, która przeniosła ją w czasie i przestrzeni do tamtej

nocy przy ognisku w Montawii. Matko Boska, ależ była głupia. Pozwoliła sobie na zadowolenie, zlekceważyła złe przeczucia, które nieśmiało odezwały się w niej tego popołudnia.

- Dżidalar - szepnęła. - To o niego ci chodzi, prawda? Myślisz, że teraz mogę ci dać Dżidalara.

Jordan spojrział na kopułę ponad nimi.

- Osiągnęłaś wyjątkową zręczność w swym rzemiośle. Coś boleśnie skrzywdziło się w jej wnętrzu.

- Powiedziałam już, że ci go nie dam. Nigdy.

- Muszę go mieć, Marianno. Odwlekałem tę sprawę tak długo, jak mogłem. Wiem już od ponad roku, że jesteś dość zręczna, by stworzyć Dżidalara. Miałem nadzieję, że nie będę musiał cię o to prosić.

Poczuła piekące łzy pod powiekami, ale nie pozwoliła, by popłynęły jej po policzkach.

- Czy myślisz, że zmięknię i dam ci go dlatego, że przez tyle czasu opiekowałeś się Alexem i mną? Nie jestem ci nic winna. Przyjechałam w to ponure miejsce i oddałam ci je pełne światła i barw.

- Tak, to prawda. - Spojrzął jej w oczy i rzekł szorstko: - Nie chcę, żebyś zmiękła. Chcę, żebyś była silna. Żebyś mi się przeciwstawiała i zmuszała mnie do przeciwstawiania się tobie. Musisz mi się przeciwstawiać.

- I będę. - Głos jej drżał. - Proszę, pozwól mi odejść. Nie chcę tu być ani chwili dłużej.

- Kiedy skończy się muzyka. Musimy porozmawiać.

- Natychmiast! - Nie mogła już tego znieść. Wyrwała mu się i pobiegła przez salę. Usłyszała szmer szeptów wśród tańczących par. Prawdopodobnie w ich oczach była zrujnowana. Co ją jednak obchodzili ci ludzie? Ważne było tylko, że na szczęście Jordan jej nie ścigał. Wybiegając, omal nie zderzyła się na progu z Gregorem.

- Marianno.

Wyglądał na bardzo zmartwionego, więc spróbowała się uśmiechnąć.

- Pochodnie wyglądały pięknie. Wszystko było piękne, Gregor.

- Daj mu Dżidalara - powiedział cicho. - On nie chce cię skrzywdzić, ale skrzywdzi. Złamie cię, a świetnie to potrafi. Ja nie mogę ci teraz pomóc. Daj mu Dżidalara.

Uśmiech znikł z jej twarzy. Poczuła się potwornie opuszczona. Została całkiem sama. Gregor, którego uważała za swojego przyjaciela, odtrącił ją.

Przecisnęła się obok niego i wbiegła na schody.

Gregor odwrócił się. Stał oczekując na Jordana, który zbliżał się ku niemu przez salę balową.

- Uciekła na górę? - spytał Jordan, gdy tylko podszedł.

Gregor skinął głową.

- Nie ma sensu jej gonić. Jestem pewien, że nie otworzy drzwi. Przeraziłeś ją.

Jordan pomyślał, że istotnie ją przeraził, ale także zranił, a to było o wiele gorsze.

- Chcę, żebyś wziął Alexa i wyjechał z nim dziś wieczorem z zamku, jak najszybciej.

Zatrzymajcie się w Southwick na mały rejs wzdłuż wybrzeża.

- Dokąd?

- Bez celu. Po prostu niech chłopak miło spędzi czas.

- Ile czasu? Wzruszył ramionami.

- Kilka dni. Potem przywieź go z powrotem do Cambaronu. Gregor odszukał wzrokiem twarz Jordana, a potem stwierdził:

- Ale jej już wtedy tutaj nie będzie.

- Nie, zabieram ją do Dalwynd. Gregor uśmiechnął się smutno.

- Bez wątpienia po to, by przekonać ją do dania ci Dżidalara. Jordan spojrzał ku schodom.

- Co mam ci powiedzieć? Że zamierzam podtrzymywać tę śmieszoną farsę? Za długo już trwa. Twoja gołąbka przestała być dzieckiem, stała się kobietą. Tak, chcę Dżidalara. Tak, chcę ją mieć w swym łóżku. Jeśli w Dalwynd znajdę sposób, by osiągnąć jedno i drugie, skorzystam z niego. A na pewno będę ją miał, zanim zobaczysz ją następnym razem. - Uśmiechnął się drapieźnie. - Tym razem nie ma takiej siły ani w niebie, ani w piekle, która by mnie powstrzymała.

- Wiem. W końcu znalazłeś pretekst, żeby wziąć to, czego chcesz. Szkoda. To będzie was oboje kosztować bardzo wiele bólu.

- Więc niech tak będzie. Przyślij mi do Dalwynd wiadomość, gdybyś dostał jakąś informację od Janusa.

Gregor posepnie skinął głową i ruszył po schodach na górę.

- Pójdę po chłopca.

Marianna zamknęła za sobą drzwi i drżącymi rękami zdarła z siebie rękawiczki. Ściągnęła jedwabną suknię z perełkami i wepchnęła w najgłębszy kąt szafy. Nie chciała nigdy więcej widzieć tej pięknej kreacji. Szybko wsunęła na siebie luźną suknię, którą zdjęła wcześniej tego wieczoru, chwyciła szal i wypadła z sypialni. Pobiegnęła długimi krętymi schodami do komnaty na wieży.

Stała jak wryta tuż za progiem. Przy stole siedział Jordan, z nogami wyciągniętymi przed siebie, i

- Nie dokończyliśmy rozmowy. - Świeca na stole rzucała rozedrgane cienie na jego pociągłą twarz. - Tak myślałem, że tu przyjdiesz. Przeraziłem cię, a to jest jedyne miejsce, w którym czujesz się bezpieczna, prawda?

Obróciła się i zrobiła krok ku drzwiom.

- Zabieram cię stąd jutro - powiedział Jordan. Wykonała gwałtowny obrót i znów spojrzała na niego.

- Nie!

- Niedaleko. Pojedziemy do mojego domku myśliwskiego w Dal-wynd, piętnaście kilometrów na południe.

- Po co?

- Ponieważ wyzwoliłaś w moich ludziach tutaj wiele ciepłych uczuć. Wolę mieć cię w miejscu, gdzie będziesz prawdopodobnie bardziej podatna na perswazję. - Rozejrzył się po komnacie. -1 gdzie nie będziesz czuła się bezpieczna.

- Nie pojedę z tobą. Postanowiłam już, że wezmę Alexa i pojedziemy do Dorchester, do Dorothy.

Pokręcił głową.

- Alex rozpoczął już podróż na własną rękę. Spojrzała na niego nieufnie.

- Alex leży w swoim łóżku i śpi.

- Spał, ale Gregor go zbudził i powiedział mu, że zabiera go na wspaniałą wyprawę.

Alex! Szarpnęła nią panika. Wypadła na korytarz i popędziła do komnaty brata. Była pusta! Marianna popatrzyła na pogniecioną pościel i poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

- To, do kiedy będziecie bezpieczni - on i ty też, zależy tylko ode mnie - powiedział Jordan zza jej pleców.

Skrzyżowała ramiona na piersi, by uspokoić ich drzenie.

- Gregor nigdy nie skrzywdzi Alexa. To tylko dziecko.

- Ale Gregor wie, że wiele dzieci w Kazaniu zginie, jeśli nie znajdziemy sposobu, by je ochronić. Kiedy stanie przed wyborem, kogo ochraniać, wybierze Kazań.

Wróciły do niej słowa Gregora: „Nie mogę ci teraz pomóc. Daj mu Dżidalara”.

- On nie skrzywdzi Alexa - upierała się.

- Pewnie nie, ale także nie odda ci brata z powrotem. - Pochwycił jej spojrzenie. - Masz moje słowo, że nie zobaczysz Alexa, dopóki nie dostanę Dżidalara. Przez cały czas będziesz żyła w niepewności, czy chłopak jest bezpieczny.

Zmierzyła go wzrokiem. Wydawał się absolutnie bezlitosny.

- Jesteś strasznym człowiekiem - szepnęła. Uśmiechnął się złowieszczo.

- To bardzo możliwe. - Podniósł się z krzesła. - Bądź gotowa do drogi o świcie. Wiem, że nie chcesz niepotrzebnie trapić Dorothy i nie będziesz jej nękać zbędnymi pożegnaniami.

Co za koszmar. Wydawało jej się wręcz niemożliwe, że szczęście, które zawitało na początku tego wieczoru, tak nagle pogrążyło jej życie od nowa w chaosie.

- Jest jeszcze sposób na odwrócenie wszystkiego - powiedział Jordan. Spojrzała ku drzwiom. Stał na progu i przeszywał ją wzrokiem. - Muszę być chyba nieco szalony, ale jestem gotów dać ci jeszcze jedną szansę na zmianę zdania. Obiecaj mi Dżidalara, Marianno, a Alex będzie znów z tobą przed jutrzejszym wieczorem. Wszystko zostanie tak, jak było.

Nic już nie mogło pozostać tak, jak było. Wszystko się zmieniło. Czy jej obietnica złożona mamie była warta takiego narażania Alexa? Co ją obchodziła zagłada dziesięciu narodów, jeśli Alex mógł pozostać bezpieczny? Ale czy rzeczywiście Alex był w niebezpieczeństwie? Nie mogła uwierzyć, by Gregor lub Jordan mogli go zranić. Zagrożenie zatem dotyczyło jej samej. Alex był jedyną osobą na ziemi, na której naprawdę jej zależało, Jordan dotrzyma więc słowa i odbierze jej Alexa. Przez lata była dla chłopca bardziej matką niż siostrą, taka groźba wystarczała, by ją przerazić.

Bez walki nie mogła złamać słowa danego mamie. Wystarczyło przecież dowiedzieć się, gdzie Gregor trzyma Alexa, i sprowadzić malca z powrotem.

- Przykro mi cię rozczarowywać... - powiedziała chłodno - ...ale niczego takiego ci nie obiecuję.

- Och, wcale mnie nie rozczarowujesz. Przeciwnie, po latach ograniczeń z ulgą pofolguję grzesznej naturze, którą zdaniem Gregora pokonałem. - Uśmiechnął się. - Dla mnie też była to ostatnia możliwość. Nie mogę wprost wyrazić, jak się cieszę, że mi ją odebrałaś.

9

Dałwynd pojawiło się w polu widzenia zaraz po południu następnego dnia. Duży kamienny dom ze strzechą stał nad niewielkim jeziorem, skutym lodem i otoczonym sosnami.

Jordan zsunął się z konia natychmiast, gdy wjechali na wybieg przed stajnią, i pomógł zsiąść Mariannie. Postawił ją na ziemi i żwawo ruszył do drzwi.

- Uważaj na oblodzone schody.

Zachowywał się beztrąsko, prawie bezosobowo, tak samo jak o świcie, gdy wyjeżdżali z Cambaronu. Marianna wolno podążyła za nim do wnętrza. Znalazła się w obszernym kwadratowym pokoju. Lśniące dębowe schody z przemyślnie rzeźbioną poręczą prowadziły na piętro, na długą galeryjkę nad salonem.

- Myślę, że będzie ci tu wygodnie. - Jordan zdjął czapkę, rękawiczki i cisnął je na inkrustowany stolik przy drzwiach. - Jest trochę zimno. Rozpalę ogień.

Zirytowana stwierdziła, że traktuje ją z uprzejmością należną honorowemu gościowi. Przeszedł przez pokój i przykląkł przed wielkim kamiennym kominkiem.

- Tutaj nie mam służby. W razie jakichś potrzeb musisz zdać się na moją skromną osobę. W Dalwynd żyję bardzo prosto, ale tobie nie powinno sprawić to kłopotu. Zawsze narzekałaś, że Cambaron jest za duży.

Rozejrzała się po tym „prostym” salonie. Środek pomieszczenia zajmował duży stół, przy którym pomieściłoby się ze dwadzieścia osób. Na blacie pięknie inkrustowanego kredensu lśniły srebrne dzbanki i kryształowe karafki. Tkanina na ścianie nad kominkiem, nasycona jasną zielenią, pokazywała Dianę z włócznią, zabijającą niedźwiedzia. Jordan dostrzegł jej zainteresowanie tkaniną.

- Tę okropność ściągnął tu mój ojciec. Zawsze pociągały go kobiety, w których było coś dzikiego. Wydaje mi się to zresztą dziwne, bo nigdy nie był w stanie sprostać im duchem i w końcu zaczynał je nienawidzić. - Zapalił długą drzazgę i przeniósł ogień na podpałkę. - Powinnaś wiedzieć, że dwóch ludzi kwateruje w stajni. Mają zajmować się końmi, rozpalaniem ognia i podobnymi czynnościami. - Zrobił pauzę. - Zostali też poinstruowani, że nie masz prawa opuszczać tej posiadłości.

- Dziwię się, że nie wtrąciłeś mnie do lochu w Cambaronie

- powiedziała zgryźliwie Marianna.

- Nigdy nie byłem taki bezwzględny. Zdaje się, że miałaś jakieś obawy z tym związane, kiedy pierwszy raz o tym rozmawialiśmy. Poza tym lochy wyszły z mody. Ostatnio przyszła pora na domki myśliwskie.

- Wstał i podszedł do niej. - Zaraz zrobi się ciepło. Zdejmij narzutkę. Nie poruszyła się.

- Zdejmij narzutkę - powtórzył cicho, a jego palce rozpięły guzik pod jej brodą. Zadrzała czując dotyk kciuka Jordana przy szyi. - Nie jest to przeszkoda, której nie można pokonać. - Zsunął jej narzutkę z ramion i rzucił na masywne krzesło przy kominku. Przesunął wzrokiem

po jej stroju do konnej jazdy, tak samo luźnym i dziecięcym jak reszta garderoby. - Podobnie jak to wstrętne odzienie. To mnie tylko irytuje.

- Właśnie chcę być i będę bardzo irytująca, póki nie zwrócisz mi Alexa. - I rzuciła zajadle: - To kompletna bzdura. Nie wiem, co chcesz osiągnąć przez sprowadzenie mnie tutaj.

- Mam nadzieję skłonić cię do rozsądku.

- Do tego, co ty uważasz za rozsądek. Przez ostatnie trzy lata nie byłeś w stanie tego dokonać.

- Bo Gregorowi żal było gołębiczki, a okazało się, że ta jego litość jest diabelnie zaraźliwą chorobą. - Zrobił krok do przodu i rozwiązał jedną ze wstążek, oplatających jej warkocze. - Ale mam to już za sobą. Cierpliwość i uprzejmość wyraźnie niczemu nie służą. Nie mogę zrobić nic gorszego, niż... Stój spokojnie. Nie cierpię tych warkoczy. - Rozwiązał drugą wstążkę. - Tak lepiej. - Przeszedł jej włosy palcami. - O wiele lepiej. Podczas pobytu tutaj nie chcę widzieć żadnych warkoczy.

Gest był drażniąco intymny, włosy, które luźno opadły na plecy, wydawały jej się ciężkie, drażniły zmysły. Jordan dotykał tylko dłońmi jej głowy, czuła jednak gorąco jego ciała i wychwytywała nozdrzami znajomy zapach upręży i czystego płótna, który zawsze towarzyszył Jordanowi. Z każdym oddechem doznawała dziwnego wrażenia, że wchodzi w nią, przenika ją całą. Szybko cofnęła się o krok i spytała:

- Gdzie będę spać? Uśmiechnął się.

- Gdzie sobie życzysz. - Barwa jego głosu kojarzyła się z ciemną czerwienią wina.

- Wobec tego życzę sobie spać u Dorothy w Dorchester. Pokręcił głową.

- Niemożliwe. - Wskazał głową schody. - Na górze są cztery sypialnie. Wybierz tę, która ci się podoba. Ja zwykle śpię na końcu korytarza.

Wlepiała w niego niepewny wzrok.

- Czy myślałaś, że zamierzam cię wziąć przemocą? Przykro mi, że pozbawiam cię pierwszej okazji do walki, ale nie mam upodobania do gwałtu. Ja tylko tworzę otoczenie, w którym znajdziemy się blisko, bardzo blisko. Niech los i natura dokonają reszty. - Skinął ku drzwiom. - Twoja pracownia. Wyposażyłem ją w narzędzia i zaopatrzyłem w szkło.

- Żebyś mogła cię obdarzyć Oknem do Nieba? - Uśmiechnęła się z pogardą. - I co zamierzasz w tym Celu robić? Stać nade mną z batem?

- Bat też jest do niczego. Chciałem, żebyś miała tu jakąś rozrywkę. Wiem, że jesteś przyzwyczajona do pracy, więc pomyślałem, że to ci sprawi przyjemność.

Przeszła przez salon i otworzyła wskazane drzwi. Jej oczom ukazał się pokój z niskim stropem, opartym na wyeksponowanym dębowym belkowaniu. Przypuszczała, że za

ciemnozielonymi aksamitnymi zasłonami znajduje się okno. Pokój zupełnie nie przypominał jej pracowni w wieży. Pośrodku stał długi stół, na którym leżały narzędzia, szkło i farby.

Napięcie, które towarzyszyło jej od wyjazdu z Cambaronu, nieco ustąpiło. Był ratunek. Mogła pracować.

- A ty, w ramach rewanżu, będziesz uprzyjemniać mi czas. - Wykonał gest w stronę wielkiego, podobnego do tronu krzesła z wysokim oparciem, imponującego, ustawionego w najdalszym kącie. - Wiem, że trzy lata temu nie życzyłaś sobie, bym oglądał cię podczas pracy, ale okoliczności się zmieniły.

- Nic się nie zmieniło. - Szybko podeszła do okna i ostrym szarpnięciem rozsunęła zasłony, żeby wpuścić światło do wnętrza, potem podeszła do stołu i sprawdziła narzędzia. - Będę cię ignorować, tak samo jak wtedy.

- Nie powinnaś była mnie ignorować - powiedział cicho. - Gdybym nie był takim głupcem, przyszedłabys do mojego łóżka, zanim minął tydzień. Może nawet jeszcze pierwszej nocy.

- Nie! - Raptownie obróciła się ku niemu.

- Tak.

- Zgwałciłbyś mnie?

- Gwałt nie byłby potrzebny. Czerwień spłonila jej policzki.

- Nie jestem taka jak lady Carlisle albo ta... Nie jestem taka jak one.

- Nie, rzeczywiście nie jesteś. Masz w sobie o wiele więcej wigoru, co budzi pokusę i obiecuje rozkosz. Od początku wiesz, co jest między nami, nie gorzej niż ja. - Spojrzał jej w oczy. - Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

W jego tonie nie było cienia wątpliwości i ta niezbita pewność wprawiła ją w poważne zakłopotanie.

- To nieprawda - szepnęła.

- To prawda. - Jego głos nabierał szorstkości. - Za każdym razem, gdy byłem z inną kobietą, chciałem, żebyś to była ty. Czasem nawet to sobie wyobrażałem. Czy z tobą nie było tak samo? Czy nigdy nie zastanawiałaś się, jak by to było, gdybyśmy...

- Nie!

- Myślę, że jednak się zastanawiałaś. Może nie przyznajesz się do tego przed sobą, ale czy nie było takich chwil, że budziłaś się w środku nocy i łapałaś się na tym...

- Powiedziałaś ci, że nie. - Oblizła wargi. - Chyba wydaje ci się, że jeśli mnie uwiedziesz, to zmięknę jak tamte kobiety i wtedy dam ci Dżidalara.

- To ogromnie uprościłoby sprawę. Być może uznałem, że uwiedzenie mogłoby być środkiem perswazji. Gregor stwierdziłby w tej sytuacji, że mam skłonność do znajdowania kłamliwych usprawiedliwień dla samego siebie, kiedy biorę to, czego chcę. - Uśmiechnął się złowieszczo. - Ale przyszłabyś do mojego łóżka bez względu na Dżidalara. Dotąd było tak, jakbym rozpałił ogień, celowo go przygaszając, żeby mnie nie ogrzał. Przez ostatnie trzy lata diabelnie wymarzęm. - Obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

To było kłamstwo. Nie pragnęła go w taki sposób jak tamte kobiety. To prawda, że zawsze ją fascynował, ale to nie znaczy, że...

Postanowiła o tym nie myśleć.

Podeszła do okna i rzuciła okiem na wybieg przed stajnią. Jordan rozpakowywał juki. Kiedy przyjrzała się dokładniej, zobaczyła, że rozmawia z mężczyzną, stojącym w mroku stajni. Mężczyzna pospieszył mu na pomoc, ale Jordan oddalił go skinieniem dłoni. Jego ciemne włosy lśniły w świetle chłodnego zimowego słońca, a twarz rozjaśniał dobrze znany Mariannie uśmiezek. Równie dobrze, jak wyraz twarzy, w jej pamięć wgryzł się obraz jego postawnej szczupłej sylwetki, sprężystych, długich nóg, oszukaństwa pozornie rozleniwionych ruchów. Nie poznała jednak jego ciała w taki sposób jak Catherine Carlisle.

Pomyślała z rozpaczą, że nie chce go poznać w ten sposób. Dlaczego więc zdarzało jej się budzić w środku nocy ze wstrząsająco zmysłowymi wyobrażeniami? To straszne, że odgadł tę jej grzeszną słabość. Poczuła się obnażona, tak jakby nie było już dla niej schronienia.

Cóż, musiała wykazać więcej siły, trzymając go na dystans. Jeśli nie okaże słabości, Jordan przekona się, że na przywiezieniu jej do domku myśliwskiego nic nie zyskał.

Siedzisz w tej sypialni przez całe popołudnie - zawołał Jordan przez drzwi. - Wyjdź i zjedz kolację.

- Nie jestem głodna. Kładę się do łóżka.

- Będziesz jadła - powiedział uprzejmie. - Ale jeśli wolisz, to z przyjemnością podam ci posiłek do łóżka.

Otworzyła drzwi. Rzadko widywała go w tak nieformalnym stroju. Nie miał fraka ani żabotu, był ubrany w wysokie skórzane buty, luźną białą koszulę i czarne spodnie z koźlej skóry obciskające biodra, uda i łydki.

- Co za rozczarowanie. Już myślałem, że spotka mnie niespodzianka. - Gestem pokazał, żeby szła za nim. - No cóż, zjemy kolację przy kominku i trochę porozmawiamy.

- Już rozmawialiśmy. Nie widzę powodu do dalszej dyskusji.

- No nie, to było tylko przysłowiowe łamanie lodów. - Zszedł za nią po schodach. - Moim zdaniem nie można uwieść kobiety w milczeniu. Zdaję sobie sprawę z tego, jaki ze mnie kawał drania, ale to właśnie dzięki elokwencji mam zawsze nadzieję na pomyślny koniec. - Usadził ją przy stole i zajął miejsce naprzeciwko. - Ten wyborny posiłek sporządziłem własnoręcznie. Wiem, że będziesz chciała spróbować wyników mojej pracy. Jedz.

Podniosła łyżkę, zanurzyła ją w potrawce z dziczyzny i skosztowała. Było bardzo smaczne. Spojrzał na nią wyczekująco.

- Przesolone.

- Och! - Chwycił się za pierś, jakby otrzymał śmiertelny postrzał.

- Strzała w serce. - Wzruszył ramionami. - A może w moją miłość własną.

Niewiarygodne, uśmiechnęła się, zanim zdołała zapobiec tej reakcji. Przez ostatnie lata widziała takie ironiczne żarty w stu innych sytuacjach i zawsze odruchowo na nie reagowała. Czyżby ten zwyczaj miał stać się zdradzieckim wrogiem?!

- No, widzisz - uśmiechnął się do niej. - Twoja sytuacja nie jest taka przerażająca. Wciąż jestem tym samym człowiekiem. Po prostu widzisz mnie od innej strony.

- Nie jestem przerażona. Zlekceważył ten sprzeciw.

- Byłaś przerażona, kiedy przyjechałaś do Cambaronu, teraz jednak myślę, że po prostu lubisz taki stan. Aby przezwyciężyć strach, trzeba po prostu oswoić się z bestią.

- Co za trafny opis - mruknęła chłodno. Zaśmiał się, szczerze rozbawiony.

- Prawda? Gregor utrzymuje, że mam po trosze duszę bestii i anioła i od lat usiłuje zmienić proporcje. - Uśmiech znikł mu z twarzy. - Myli się co do anioła, ale zapewniam, że bestia wyda ci się całkiem interesująca. Wystarczy, że ją pogłaszczesz, a przyjdzie i położy ci głowę na kolanach.

Instynktownie zatrzymała spojrzenie na jego ciemnych, gęstych włosach, związanych do tyłu w warkoczyk. Widziała go już, gdy miał włosy luźno rozpuszczone na ramiona, ale nigdy ich nie dotykała. Szybko wbiła wzrok w potrawkę.

- Przypomina mi się baśń o pannie i jednorożcu, którą kiedyś opowiadał mi ojciec. Kiedy stwór położył głowę na kolanach dziewczyny... - podniosła pełną łyżkę do ust - ...odpadł mu róg.

Spojrzał na nią zaskoczony, potem odrzucił głowę do tyłu i hałaśliwie się roześmiał.

- Boże, ależ z ciebie zabawna istota. Dałaś mi jasno do zrozumienia, że muszę wyjątkowo uważać na mój róg.

Zaczerwieniła się.

- Nie miałam na myśli...

- Nie psuj tego przypominaniem sobie wszystkich zasad i zastrzeżeń Dorothy. Przez chwilę byłaś dziewczyną, którą pamiętam z naszego pierwszego wspólnego rejsu statkiem.

- Zasady Dorothy miały zapewnić mi bezpieczeństwo przed bestiami, które włóczą się po świecie.

- No cóż, zostałem trafiony własną bronią. - Wziął do ręki łyżkę.

- Myślę, że przed następnym starciem powinienem coś przekąsić.

Z ulgą przyjęła jego milczenie. Czowała, że dystans między nimi, który postanowiła zachowywać, kurczy się z każdą chwilą, przeszłość zlewała się z teraźniejszością. Siermiera słowna z Jordanem zawsze wpływała dobrze na jej pogodę ducha, tym razem odczuwała jednak coś bardziej mrocznego i podniecającego. Milczenie trwało, póki sama go nie przerwała. Odłożyła łyżkę i powiedziała oficjalnym tonem:

- Skończyłam posiłek. Czy mogę teraz iść do mojego pokoju?

- Nie. - Uśmiechnął się widząc jej zbuntowaną minę. - Pracujesz przez cały dzień, ale godziny od zmroku do udania się na spoczynek należą do mnie. Możesz ze mną rozmawiać albo milczeć, jak sobie życzysz, ale nie będziesz porzucać mojego towarzystwa. - Wykonał gest w kierunku kominka, przy którym stało wielkie krzesło chippen-dale z wzorzystym obiciem w kolorach zieleni i kości słoniowej.

- Na pewno przekonasz się, że to krzesło jest o wiele wygodniejsze. Miało również tę zaletę, że znajdowało się w innym końcu pokoju

niż Jordan. Zerwała się od stołu i szybko przemieściła w pobliże kominka. Usiadła na wskazanym krześle ze sztywno wyprostowanymi plecami i rękami splecionymi na podołku. Wesoły uśmiech Jordana zirytował ją.

- To głupie. Nie mogę po prostu tutaj siedzieć i patrzeć na ciebie

- powiedziała rozdrażniona.

- Przyznaję, że pomysł nie jest dobry. Ale patrzeć na ciebie sprawia mi niewiarygodną przyjemność. - Skrzywił usta. - Nawet gdy jesteś tak okropnie ubrana. - Wstał i podszedł bliżej.

Zdrętwiała; obudziło to w niej czujność. On tymczasem usiadł na podstawie kominka, o kilka kroków od niej, i rękoma oplótł kolana.

Ruch ten spowodował, że koźła skóra obcisnęła się jeszcze dokładniej na jego udach i teraz rysował się pod nią każdy mięsień. Szybko przeniosła wzrok na płonący ogień.

- Chcę, żebyś mi powiedział, dokąd zabrałeś Alexa.

- W bezpieczne miejsce.

- Nie masz prawa robić tego takiemu...

- Nie chcę rozmawiać o Alexie. - Głos brzmiał ospale, Jordan oparł podbródek na kolanach. - Chcę ci powiedzieć, czego możesz się po mnie spodziewać.

- Na pewno arogancji i całkowitego braku człowieczeństwa.

- Och, jestem bardzo ludzki. Nie mam doświadczenia z dziewczynami, ale za pierwszym razem postaram się być bardzo delikatny. Nie będzie to łatwe. Zbyt długo cię pragnę.

Gorąco zalało jej policzki, gdy spojrzała mu w twarz. Minę miał obojętną, ton głosu również, jakby mówił o czymś, co już stało się faktem.

- Kiedy przyzwyczaisz się do mnie, będę mógł nauczyć cię różnych rzeczy, które pozwolą nam przeżywać większą rozkosz.

- Uśmiechnął się. - Nurzam się w rozpuście od chłopięcych lat, więc możesz z tego skorzystać. Czy wiesz na przykład, jak wrażliwe mogą być kobiece piersi? Ile chłodu i ile gorąca może przynieść taka przyjemność bądź jej odwołanie? W jaki sposób nietypowa i odmienna od zwykłej pozycja może dostarczyć takiej olbrzymiej rozkoszy, że aż doprowadza do krzyku?

Przełknęła ślinę.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie wiem. Nie chcę nic takiego wiedzieć.

- Bo nigdy niczego takiego nie doświadczyłaś - powiedział cicho.

- A gdybym powiedział ci, że to, co czujesz podczas pracy, jest niczym w porównaniu z przeżyciem, które chcę ci ofiarować, a któremu możesz nadać każdą barwę i fakturę, jaką tylko umiesz sobie wyobrazić.

- Nie uwierzyłabym ci.

- Wobec tego muszę cię przekonać, prawda? - Oparł się o obmurowanie kominka, przymykając powieki. Wargi ułożył w zmysłowy uśmiech. - Chętnie bym ci to pokazał, ale jeszcze nie jesteś gotowa. Powiem ci więc, czego masz oczekiwać. - Ton jego głosu nagle nabrał ostrości. - Nie, usiądź z powrotem. Gdybym cię dotknął, straciłbym panowanie nad sobą.

Był cały spięty, jak zwierzę sprężone do skoku. Marianna nagle uświadomiła sobie, że ta powierzchowna ospałość maskuje uśpiony żywioł. Wolno wróciła na krzesło.

Napięcie Jordana stopniowo ustępowało. Znowu oparł się o obmurowanie.

- Tysiące razy wyobrażałem sobie, że jesteśmy razem na tysiąc różnych sposobów. Nawet śniłem o tym. W jednym z tych snów, który omal nie doprowadził mnie do szaleństwa, występowało krzesło.

Patrzyła na niego, nie mogąc oderwać wzroku.

- Czy pamiętasz to tapicerowane krzesło, które zamierzałem wnieść do twojej pracowni na wieży? - Skinął głową ku drzwiom w przeciwległej ścianie. - Miało być dokładnie takie jak to, które stoi tutaj. Wielkie, z wysokim oparciem, masywne, z szerokimi poręczami. Widziałem, jak na nim siedzę i przyglądam się twojej pracy, ruchowi twoich rąk pieszczących szkło. Twoje włosy opadają swobodnie na plecy, tak jak teraz, a ja chcę cię rzucić na kolana i zanurzyć w nich swe dłonie. - W jego głosie zabrzmiała ochrypla nuta. - Pragnienie boli, całą płonę, żeby cię dotknąć. Chcę poczuć na swoim ciele twoje dłonie, niechby pieściły mnie tak jak to szkło. - Zamknął oczy. - Ale nie mogę się poruszyć. Muszę siedzieć na tym krześle i czekać, aż sama do mnie przyjdiesz.

Jej piersi falowały wraz z każdym oddechem. Boże, ona też widziała tę scenę, jakby działa się naprawdę.

- Wiatr zawiewa zimnem w okna, ale ja tego nie czuję. Czystą wolą próbuję cię skłonić do spojrzenia na mnie. I w końcu spoglądasz. Obracasz się, dostrzegasz wyraz mojej twarzy i już wiesz. Początkowo boisz się, ale potem odwracasz się od stołu. Podchodzisz wolno przez cały pokój i stajesz przede mną. Sięgasz i dotykasz palcami moich ust. - Otworzył oczy, ale była pewna, że widzi teraz nie ją, lecz kobietę w wieży. - Nie mogę się doczekać, kiedy zdejmiesz suknię. Ręce wsuwam w twoje włosy i przyciągam cię do siebie. Jestem w tobie, ty opierasz nogi na poręczach fotela, słyszę jak głośno wzdychasz. - Zaciśnął pięści. - Jesteś mała, ale bierzesz mnie w siebie całego, kładziesz mi ręce na ramionach, paznokcie...

- Przestań! - wykrzyknęła zduszonym głosem. - Nie chcę słyszeć ani słowa więcej.

Jordan zaczerpnął głęboki, wibrujący oddech. Dopiero po chwili odezwał się znowu.

- Będę siedział na tym krześle jutro, przyglądając się, jak pracujesz. Przetoczyła się przez nią fala gorąca. Miała wrażenie, że palą ją nawet koniuszki palców.

- Nie będę zwracała na ciebie uwagi. Nawet nie będę sobie zdawała sprawy z twojej obecności.

- Czyli dokładnie tak, jak w moim śnie, prawda? - Uśmiechnął się. - Więc może także podniesiesz wzrok, zobaczysz mnie, i zorientujesz się, że na ciebie czekam.

Pokręciła głową i zerwała się na równe nogi.

- Nie będę dalej tu siedzieć! Idę do mojego pokoju. Skinął głową.

- Tak będzie prawdopodobnie najlepiej. Napotykam znacznie słabszy opór niż przewidywałem. Może jutrzejszego wieczoru spędzimy razem więcej czasu.

Szybko weszła na schody.

- Czy pamiętasz legendę o Szeherazadzie? - zawołał za nią. - Przez tysiąc i jedną noc opowiadała kalifowi baśnie. Może sprawdzimy, ile snów potrafię sobie przypomnieć specjalnie dla ciebie?

Nie odpowiedziała. Czuła się tak, jakby wrzucono ją w ogień. Musiała przed nim uciec.

- Jutro wieczorem opowiem ci chyba o ogierze i klaczy. Jesteśmy na południowym pastwisku i przyglądamy się koniom, a potem odwracasz się do mnie... - Roześmiał się. - Ale to już zupełnie inna historia.

- Nie chcę jej słyszeć.

- Ani trochę? Przyznaj, że jesteś ciekawa.

Była ciekawa, i to wprawiało ją w panikę. W jego słowach kryła się jakaś pierwotna siła, obrazy kreślone przez niego fascynowały, poruszały i hipnotyzowały. Wywoływały w niej takie doznanie, jakby... Boże, może on ma rację. Może spala ją żądza tak samo jak jego?

Spojrzała na niego z podestu schodów. Dalej siedział przy kominku rozluźniony, zmysłowy... Płomienie oświetlały jego pociągłą, nieregularną twarz, wydobywając siłę i piękno... Nie, nie powinna dostrzegać piękna.

- Przyjemnych snów, Marianno - powiedział cicho.

Krzesło!

Zbudziła się z chrapliwym oddechem i mocno bijącym sercem. Piersi miała nabrzmiate, sutki reagowały na najlżejszy dotyk koldry. Marianna drżała, niepokoilo ją dziwne, bolesne uczucie między udami.

Jordan siedzi i przygląda się jej. Ramiona ułożył na szerokich poręczach krzesła.

Głód. Gorąco. Pustka.

Przecież nie poszła do niego. To się nie zdarzyło naprawdę. To był tylko sen, erotyczna fantazja, odbicie opowiedzianej historii.

Krzesło...

Drżą ci ręce - zauważył Jordan. Zmienił pozycję, przerzucając nogę nad poręczą. - Uważaj, nie skalecz się.

- Nie bój się. - Oderwała od niego wzrok i ostrożnie wycięła szklany płatek. - Tylko przestań gadać i rozpraszać mnie.

- Masz cienie pod oczami. Czy dręczyły cię niespokojne sny?

- Nie.

- Mnie dręczyły. Właściwie wcale nie spałem. Myślałem o tobie, jak leżysz w swoim łóżku, zaledwie kilka metrów ode mnie. To było wyjątkowo przykre. - Kątem oka dostrzegła,

że Jordan zaczyna machać nogą. - Dla zabawy zacząłem myśleć o szkle i różnych ciekawych rzeczach, które mogłabyś z niego zrobić.

- Już od paru lat jestem w pełni świadoma tych rzeczy.

- Ale nie zbadalaś jeszcze wszystkich możliwości. Jeśli sobie życzysz, powiem ci, co planuję.

- Nie życzę sobie.

- No tak, to mogłoby być trochę przedwczesne. Może później. Ogier i klacz będą lepszym tematem do rozmowy na wieczór. Czy czekasz na to z niecierpliwością?

-Nie.

- A ja myślę, że tak. Bądź co bądź, taki sposób zaspokajania twojej ciekawości nie jest niebezpieczny. Pozwalam ci nawet trwać w poczuciu znieważonej cnoty, zmuszając cię do słuchania moich haniebnych wyznań. Wszystkie kobiety czerpią wielką przyjemność z wiedzy, na jakie piekło skazują mężczyzn.

- Mnie to nie sprawia przyjemności. Porzucił kpiący ton.

- Wobec tego przepraszam. Nie jesteś pod tym względem podobna do innych kobiet. Nie ma w tobie złośliwości. - Zmienił nutę na weselszą. - Ale jest w tobie ciekawość, a we mnie szczerą chęć jej zaspokojenia.

Nie odezwała się, więc zamilkł. Zdawało się, że dookoła jest zbyt duszno, by można było odetchnąć. Przyglądał się jej. Myślał o niej. Czekał na nią. Krzesło.

Czy śniłaś wczoraj w nocy o ogierze?

- Nie - skłamała.

- Czy wziął cię od tyłu? Nie odpowiedziała.

- Czy to ja byłem tym ogierem? - spytał cicho.

Odwróciła się do niego plecami i uniosła szklaną taflę pod światło, żeby nie zauważył jej rozpalonych policzków.

- Jak ładnie wyglądasz od tyłu.

Masz takie drobne i zachęcające, jędrne pośladki. Nic dziwnego, że budzą się we mnie grzeszne myśli.

- Nie powinienes mi mówić takich okropności - jęknęła z rozpaczą. - Do Dorothy nie powiedziałabyś czegoś takiego.

- Nie powiedziałbym czegoś takiego do nikogo z wyjątkiem ciebie. Dorothy jest wyjątkową kobietą, ale spętana zasadami, którymi w swoim przekonaniu gardzi. Ona nigdy nie zrobi decydującego kroku i nie powie tym ludziom, którymi pogardza, że nic dla niej nie

znaczą. - Urwał. - Ale w tobie jest uczciwość i śmiałość, których jej brakuje, uczciwość, jakiej nigdy nie spotkałem u żadnej kobiety.

Może i była uczciwa, ale śmiała nie czuła się w najmniejszym stopniu. Gdy tylko znajdowała się z nim w jednym pokoju, zaczynała drzeć, nachodziła ją wciąż ta sama dziwna słabość. Poprzedniego wieczoru siedziała z założonymi rękami na krześle przy kominku, przyglądając mu się bezradnie jak niewolnica, a Jordan snuł tymczasem wizję nasyconą żądzą i zepsuciem. A kiedy pozwolił jej iść do sypialni, opadły ją sny.

I znowu drżały jej ręce. Szybko odłożyła taflę na stolik, żeby jej nie upuścić.

- Masz zaczerwienione policzki. Dziwne. Nie wydawało mi się, żeby o tej porze roku było szczególnie ciepło. Ostatniej nocy nawet padał śnieg. Czy sądzisz, że dopadła cię jakaś gorączka?

- Nie.

- Nie należy przesadzać z pewnością. - Powędrował wzrokiem do okna, w którym widać było długie, grube sople zwisające z okapu. - Tego wieczoru muszę ci chyba opowiedzieć o pewnej interesującej kuracji, której moglibyśmy spróbować, gdyby znowu nasza cię ta gorączka.

Wykazujesz zadziwiający opór. - Jordan wyciągał przed siebie skrzyżowane nogi. - Mija prawie tydzień, i przez ten czas żadne z nas nie zaznało spokojnego snu. - Wskazującym palcem leniwie powiódł za głębokim śladem ryty, który ułożył się w kwiat na poręczy krzesła. - Jeśli przez następny tydzień będzie tak samo, może się to okazać całkowicie zgubne dla naszego zdrowia. Skończ z tym, Marianno.

Miał piękne, opalone, kształtne dłonie, z długimi, smukłymi palcami. Ostatnio Mariannę dręczyła obsesja jego dłoni. Przyglądała im się, gdy wykonywały gesty, a także wtedy gdy spoczywały na poręczach krzesła.

Krzesło. Chciała zapomnieć o obrazach, które przywodziło jej na myśl, ale towarzyszyły jej nieustannie. Pomyślała gniewnie, że nawet gdyby o nich zapomniała, to miała już zmagazynowany cały zapas podobnych erotycznych wizji. Przekonała się, że znalazła się w świecie, w którym widok najdrobniejszego przedmiotu mógł obudzić w niej wyobrażenie Jordana, siedzącego przy kominku i snującego opowieści o sposobach uwodzenia.

- Czemu się wahasz? - spytał cicho. - Podobno zgadzasz się z twoim ojcem w tym, że duch powinien być wolny. Dlaczego pozwalasz, by krępowały cię więzy? Przecież wiesz, czego chcesz.

Piersi miała nabrzmiąle, ciało cierpiące. Wystarczyło, by Jordan znalazł się w tym samym pokoju, a reakcja następowała odruchowo. Boże, przypominała tę klacz, którą jej opisał: spragniona tylko jednego, owładnięta przez ruję. Ale przecież nie była zwierzęciem.

- Dlaczego, jeśli nie właśnie dlatego, przyjechałaś tutaj ze mną? Obróciła się do niego raptownie.

- Dobrze wiesz. Z powodu Alexa. Zmusiłeś mnie do przyjazdu.

- Stworzyłem ci tylko pretekst, żebyś mogła tu przyjechać.

- Nie!

- Wiedziałaś, że Alexowi nic nie grozi. - Pokręcił głową. - Bądź uczciwa przed sobą. Chciałaś tego samego co ja. Także dla ciebie ogień pali się zbyt długo i niepotrzebnie jest przygaszany. - Jego głos stał się chrapliwy. - To się nigdy nie skończy, jeśli nie weźmiesz tego, czego pragniesz, Marianno.

- To ty pragniesz wziąć to, czego chcesz.

- Czyja próbuję brać? Nawet cię nie dotknąłem. Tylko odchyliłem drzwi i pozwoliłem ci zajrzeć, co kryje się w twoim wnętrzu. Drzwi do pokoju pełnego mrocznych, porywających odcieni pożądania. Wejdz do środka - zachęcił cicho. - Spodoba ci się to, co tam znajdziesz. Pokręciła głową, a on westchnął.

- Chyba przesadziłem w nadziejach. Chyba nawet ty nie jesteś zdolna do takiej szczerości. Czy mam ci dać pretekst? Przyjdź do mnie dziś w nocy, a za dwa dni pozwolę ci zobaczyć Alexa.

- Zwrócisz mi brata?

- Nie, ale będziesz mogła nabrać pewności, że dobrze się miewa.

- Wstał i podszedł do drzwi. - Rozumiesz? Będziesz się poświęcać dla dobra twojego biednego braciszka, który znalazł się w mocy złego księcia Cambaronu. Nawet Dorothy wykazałaby zrozumienie dla tak niezwykłego aktu cnoty.

Zorientowała się, że Jordan odchodzi. Od drugiego dnia pobytu w tym domu nie zostawił jej dotąd samej w pracowni.

- Dokąd idziesz? Spojrzał za siebie.

- Wybieram się na przejażdżkę. Przytłacza mnie potrzeba wyładowania energii, a ty odmawiasz współpracy. Wrócę przed zmrokiem.

- Zrobił pauzę- Chyba że chcesz, żebym został.

Nie odpowiedziała. W chwilę potem już go nie było.

Powiedziała sobie, że to ulga uwolnić się od jego kłopotliwej obecności. Mogła teraz skoncentrować się na tym, co dla niej ważne. Wyciągnęła rękę po nóż i zamarła w pół gestu.

Było zbyt cicho. A mimo to zdawało jej się, że Jordan wciąż jest z nią w pokoju. Powoli obróciła się i spojrzała na krzesło. „Chyba nawet ty nie jesteś zdolna do takiej szczerości. To się nigdy nie skończy, jeśli nie weźmiesz tego, czego pragniesz, Marianno. Dałem ci tylko pretekst, żebyś mogła tu przyjechać”. Czy to prawda?

Miała bardzo przygnębiające uczucie, że o wiele za łatwo ustąpiła, gdy kazał jej tu przyjechać. Gorączkowe pragnienie, które w niej rozbudzał, zbyt szybko stało się nie do stłumienia, teraz potrzebna była tylko iskra, by wystrzeliło płomieniem.

Fascynacja, jaką w niej budził, pomogła mu utrzymać ją w niewoli przez trzy lata, i nawet gdy była na niego bardzo rozeźlona, nie potrafiła się uwolnić od myśli o nim. Zupełnie jakby posiadał ją w chwili, gdy spotkali się w kościele w Talence.

Ciężkim krokiem podeszła do krzesła. Wyciągnęła ramię i dotknęła gładkiego drewnianego oparcia. Poczła ciepło jego ciała, które pozostało w drewnie, i przebiegł ją dreszcz.

Cały czas okłamywała się.

Boże, to była prawda.

Nie wrócił do zmroku. Dopiero prawie o północy usłyszała jego konia na wybiegu przed stajnią. Zlekceważyła te odgłosy i pracowała dalej. Od chwili, gdy uświadomiła sobie prawdę, rzuciła się w wir zajęć, chcąc odgrodzić się od niej i powstrzymać od rozmyślania na ten temat.

- Idź do łóżka, Marianno.

Wiedziała, że Jordan stoi na progu, ale nie odwróciła się. Musiała całkiem się od niego odciąć.

- Odejdź stąd. Nie chcę cię widzieć.

- Już późno. Idź do łóżka.

Żeby znowu leżeć bezsennie przez całą noc?

- Odejdź stąd.

- Mam pozwolić, żebyś zmęczyła się i przez nieuwagę miała potem więcej blizn na rękach? - spytał szorstko.

- Nie twoja sprawa.

- Istotnie, nie moja sprawa. - Stał za nią. - To jest moja obsesja. - Sięgnął z tyłu i wyjął jej z ręki nóż. - Idź do łóżka.

Przeniknęło ją gorąco jego ciała, poczuła zapach upręży, konia i zimnego wiatru. Stała w miejscu, napięta, nieustępliwa. Pragnęła go.

Coś w niej pękło, rozplatało się. Zamknęła oczy i głośno wzdychając, wypuściła powietrze z płuc. Oparła się o Jordana. Zdrętwiał. Czowała twardość jego mięśni i ścięgien.

- Marianno.

Skończyło się. Nie mogła dłużej walczyć.

- Nie podoba mi się tak - szepnęła. - To... rani.

Jordan otoczył ją ramieniem i wtulił w siebie z dziwną czułością.

- Tylko potrzeba rani - powiedział chrapliwie do jej ucha. - Dlatego trzeba z tym skończyć. Reszta jest nie do opisanania.

- Obiecujesz? Roześmiał się gardłowo.

- Och, tak, obiecuję. - Jeszcze przez chwilę trzymał ją, potem cofnął się o krok i zaczął rozpinąć suknię. - Obiecuję dać ci cały świat, jeśli go pragniesz.

- Nie chcę świata - odparła. Biedny Jordan, pomyślała smutno. Zawsze mu się zdawało, że w końcu musi zapłacić za nadmiar swych chęci. Jak strasznie jest żyć z tak głęboko wszczepionym cynizmem.

Było to dziwne wrażenie stać jak znużone dziecko, podczas gdy Jordan ją rozbierał. Rzeczywiście była znużona, a jej ciało przywykło już do tego bolesnego pragnienia, toteż właściwie godziła się na nie bez zastrzeżeń. Suknia opadła na podłogę, Marianna zrobiła krok i wyszła z jej kręgu.

- Nie chcę od ciebie niczego.

- Obróć się.

Nie chciała się odwrócić. Okrywała ją już tylko cienka koszulka... Nagle poczuła wstyd i niepewność.

- Obróć się. Chcę cię obejrzeć. - Z wolna stanęła twarzą w twarz z Jordanem. Ujrzała jego minę. Nie czuła już znużenia. - No nie, jednak chcesz czegoś ode mnie. - Wyciągnął dłoń, zatrzymał je nad jej głową, a potem delikatnym muśnięciem odsunął do tyłu swobodnie opadające włosy. - Chodź. - Opuścił jej koszulkę na wysokość talii, a potem przyciągnął ją do siebie.

Zadrżała. Piersi jej nabrzmiały, sutki stwardniały jak groszki od dotyku krochmalonej koszuli Jordana. Jego dłonie znalazły się na jej nagich plecach i palcami znaczyły zmysłowe kręgi na gładkim ciele.

- Boże, jakaż jesteś delikatna.

Zsunął dłoń niżej i objął nimi jej pośladki, potem przyciągnął ją ku swym biodrom. Był podniecony. Sztywny. Wyprostowany. Drzenie Marianny zamieniło się w jeden wielki spazm pragnienia.

- Pst, wszystko jest w porządku. Tego właśnie chcesz. - Ostrożnie przycisnął ją do siebie, by odczuła jego siłę.

Myślał, że Marianna się boi. Gdyby była w stanie przebić się głosem przez gorący żar pożądania, powiedziała mu, że strach pozostał w innym świecie. Żyła tylko świadomością tego, co ma od niego dostać. Zaciśnęła dłonie na jego ramionach i przywarła do niego. Mocno.

- Delikatnie. Musimy robić to delikatnie - powstrzymał ją Jordan. Po tygodniu nieustannego podniecenia nie potrafiła myśleć o łagodności.

- Zrób to - powiedziała w jego koszulę. - Zaraz.

Wsunął dłoń między ich ciała i objął nią pierś Marianny, kciukiem trącając nabrzmiałą sutkę. Marianna odruchowo odchyliła się do tyłu i wydała cichy okrzyk. Opuścił jej koszulkę z bioder.

- Rozłóż nogi, Marianno.

Usłuchała. Jordan już przedtem opisał, jakiej rozkoszy dostarczy wszystkim intymnym częściom jej ciała. To należało do tego rytuału... jego dłonie na jej ciele. Z całej siły trzymała Jordana, bo inaczej upadłaby, gdy jego palce zanurzyły się powoli w owłosienie na jej łonie. Wstrzymała dech, bo zsuwał dłoń niżej i niżej, aż odnalazł mały zawiązek. Musnął go kilka razy kciukiem, a potem mocniej ucisnął. Wstrząśnięta Marianna szeroko rozwarła oczy. Ogień i rozkosz. Pragnienie.

Drgającym oddechem odpowiadała na ruchy kciuka, to pracę naprzód, to obiegającego zawiązek. Mięśnie brzucha tężały jej z każdym ruchem. Znow przywarła do Jordana mocniej, chcąc dać mu więcej siebie.

- Podoba ci się? - Ucisnął wrażliwe miejsce mocniej, drugą ręką podpierając ją w krzyżu.
- To dopiero początek. - Zabrał rękę z jej ciała. - Chyba powinniśmy się pospieszyć. Chodź, pójdziemy na górę do łóżka.

- Tutaj. - Jej spojrzenie zatrzymało się na krześle.

- Nie jesteś gotowa... sprawię ci ból.

- Tutaj.

- Do diabła! Czemu utrudniasz? Czy myślisz, że jestem przyzwyczajony do dziewic? To mnie zabija. Próbuje... - Widząc wyraz jej twarzy urwał. - Ty uparta kobieto. Nie wiesz, co jest dobre dla ciebie.

- Tutaj.

- Och, niech będzie! - Pociągnął ją na podłogę. - Obiecałem, że będę delikatny. Nie lubię, kiedy robi się ze mnie kłamcę.

- Krzesło... - wyszeptała.

- Potem. - Rozłożył jej nogi i wszedł między nie. Przez chwilę manipulował przy swym ubraniu. - To i tak będzie dla ciebie dosyć bolesne. Chciałem, żebyśmy mieli miękkie łóżko,

czyste prześcieradła i takie rzeczy, które kobieta powinna mieć, kiedy... - Naparł na nią i przerwał. Pierś Marianny unosiła się i opadała z każdym oddechem. - Nie chciałem, żeby to tak wyglądało.

- Nieważne. To nie ma znaczenia. - Przygryzła dolną wargę. Czemu nie poruszy się i nie wypełni pustki. Instynktownie wygięła plecy w łuk.

- Uwważaj! - Ostrożnie wsuwał się do jej wnętrza. - Nie ruszaj się! Napięcie. Pulsowanie. Pustka.

Znów wygięła plecy w łuk i podsunęła mu swe ciało. Bardziej niż poprzednio. I dostała więcej, ale jeszcze nie dość. Jordan wykrzywił nad nią twarz, jakby cierpiał.

- Nie - syknął przez zęby.

Nagle Marianna poczuła wściekłość na Jordana.

- Mówisz „tak” od ponad tygodnia. Teraz nie czas mówić „nie”. To nie jest uczciwe.

Spojrzał na nią szklanym wzrokiem.

- Niech mnie niebiosa chronią przed oskarżeniem o taką niego-dziwość. - Cofnął biodra i Marianna przeżyła chwilę paniki, pomyślała bowiem, że Jordan zamierza się wycofać. On jednak raptownie wszedł w nią wypełniając do końca.

Ból!

Marianna krzyknęła, odchylając głowę opartą o dywanik na podłodze. Jordan się zatrzymał. Wypełniał ją i przygniatał swym ciężarem.

- Czy mam przestać? - spytał zamykając oczy.

Ból tępał, Marianna zaczynała się przyzwyczajać do agresywnej twardości w swoim wnętrzu. Powinna czuć się zaspokojona, ale pragnienie wyzwoliło w niej potężne skurcze. Wiedziała, co teraz ma nastąpić. Jordan opisywał jej to co wieczór podczas ich pobytu w domku myśliwskim. Nie pozwoliłaby się z tego obrabować.

-Nie.

- To dobrze. - Ze śmiechem, który brzmiał dość desperacko, uchylił powieki. - I tak nie wiem, czy potrafiłbym przestać. - Wysunął się z niej i powrócił bardzo głęboko. I znowu, i znowu.

Rytm. Nienasycenie. Szybko. Wolno.

Dłoń wsunięta pod jej pośladki unosiła ją na spotkanie każdego pchnięcia. Jordan wydawał niskie, gardłowe dźwięki, niemal zwierzęce, co jeszcze wzmagало podniecenie Marianny. Jej głowa, spoczywająca na podłodze, odchylała się raz po raz do tyłu, napięcie rosło, a pożądanie stawało się coraz gwałtowniejsze. Coś potężniało... zbliżało się.

- Jordan... - westchnęła. - Jordan.

Zaczął "wykonywać w jej wnętrzu koliste ruchy, a jednocześnie palcami szukał zawiązka, który odkrył przedtem.

- Do góry - powiedział chrapliwie. - Unieś biodra.

Marianna szlochała, jej biodra falowały w rytm pieszczoty męskiego kciuka, bezwolnie poddawały się każdemu nakazowi.

- Jeszcze!

Wyprężyła ciało, odrywając plecy od podłogi. Jordan trzymał ją w górze, czuła pulsowanie w całym ciele. Doznanie było niepojęte. Otworzyła usta do krzyku. Jordan położył sobie jej nogi na ramionach.

- Chodź do mnie - powiedział przez zęby. - Teraz.

Jęknęła, niezdolna do żadnego ruchu. Jej uwagę pochłaniały coraz silniejsze skurcze.

- Niech się stanie.

Nie wolno jej krzyczeć. Tylko zwierzęta wydają takie dzikie dźwięki, gdy się parzą. Jednak nie mogła wytrzymać. Napięcie osiągnęło szczyt, szarpnął nią spazm. Zaczęła głośno krzyczeć, wbijając paznokcie w ramię Jordana.

„Nie do opisania”. Obiecał jej przeżycie nie do opisania i mówił prawdę. Nie bardzo już zdawała sobie sprawę z tego, że Jordan zmienia pozycję, układa ją wygodniej, nadal się porusza i wnika głęboko do jej wnętrza. Czy to jeszcze trwa? - zastanawiała się półprzymtomnie.

Potem Jordan znieruchomiał i w chwilę później wydał cichy okrzyk. Opadł na nią, ciasno otaczając ją ramionami. W jej objęciach czuł się słaby, zniewolony potrzebą. W tej chwili potrzebował Marianny. A ona przyłgnęła do niego z całych sił i gorączkowo go objęła.

Nie do opisania.

Czy możemy teraz iść na górę? - spytał Jordan, gdy tylko wyrównał oddech. Uniósł głowę. - Pewnie masz mnóstwo siniaków. Ta podłoga jest diabelnie twarda.

Marianna spojrzała na niego zamroczona. Nadal ją wypełniał, czuła się tak, jakby był w niej zawsze, jakby był jej częścią.

- Nie wydaje mi się. - Może miała siniaki, ale co z tego? Niska to była cena za wcześniejsze doznania. - Czułam się... - Nie dokończyła. Nie miała na to słów.

- Cieszę się, że pierwszy raz cię nie rozczarował. - Musnął wargami jej czoło, a potem zsunął się z niej i poprawił spodnie. - Ale teraz czas do łóżka. - Wstał i podał jej rękę. - Gotowa?

Ugięły się pod nią kolana. Zatoczyła się. Jordan złapał ją i poderwał z ziemi. Spojrzenie Marianny padło na krzesło. Niewiarygodne, ale poczuła lekką wibrację gdzieś w środku.

- O, nie. - Jordan natychmiast pokręcił głową. - Zaczynam żałować, że opowiedziałem ci tę historię. Musimy robić postępy powoli. - Opuścił pracownię i wszedł na schody, pokonując po dwa stopnie jednocześnie. - Na wszystko przyjdzie czas.

Marianna nagle uświadomiła sobie, że jest naga, podczas gdy Jordan pozostał w ubraniu. Obudziło to w niej dość krępujące uczucie bezbronności, które trochę wytrąciło ją ze zmysłowego rozmarzenia.

- Dokąd mnie niesiesz? - spytała.

Jordan zmienił chwyt i otworzył drzwi sypialni.

- Do twojej komnaty. Pomyślałem, że będziesz ją wolała od mojej. - Położył Mariannę na łóżku i odwrócił się. Na kominku dogasały resztki żaru, więc poruszał się prawie w ciemności. - Łatwiej jest oswajać się z nowymi doświadczeniami w znanym otoczeniu.

Mądrze, pomyślała sennie. Jordan był zawsze bardzo mądry.

- Chyba trochę się spóźniłeś. Już oswoiłam się z nowym doświadczeniem.

- Niezupełnie. - Nagle znalazł się przy niej na łóżku i wziął ją w ramiona.

Krzepkie, ciepłe ciało. Nagie ciało. Odruchowo wzdrygnęła się i odsunęła.

- Spokojnie. - Delikatnie pogłaskał ją po głowie. - Przyzwyczaisz się i do mojej obecności w twoim łóżku. To następny krok.

- Masz swój własny pokój - powiedziała z godnością. - Nie musisz być tutaj ze mną. Dorothy powiedziała, że nawet w małżeństwie dżentelmeni zwykle ograniczają się do składania swym żonom wizyt dla zaspokojenia żądzy lub poczęcia dzieci.

- Przyznaję, że ja również nie mam takiego zwyczaju, ale tym razem chcę tego. Okaż mi wyrozumiałość.

- Nie życzę sobie. To mnie... krępuje.

- Czy twój ojciec ograniczał się do składania matce wizyt?

- Nie, ale nasz dom był bardzo mały.

- Czy zajmowałby oddzielny pokój, gdyby miał tak dużą posiadłość jak Cambaron?

- Nie. - Przez chwilę milczała. - Ale to było co innego. Ich łączyła nie tylko żądza, lecz również prawdziwe uczucie.

Pocałował ją w skroń.

- A czy nas nie łączy uczucie?

- Nie miłość - wyszeptała. - Nie kochasz mnie i ja cię nie Kocham. Jest coś między nami... ale niepodobne do tego, co łączyło moich rodziców.

- Może coś znacznie bardziej interesującego. Zauważyłem, że z czasem to, co ludzie zwą miłością, degeneruje się, stając się cikliwym przyzwyczajeniem. - Zaborczo zamknął ją w

ramionach. - W każdym razie zamierzam tutaj z tobą zostać. Ponieważ przyzwyczałem się do myśli o tym.

Był nieprzejednany, a jej zmęczenie odbierało siłę do sprzeczek. Jordan powiedział, że nie ma takiego zwyczaju, prawdopodobnie uległ po prostu kaprysowi, który po jednej nocy go znudzi. Spróbowała rozluźnić zeszywniałe mięśnie. W pokoju panowała cisza, ciemność koła. Marianna zaczynała znowu zapadać w sen, kiedy Jordan odezwał się cicho:

- Czy byłem wobec ciebie brutalny?

- Co?

- Chciałem... chciałem być delikatny - powiedział urywanym szeptem. - Bałem się, że będzie ci się przeze mnie przypominało to, co zrobiono twojej matce.

Miał na myśli tamtą potworną noc i bestie, które torturowały i gwałciły mamę. Dziwne, ale jakoś zupełnie nie łączyła tych dwóch wydarzeń. Pragnienie opanowało ją tak bardzo, że nawet jeśli była w ich uczynkach gwałtowność, to za jej sprawą.

- Nie byłeś taki jak oni.

- Czy ty to widziałaś?

- Nie. Kiedy żołnierze nadeszli, kazała mi wyprowadzić Alexa tylnymi drzwiami i uciekać do lasu. Powiedziała, że mam obowiązek troszczyć się o niego i że nie wolno mi wracać, dopóki żołnierze nie odejdą. - Przełknęła ślinę, by pokonać ściskanie w gardle. Dlaczego mu to opowiadała? Nie chciała pamiętać tamtej nocy. A jednak słowa same przychodziły i wylewały się w mrok. - Nie widziałam ich, ale słyszałam. Trzymałam się blisko, bo chciałam znaleźć sposób, jakikolwiek sposób, żeby jej pomóc. Ale nie mogłam zostawić Alexa. Kazała mi dać słowo. Musiałam być posłuszna... Nie mogłam zostawić Alexa.

- Boże.

Przyciągnął Mariannę bliżej. Jej łzy popłynęły po jego ciepłym ramieniu.

- Dotrzymałam słowa i nie wróciłam przed ich odejściem. Poranili ją... okropnie. Myśleli, że nie żyje, ale się mylili. Umarła dopiero następnego ranka. - Zamknęła oczy. - Nie mogłam zostać w domu. Przyrzekłam jej... Poszłam do księdza i zostawiłam na progu list, żeby wiedział, co oni zrobili mamie. Nawet nie wiem, gdzie jest pochowana. Prosiłam, aby pogrzebano ją przy ojcu. Czy myślisz, że tak zrobiono?

- Na pewno.

- To chyba zresztą nie ma znaczenia. Tak czy owak, mama odeszła. Siedziałam tam i trzymałam ją za rękę, ale jej już ze mną nie było. Dokądś odeszła.

- Była bardzo dzielna.

- Tak. - Przez chwilę milczała. - Nigdy dotąd nie mówiłam o tej nocy. Boli nawet myślenie o tym. Nie wiem, dlaczego...

- Może przyszedł czas, żebyś pogodziła się ze sobą?

- Pogodzić się?

- Odrzucić poczucie winy. Musiałaś wybierać między Alexem i matką a obietnicą, którą jej dałaś. Kochałaś matkę, chciałaś jej pomóc, ale choć byłaś niedaleko, pozwoliłaś jej umrzeć.

- Jego głos nabrał szorstkości. - Nikogo nie wolno zmuszać do takich wyborów. Do diabła, nikt nie powinien borykać się z takim ciężarem.

Nigdy nie pozwoliła sobie na myśl, że dręczy ją poczucie winy i dlatego nie może pogodzić się z przeszłością. Teraz jednak nie pojmowała, jak mogła była nie dopuszczać do siebie takiej myśli.

- Na pewno mogłam coś zrobić...

- Przeciwno oddziałowi wojska? Sama zginęłabyś, zginąłby Alex, a matce byście nie pomogli. Zrobiłaś wszystko, co było w ludzkiej mocy.

- Nie powinna była umrzeć. Na pewno mogłam coś zrobić...

- Pst. - Wtulił jej twarz w zagłębienie swego ramienia. - Stało się, nie ponosisz za to winy. Wierz mi.

Drżąc, zaczerpnęła powietrza.

- Dlaczego miałabym ci wierzyć? Czyżbyś był księdzem, żeby mnie rozgrzeszać?

- Księdzem? Boże, powinnaś dobrze znać odpowiedź po ostatnim tygodniu. - Nagle roześmiał się. - Ale po latach usiłowań Gregora, który stara się wypenić ze mnie niegodziwość i wszczepić sumienie, stałem się ekspertem w sprawach winy. - Musnął wargami czubek jej nosa. - A ty nie jesteś nią obciążona w najmniejszym stopniu.

Niezupełnie mu wierzyła, ale zdawała sobie sprawę z tego, że ból w nie zabliznionej ranie nieco zelżał. Może w tym, co powiedział Jordan, było trochę prawdy. Uznała już jego mądrość, nikt też nie zaprzeczyłby jego wiedzy na temat najróżniejszych postaci zła.

- A teraz proszę, bądź taka dobra i zaśnij. Ja zrobię to samo. - Pocałował ją w skroń. - Kompletnie mnie wyczerpałaś i fizycznie, i umysłowo. Nigdy nie sądziłem, że dziś w nocy będę dla ciebie czymś więcej niż tylko rasowym ogierem. Nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać, Marianno.

I on też nie przestanie mnie zaskakiwać, pomyślała zamykając oczy. Uwodziciel, szubrawiec, człowiek, który wytrwale osłabiał jej wolę i posiadał ciało, obdarowując w najmniej oczekiwanych chwilach.

Spał a głęboko jak wymęczone dziecko.

Co, do diabła, robił w jej łóżku? Jordan bardzo się nad tym zastanawiał. Decyzję podjął pod wpływem nagłego odruchu, mimo że nigdy nie kierował się takimi odruchami. Poza chwilami naściślej-szego zespolenia z kobietą wolał utrzymywać pewien dystans. Ale przecież zależało mu na tym, żeby zostać, bo musiał się jej przeciwstawić. Odsunął się od Marianny i wlepił wzrok w ciemność.

Po trzech latach walka się skończyła, zwyciężył. Co prawda wynik był przesądzony z góry. Celowo wybrał technikę uwiedzenia. Miał o wiele za dużo doświadczenia, by ulec tak niewinnej istocie. Marianna walczyła nie tylko z nim, lecz i ze sobą, jej kapitulacja była więc tylko kwestią czasu.

Zwyciężył. Dlaczego więc czuł tak mało satysfakcji?

Żądza? Zapragnął Marianny ponownie prawie natychmiast, gdy tylko z niej wyszedł, ale nie sama żądza się liczyła.

Przysunął się do krawędzi łóżka, usiadł i spuścił nogi na podłogę. Postanowił nie zwracać uwagi na opór, jaki się w nim odzywał na myśl o przejściu do swojego pokoju. Do rana odzyska obiektywne spojrzenie i przyzna, że ten niepokój to tylko chwilowe szaleństwo. Teraz, gdy zaspokoił ciało i odzyskał zmysły, może skupić się na przekonywaniu Marianny, by dała mu Dżidalara.

Właśnie przechodził przez pokój do drzwi, gdy zauważył dogasający żar na kominku. Nie zaszkodzi dołożyć drewna, żeby Marianna nie budziła się w zimnie. Ukłękł przy kominku, rozniecił ogień i odczekał, aż drwa zajmą się jasnym płomieniem.

Dotąd po uwiedzeniu kobiety zawsze odczuwał pewnego rodzaju triumf, a potem niemal natychmiast objawy znudzenia i niechęci. Tym razem nie ogarnęło go żadne z tych uczuć. Z zakłopotaniem próbował rozpoznać swe doznanie.

Spojrzał przez ramię na kobietę leżącą w łóżku. Nie, nie na zwykłą kobietę. Na Mariannę. Wolno wstał i podszedł, żeby jej się przyjrzeć. Złote włosy rozsypywały się w chmurę na poduszce, usta były delikatne i czułe. Boże, nie chciał tego. Chciał tylko uwolnić się od namiętności. Chciał traktować ją jak kobietę na chwilę. Nigdy nie sądził, że wpadnie w potrzask, którego obawiał się najbardziej.

Posiadanie.

Zaraz po przebudzeniu ujrzała nagiego Jordana, który stojąc w oknie obserwował brzask. Przeżyła wstrząs i natychmiast całkiem oprzytomniała. Studiowała wprawdzie obrazy wielkich mistrzów, ale nigdy dotąd nie widziała żywego nagiego mężczyzny. Uznała, że rzeczywistość jest o wiele bardziej zadowalająca niż sztuka. Dzieła nawet takich mistrzów jak Michał Anioł wydawały się blade i nadmiernie muskularne. Jordan był opalony, harmonijnie zbudowany, pełen siły i elegancji. Krzepkie pośladki przechodziły w smukłe, mocne nogi, ramiona były umięśnione, ale nie przesadnie, muskulatura nie zakłócała ich linii.

Musiała wydać z siebie jakiś odgłos, bo Jordan odwrócił się i popatrzył na nią.

- Dzień dobry.

Nago czuł się całkowicie swobodnie. Marianna chciała znaleźć w sobie tyle samo spokoju.

- Dzień dobry - szepnęła.

Spojrzał na nią bez wyrazu, odniosła przykre wrażenie, że jest na nią zły. Trwało to jednak tylko chwilę, bo zaraz się uśmiechnął, znów otaczając ją czarem jak złocistą peleryną.

- Patrzysz na mnie, jakbym zamierzał cię pożreć. Czyżbym wydawał się taki groźny?

- Nie. - Uświadomiła sobie, że odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- Szczerze mówiąc, myślałam właśnie, że wspaniale wyglądasz. O wiele żywiej niż Dawid Michała Anioła.

- Bardzo dziękuję. - Skłonił głowę, nadając temu gestowi mimowolny wdzięk. - Nie przypominam sobie, żeby ktoś przedtem porównał mnie do posągu biblijnej postaci. Zdaje się, że prowokuję bardziej przyziemne porównania. Ruszył w stronę łóżka. - Jak się czujesz? Obolała?

- Nie. - Czuła ból między udami, ale za nic by się do tego przed nim nie przyznała. Odkrył już zbyt wiele jej słabości. Nie przypuszczała, że poddanie się pociągnie za sobą tak wszechogarniającą intymność. Wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Coś poniosło ją ku niemu bez udziału woli, jakby była liściem porwanym przez prąd rzeki. Chciała tylko, by ulżył jej pragnieniu. Usiadła na łóżku, podciągając kołdrę pod brodę. - Czuję się całkiem nieźle.

- To dobrze. - Usiadł przy niej na łóżku. - Wobec tego możemy pójść dalej.

Nawiedziły ją alarmujące myśli.

- Nie powiedziałam, że chcę... Nie jestem pewna... Nie jest dobrze...

- Jest bardzo dobrze. Przypuszczałem, że rano najdzie cię refleksja. Dorothy wykonała swoje zadanie aż za dobrze.

Wolnym ruchem zsunął kołdrę z górnej połowy jej ciała i zatrzymał spojrzenie na obnażonych piersiach.

- Zawsze warto po pierwszej lekcji szybko dosiąść konia z powrotem. Inaczej łatwo traci się wycucie chodu.

Te słowa przypomniały jej erotyczną opowieść o ogierze i klaczy. Poczowała podniecenie, lęgnące się w głębi brzucha. Spostrzegł tę reakcję i spojrzał jej w twarz. Powiedział stłumionym głosem:

- Pragnę cię. Już wiele godzin stoję przy tym oknie, czekając aż się zbudzisz. Czy przyjmiesz mnie, Marianno?

Poczowała ten sam mimowolny przypływ gorąca, co ostatniej nocy. Czemu się powtórzył? Miała nadzieję, że gdy raz da ujście żądzy, będzie z nią miała spokój. A jednak w tej chwili pożałowała Jordana z tą samą siłą, co poprzednio.

- Obiecuję, że cię nagrodzę, jeśli się zgodzisz - powiedział chyląc głowę tak, że zawisła nad jej piersią. Marianna głośno wciągnęła powietrze, czując muśnięcie języka na sutce.

- Powiedziałam ci, że nie chcę nagród.

Jordan rozsunął jej nogi i wszedł w nią powoli, stopniując jej podniecenie.

- Pragniesz tego. Ale najpierw przekonamy się, czy nie kłamałaś mówiąc, że nic cię nie boli. - Zaczął się poruszać, najpierw powoli, potem odrobinę gwałtowniej. - Wkrótce zaś przejdziemy do drugiej lekcji... i do nagrody.

Oplotła go jak mogła najmocniej, zaczęły nią szarpać spazmy rozkoszy. Dysząc wczepiła się palcami w kołdrę.

- Co jest... - Urwała i łukowato wyprężyła ciało, bo palce Jordana znalazły jej najczulsze miejsce. Zapomniała, o co chciała spytać.

Ale Jordan nie zapomniał. Wsunął ręce pod nią, delikatnie szczypiąc i ugniatając jej pośladki. Potem pochylił się głębiej i rozsunawszy wargami włosy Marianny zaczął jej szeptać do samego ucha.

Wystarczy ci już pracy. Zaczynam czuć się boleśnie zaniedbany.

- Jordan odchylił się na oparcie krzesła. - Na pewno potrzebujesz trochę świeżego powietrza. Chodźmy na spacer.

Pomyślała rozdrażniona, że Jordan koniecznie chce ją oderwać od jej zajęcia.

- Przez ostatnie cztery dni pracowałam tylko kilka godzin. Chcę dokończyć ten witraż.

- Ależ z ciebie uparta kobieta. - Poruszył się niespokojnie. - Nie wygląda na to, żebyś miała coś z tym przeklętym witrażem zrobić. Gregor mówi, że w składzie przy stajni masz całą stertę odrzuconych.

Spojrzała na tulipan, który akurat wycinała.

- Nie wiadomo. Tworzenie piękna nigdy nie jest stratą czasu.

- To prawda - potwierdził. - Ale wolę czynne piękno od biernego.

- Zrobił pauzę. - Lubię zwłaszcza, kiedy ty jesteś aktywna. - Głos mu się obniżył, nabrał barwy miodu. - Chodź do mnie.

- Nie. - Zignorowała normalny przyływ gorąca. - Chcę skończyć ten witraż, zanim jutro pojedziemy zobaczyć Alexa.

- Alexa? - powtórzył Jordan nieruchomiejąc. Obróciła się do niego.

- Obiecałeś mi.

- Na miłość boską - powiedział chrapliwie. - Wiesz, że nic mu się nie stanie, i nie możesz udawać, że dlatego jesteś moja.

- Nie, nie dlatego pozwoliłam ci... - Urwała i dokończyła ze znużeniem. - Nic na to nie poradzę. To jest jak choroba.

Jordan znów zapłonął gniewem.

- Na Boga, jeśli choroba, to skwapliwie z niej korzystasz.

Nie mogła zaprzeczyć. Przez ostatnie cztery dni żyła w zamroczeniu zmysłowym nienasyceniem. Nie umiałyby policzyć, ile razy i na ile sposobów Jordan był w niej, a mimo to wciąż nie miała dość. Wystarczyło tylko, żeby spojrzał na nią w określony sposób albo zwyczajnie ją dotknął przechodząc, a jej ciało reagowało gotowością.

A dotykał jej bez ustanku. Stopniowo Marianna zorientowała się, że robi to nie tylko po to, by ją podniecić, lecz również by podkreślić posiadanie. W połowie rozmowy unosił więc jej dłoń do ust i całował, a potem ciągnął rozmowę, jakby pieszczoty w ogóle nie było. Obejmował dłonią jej kark, gdy siadała u jego stóp przy ogniu. Przed pójściem na spoczynek delikatnie głaskał ją po włosach i rozmawiając o czymś mało ważnym, nawijał sobie kosmyki na palce. Każdym dotknięciem, każdym słowem, każdym drobnym gestem wciągał ją głębiej w pajęczynę intymności.

- Rozkosz nie jest chorobą, rozkosz jest radością - powiedział z czarującym uśmiechem. - Lubisz wszystko, co ci robię. Powiedz to, Marianno.

Nie musiała się głośno przyznawać. Bardzo dobrze wiedział, że całkowicie uległa jego czarowi. Początkowo pozwoliła się unieść doznaniom, przyjmując wszystko, stopniowo jednak zaczęła sobie uświadamiać, że Jordan nie traci kontaktu z rzeczywistością tak jak ona. Nie to, żeby jej nie pragnął, co do tego nie było wątpliwości. Ale zdarzało się, że chwytła jego spojrzenie, dostrzegała wyraz czujności, który wytrącał ją z jej stanu. Było zupełnie tak, jakby próbował kształtować ją według swoich potrzeb. Ta myśl budziła w niej jednocześnie

wściekłość i lęk. Znała siłę woli Jordana, postanowiła jednak nie być bezmyślną niewolnicą zmysłów, którą próbował z niej zrobić.

- Mniejsza o to, co czuję. Taka już jestem. - Zawahała się i dodała pospiesznie: - Chcę, żebyś mnie puścił. Zdecydowałam, że nie może być dalej tak, jak jest.

Uśmiech znikł mu z twarzy.

- Ale będzie. Obróciła się do niego.

- Jak długo? Dopóki się mną nie znużysz?

- Nie mogę sobie wyobrazić takiej sytuacji.

- A ja mogę wymienić przynajmniej sześć pań, które musiały sobie taką sytuację wyobrazić już po moim przybyciu do Cambaronu.

Zmarszczył czoło.

- To nie to samo.

- Zupełnie to samo. Nie jesteś w tym stałym mężczyzną. W przyszłym miesiącu przywieziesz tutaj następną kobietę i...

- Zechciej zamilknąć! Na miłość boską, powiedziałem ci, że to nie to samo.

- Nie. - Przeczesła palcami włosy. - Wiem, że jest jakoś... inaczej. Ale nie mogę znieść tej różnicy.

- Zachowujesz się irracjonalnie. Nie możesz znieść przyjemności?

- Nie wtedy, gdy oznacza... Duszę się tutaj.

- Bzdura.

- Chcesz czegoś ode mnie - ciągnęła z wahaniem, szukając po omacku. - Może już się mną znudziłeś. Może tylko udajesz, żebym zaczęła ci ufać i dała Dżidalar. Czy o to chodzi?

- Wiesz, że się tobą nie znudziłem. Przestań opowiadać, co ci ślina na język przyniesie!

- Skąd mam wiedzieć? Jesteś bardzo mądrym człowiekiem. Może lady Carlisle nigdy się nie zorientowała, kiedy zaczęła cię nudzić. - Zacerpnęła głęboki oddech i powiedziała obojętnym tonem:

- I nie mówię, co mi ślina na język przyniesie, tylko to co myślę. Aczkolwiek sam widziałeś, że ostatnio miałam mało okazji do rozsądnego myślenia.

Gniewny wyraz wreszcie znikł z jego twarzy, Jordan odchylił głowę na oparcie krzesła.

- No, owszem. Nie chciałem, żebyś myślała, tylko żebyś czuła. Myślenie stanowiłoby poważną przeszkodę. - I dodał spokojnie:

- Czy chcesz wycisnąć ze mnie wyznanie? Bardzo dobrze. I tak jestem już śmiertelnie zmęczony oszukiwaniem cię. Stoi mi to ością w gardle. Dżidalar nie ma z tym wszystkim nic

wspólnego. - Zrobił pauzę. - Według moich zamierzeń twoim przeznaczeniem jest należeć do mnie.

Spojrzała na niego niedowierzająco.

- Należę? Nie jestem niewolnicą, żebym do kogoś należała.

- Chcę, żebyś była. Najbardziej podobałoby mi się, gdybym mógł zbudować ci uroczą klatkę, do której tylko ja miałbym klucz. Zwykłe sposoby, dzięki którym mężczyzna ma kobietę na własność, nie odpowiadają mi. Więzy nie są dość silne.

Oszołomiona pokręciła głową.

- To przechodzi ludzkie pojęcie. Nie rozumiem cię.

- Ja też nie. Dawno już nauczyłem-się, że niebezpiecznie jest się kogoś trzymać na stałe. Każdy w końcu odchodzi. Lepiej więc wcześniej odejść samemu, nie oglądając się za siebie. To właśnie zamierzałem zrobić z tobą. Coś się jednak stało. Poruszyłaś mnie... i zatrzymałaś. - Uśmiechnął się złowieszczo. - Zapewniam cię, że walczyłem jak mogłem, z całych sił.

- Więc pozwól mi odejść.

- Nie mogę. - W tonie jego głosu rozległa się niespodziewanie nuta zawodu. - Nie mogę, do diabła. - Wziął głęboki oddech i podjął kpiąco: - Postanowiłem więc znaleźć sposób, który skłoniłby cię do pozostania. Byłoby miło, gdybyś pozwoliła się przekupić tak jak zwyczajna kobieta. Wiedziałem jednak, że z tobą mi się to nie uda. Zdobyłem więc inną broń. Masz wybitnie zmysłową naturę. Zauważyłaś chyba, że staram się skłonić cię do ulegania mi zawsze i w każdy możliwy sposób, gdy tylko cię potrzebuję. Taka uległość wchodzi w nawyk i tworzy więź mocniejszą niż łańcuch.

Łańcuch. Zadrzała uświadomiwszy sobie, że omal do tego dopuściła. O mało co Jordan nie zawładnął jej życiem tak samo, jak zawładnął jej ciałem. Czy zaufanie przyszłoby wraz z poczuciem zależności, które zaczął jej wszczepiać? Czy w pewnym momencie dałaby mu Dźdalarą, by go zadowolić? Ta myśl była przerażająca.

- Po co mi to mówisz? - szepnęła.

- Zawsze miałem wobec ciebie mieszane uczucia. Może chcę, żebyś walczyła, zanim zniszczę wszystko, co w tobie cenię. Stwierdziłem, że nie potrafisz zniewolić, jeśli sama nie zostaniesz zniewolona. - Uśmiechnął się ironicznie, ale jego głos stał się chrapliwy. - Ja też jestem chory. Nie mogę na ciebie patrzeć nie pragnąc.

Pożądanie, nagie, przemożne, nie zakłócone żadnym innym uczuciem. Czego innego się spodziewała? Co innego było między nimi? A jednak ta świadomość niosła ze sobą potworny ból, który przerażał swą głębią. Musiała skończyć z tym uczuciowym chaosem, zanim stanie się nie do zniesienia. Musiała znaleźć sposób, by opuścić nie tylko Jordana, lecz i Cambaron.

- Chcę zobaczyć Alexa. Wzruszył ramionami.

- Więc go zobaczysz. Nie musimy do niego jechać. Poślę wiadomość i jutro Gregor przywiezie go do Dalwynd.

- Jest tak blisko?

- Całkiem blisko. - Zrobił pauzę. - Odłóż nóż. Pokręciła głową.

- Powiedziałaś ci, że nie chcę iść na spacer.

Odwróciła się do niego. Nie rozpiął się już na krześle, siedział wyprostowany. Uśmiechał się do niej.

- Jeśli postanowiłaś mnie opuścić, to nie zaszkodzi, jeśli pozwolisz mi na kilka ostatnich godzin przyjemności. Musisz się jeszcze tyle nauczyć.

Spoglądała na niego niedowierzająco.

- Przed chwilą powiedziałeś mi, że chciałbyś wsadzić mnie do klatki, a teraz oczekujesz, że...

- Czemu nie? - Jego długie, zgrabne palce wolno przesuwają się po rytach na poręczu krzesła.

Krzesło!

- Chodź tutaj, Marianno. Pamiętasz? Nie mogę przyjść do ciebie. Mówił o śnie, o jego śnie, tym który budził ją w środku nocy.

Patrzył na jej twarz zielonymi przymrużonymi oczami, wargi miał grube, zmysłowe. Krew napłynęła mu do opalonych policzków, a lekkie zaczerwienienie było też widoczne na nozdrzach.

- Czy chcesz uciec z powrotem do Dorothy i być przez resztę życia podobna do niej? Czy chcesz przeżyć i poczuć na własnej skórze wszystko, co się z tym wiąże? - Mocniej zacisnął dłonie na poręczach krzesła. - Ja pragnę czego innego, Marianno.

Czuła jego pragnienie. Powietrze między nimi wibrowało tym pragnieniem. Marianna przyzwyczaiła się do zaspokajania każdego życzenia Jordana, ponieważ w ten sposób zaspokajała również siebie. Bezradnie stwierdziła, że jej ciało już nabiera gotowości. Nie miało znaczenia, że zdawała sobie sprawę z tego, co robi. Serce jej waliło, między udami doznawała znajomej bolesnej pustki.

- Pragniesz tego - powiedział. - Jeszcze jednego wspomnienia, jeszcze jednej rozkoszy. Tyle ich było, czy warto upierać się, gdy chodzi o jeszcze jeden raz? - Był wcieleniem piękna i uwodzicielskiej siły. Sam szatan nie mógł być bardziej pociągający i przekonujący, kiedy kusił Ewę. - Boisz się? Dlaczego? Czy wątpisz w swoją stanowczość?

- Nie boję się.

- To chodź do mnie. Wolno zaczęła podchodzić. Pochwycił jej spojrzenie.
- Tak dobrze - szepnął. - Pozwól mi cię mieć. Pozwól, że ofiaruję ci rozkosz.

Stała przed nim. Widziała wyraźnie pulsowanie żyły na jego skroni. Rozpaczliwie pragnęła wyciągnąć rękę i dotknąć go. „Czy warto upierać się, gdy chodzi o jeszcze jeden raz?”

Nie musiało to oznaczać poddania. Wkrótce go zostawi. Musi odnaleźć Alexa i uciec z tej pułapki, która okazała się taka wabiąca. Z pewnością jednak teraz, mając świadomość tego, co zwalcza, będzie umiała okazać dość siły, wziąć swoje i odejść.

- Nie możesz mnie mieć - powiedziała wyraźnie. - Nie będę do ciebie należeć. - Nieruchomo krzyżował z nią spojrzenia. - Ale teraz wezmę cię. Nie dlatego że ty chcesz, tylko dlatego że ja chcę.

Uśmiechnął się.

- Wyzwanie? Nie masz dość doświadczenia, by pobić mnie na tym polu. Ale oczywiście próbuj, proszę bardzo.

Sen wymagał, by dotknęła palcami jego warg. Nie zrobiła tego. Wyciągnęła rękę, rozwiązała tasiemkę przytrzymującą jego włosy i odłożyła ją na bok.

- A ponieważ nie cały twój sen mi się podoba, będzie wyglądał inaczej, tak jak ja sobie tego życzę.

Nie odezwał się, pełen czujności. Marianna przeczesywała mu palcami włosy. Były miękkie i jedwabiste. Drżała wiedząc, że Jordan to zauważy. Nie miała pojęcia, jak długo uda jej się utrzymać pozę dominacji, skoro kolana trzęsły się pod nią tak potwornie, że ledwie mogła ustać. Wiedziała też, że Jordan jej pragnie. Dlaczego więc po prostu siedzi

- No? - powiedziała niecierpliwie. Uniósł brwi.

- Czy czegoś ode mnie oczekujesz? Przecież powiedziałaś, że nie mogę cię mieć. Nie przeszłoby mi przez myśl obrazić cię nieposłuszeństwem. - Odwrócił głowę i przycisnął gorące wargi do miękkiej skóry na wewnętrznej stronie jej przedramienia. - Musisz mi pozwolić.

Piekące gorąco powędrowało po jej ramieniu w górę. Przełknęła ślinę.

- Jordan, ja...

- Uznaję to za przyzwolenie. - Energicznie pociągnął ją na swoje kolana. Wargami zaczął muskać jej szyję, a tymczasem palcami szarpał za guziki z tyłu sukni. Uniósł głowę, odsłaniając przed nią rozpalone oczy. - Wstań. - Nie czekając na spełnienie polecenia, sam postawił ją na nogi. - Czy już jest wystarczająco inaczej? - Zerwał z niej suknię i koszulkę.

Upadły u jej stóp. Z powrotem posadził ją sobie na kolanach i starannie ułożył jej nogi na szerokich drewnianych poręczach.

Sięgnął pod nią i głęboko wprowadził w nią dwa palce, drugą ręką oswobodził swą męskość. Zaczął poruszać palcami to głaszcząc, to obracając, to znów głaszcząc. Marianna jęknęła, zaciskając dłonie w jego włosach.

Jordan nachylił się nad nią, wiążąc w ustach prawą pierś, zaczął ssać gwałtownie, długo, językiem drażniąc sutkę w rytm ruchu palców. Przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć. Wrażenie było niezemskie. Jej uda rozchyłały się szeroko, pod spodem czuła twarde, gładkie drewno i palce Jordana...

Uniósł głowę.

- Czy należysz do mnie?

Ledwie docierały do niej słowa. Nieprzytomnie spojrzała na Jordana. Wysunął palce i wszedł głęboko, pobudzając do ostateczności gniazdo doznawanych wrażeń.

- Czy należysz do mnie? - powtórzył. Wbiła palce w jego ramiona.

- Jordan, ja nie mogę...

- Czy chcesz, żebym się poruszał?

- Tak - szepnęła.

Położył dłonie na jej biodrach, jakby pieczęcią potwierdzał jej przynależność. Trwał nieruchomo, tylko pierś mu falowała w rytm ciężkiego oddechu.

- To powiedz, że należysz do mnie. Łańcuch. Nagle wybuchnęła gniewem.

- Nie powiem.

Czuła jak rozchodzą się od niego ledwie dotykalne fale powściąganego pożądania.

- Do diabła z tobą. - Szarpnął biodrami do góry i wprawił je w gwałtowny, rytmiczny ruch. Pozostało jej trzymać się jego ramion i pozwalać nieść się tej nawałnicy do ostatniego wyładowania. Zdawało się, że to trwa bardzo długo. Słyszała, jak dobywają się z niej wątle, zwierzęce okrzyki, kiedy raz po raz brała go w siebie. Potem przytuliła głowę do jego piersi, wciąż czując w środku wibrujące skurcze. Spazmy przynoszące spełnienie i ulgę odebrały jej zdolność poruszania.

- Powiedz, że do mnie należysz - szepnął.

- Pozwól mi odejść.

- Któregoś dnia mi powiesz. Poczowała gorączkową chęć ucieczki.

- Jest mi niewygodnie. Pomóż mi wstać. Uniósł głowę i szelmowsko się uśmiechnął.

- Jeszcze nie skończyliśmy.

Wytrzeszczyła na niego oczy całkowicie oszołomiona. Nie mógł pragnąć jej znowu po tak szalonej kulminacji uczuć.

Jordan tymczasem nadal trzymał ją na kolanach, ale przełożył jej nogi nad jedną poręczą krzesła. Nadal w niej tkwił i oparłszy jej plecy o swe ramię, ustami zaczął pieścić sutkę.

- Czy to nie jest przyjemne?

- Co ty robisz?

- Czekam. Byłbym głupcem, gdybym nie wykorzystał trudnej pozycji, skoro jesteś tak okrutna, że chcesz mnie opuścić. Kto wie, kiedy znów będzie mi udzielony taki przywilej?

Poczuła, jak Jordan twardnieje w jej wnętrzu.

- Ściągnij uda, niech poczuję, jak bardzo jesteś ciasna. - Musnął wargami jej ucho. - Opowiedziałem ci tylko część snu. Wiele jeszcze przed tobą.

Pomyślała z rozpaczą, że popełniła błąd. Wierzyła, że ma w sobie dość siły, by nieustępliwie wziąć to, czego chciała. Powinna była okazać więcej rozsądku. Jordan zdobył władzę i w tej chwili czuła się cudzą własnością bardziej, niż kiedykolwiek w życiu.

- Przytul mnie - szepnęła, gdy jego palce znalazły to, czego szukały. Gdy poczuła pierwsze oznaki rozkoszy, zacisnęła uda wokół niego i dała mu to, czego żądał. Fatalny błąd.

Czy można się tam bezpiecznie ślizgać? - Alex podbiegł nad brzeg jeziora i spojrzał na połyskujący lód. Wsunął przed siebie but i czubkiem wypróbował lodową powierzchnię. - To ładne miejsce. Czy mogę zostać z tobą, Marianno?

- Nie, lód jest jeszcze za cienki - odpowiedziała na pierwsze pytanie. Pociągnęła go do tyłu, aby znalazł się dalej od niebezpieczeństwa. - Ja też bym chciała, żebyś ze mną został. Może poprosisz Jordana?

- Jordan, czy mogę?

Jordan przerwał rozmowę z Gregorem i pokręcił głową.

- Musisz pomagać Gregorowi w pilnowaniu Cambaronu, podczas gdy nas nie ma.

Alex zmarszczył czoło.

- Wobec tego chcę, żeby Marianna wróciła razem ze mną.

- Ale Marianna musi odpocząć. Dlatego przywiozłem ją tutaj

- wyjaśnił spokojnie Jordan. - Bardzo się zmęczyła pracą nad tą piękną kwietną kopułą. Nie chcesz chyba, żeby się rozchorowała, prawda?

- Marianna nigdy nie choruje - szybko powiedział Alex i spojrzał na siostrę z troską. - Ale wygląda... blado.

- Czuję się znakomicie - stanowczo oświadczyła Marianna, miażdżąc Jordana wzrokiem. Nie pozwoli mu niepokoić Alexa.

- I wrócę do ciebie, do Cambaronu, nim się obejrzysz.

- Dlaczego ona nie może odpocząć w Cambaronie? - spytał chłopiec.

- A czy kiedykolwiek w Cambaronie widziałeś, żeby odpoczywała? - odpowiedział pytaniem Jordan. - Musielibyśmy zapieczętować komnatę na wieży.

Alex zachichotał.

- I składzik w stajni, i salę balową, i...

- A gdybym obiecała, że nie będę pracować? - spytała Marianna, wyzywająco patrząc na Jordana. - Nie byłoby powodu, żebym nie mogła dziś wrócić do Cambaronu.

Jordan spojrział znacząco na Alexa.

- Czy można jej zaufać?

Alex pokręcił głową. Jordan uśmiechnął się słodko do Marianny.

- Dobrze cię zna. Chyba zatrzymamy cię tutaj, dopóki lepiej nie wypoczniesz. - Znowu zwrócił się do Alexa. - Ale nie ma powodu, żebyś nie mógł częściej nas odwiedzać. Za kilka dni Gregor przywiezie cię znowu. Znajdziemy dla ciebie łyżwy i jeśli lód dostatecznie stwardnieje, będziesz mógł wziąć kilka lekcji.

- Mogę nauczyć się jeździć na łyżwach? - Oczy Alexa z podniecenia zaokrągliły się jak spodki. - I Marianna też?

- Jestem pewien, że byłaby z niej świetna łyżwiarka - powiedział niskim głosem. - Ale na nią musimy bardzo uważać. Zawsze ciągnęło ją do cienkiego lodu.

Miała ochotę zamachnąć się i go uderzyć. Zamiast tego raptownie się odwróciła.

- Chodź, Alex, przejdziemy się wzdłuż brzegu jeziora. -1 dodała z naciskiem, patrząc na Jordana: - Nie musisz nam towarzyszyć. Jestem pewna, że macie z Gregorem dużo spraw do omówienia.

Ku jej zaskoczeniu przyzwalająco skinął głową.

- Będziemy strzec cię z tego miejsca. Uważaj, nie upadnij tam, gdzie ślisko. Warstwa śniegu jest gruba, ale lód pod spodem cienki. - Uśmiechnął się do Alexa. - Kiedy wrócisz ze spaceru, będzie na ciebie czekać filiżanka czekolady, a potem może zagramy w szachy. Chciałbyś?

- O, tak.

Marianna wzięła Alexa za rękę i odeszli. Śnieg skrzypiał pod butami, słońce odbijało się od białej powierzchni, nadając jej kłujący w oczy połysk. Ożywienie sprawiło, że gniew i rozczarowanie Marianny zaczęły słabnąć. Postanowiła, że nie pozwoli takim uczuciom zepsuć tych kilku chwil z Alexem.

- Tęskniłam do ciebie. Czy dobrze ci było? Skinął głową.

- Gregor zabrał mnie na wspaniały rejs. Spotkałem znowu kapitana Braithwaite'a. Bardzo posiwiiał.

- A teraz jesteś z powrotem w Cambaronie?

Znowu potwierdził skinieniem głowy.

- Ale nie mogę dużo jeździć konno. Grunt jest za bardzo zmarznięty. - Przez chwilę milczał, a potem szepnął: - Nie jesteś chora, prawda? Nie tak, jak mama? Chyba nie...

- Nie! - Przystanąła i opadła na kolana przed malcem. Wzięła go w ramiona i czule zakołysała. Od dawna nie mówił o mamie, a nocy jej śmierci nie wspominał nigdy. Nie zdawała sobie sprawy, jak żywe są dla niego tamte wydarzenia. - Po prostu jestem trochę zmęczona. Wrócę do ciebie tak szybko, jak tylko będę mogła.

- Tylko żebyś nie zrobiła się od tego bardziej chora - powiedział szybko.

Niech diabli wezmą Jordana.

- Na pewno nie zrobię się chora. - Ujęła jego policzki w otulone rękawiczkami dłonie. - Może, kiedy wrócę, pojedziemy w następną podróż. Tym razem sami, we dwoje. Chciałbyś?

Oczy zapłonęły mu chciwie.

- Dokąd?

- Wymyślimy później. - Pocałowała go w czoło. Wzięła go za rękę i ruszyła dalej. - Jak się miewa Dorothy?

- Dobrze - powiedział machinalnie. Spojrzał na powierzchnię jeziora. - Może poczekalibyśmy z tą podróżą? - Skwapliwie wyjaśnił: - Jestem pewien, że byłoby wspaniale, ale nie chcielibyśmy przecież urazić Jordana. On wszystko tak wspaniale planuje.

- Na pewno nie chcemy urazić Jordana. - Próbowała powstrzymać się od ironii. Jordan, uwodziciel, magik tkający tak błyszczącą pajęczynę, że chciałoby się pozostać w niej na zawsze. Nawet Alex bezwiednie ulegał jego czarowi.

- Marianno!

Odwrócili się i ujrzeli Gregora, wymachującego do nich ramieniem.

- Czekolada! - Alex zmienił kierunek ruchu i puścił się biegiem.

- Uwważaj! - zawołała za nim. Roześmiał się i dalej biegł, lekko ślizgając się po śniegu.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową nad własną głupotą. Czy siedmioletni chłopiec bywa kiedykolwiek ostrożny? A tym bardziej Alex, który korzystał z każdej chwili, tak jakby nie miała już nadejść żadna inna.

Kiedy doszła do wybiegu stajni, Alex znikł już we wnętrzu domu. Gregor stał jednak na progu i czekał.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Nie umiałem go powstrzymać. Poczula gorąco wylewające jej się na policzki. Świadomie udała, że nie rozumie.

- Nikt nie powstrzyma Alexa pędzonego wizją filiżanki czekolady.

- Myślałem, że Jordan przywiezie cię z powrotem po kilku dniach. - Przyjrzał się jej twarzy. - Czy cię skrzywdził?

Czyją skrzywdził? Fizycznie nie, ale zaczynała mieć odczucie, że ból jej nie opuści, póki nie uda jej się odejść od Jordana.

- Na pewno wiesz, że nie jest gwałtownym człowiekiem.

- Nie musi uderzać, żeby sprawić ból. - Pokręcił głową. - Gdybyś zechciała dać mu Dźdalarę, miałbym pretekst, by spróbować mu przeszkodzić.

- Spróbować? - roześmiała się gorzko. - Podobno twoje batalie z Jordanem były zawsze zwycięskie.

- Dawno temu. Z każdej porażki Jordan wyciągał wnioski. Teraz trudno mu odebrać coś, czego pragnie.

A do tego Gregor nawet nie podejmie starań, póki będzie istniała możliwość, że Jordan wymusi na niej stworzenie Dźdalarę. Była sama. No cóż, przedtem też była sama. Nie potrzebuje jego pomocy. Odwróciła się i otworzyła drzwi.

- Ja też muszę się napić czekolady. Zaczynam marznąć.

Alex z Gregorem zostali do późnego popołudnia. Z oczami piekącymi od wzbierających łez Marianna patrzyła, jak odjeżdżają.

- Za parę dni wrócę - powiedział cicho Jordan.

- Alex mnie potrzebuje - powiedziała żarliwie.

- Ja cię też potrzebuję.

Odwrócił się i wszedł do domu. Podążyła za nim.

- Nie powiedziałeś mi, że Alex jest w Cambaronie. Myślałam, że gdzieś go odesłałeś

- Przywieźliśmy go z powrotem. W Cambaronie jest najszcześliwszy. Nie byłoby sprawiedliwie niepokoić go bez sensu. - Odwrócił się do niej: - A nie powiedziałem ci, że jest w Cambaronie, bo natychmiast spróbowałabyś do niego jechać. Tu, w Dalwynd, jesteśmy za blisko Cambaronu. - Uśmiechnął się wątle. - Dla kobiety, która przeszła piechotą sto kilometrów do Talenki, taka odległość nic nie znaczy.

- Ale wiedziałeś, że on mi powie.

- Obiecałem, że go zobaczysz. Nie łamię danego słowa. Znaczy to jedynie, że muszę wzmóc czujność.

- Tak nie może być dalej. - Podeszła do okna i nie widzącym wzrokiem spojrzała ku zamrażalnemu jezioru. Spytała nagle: - Go zrobiłbyś, gdybym dała ci Dżidalara?

Wyczuła nagle napięcie, jakie powstało między nimi.

- Co?

- Tego przecież chcesz. Co zrobiłbyś, gdybym ci to dała? Czy pozwoliłbyś, żebym wzięła Alexa i odeszła?

- Tak - powiedział po namyśle. - Pozwoliłbym. Moglibyście odjechać z Cambaronu mając dość pieniędzy, by bez trudu się utrzymać do końca waszych dni. Ja zostałbym w Cambaronie i obiecał nie szukać cię przez miesiąc. Dałbym ci szansę pozbycia się mnie. - Słyszała, jak się porusza. Stanął za nią, ale jej nie dotknął.

- Potem podążyłbym za tobą, znalazł cię i sprowadził z powrotem.

- Otoczył ramionami jej talię. - Ale oboje wiemy, że nie poddajesz się tak łatwo. Możesz na przykład spróbować mnie oszukać, łudząc Dżidalem jako przynętą. Tymczasem jednak nie ma jeszcze takiego zagrożenia, bym musiał wchodzić z tobą w układy. - Musnął wargami jej ucho. - Biedna Marianno, jesteś przybita i zmęczona, a życie nie postępuje z tobą uczciwie, prawda? Chodź, usiądź przy ogniu. Przygotuję ci kolację.

Przeraźliwy trzask rozległ się przy frontowych drzwiach! Marianna zbudziła się i usłyszała ciche przekleństwo Jordana, wyskakującego z łóżka. Znowu trzask!

- Co jest... - Mówiła w powietrze. Jordana nie było już w pokoju. Zerwała się z łóżka, nasunęła na siebie szlafrok i wypadła z pokoju. Zbiegła po schodach. Jordan przykucnął na progu, nachylony nad wielkim, niedźwiedziowatym kształtem.

- Co to? Co się stało? - Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że ledwie zapaliła świecę na stoliku przy drzwiach. - Kto...?

- Gregor - odparł Jordan ochryłym głosem. - Do diabła, Gregor. Szarpnął nią lek. Podeszła o krok, wyżej unosząc świecę.

Krew na śniegu. Krew na pikowanym kaftanie Gregora. Padła na kolana tuż przy nim. Czyżby nie żył? Boże, tyle krwi... twarz miał kredowobiałą.

- Czy on...?

- Żyje i nie umrze - powiedział Jordan stanowczo. - Przynieś płótno na bandażę. - Wyprostował się i z wysiłkiem uniósł w ramionach olbrzymie ciało. - Nie uda mi się wejść z nim po schodach. Położę go przy kominku.

Pobiegła zrobić, co do niej należało. Gregor był ranny. Mógł umrzeć. Boże, mądry Gregor...

Alex!

Gregor był z Alexem. Jakikolwiek los spotkał Gregora, musiał także spotkać chłopca. Alex mógł teraz leżeć ranny i bezbronny ¹ gdzieś w śniegu.

Drżącymi rękami chwyciła naręczę lnianych szmat i zbiegła do salonu. Gregor leżał na chodniku przed kominkiem, Jordan odpiął mu już kaftan. Natychmiast chwycił jedną szmatę.

- Jordan... - Usiłowała powstrzymać głos od drżenia. - Alex.

- Wiem. - Próbował powstrzymać krwawienie z piersi Gregora.

- Alex jest sam, gdzieś w lesie. Musimy go szukać.

- Będziemy. - Usiadł na piętach. - Rana nie jest zbyt głęboka, ale Gregor stracił dużo krwi.

- Przeżyje?

- Widziałem, jak przeżywał gorsze rany.

- Czy to było dzikie zwierzę? - Uginały się pod nią kolana. - Co go tak urządziło? Wilk? Pokręcił głową.

- Ranę zadano nożem.

- Nóż? Czyżby napad? Rabusie?

- Musimy go zapytać.

- Ale on jest nieprzytomny. Zostań tu z nim, a ja pójdę szukać Alexa.

- Nie - ostro sprzeciwił się Jordan. - Nie wiemy, gdzie Gregora napadnięto. Musi nam to powiedzieć.

- Nie mogę czekać. A jeśli...

- Przepraszam... - Gregor otworzył oczy. Patrzył na Jordana.

- Byłem... głupi. Żyjąc tutaj, zrobiłem się za miękki. Powinienem być wrócić do domu... Marianna poczuła ulgę. Jeśli mógł mówić, rana nie była chyba zbyt ciężką.

- Na szczęście twoja głupota nie będzie miała fatalnych następstw. Dobrze, że jesteś tak wielki, jak jesteś. Ktoś inny byłby już trupem.

- Jordan mówił beztróskim tonem, ale gdy odgarniał splątana grzywę włosów z czoła Gregora, robił to tak, jakby chciał olbrzymą pogłaskać.

- Gdzie to się stało?

- Czekali na nas... - Gregor urwał, a potem uniósł się. - Siedmiu mężczyzn. Wiedzieli, że będziemy jechać.

- Czy wiesz, kto to był?

- Rozpoznałem tylko jednego: Costaina. Jordan zaklął pod nosem.

- Gdzie?

- Na drodze, za mostem... mniej więcej dziesięć kilometrów stąd.

- Gregor... - szepnęła Marianna. - Co z Alexem?
- Porwali go. - Zamknął oczy. - To dlatego... Chcieli dostać chłopca. Southwick.

Odjechali w kierunku Southwick...

Znowu stracił przytomność.

- Po co mieliby porwać Alexa? - szeptem spytała Marianna.
- Muszę natychmiast jechać. - Jordan wstał i ruszył ku schodom.
- Zostań tutaj i zajmij się Gregorem. Ja się ubieram i jadę do Southwick.

Kiedy spojrzała znowu na nieruchome ciało Gregora, zmroziło jej krew w żyłach. Siedmiu mężczyzn, powiedział. Jeśli siła Gregora okazała się zbyt mała, to niebezpieczeństwo, w którym znajdzie się Jordan, będzie tym większe.

- Sam?
- Nie ma czasu jechać po pomoc do Cambaronu.
- Mógłbyś wziąć dwóch ludzi, którzy są tu na straży.
- Nie. Chcę, żeby opiekowali się tobą.
- Boże, po co? Czy myślisz, że ucieknę, kiedy Alex jest w niebezpieczeństwie?
- Nie. - Spojrzał na nią z podestu schodów. - Ale zostaniesz tutaj i nie będziesz opuszczać domu. Strażnicy też zostaną. Rozumiesz?

- Wiem tylko to, że chcę powrotu Alexa. - Przypomniała sobie słowa Gregora. - Kto to jest Costain?

- Porozmawiamy później. - Szarpnął drzwi do swojej sypialni i znikł w głębi. - Muszę natychmiast znaleźć się w Southwick.

Cjrgregor oprzytomniał po czterech godzinach.

- Jordan? - spytał.
- Pojechał do Southwick. - Przyłożyła mu do czoła zimny okład. - Nie ma go już dość długo.

- Alex. - Pokręcił głową. - Nie znajdzie go. Za późno... Za długo musiałem... Zawiodłem.
- Zamknął oczy. - Statek...

Mróz przebiegł jej po krzyżu.

- Statek?
- Czemu inaczej... do Southwick? Statek...
- Nie mów. - Przytknęła mu do ust kubek wody. - Pij. Przełknął płyn.
- Przepraszam, Marianno. Zawiodłem.
- Nie mogłeś wiedzieć, że to się stanie. Mogli cię zabić. Jeden przeciwko siedmiu...

- Byliśmy bardzo ostrożni. Sądziłem, że jest bezpiecznie. Niczego nie podejrzewałem. - Zamknął oczy. - Ale oni czekali... - Znowu stracił przytomność.

Southwick. Statek. Kto czekał? Zaczynała się lękać, że zna odpowiedź.

Tej nocy Gregor zbudził się jeszcze dwa razy, a z każdą godziną zdawał się odzyskiwać siły. Marianna siedziała przy kominku, czuwała i czekała. Jordan wrócił dopiero dobrze po świcie.

- Co z nim? - spytał, wkraczając do domu.

- Lepiej. - Zebrała odwagę. - Gdzie jest Alex?

- Na statku, który odpłynął dwie godziny przed moim przyjazdem do Southwick. - Zrobił pauzę. - Statek kieruje się do Montawii.

- Nebrow - powiedziała drętwio.

- Nie Nebrow. Jeden z jego adiutantów, Marcus Costain. Nebrow jest w Polsce, spotyka się z Napoleonem. Miejsca zarezerwowano dla Marcusa Costaina i jego bratanka, Jamesa Lakalba.

- Czy jesteś pewien, że to był Alex?

- Dokładnie wypytałem na przystani. Costain zamówił oddzielną kabinę dla chłopca i powiedział sprzedającemu, że chłopiec jest chory i musi pozostawać w kabinie przez całą podróż.

Alex był jeńcem. Alex, który po przebudzeniu zawsze spędzał większość czasu na dworze, radośnie włóczęgając się po całym Cam-baronie, będzie skazany na tę ciasną klitkę przez wiele tygodni rejsu. Ta świadomość sprawiała jej niewysłowiony ból. Nagle przypomniała sobie inne słowa Jordana.

- Skąd wiesz, że Nebrow jest z Napoleonem?

- Uzyskałem taką informację, będąc w Szwecji. Z niedowierzaniem wytrzeszczyła na niego oczy.

- Podejrzewałeś, że może planować jakieś posunięcie w związku z Dżidalarem. To dlatego przywiozłeś mnie tutaj i od tego wszystko się zaczęło.

- To nie było podejrzenie, tylko mało prawdopodobna możliwość - powiedział szorstko. - Odkąd przyjechałaś do Cambaronu, byliśmy bardzo czujni. Nic nie wskazywało na to, że Nebrow odkrył miejsce twojego pobytu.

- Nie powiedziałaś mi - stwierdziła tępo. - Mogłam zabrać Alexa i uciec.

- Nie wiedzieliśmy.

- Ja nie podjęłabym takiego ryzyka. Nigdy. Zwłaszcza że w grę wchodziło bezpieczeństwo Alexa. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Ale ty dokonałeś takiego wyboru.

- Próbowałem... - Skrzyżował z nią spojrzenia i odparł ze znużeniem: - Tak, dokonałem wyboru.

Wstała i ruszyła ku schodom.

- Pakuję się, a potem jedziemy do Southwick. Wsiadamy na pokład twojego statku i płyniemy za Alexem do Montawii.

- Nie możemy - powiedział. - Jeszcze nie.

- Jeszcze nie! - Obróciła się ku niemu z pałającymi oczami.

- Alex jest sam i boi się. Kiedy dotrze do Montawii, ten potwór może go zabić, tak jak zabił moją matkę.

- Nie zrobi tego! Nie myślisz logicznie. Nebrow chce dostać ciebie, nie Alexa. Chłopca porwał tylko po to, żeby zwabić ciebie. Mówiłem ci kiedyś, że istnieje takie niebezpieczeństwo.

- A mimo to pozwoliłeś go porwać.

- Uratujemy go.

- Zaraz!

- Najpierw wrócimy do Cambaronu. - Uniesieniem ręki stłumił jej protest w zaraniu. - Nie bierze się zakładnika, nie stawiając warunków. Mnie Nebrow warunków stawiać nie będzie, spodziewając się, że nie przystanę na żadne z nich i zostawię chłopca swojemu losowi, jeśli miałyby to oznaczać utratę Dżidalara. Postara się więc, żeby warunki przedstawiono tobie osobiście. A wtedy zajmiemy się donosicielem.

- Jaka z tego korzyść?

- Chcę go mieć - powiedział zimno. - Ludzie Costaina specjalnie czekali na Gregora i Alexa. Ktoś z Cambaronu musiał donieść, kiedy opuścili zamek. Nie lubię zdrajców.

- Nie mamy czasu, żeby dogadzać twoim upodobaniom do zemsty.

- Nie chodzi tylko o zemstę. Ten człowiek może coś wiedzieć. Nebrow ma przewagę, ale każda informacja może nam pomóc. Zapewniam cię, że w ciągu kilku godzin dowiemy się o nim wszystkiego, co można.

Tortury. Ton jego głosu tchnął takim okrucieństwem, że powinno jej się robić słabo, a jednak tak nie było. Nie obchodziło jej, co Jordan robi którejkolwiek z tych bestii, jeśli miało to oznaczać powrót Alexa.

- Czy wtedy wyruszymy za Alexem?

- Obiecuję ci, że w chwili, gdy zdobędziemy wszystkie możliwe informacje, odpłyniemy do Montawii.

Częścią swego ja przyznawała, że to co proponuje Jordan, jest rozsądniejsze, ale nie chciała czekać. Aż za dobrze wiedziała, jak brutalny potrafi być Nebrow. Pamiętała poranione ciało matki i wciąż słyszała...

- No, dobrze - powiedziała. - Czekam dwa dni i ani minuty więcej. Potem sama znajdę sposób, żeby się dostać do Montawii. - Szybko wspięła się na schody i zamknęła w swoim pokoju.

Alex. Oparła się o drzwi, ulegając atakowi lęku i rozżalenia. A jeszcze wczorajszego popołudnia śmiała się patrząc na chłopca, biegnącego wzdłuż brzegu jeziora.

Nie będzie płakać. Łzy nic nie pomogą. Nie zwróci jej Alexa. Przeszła do szafy i zaczęła wyciągać suknie. Musiała znaleźć jakieś zajęcie. Nie wolno jej było dopuścić do siebie myśli o tym, co mogło stać się Alexowi. Musiała zachować zimną krew.

II

Powinniście jechać beze mnie - powiedział Gregor. Poruszył się niespokojnie na tyle wozu. - Opóźnim jazdę. Mógłbym wrócić do Cambaronu jutro, kiedy odzyskam trochę sił.

- Jedziesz z nami - uciął Jordan. - Na dotarcie do zamku wystarczy około godziny.

Gregor popatrzył na Mariannę, która czekała, zajmąwszy miejsce obok woźnicy.

- Myślę, że w tej sytuacji godzina oznacza dla niej bardzo wiele. Chociaż znosi to znacznie lepiej, niż przypuszczałem.

- Dlatego że nie urządziła wścieklej awantury i nie poszarpała nas na kawałki? Szczerę żałuję, że tego nie zrobiła, bo dusi wszystko w sobie. Może się załamać. - Zatrzymał wzrok na bladej, napiętej twarzy Marianny, po czym szybko przeniósł go z powrotem na twarz Gregora. Uśmiechnął się ponuro. - Ciebie przynajmniej ta rana zabezpiecza przed jej gniewem. Poniosłeś już karę za swe grzechy.

- Niedostateczną. To bardzo ciężki grzech.

- Mój grzech. Moja odpowiedzialność. Jeśli on umrze, to... - Urwał i po chwili powiedział: - Nie. To niemożliwe. On nie umrze.

- Dokładnie przykrył Gregora kocem. - Staraj się nie ruszać, żebyś nie zaczął znowu krwawić. Po pierwsze, byłoby bardzo niewygodnie przewozić twoje zwłoki do Kazania, a po drugie będę cię potrzebował.

- Przeszedł na czoło wozu i wspiął się na kozioł obok Marianny.

vrdy wóz przetaczał się przez bramę, zobaczyli Dorothy wyczekującą na dziedzińcu. Wyszła im naprzeciw.

- Przykro mi z powodu chłopca - powiedziała do Marianny.

- Jestem pewna, że Jordan sprowadzi go z powrotem.

- Już o tym wiesz?

- Przed naszym wyjazdem z Dalwynd wysłałem człowieka z wiadomością dla Dorothy, że Alex został porwany. - Jordan zeskoczył z wozu. - Pomyślałem, że oszczędzi ci to przykrości.

- Zdjął ją z wozu. - Niestety, niewiele więcej mogę w tej chwili zrobić.

- Prawdopodobnie zrobiłeś już dość - powiedziała kwaśno Dorothy. - Nic z tego nie rozumiem. Ale jeśli wiąże się to w jakikolwiek sposób z tym Korsykańczykiem, to nie masz prawa mieszać w to dziecka.

- Czy mogłabyś tymczasem powstrzymać się przed obciążaniem mnie zarzutami i zająć się Gregorem? Podróż nie była dla niego łatwa. - Uśmiechnął się gorzko. - Wiem, że to również moja wina.

- Cieszę się, że to przyznajesz. - Natychmiast przywołała służących i posłała po lekarza do wsi. Potem wzięła Mariannę za ramię i poprowadziła do frontowych drzwi.

- Będę czekał w bibliotece, Marianno - cicho powiedział Jordan. Skinęła głową. Nie patrząc na niego pozwoliła, by Dorothy wprowadziła ją do zamku i po schodach do komnaty.

- Jesteś zimna jak bryła lodu - stwierdziła Dorothy, klękając przy kominku, żeby podsycić ogień. - Chodź, ogrzejesz się.

Chciała jej odpowiedzieć, że nic nie pomoże na przeszywające ją od środka zimno, ale przecież Dorothy była dla niej miła. Przeszła więc przez pokój i wyciągnęła ręce do płomieni.

- Dlaczego porwano chłopca? Czy ci ludzie sądzą, że Jordan zapłaci okup? - spytała Dorothy.

- Może. - Nigdy nie opowiadała Dorothy szczegółów swojego życia sprzed przyjazdu do Cambaronu i uznała, że nie ma sensu zwierzać się teraz. Nie zrozumiałaby świata tak brutalnego i tak obcego jej doświadczeniom. - Wybacz, ale nie chcę o tym rozmawiać.

- Oczywiście. - Dorothy podeszła niezgrabnie do drzwi. - Czy zejdiesz na kolację?

- Nie. - Jordan zapowiedział jej, że ma czekać u siebie w pokoju na wysłannika Nebrowa. W pokoju na początku korytarza posadził strażnika, żeby wiedzieć, kto przechodził.

- Wobec tego każę przynieść ci coś do zjedzenia na górę. - Dorothy z wahaniem przystanęła przy drzwiach. - I chcę, żebyś wiedziała, że nie potępiam cię za wyjazd z Jordanem

do Dalwynd. Utrata cnoty to nie była twoja wina. Nadal będę odnosiła się do ciebie dokładnie tak samo jak przedtem.

- Co takiego? - Marianna podniosła głowę i popatrzyła na nią osłupiała. Cnota? Jakie znaczenie ma utrata cnoty wobec porwania Alexa? Nawet gdybym została babilońską nierządnicą, w tej sytuacji byłoby to całkiem nieistotne. Teraz ważne było jedynie ratowanie Alexa. Wytrzeszczając oczy na swą przyzwoitkę uświadomiła sobie jednak, że dla niej ma to znaczenie. Najwyraźniej tak było, bo inaczej nie zrobiłaby na ten temat wzmianki w takim momencie. Mogła głośno domagać się praw dla kobiet, ale konwenanse towarzyskie miała wszczepione głębiej, niż sądziła. Mimo iż zaprzeczała, Marianna stała się w jej oczach kimś mniej wartościowym niż wcześniej. Złamała zasady.

- To wszystko, co chciałam powiedzieć. Teraz zapomnijmy o tym niefortunnym incydencie. Zachowujemy się tak, jakby nic się nie stało.

Gdy drzwi za Dorothy się zamknęły, Marianna spojrzała w płomienie. Jej przyzwoitka była w błędzie. Nie mogły zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Nadal odczuwała sympatię dla Dorothy w podzięce za jej przyjaźń i uprzejmość, od tej pory jednak powstała między nimi niewidzialna bariera.

„Dorothy jest spętana zasadami, którymi w swoim przekonaniu gardzi”. To Jordan powiedział coś takiego. Wiedział coś, czego Marianna nigdy by się nie domyśliła. Mądry Jordan. Jednak nie dość mądry, by uniemożliwić Nebrowowi porwanie Alexa.

Boże, niech ten wysłannik przyjdzie jak najszybciej, modliła się. Nie mogła już znieść przeciągającego się wyczekiwania.

Kopertę podrzuciono w kilka godzin później. Usłyszała cichy szelest, odwróciła się i zobaczyła biel wślizgującego się pod drzwiami papieru.

Skoczyła do drzwi, nie próbowała jednak ich otwierać, aby zdemaskować doręczyciela. Jordan obiecał, że zostanie zatrzymany. Rozerwała kopertę i wzrokiem przebiegła treść listu, a potem szybko zbiegła po schodach do biblioteki. Cisnęła list Jordanowi na biurko.

- Jest. Wsunęło mi go pod drzwi. Teraz coś z tym zrobmy. Podniósł zdradziecki list i przeczytał.

- Właśnie tego oczekiwaliśmy.

Dokładnie tego, pomyślała Marianna, której robiło się niedobrze. Alexowi grożono śmiercią, jeśli ona nie podda się Nebrowowi w jego majątku Pekbar do końca lutego.

- Musimy natychmiast wyruszyć.

- Już przekazałem wiadomość na statek - powiedział Jordan. - Wypłyniemy jutro rano z Southwick. - Wstał. - Poczekaj w swoim pokoju. Muszę z tobą porozmawiać, kiedy załatwię sprawę.

- Dokąd idziesz?

Spojrzał za siebie. Widząc wyraz jego twarzy, Marianna gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc.

- Do donosiciela.

Dopiero po północy Jordan przyszedł do jej pokoju. Spojrzał na kufry przy łóżku i powiedział:

- Widzę, że jesteś gotowa do odjazdu.

Nie poświęciła wiele uwagi zbieraniu swoich rzeczy. Skupiła się jedynie na tym, by mieć zajęcie i nie oszaleć podczas oczekiwania na Jordana.

- Zapakowałam też rzeczy Alexa. Będzie potrzebował jakichś ubrań, kiedy Nebrow go wypuści. - „Kiedy”, a nie „jeśli”. Nadal wierzyła, że go uratują. - Kto był donosicielem? - spytała.

- William Stoneham.

Początkowo nie skojarzyła sobie tego nazwiska. Alex mówił po dziesięć razy dziennie po prostu o Williamie. Kiedy sobie to uświadomiła, przeżyła wstrząs. Ten wesoły, elegancki William, który uczył Alexa jeździć konno. William, któremu Alex ufał niewiele mniej niż Gregorowi.

- To niemożliwe. On bardzo lubił Alexa.

- Ale jeszcze bardziej funty, które Costain zapłacił mu za zdradę. Stoneham powiedział Costainowi, dokąd Alex i Gregor jadą i że będą bez eskorty.

Potrząsnęła głową, żeby odepchnąć od siebie tę myśl. Wydawało jej się, że zna tych ludzi bardzo dobrze, a jednak nie znała ich wcale. Bezpieczny kokon, który otaczał ją w Cambaronie, pękł, zostawiając ją niepewną i oszołomioną.

- Po podłożeniu listu Stoneham miał przekazać wiadomość człowiekowi Costaina w Southwick. - Jordan uśmiechnął się złowieszczo. - Niestety, nie będzie miał okazji przekazać tej wiadomości osobiście. Zostawiłem mu jednak jedną zdrową rękę, żeby mógł napisać to, co podyktujemy. Pozostałe członki ma fatalnie pokiereszowane.

- Podyktujecie? A co on takiego ma napisać?

- Możemy stanąć przed koniecznością podziału sił. Stoneham napisze, że pilnie wezwano mnie do Londynu, a zatem wyruszę do Montawii później, a ciebie będzie eskortować tylko Gregor.

- Czy William znał jeszcze kogoś?

- Nie. - Zamilkł na chwilę. - Marianno, nie możemy pozwolić, żeby Nebrow dyktował warunki.

Zdętwiała.

- Co ty mówisz? Nie będę wywoływać gniewu Nebrowa i ryzykować, że skrzywdzi Alexa.

- Siadaj, Marianno.

- Nie obchodzi mnie twoja rozgrywka z Napoleonem. Alex nie będzie w niej niczym atutem.

- Powiedziałem, siadaj. - Delikatnie popchnął ją na krzesło. - I posłuchaj mnie. Czy sądzisz, że Nebrow uwolni Alexa, jeśli ofiarujesz mu w zamian siebie?

Pomyślała z rozpaczą, że musi w to wierzyć.

- Czy mam ci powiedzieć, co się stanie? Nebrow zatrzyma ciebie, nie dotrzyma obietnicy uwolnienia Alexa i posłuży się chłopcem, żeby zmusić cię do wydania Dżidalara. Czy chcesz zobaczyć, jak torturują chłopca na twoich oczach?

- Nie! - Zaciśnęła dłonie na poręczach krzesła. - Do tego nie dojdzie. Dam mu Dżidalara.

- Na to nie mogę pozwolić.

- Nie możesz pozwolić... - Strwożona gapiała się na niego.

- Pozwoliłbyś mu umrzeć?

- Nie umrze - powiedział szorstko. - Czy sądzisz, że zgodziłbym się na poświęcenie Alexa? Że nie pozwoliłbym ci dać Nebrowowi Dżidalara, znajdując sposób, by go odzyskać później, gdybym miał pewność, że to uratuje chłopca? - Ukląkł przy jej krześle. - Ale to niemożliwe. Mając w rękach Dżidalara, Nebrow przede wszystkim pozbędzie się ludzi, którzy cokolwiek o nim wiedzą. Zabije i ciebie, i Alexa. Pomyśl, przecież wiesz, jakim on jest człowiekiem.

Wiedziała dobrze. Ogarnął ją potworny lęk na myśl, że Jordan ma rację. Mama często powtarzała jej, że władza zwykle żywi hańbę. Tylko wskutek desperacji nie chciała pamiętać tej lekcji.

Jordan przez chwilę się nie odzywał, czekał aż w pełni dotrze do niej sens jego słów.

- Jedyłą szansą dla nas jest zaskoczenie Nebrowa i odbicie Alexa. Do tego będę potrzebował twojej pomocy. - Urwał. - Musisz dać mi Dżidalara.

- Wiedziałam, że do tego dojdzie - powiedziała z goryczą.

- Przecież właśnie tego zawsze chciałeś, prawda? Co za wspaniała okazja.

Wzdrygnął się.

- Owszem, tego chciałem i to muszę mieć. Ale nie pozwolę, abyś z tego powodu została skrzywdzona. Zaufaj mi, Marianno.

- Nie ufam ci. Dlaczego niby miałabym ufać? - Pochwyciła jego spojrzenie. - Trzymałeś mnie w klatce. Pozwoliłeś temu potworowi porwać Alexa.

- Więc mi nie ufaj. Tylko zrób to, co jest najlepsze dla brata.

- Taki mam zamiar. - Znużona opadła na krzesło. Nie było wyboru. Jordan miał rację, Dźidalar mógł stanowić klucz do uwolnienia chłopca. Musiała podjąć ryzyko.

Wybacz mi, mamó! Ale przecież matka za nic nie chciałaby narażać Alexa. Staralaby się uczynić co w jej mocy, by ocalić rodzinę. Resztę próbowałaby ratować później.

- No, dobrze. - Wyprostowała się na krześle. - Znajdziemy sposób na oszukanie Nebrowa dając mu to, czego chce. Ale może to nie być takie proste, jak ci się zdaje. Co wiesz o Dźidalarze?

Jego napięcie nieco zelżało.

- Wiem, że sporo lat temu rosyjski car Paweł uznał, że Moskwie potrzebne jest zabezpieczenie przed ewentualnym oblężeniem miasta. Podobno szwankował na umyśle. Uwielbiał przebierać się w wojskowe mundury, udając żołnierza, a ten pomysł miał być najbłyszczotliwszym przejawem jego wojskowego geniuszu. Nakazał budowę tunelu, z trzymanego w sekrecie centralnego punktu Moskwy, do miejsca położonego kilka kilometrów poza granicami miasta, by jego siły mogły w razie potrzeby otoczyć i zaskoczyć armię wroga. Budowę prowadzono w wielkiej tajemnicy. Robotnikom zawiązywano oczy przed dostarczeniem ich na miejsce pracy i po wyjściu z tunelu. Ukończywszy dzieło, car obsesyjnie pragnął zachować sekret. Uświadomił sobie bowiem, że tunel może posłużyć nie tylko jego siłom do przełamania oblężenia. Odkrycie tajemnicy umożliwiłoby również wrogim wojskom zajęcie Moskwy praktycznie bez walki. Panicznie bał się, że ktoś odkryje plany przedstawiające położenie i przebieg tunelu, wymyślił więc sposób na ukrycie mapy w miejscu, gdzie nikt nie będzie jej szukał. Zlecił wykonanie wspaniałego witrażu do jednego ze swych pałaców. Słyszał o wybitnym mistrzu, Antonie Poganim, który pracował nad świątynią w Montawii. Posłał po niego, by wykonał to zlecenie.

- Okno do Nieba - powiedziała Marianna. Jordan skinął głową.

- Pogani i jego żona zgodzili się pojechać do Moskwy i przyjęli zlecenie cara. Kiedy przybyli na miejsce, stwierdzili, że witraż ma być nie tylko dziełem sztuki, lecz również kompozycją zawierającą tajną mapę tunelu. Trudne zadanie, ale Pogani wywiązał się z niego znakomicie.

- Babka się wywiązała - poprawiła Marianna.

- Nikt jednak nie wiedział, że to nie jej mąż wykonał pracę. Car był bardzo zadowolony. Spalił plany, mapy tunelu i poczynił przygotowania do niezwłocznego zamontowania witrażu w pałacu. - Zrobił pauzę. - Poleciał też stracić Antona Poganiego i jego żonę. Znali tajemnicę, zatem nie mieli prawa żyć. Ale ktoś musiał ostrzec Montawczyków, bo tej samej nocy uciekli z Moskwy, zabierając ze sobą witraż.

- Nie ostrzeżono ich - powiedziała Marianna. - Wkrótce po tym, jak znaleźli się w Moskwie, dowiedzieli się, że car nie puści ich żywych.

- W jaki sposób?

- Robotnicy, którzy budowali tunel... - wyszeptała. Nawet teraz potworność tego czynu przyprawiała ją o mdłości. - Kiedy nie byli już potrzebni, car kazał ich wymordować. Siedmiuset siedemdziesięciu siedmiu ludzi.

- O tym nie wiedziałem.

- Babka nie mogła pozwolić, by ta zbrodnia przyniosła mu owoce - powiedziała zapalczywie. - Pozbawiła go więc jego drogiego tunelu. Wiedziała, że dopóki ma Dźidalara, car będzie czuł się zagrożony. Nie zazna ani jednej bezpiecznej chwili w życiu.

Jordan skinął głową.

- Pogani z żoną nie wrócili jednak prosto do Montawii. Podczas ucieczki Anton został ranny, musieli więc znaleźć schronienie na czas jego rekonwalescencji. Kazań graniczy z Rosją i tam się udali. Zdali się na łaskę krucza i poprosili o udzielenie schronienia. Kazań nie potrzebował nieporozumień z Rosją, ale krucz zgodził się ukryć Montawczyków, zanim Anton ozdrowieje dostatecznie, by podjąć dalszą podróż.

- I podczas ich pobytu w Kazaniu usiłował ukraść Okno do Nieba

- kpiąco wtrąciła Marianna.

- A czego innego można było się spodziewać? - Jordan wzruszył ramionami. - Kazań leży na przedpolu giganta. Zwyczajne trzeźwe myślenie nakazuje dowiedzieć się, jak można go powalić w razie potrzeby. - Podjął wątek: - Ale twoi dziadkowie znowu uciekli, tym razem do Talenki. Tam sprzedali Okno do Nieba kościołowi. Kradzież witraża z kościoła spowodowałaby poważny zatarg z papieżem. Ponieważ Kazaniowi Dźidalar był potrzebny wyłącznie jako zabezpieczenie, krucz postanowił czekać z tym posunięciem do chwili, gdy nie mogło ono już niczym zagrozić jego krajowi. - Przerwał.

- Kiedy car okazał taką uprzejmość, że pozwolił się zamordować, zagrożenie niepomiarne zmalało. Przypuszczam, że twoja babka bardzo się ucieszyła osiągniętym wreszcie bezpieczeństwem.

- Nie wiedziała, że nigdy nie będziemy bezpieczni, że potrzebujemy jakiegoś środka obrony. Dlatego kazała mamie dokładnie utrwalić sobie w pamięci rysunek Dżidalara. I również dlatego mama kazała mnie zrobić to samo.

- To nie był środek obrony - powiedział szorstko. - To był potrzask. Babka nie miała prawa czynić was strażnikami niebezpiecznej tajemnicy. Powinna była sama roztrzaskać ten przeklęty witraż na kawałki.

- Ale wtedy ty, Napoleon i Nebrow nie mielibyście po co wyciągać szponów. - Uśmiechnęła się z goryczą. - Zresztą, kiedy witraż rozbito, nadal byliśmy prześladowani. Mamę zabito by nawet wówczas, gdyby nie wiedziała niczego. Pytali ją w kółko, gdzie ukryła projekt, według którego zrobiono witraż. - Potarła skroń.

- Projekt jest tutaj i tylko tutaj. Tak, to był potrzask, ale bez niego bylibyśmy całkowicie bezbronni. Poza tym babka miała ważny powód, by podjąć ryzyko.

- Skarbiec w tunelu?

Była przygotowana na to pytanie. Matka powiedziała jej, że ktoś o tym bez wątpienia wie.

- Jaki skarbiec?

- Krążyły plotki, że car kazał zbudować przy tunelu pomieszczenie, w którym mógłby przechowywać swoje bogactwa. Czy twoja babka nie miała nadziei, że wróci do Rosji i wynagrodzi sobie straty poniesione na Oknie do Nieba?

- Czemu miałabym ci o tym mówić? Nie powinienes tego wiedzieć. Nie powiem ci ani trochę więcej, niż to konieczne.

- Nawet żeby ocalić Alexa?

- Ocalimy Alexa, ale dam ci tylko tyle, ile muszę. Zmrużył oczy i spojrzał jej w twarz.

- Oskarżyłaś mnie o narażanie Alexa. Nie rób tego samego, Marianno.

- Jak śmiesz? - Oczy pałały jej gniewem. - Nigdy w życiu na nic bym go nie narażała. Aby ochronić jego i siebie, nie zrobiłam nic, gdy umierała mama. Czy sądzisz, że pozwoliłabym, by jej śmierć poszła na marne? Kocham Alexa. Nawet nie wiem, dlaczego z tobą rozmawiam. Wątpię, czy w ogóle wiesz, co znaczy miłość.

- Pewnie nie. - Uśmiechnął się na siłę. - Przyznaję, że nie miałem zbyt wiele do czynienia z tym uczuciem. - Wstał. - Chciałbym jednak wiedzieć, ile czasu zajmie ci odtworzenie Okna do Nieba? Oczywiście, jeśli możesz ujawnić tę informację takiemu gruboskórnemu barbarzyńcy jak ja. Nebrow nie spodziewa się, że wykonasz przez jedną noc dzieło dorównujące temu w Talence, ale...

- Już jest odtworzone. Znieruchomiał.

- Słucham?

- Gdy tylko poczułam, że osiągnęłam niezbędną biegłość i precyzję, zrobiłam Dżidalarę.

Czy myślisz, że przez ostatnie trzy lata tylko brałam lekcje tańca i zabijałam czas?

- No, jeszcze zrobiłaś taki drobiazg jak kopuła nad salą balową.

- Ku swemu zaskoczeniu odkryła w jego uśmiechu cień dumy.

- Powinienem był pamiętać, że nigdy się nie poddajesz. Jesteś bardzo zdecydowana w tym, co robisz.

- Ty też, i Nebrow podobnie. Musiałam zdobyć pewność, że będę miała atut, w razie gdyby Alexowi lub mnie zagroziło niebezpieczeństwo.

- No, i oczywiście mnie nie mogłaś ufać.

- Nie ufam nikomu. Tobie szczególnie nie.

- Jak udało ci się w tajemnicy stworzyć witraż takiej wielkości?

- Babka postarała się, żeby wszyscy sądzili, że mapa jest podzielona i zajmuje wszystkie dwadzieścia trzy części witraża. W rzeczywistości tak nie jest. Mieści się w jednym prostokącie dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt centymetrów. Taki witraż łatwo ukryć.

- Gdzie?

Zawahała się. Milczenie o Dżidalarze wszczepiano jej od dzieciństwa, trudno jej było przezwyciężyć ten nawyk.

- W stajennym składziku, między odrzuconymi witrażami. Cicho gwizdnął.

- Bardzo sprytnie. Według Gregora odrzuciłaś tyle, że nikt już nie dziwił się, gdy następne dzieło trafiło do składziku. Ile witraży tam zgromadziłaś?

- Ponad trzydzieści. I wszystkie zabierzemy do Montawii.

- Czy mogę spytać dlaczego?

- Ponieważ wtedy ani ty, ani Nebrow nie zorientujecie się, który jest Dżidalarem - powiedziała. - Chyba że sama zdecyduję się wyjawić.

- Byłbym szczerze wdzięczny, gdybyś postarała się nie mówić o nas łącznie. Nawet jeśli tak nas traktujesz w swoich myślach.

Właśnie tak to wyglądało. Nie miała wyboru. Jordan był wrogiem. Nawet jeśli pomoże jej ocalić Alexa, dalej będzie chciał odebrać jej Dżidalarę. Nie wiedziała, czy to możliwe, musiała jednak spróbować ocalić i Alexa, i Dżidalarę.

W tej chwili zadanie wydawało się niewykonalne. Gniew, który utrzymywał ją przy życiu, zaczął ją opuszczać. Czuła się tak wyczerpana, że z trudem siedziała prosto.

- Idź do łóżka - mruknął Jordan. - Nie wytrzymasz w takim stanie. Pokręciła głową. - Nie mogłabym zasnąć.

Stanął za nią i położył jej dłonie na karku. Zdrętwiała.

- Odpreż się. - Zaczął masować napięte mięśnie karku. - Przecież zdarzało się, że już to robiłem po całym dniu pracy.

Oczami wyobraźni zobaczyła nagle siebie, siedzącą jego stóp przed kominkiem. Silne dłonie Jordana przesuwają się zaborczo, póki nie doprowadzają jej do rozkosznego zamroczenia. Do zamroczenia i zauroczenia wszystkim, co robił z nią podczas dni spędzonych w Dalwynd.

Kciuki Jordana lekko ugniatały jej ciało.

- To usuwa...

- Nie dotykaj mnie. Nadal masował jej kark.

- To cię rozluźni, do diabła.

- Nie dotykaj mnie!

Raptownie opuścił ręce i cofnął się o krok.

- Myślisz, że próbuję cię uwieść? - spytał cicho, obchodząc krzesło, żeby stanąć przed nią. - Nie jestem głupcem, Marianno. Próbowałem tylko ci pomóc.

- Nie chcę twojej pomocy.

- Ale musisz ją przyjąć, póki to się nie skończy. Walcząc o drobiazgi, oboje niepotrzebnie rozproszymy siły, a to może zaszkodzić Alexowi. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Bez względu na to, jak bardzo w tej chwili mnie nienawidzisz, chyba wiesz, że dotrzymuję danego słowa. Dopóki nie uwolnimy Alexa, nie będę próbował namówić cię do niczego więcej oprócz współpracy. - Uśmiechnął się złowieszczo. - Gdy jednak moja wina zostanie zmasowana, nie obiecuję dalej niczego. Wiesz, że moja moralność jest dość chwiejna. - Obrócił się i skierował do drzwi. - Przed świtem wyjeżdżamy do Southwick. Byłbym wdzięczny, gdybyś trochę wypoczęła. Stracimy zbyt wiele czasu, jeśli będziemy musieli zbierać cię omdlałą z ziemi.

Było jeszcze ciemno, gdy Marianna wyszła na zamkowy dziedziniec. Pochodnie paliły się jaskrawym światłem w lichtarzach przed frontowymi drzwiami. Służba krzątała się, przygotowując wyjazd, a Dorothy kierowała tym zamieszaniem.

- Co za hańba - Gregor odsunął troskliwego służącego spieszącego mu z pomocą i sam niezgrabnie wgramolił się na wóz, stojący przed drzwiami. Skrzywił się i ułożył na posłaniu. - Powiedziałem Jordanowi, że jestem już dość silny, by jechać o własnych siłach, ale on się uparł, że trzeba mnie rozpieszczać jak dziecko.

Marianna wiedziała, dlaczego Jordan tak postanowił. Bezlitosne oświetlenie zdradzało, że twarz Gregora jest ściągnięta bólem i blada, jakby nie było w niej kropli krwi.

- Czy jesteś pewien, że czujesz się dość dobrze, by znieść morską podróż?

- Cóż innego jest do roboty na statku prócz odpoczynku? Zanim dopłyniemy do Kazania, będę silny jak byk.

- Do Kazania? Przecież płyniemy do Montawii.

- Jordan postanowił żeglować prosto do Kazania i negocjować z Nebrowem z pozycji siły.

Nie widziała korzyści z takiego postawienia sprawy.

- Dobrze, że mi o tym powiedziałaś. Gdzie jest Jordan? Gregor skinął głową w stronę innego wozu, znajdującego się przy stajni.

- Pilnuje ładowania twoich witraży. - Roześmiał się. - Ale bystrą gołąbeczką się okazałaś. Wcale nie przyszło mi do głowy, co naprawdę robisz.

- Trudno nazwać mądrością robienie tego, co należy. - Dostrzegła Jordana, który wyszedł ze stajni i sprężystym krokiem zbliżał się w ich stronę. - Spakowałaś wszystkie? - spytała.

- Jak mógłbym któryś zostawić, skoro każdy może być Dzi-dalarem?

- Założę się jednak, że przed ładowaniem przyjrzałeś się bardzo dokładnie każdemu z osobna.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się. - Nawet je zmierzyłem. Wszystkie mają rozmiar dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt. Niektóre wydały mi się nieco bardziej skomplikowane od innych, ale odróżnić nie potrafię. Każdy może być Dzi-dalarem. Kazałem opisać zawartość skrzynek, żeby oszczędzić czasu, gdy będziesz chciała się do nich dostać.

- Bardzo przydatny pomysł. - Zmieniła temat. - Dlaczego płyniemy do Kazania? Gregor mówi, że zamierzasz negocjować z pozycji siły, ale ja nie chcę, żeby Nebrow pomyślał, że stawiamy opór.

- Nebrow nie zniszczy swojej broni tylko dlatego, że widzi zagrożenie. Ponadto możemy potrzebować pomocy zaraz po odebraniu chłopca. Według Janusa siły Nebrowa w Montawii rosną. Będzie bezpieczniej wziąć Alexa do Kazania.

Zaraz po odebraniu chłopca. Jordan wydawał się tak konkretny, że Marianna poczuła przypływ nadziei. Choć jednak wmawiała sobie, że wszystko pójdzie dobrze i Alex odzyska wolność, trudno jej było nabrać do tego przekonania.

Jordan uniósł brwi.

- Zadowolona?

- Nie. Nie będę zadowolona, dopóki Alex nie odzyska wolności. Ale popłyniemy do Kazania.

- Cieszę się, że wyrażasz zgodę. - Kpiąco skłonił przed nią głowę. - Ostatnie skrzynki będą załadowane za kilka minut. Bądź gotowa do drogi.

- Jestem prawie gotowa. Chcę jeszcze tylko pożegnać się z Dorothy.

- Już powiedziałem jej do widzenia - stwierdził Jordan. - Omal nie zmroziła mnie na śmierć swą dezaprobatą. Zdaje się, że według niej to ja urządziłem porwanie Alexa, żeby wciągnąć cię głębiej w zastawioną na ciebie sieć zepsucia i... - Urwał, widząc przymrużone powieki Marianny i wzrok skupiony na jego twarzy. - Co się stało? Co jest nie tak?

- Nic.

Pokręcił głową, przyglądając się jej minie.

- To Dorothy - stwierdził po chwili. - Co ona ci powiedziała?

- Nieważne.

- Co powiedziała?

Wzruszyła ramionami.

- Że wybacza mi utratę cnoty.

- Boże.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Jestem pewna, że we własnym przekonaniu okazała się bardzo wielkoduszna wobec kobiety o reputacji zrujnowanej w oczach wszystkich szacownych ludzi.

Zaklął pod nosem.

- Uraziła cię.

- Nie umie inaczej. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest w tym coś, co może urazić. Chciała być miła. - Odwróciła się od niego. - Będę gotowa do odjazdu za kilka minut. - Nagle pomyślała o czymś i spytała za siebie: - Jaką uprzejmość jej kiedyś zrobiłeś?

- Uprzejmość?

- Kiedy poznałam Dorothy, powiedziała mi, że zawdzięcza ci jakąś wielką przysługę.

- Nic szczególnego. - Ponieważ nadal stała w oczekiwaniu, wzruszył ramionami i powiedział: - Nikt nie chciał publikować jej książek. Namówiłem firmę MacArthy i Syn, żeby to zrobiła, oczywiście za odpowiednią opłatą.

- Rozumiem. - Przechodząc przez dziedziniec do schodów, przy których stała teraz Dorothy, czuła na karku spojrzenie Jordana. Biedna Dorothy, swój największy triumf w życiu zawdzięczała jednemu z owych męskich gnębieli, których skazała na potępienie.

- Pojadę z tobą, jeśli sobie życzysz - powiedziała szorstko Dorothy. - Nie wydaje mi się, aby podróżowanie z Jordanem z ten sposób było odpowiednie dla ciebie.

Nawet teraz, uważając ją za kobietę upadłą, Dorothy starała się naprawić sytuację. Marianna poczuła w środku ciepło, przemieszane ze smutkiem. Nie mogła potępiać Dorothy.

Według niej nie była już tym wszystkim, czym ona chciałaby ją widzieć. Musiała przyjąć Dorothy taką, jaką była.

- Montawia nie jest podobna do Anglii. Nie zrozumiabyś tego.

Tu będziesz szczęśliwsza. - Szybko ją uściskała. - Do widzenia, Dorothy. Dziękuję ci za wszystko.

- Znajdziesz brata - szorstko powiedziała Dorothy. - I latem wrócisz do Cambaronu.

Marianna tylko się uśmiechnęła, potem odwróciła się i zeszła po schodach do wozu, przy którym stał Jordan. Nie patrząc na Dorothy, posadził Mariannę na koźle i sam wspiął się na miejsce obok.

- Pomachaj jej na pożegnanie - cicho powiedziała Marianna.

- O tak, bo pomacham...

- Ona bardzo cię lubi. Byłaby urażona, gdybyś zachował się tak chłodno.

Rzucił na nią okiem.

- A co z twoją urazą?

- Nie musisz walczyć w moim imieniu. - I dodała stanowczo. - Pomachaj jej.

- Ty uparta kobieto. - Wykrzywił wargi w nikłym uśmiechu, uniósł dłoń i poruszył nią kilka razy, mniej więcej w kierunku Dorothy. Potem strzelił wodzami i konie ruszyły.

Gdy wozy opuściły bramy Cambaronu, Marianna obejrzała się w stronę zamku. Pamiętała, jak bardzo była przerażona, kiedy pierwszy raz ujrzała te cztery wieże. W tych kamiennych murach spędziła trzy lata życia. Dziwnie czuła się z myślą, że nigdy więcej ich nie zobaczy. Postanowiła, że bez względu na wynik tej podróży ani ona, ani Alex nie wrócą do Cambaronu. Przez krótką chwilę czuła przejmujący żal, zaraz jednak wyrzuciła go ze świadomości. Cambaron nigdy nie był jej prawdziwym domem. Miała obowiązek pamiętać, co powiedziała jej kiedyś babka.

- O czym myślisz?

Dostrzegła, że Jordan uważnie jej się przygląda. Nie zamierzała mu mówić, że nie planuje powrotu do zamku. Ale Jordan stanowił część Cambaronu i nagle zapagnęła podzielić się z nim tym pożegnalnym wrażeniem. Powiedziała z ociąganiem:

- Babcia często musiała podróżować z miejsca na miejsce, bo taką miała pracę. Początkowo była z tego powodu bardzo nieszczęśliwa. Kiedy zaczynała lubić jakieś miejsce i dobrze się tam czuć, kończyła pracę i znów się przenosiła. Potem nagle stwierdziła, że w istocie niczego nie traci, bo każdy stworzony przez nią witraż jest śladem, jaki po sobie zostawiła. Powiedziała mi: „Zostaw ślad po sobie, Marianno, a nikt nigdy nie będzie mógł ci niczego odebrać”.

- Zdaje się, że była mądrą kobietą.
- Bardzo mądrą.

Znowu spojrzała za siebie w stronę zamku, którego mury zamykały sześćset lat potęgi i przywilejów. Pokolenia szlachty przychodziły i odchodziły, nawet dostojne cienie królewskiego rodu znaczyły te komnaty. A jednak każdemu z nich rzuciłaby wyzwanie, utrzymując że dała temu miejscu najwięcej.

- Na Boga, zostawiłam tu swój ślad, Cambaronie - szepnęła.

12

25 lutego, 1812 r. Rengar, Kazan'

Odetchnij, Marianno. - Gregor uniósł głowę i z entuzjazmem nabrał pełne płuca powietrza. - Nigdzie na ziemi nie pachnie tak jak w Kazaniu.

Marianna posłusznie wciągnęła powietrze, ale nie poczuła szczególnej różnicy między zapachem tego miejsca a zapachami w South-wick i Domajo.

- Bardzo przyjemnie.

- Nie musisz być grzeczna. Wszyscy wiemy, że Gregor jest na tym tle nieuleczalny - powiedział Jordan, stając obok nich przy relingu. - Wierzy, że powietrze w Kazaniu jest delikatniejsze, konie większe i szybsze, a ludzie mocniejsi i bardziej inteligentni.

- Wierzę, bo to prawda - sprzeciwił się Gregor. - Sama zobaczysz, Marianno. - Wziął ją za ramię i pociągnął w stronę trapu. - Chodź, Jordan, czemu zwlekasz?

- Trzeba osiodłać i wyładować konie. - Ruszył za nimi przez trap. - Do pałacu od przystani jest ponad sześć kilometrów. Dobrze by było mieć jakiś środek lokomocji, nie sądzisz? Nawet jeśli konie z Cambaronu trudno porównywać ze wspaniałymi zwierzętami z Kazania.

- Pałac? - spytała Marianna.

- Jeśli mamy otrzymać pomoc, musimy wystąpić z prośbą do krucza - wyjaśnił Jordan.

Widząc zmartwioną minę Marianny dodał:

- To tylko formalność. Krucz nie życzy sobie, by Nebrow dysponował bronią, której mógłby użyć przeciwko Kazaniowi.

- To wszystko za długo trwa - powiedziała Marianna. - Nie potrzebujemy następnego opóźnienia. - Płynęli z Anglii niemal całą wieczność, co doprowadziło nerwy Marianny do

granic wytrzymałości. Myśl o marnotrawieniu czasu w obcym pałacu była dla niej nie do zniesienia.

- Może na nas czekać również jakaś wiadomość - powiedział Jordan. - Janus obserwuje Nebrowa i ma polecenie wysłać jednocześnie identyczne wiadomości do nas i do krucza.

- No, są. - Gregor pomaszerował wielkimi krokami w stronę koni, sprowadzanych przez trap na ląd. Przyjaźnie pogłaskał chrapy swego olbrzymiego ogiera. - Patrz, znowu jesteśmy na twardym, stałym gruncie - zamruczał. - Będziesz teraz o wiele szczęśliwszy.

- Wskoczył na siodło. - W drogę! - Nie czekając na resztę, pognął pierwszy po brukowanej ulicy.

Marianna w zadziwieniu pokręciła głową. Nigdy nie widziała Gregora przepełnionego do tego stopnia radością. Jego pokryta bliznami twarz promieniała.

- Jest taki szczęśliwy.

- Wrócił do domu - powiedział po prostu Jordan.

- Musi bardzo troszczyć się o ciebie, skoro zdecydował się zostać w Anglii.

Jordan dosiadł konia. . - Wiem, że to cię bardzo dziwi, ale owszem, on troszczy się o mnie. - Wskoczył na konia i ruszył naprzód. - No, i oczywiście pozostaje kwestia obowiązku, a Gregor zawsze wypełnia swoje obowiązki.

Mimo kpiącego tonu, Jordan wydał się Mariannie dziwnie spięty. Zaświtało jej w głowie, że być może próbuje odwrócić jej uwagę od trudności z uzyskaniem pomocy krucza.

- Co się stało?

- Wszystko w porządku. Spytaj Gregora.

- Nie podoba ci się Kazań? - Zmieszanie wypisało swe znaki na jej czole. - Czy nie starasz się o Dżidalara z takim uporem po to, żeby chronić Kazań?

- Nigdy nie powiedziałem, że Kazań mi się nie podoba. Jest dla mnie domem bardziej niż Cambaron.

Słowa zabrzmiały powściągliwe, niemal z rezerwą. Coś kryło się za nimi, coś, co zdradzała mina Jordana. Nagle Marianna pojęła, co to takiego. Jordan naprawdę kochał ten kraj. Mimo iż pokpiwał z namiętności Gregora do ojczystej ziemi, sam darzył ją równie głębokim uczuciem. Ale jak to on, nie chciał zdjąć maski i tego okazać.

- Jest zupełnie inny niż Cambaron.

Miasto Rengar nie przypominało wyglądającego jak skała bastionu siły. Górowały nad nim dziwaczne cebulaste kopuły i wysokie, zgrabne iglice, cienkie jak igła. Zamiast darni i kamienia, które widywała na angielskiej wsi, tu podstawowym budulcem wydawało się drewno. Niemal wszystkie domy i warsztaty miały płaskie dachy i podobny wygląd, każdy

jednak odznaczał się czymś indywidualnym, jak choćby misterny ornament wyrzeźbiony w ramie okiennej czy kolorowe płytki na progu. Podczas przejazdu przez bazar zauważyła, że w każdym kramie stoi na małym ogniu miedziany lub porcelanowy samowar.

Wskazała wysoką konstrukcję o wygładzie rynny, znajdującą się na obrzeżu bazaru. Gromadziły się tam tłumy.

- Co to jest?

- Lodowa zjeżdżalnia. W każdym kazańskim mieście i wsi jest przynajmniej jedna.

Przyjrzała się, jak mały chłopiec szaleńczo ześlizguje się po oblodzonym leju i ląduje w zaspie. Podniósł się, radośnie pokrzykując i obiegnął urządzenie, by znowu stanąć w kolejce do drabiny.

- Alex byłby zachwycony - stwierdziła z zapalem, nie myśląc nad tym, co mówi. - Czy możemy...

Ale Alexa tu nie było. Alex być może nigdy...

- I będzie zachwycony - potwierdził stanowczo Jordan. - Pewnie nie pozwoli się stąd odciągnąć.

Nadzieja. Nie wolno jej popadać w rozpacz. Wciąż jeszcze byli zdeterminowani i żywili się nadzieją. Odwracając wzrok od dzieci na zjeżdżalni, szybko zmieniła temat.

- Gregor mówi, że nienawidzisz Napoleona, ponieważ kochasz Kazań. Czy to prawda?

- Gregor ma zwyczaj upraszczać sprawy.

- Czy to prawda? Wzruszył ramionami.

- Może i tak.

- Dlaczego? Przecież to nie jest twój kraj.

- Dlatego że się tutaj nie urodziłem? Cambaron dostałem. Kazań wybrałem.

- Jest taki... inny.

- Nawet bardziej niż ci się zdaje. - Uśmiechnął się posepnie. - Przez pierwsze miesiące pobytu nienawidziłem Kazania. Tutejsi ludzie nie przyjmowali do wiadomości, że to honor gościć moją osobę. Nic ich nie obchodził ani mój tytuł, ani pieniądze. Nie słyndłem z mądrości ani nie sprawdziłem się w bitwie. Dlatego byłem nikim. To bardzo uszlachetniające doświadczenie dla rozbestwionego hulaki, którym wówczas byłem.

- Dlaczego zostałeś?

- Istniały powody. - Skrzywił się. - Jednym z nich była wściekłość. Nie znoszę, kiedy traktuje się mnie jak zero. Kiedy więc Tatarzy najechali na Kazań, pojechałem w stepy z Gregorem i jego ludźmi.

- Wojna? Skinął głową.

- Kazań prawie zawsze prowadzi z kimś wojnę. Nasz kraj jest bogaty tylko w minerały, ale ma wygodne połączenie drogą wodną z Morzem Śródziemnym.

- Nasz kraj?

- Stał się moim tam, na stepach. Kupiłem go krwią.

Zadrżała słysząc te proste słowa, które mówiły tak wiele. To tamte wojny tak go zmieniły: zahartowały, wypaliły wszelką słabość; stał się po nich jednym z tych dziwnych, brutalnych ludzi.

Jordan spoglądał na kolumny pałacu w oddali, a Marianna znowu dostrzegła, że na jego twarzy odbija się trudne do nazwania uczucie, bliskie uzewnętrznienia.

- Czy masz złe przecucia w związku z kruczem?

- Nie mam złych przecuć. - Umknął spojrzeniem gdzieś w dal.

- Powiedzmy, że jest mi trochę niezręcznie. - Wyprzedził ją.

- Jedźmy. Jeśli Gregor nie przestanie tak pędzić, to zasiądzie w sali audiencyjnej, zanim zdołamy przekroczyć pałacowe bramy.

Gregor nie siedział w sali audiencyjnej. Kiedy Marianna z Jordanem weszli do środka, niecierpliwie przemierzał pomieszczenie tam i z powrotem.

- Przesłałem wiadomość, że jesteśmy. To nie powinno potrwać długo.

- Pod warunkiem, że rozsądek nie nakazał, aby nas tutaj przetrzymano - stwierdził Jordan. - Nigdy nie wiadomo.

- Jesteś niesprawiedliwy - powiedział Gregor. - Ona przyjdzie. Marianną wstrząsnęło.

- Ona?

- Jordan rzadko uważa za konieczne oceniać mnie sprawiedliwie. Powinien się już tego nauczyć, Gregorze.

Marianna obróciła się w stronę drzwi i kobiety, która się odezwała. Przeżyła następny wstrząs... była oszołomiona. Znała tę kobietę. Wiele godzin spędziła na studiowaniu tej mocnej, pięknej twarzy. Przybyło jej lat, od kącików jej skośnych, zielonych oczu biegły wyraźne zmarszczki, wciąż jednak była urodziwa i chyba miała w sobie jeszcze więcej siły.

- Zawsze jestem sprawiedliwy wobec ciebie. Po prostu zachowuję ostrożność. Wiesz, jak nie cierpię rozczarowań. - Jordan wystąpił naprzód i uniósł dłoń kobiety do swych warg. - Wyglądasz uroczo jak zawsze i chyba nawet odrobinę młodziej.

Matka Jordana. Marianna dalej patrzyła w osłupieniu. Przecież ona umarła, kiedy miał zaledwie dwa lata. Mimo to patrząc na tych dwoje, nie miała wątpliwości, że to matka i syn.

- Oczywiście, że wyglądam młodziej - powiedziała kobieta.

- Postanowiłam nigdy się nie zestarzeć. W przyszłym roku zamierzam wydać rozkaz zatrzymania wszystkich zegarów w Kazaniu.

- I spalenia wszystkich kalendarzy - dodał Gregor, zbliżając się do niej ciężkim krokiem.

- Dopilnuję tego osobiście.

Spojrzała na niego i promienny uśmiech rozświetlił jej twarz.

- Jak się czujesz, Gregor?

- Całkiem nieźle - odparł, wykonując lekki skłon głową.

- Z drobnym wyjątkiem, którym jest rana od noża między żebrami

- zauważył Jordan. Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Kto?

- Człowiek Nebrowa, Costain. Rysy krucza stężyły.

- Czy zabiłeś go, Jordan?

- Jeszcze nie.

- Czemu nie? Zrób to osobiście, bo inaczej sama postaram się, żeby tego dokonano.

- Zdaje się, że to moja sprawa, Ano - łagodnie odezwał się Gregor.

- Bądź cicho, Gregor. Z ciebie też nie jestem zbyt zadowolona. Musiałeś osłabnąć na umyśle, skoro dałeś się zranić takiemu gadowi.

To ona jest niesprawiedliwa, pomyślała Marianna z irytacją.

- Wcale nie osłabł na umyśle. Tam było siedmiu ludzi - przerwała Marianna. - A on przeszedł ranny dziesięć kilometrów w śniegu.

Kobieta odwróciła głowę.

- O, macie rycerza do obrony. Rozumiem, że to ty jesteś Marianną Sanders. - Byстрыm spojrzeniem zmierzyła ją od stóp do głów. - Gregor dużo mi o tobie pisał. Chętnie obejrzałabym ten witraż z moją podobizną. - Skrzywiła się. - Właściwie jest to jedyna część Cambaronu, którą chciałabym jeszcze kiedykolwiek zobaczyć.

- Myślałam, że pani nie żyje.

- Umarłabym, gdybym została. - Odwróciła się i wyzywająco spojrzała na Jordana. - Dusiałam się tam.

Jordan zignorował tę prowokację.

- Marianno, mam zaszczyt przedstawić ci jej wysokość Anę Dvorak, krucza Kazania. - Uśmiechnął się. - Na pewno z zachwytem dowiesz się, że nie musisz dygać. W Kazaniu nie ma takiego zwyczaju. Dla okazania szacunku wystarcza skłonienie głowy.

- Pod warunkiem, że ktoś odczuwa szacunek - powiedziała z ironią Ana. - Podejrzewam, że rana Gregora ma związek z wiadomością od Janusa, którą dostałam trzy dni temu?

- Dostałaś wiadomość?

- Chodź ze mną, porozmawiamy - odpowiedziała, potwierdzając ruchem głowy. Odwróciła się do Gregora. - Znajdź jej jakąś znośną kwaterę. Sandor kręci się gdzieś w pobliżu. Zobaczymy się na kolacji. - Impulsywnie wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Gregora. - Twój widok, *mado*, nie jest dla mnie taki znowu przykry.

- Jest wręcz bardzo przyjemny - poprawił ją Gregor. Zaśmiała się.

- Może.

Po odejściu krucza Marianna zwróciła się do Gregora:

- Dlaczego wszyscy w Cambaronie myślą, że ona umarła?

- Bo chcieliśmy, żeby tak myślano. Zaplanowaliśmy wszystko bardzo starannie, upozorowaliśmy wypadek łodzi. W ten sposób nie musieliśmy przejmować się ciałem.

-My?

- Potrzebowała mnie. Pomogłem jej.

Wypowiedział te słowa z całkowitą prostotą, jakby okazanie pomocy Anie Dvorak było jedyną możliwą reakcją, gdy tylko Ana odczuje taką potrzebę. Gregor wyprowadził Mariannę z sali.

- O, Sandor. - Przywołał gestem brodatego młodzieńca spieszącego dokądś korytarzem. - Krucz życzy sobie, żebyś znalazł kwaterę. Jest tu jedna *balka*. Myślę, że powinienes ją umieścić gdzieś w pobliżu ogrodu.

- Oczywiście. - Sandor z szacunkiem skłonił głowę. - Czy zechce pani pójść za mną?

- Co to znaczy *balka*?

- Ktoś z zewnątrz, kto nie należy do nas.

Termin z pewnością pasował. Nigdy nie czuła się bardziej kimś z zewnątrz niż w tym dziwnym kraju. Wróciła do tematu, który przerwało pojawienie się Sandora.

- Dlaczego ona chciała, żeby wszyscy uważali ją za zmarłą?

- spytała Gregora, gdy szli za Sandorem przez labirynt korytarzy.

- Powiedziała ci. Nie mogła tego znieść. - Pokręcił głową. - Nie powinna była nigdy jechać do Cambaronu. No, ale była młoda, porywcza i nie posłuchałaby rad. Miała gorącą krew, a kiedy spotkała ojca Jordana, myślała tylko o... - Urwał i skinął głową do Sandora, który szedł kilka metrów przed nimi. - Nie wypada mi teraz więcej mówić. O kruczu w obecności poddanych należy wyrażać się z szacunkiem.

Krucz, matka Jordana, kobieta, która zmartwychwstała. Mariannie kręciło się od tego w głowie, mruknęła jednak:

- Jordan powiedział, że jego matka rozstała się z życiem, gdy miał dwa lata.

Gregor roześmiał się.

- Naprawdę? Jordan nie lubi kłamać.

- Zostawiła go. Zostawiła własne dziecko. - Pokręciła głową.

- Jak mogła to zrobić? Skoro nie była szczęśliwa, to dlaczego go nie zabrała, uciekając z Cambaronu?

Uśmiech Gregora stopniał.

- Jordan był przyszłym księciem Cambaronu. W żadnym wypadku nie pozwolono by jej zabrać go ze sobą. Nie mogła nawet wziąć go na spacer bez towarzystwa służącej. Jej także nie pozwolono by wyjechać, dlatego oszustwo stało się koniecznością. Wiedziała, że Jordan będzie miał w Cambaronie troskliwą opiekę i nigdy niczego mu nie zabraknie. Z wyjątkiem matki.

„Każdy w końcu odchodzi”. Kiedy Jordan wypowiedział te cyniczne słowa, nie przypuszczała, że dotyczą także jego matki.

- Nie potępiaj jej. - Gregor wpatrywał się w twarz Marianny.

- Nie postąpiła dobrze, i to przysporzyło jej wiele cierpień. Ale nie było dla niej innego wyjścia.

Przypomniała sobie wrażenie, jakiego doznała, gdy Jordan stanął twarzą w twarz z matką.

- Nie wydaje mi się, żeby Jordan to rozumiał.

- Uczucia, które ich łączą, niełatwo nazwać. Oni są ulepieni z jednej gliny.

- Kiedy Jordan dowiedział się, że jego matka żyje?

- Kiedy był dziewiętnastoletnim chłopakiem. Przez lata obserwowaliśmy go i dostawaliśmy raporty na jego temat. W końcu Ana postanowiła, że nie możemy dłużej czekać.

- Skrzywił się. - Jordan szybko nabierał wszystkich złych nawyków ojca i robił z nich użytek, wykazując gorliwość matki. Ana wysłała mnie więc do Anglii, żebym go okiełznał.

- Czy tu będzie dobrze? - Sandor otworzył drzwi i odstał na bok. - Jeśli nie, dalej jest jeszcze drugi pokój, z widokiem na fontannę.

Marianna ledwie spojrzała na luksusową komnatę, poprzestała na mglistym wrażeniu białozłotych draperii, światła i przestrzeni. - Nie, dziękuję. Tutaj będzie dobrze.

Gregor uśmiechnął się.

- Znakomicie, Sandor. Dziękuję. Sandor skłonił głowę i szybko odszedł.

- Dopilnuję przyniesienia twoich bagaży - zaofiarował się Gregor.

- Wiem, że to wszystko dookoła jest dla ciebie trochę oszałamiające, ale tu naprawdę jest miło. Spodoba ci się w Kazaniu. Nie mogę się doczekać, żeby pokazać ci mój ojczysty kraj.

- Nie zostaniemy tu długo. Musimy jak najszybciej wyruszyć do Montawii.

- Żeby pokochać Kazań, nie trzeba dużo czasu. - Obrócił się. - Odpocznij teraz. Jemy zwykle o zmierzchu. Przyjdę i zaprowadzę cię do sali jadalnej. Nowych niespodzianek się nie obawiaj. Ana dopilnuje, żebyśmy dzisiaj jedli bez asysty.

Kiedy została sama w komnacie, podeszła do łóżka. Odpoczywać? Nie dość, że martwiła się Alexem i była cała spięta, to jeszcze nie mogła oderwać myśli od sceny, która zaszła przed chwilą. Uraza, wyzwanie, niezaprzeczalna miłość i lojalność: wszystkie te uczucia objawiły się w sali audiencyjnej i żadne nie powinno było wyrzeć na niej takiego wrażenia. Ona przybyła tutaj, by ocalić Alexa, a nie mieszać się w zawiłe losy innych ludzi.

„Każdy w końcu odchodzi”. Nie mogła nie współczuć dziecku, które zostało porzucone. Zrozumienie nie mogło jednak oznaczać usprawiedliwienia. Jordan nie miał prawa podejmować próby zamknięcia jej w klatce, żeby od niego nie odeszła. Nawet nie okazał skruchy z tego powodu, co więcej, zapowiedział, że do tego powróci po uwolnieniu Alexa.

„Każdy w końcu odchodzi”...

Kiedy Gregor z Marianną weszli do sali jadalnej, Jordan z matką stali przy wielkim oknie w wykuszu, pograżeni w rozmowie. Oświetlały ich ostatnie purpurowozłote promienie zachodzącego słońca. Mariannie znowu rzuciło się w oczy podobieństwo tych dwojga. To samo wysokie, mocno zbudowane ciało, te same ciemne, lśniące włosy, ta sama śmiałość i czujność.

Jordan podniósł głowę i zauważył ją. Uprzejmie skłonił głowę przed kruczem, po czym podszedł do nich.

- Czy masz wygodną kwatere? - spytał. Potwierdziła skinieniem głowy.

- Jaką wiadomość przysłał Janus?

- Trzy dni temu Costain dostarczył jeńca do Pekbaru.

- Alex?

- Była noc, Janus nie mógł dobrze się przyjrzeć.

To musiał być Alex.

- Co zrobimy teraz?

- Teraz zjemy porządny obiad. - Wziął Mariannę pod ramię. - A dziś w nocy dobrze się wypimy, żeby wypocząć przed jutrzejszą podróżą do Montawii.

- Musimy opracować jakiś plan.

- Mam kilka pomysłów, muszę się z nimi oswoić. Porozmawiamy o nich rano. Krucz przydzieli nam spory oddział wojska.

Nie mówił o matce, lecz o kruczu. Świadomie dystansuje się od niej, pomyślała Marianna, spoglądając na kobietę przy oknie. Ana Dvorak stała wyprostowana, wpatrywała się

w nich obojętnie. Mimo to Marianna odniosła wrażenie, że jej obojętność nie jest prawdziwa. Czy ta kobieta była samotna? Nie, absurd. W białej aksamitnej sukni i lśniącej szmaragdowej koronie wydawała się wcieleniem majestatu i królewskiej władzy.

- Pokaż miejsce Mariannie, Jordan - powiedział Gregor, przechodząc przez salę do kucza. - Ja usiądę przy Anie. Mamy wiele spraw do omówienia.

Marianna patrzyła, jak Gregor skłania głowę i mówi coś do matki Jordana. Kobieta odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się, rysy twarzy wyraźnie jej się ożywiły. Gregor wziął ją pod ramię, zaprowadził do szczytu stołu i usadził z dworską etykietą. Każde słowo, każdy gest świadczyły o wieloletniej zażyłości.

- Dobrze się znają - szepnęła Marianna.

- Od kołyski - odparł Jordan. - Razem dorastali. Są dalekimi kuzynami, a ojciec Gregora był kapitanem straży w posiadłości Dvoraków.

Spojrzała na znaczoną bliznami twarz Gregora.

- Czy Gregor też był w wojsku?

- Przez kilka lat, ale kiedy Ana Dvorak została kruczem, mianowała go głównym doradcą.

- Nie rozumiem, w jaki sposób twoja matka mogła zostać kruczem. Gregor mówił, że kiedy pobrali się z twoim ojcem była zwykłą dobrze urodzoną kobietą.

- W Kazaniu tron nie przechodzi automatycznie z ojca na syna.

- Jordan posadził Mariannę przy drugim końcu stołu, daleko od Gregora i Any, a potem zajął miejsce obok niej. Znów dystans, pomyślała odruchowo Marianna.

- Kazań jest otoczony przez potężnych wrogów - ciągnął Jordan.

- Państwa nie stać na słabego ani głupiego władcę. Rada Szlachty wybiera spośród siebie osobę, która zdaniem członków będzie najsilniejszym kruczem. Po śmierci poprzedniego władcy przez dwa lata nie było następcy, w końcu wybrano Anę Dvorak.

- Kobietę?

- Dorothy byłaby zgorszona twoim zaskoczeniem - powiedział.

- Na pewno zachwyciłoby ją w Kazaniu to, że kobiety mają okazję dowieść swej wartości.

- Ja też jestem zachwycona - przyznała i dodała z naciskiem:

- Po prostu sprawiedliwość nie jest wśród mężczyzn normalną zasadą postępowania.

Nawet w Montawii coś takiego byłoby niemożliwe.

- Rada uznała, że Ana się sprawdziła. Po śmierci ojca sama władała przez dziesięć lat swymi ziemiami i doprowadziła je do rozkwitu. Jeździła na czele swych wasali na wyprawy

przeciwko rabusiom i zbójcom najeżdżającym zza granicy. Budowała mosty i wodociągi. Zajmowała się chorymi i nawet otworzyła szpital w Rengarze. Tak, jest kobietą bez skazy. - Uśmiechnął się ironicznie.

- Oczywiście, była w jej życiu drobna omyłka, inaczej mówiąc małżeństwo w Anglii, ale to się nie liczy. Ceremonii nie dopełniono w tradycyjny kazański sposób, więc stanowczo była nieważna.

- Nie wyszła drugi raz za mąż?

- Nie. - W jego głosie pojawił się ton kpiny. - Jestem pewien, że po związku z moim ojcem ma dość małżeństwa. Tylko jej zawadzało.

- Czujesz do niej urazę.

- Ja? To możliwe. Także podziwiam ją. To wybitna kobieta. W pewnym stopniu przypomina mi ciebie.

- Mnie? - Pokręciła głową. - Zupełnie nie jestem do niej podobna.

- Masz w sobie tę samą żywotność i tak samo angażujesz się we wszystko bez reszty. - Przerwał. - I tak samo chętnie oddajesz się rozkoszy.

Te zmysłowe słowa padły znienacka, nie była na nie przygotowana, i natychmiast wywołały reakcję, którą Jordan z wielką starannością wykształcił u niej podczas dni spędzonych w myśliwskim domku. Poczula mrowienie między udami, a piersi jej nabrzmiały. Maską nagle opadła. Już nie siedział przy niej człowiek, który starannie tłumili wszelkie ślady erotyzmu podczas podróży z Cambaronu, lecz demon rozpusty z Dalwynd.

Uśmiechnął się, czytając z rysów jej twarzy.

- Nie wpadaj w panikę. Zamierzam dotrzymać obietnicy. Pomyślałem tylko, że przypomnę ci, co trwa i czeka. Na nas oboje. - Spojrzał na służącego, który pojawił się u boku Marianny ze srebrną tacą, na której ułożono kompozycję pieczonych mięs. - Spróbuj kurczęcia. Kucharz krucza zrobił do niego wyśmienity sos cytrynowy.

On wciąż jej pragnie. - Ana elegancko wbiła zęby w skrzydełko kurczęcia, obrzucając chmurnym spojrzeniem Jordana i Mariannę.

- To nie jest u niego zwyczajne.

- Marianna nie jest zwyczajną kobietą - powiedział Gregor.

- I uczucie Jordana do niej też nie jest zwyczajne.

- Nie widzę w niej nic niezwykłego. - Ana zmarszczyła brwi, dokonawszy oględzin. - Dlaczego ona z nim walczy?

- Może uważa go za wroga? Kocha brata i obciąża Jordana odpowiedzialnością.

- On uwolni tego chłopca.

- No, jest jeszcze drobna sprawa Dżidalara, którego usiłujemy jej wykraść.

Ana skwitowała ten argument machnięciem ręki.

- Mamy do tego prawo.

- Każdy ma prawo ze swego punktu widzenia. Skinęła głową w zadumie.

- Bywają problemy, ale większość kobiet słucha głosu ciała, a nie rozumu'

- Marianna nie jest taka.

- Powiedziałeś, że pozwoliła mu się uwieść. Najwyraźniej jest to kobieta pełna młodzieńczej namiętności.

Ta rozmowa wprawiała Gregora w zakłopotanie. Początkowo sądził, że dostrzega oznaki zazdrości, teraz stwierdził jednak, że uczucia Any są o wiele bardziej skomplikowane.

- Między nimi toczy się bitwa, Ano. Nie możesz ofiarować mu jej w darze tylko dlatego, że on jej pragnie. Pamiętaj, że wysłałaś mnie do Anglii, bym powstrzymał przed zepsuciem człowieka, który ma wszystko, czego chce.

- To co innego.

Tylko dlatego, że Ana chciała to inaczej widzieć.

- Jak czułabyś się, gdyby twój mąż omotał twoją matkę, a ona pod jego wpływem zapragnęłaby rzucić mu ciebie do stóp, bez względu na twoje zdanie?

- O tym nie było mowy - stwierdziła z goryczą; - W Anglii wszyscy mnie nienawidzili.

- Mieli powody. Byłaś nieokrzesana, nieobliczalna i chciałaś robić wszystko po swojemu. Nie można deptać po ludziach i oczekiwać, że będą cię kochać.

Zmroziła go spojrzeniem.

- Nie depczę po ludziach. - Z gniewną miną poprawiła się: - No, w każdym razie nie mam tego w zwyczaju.

Gregor ryknął śmiechem.

- Przyznaję, że przez lata złagodniałaś. Teraz bardziej przypominasz czającego się tygrysa, niż atakującego lwa. - Znowu spojrzał na Mariannę. - Ona zrobiła wspaniały witraż z tygrysem, który przypomina mi ciebie.

Ana natychmiast wróciła do poprzedniego tematu.

- Jordan jest hojny i potrafi być czarujący. Nie widzę powodu, żeby nie mógł jej mieć. Dziewczyna na pewno nie znajdzie lepszego kochanka ani protektora.

Pojąwszy, do czego zmierza Ana, Gregor przestał się śmiać. Jej upór w tej sprawie mógł oznaczać początek kłopotów. Powiedział cedząc słowa:

- Nie możesz go kupić, Ano.

- Nie bądź śmieszny. Nie próbuję go kupić. - Dumnie uniosła brodę. - Nie mam potrzeby kupowania kogokolwiek.

- To prawda. Jeszcze tylko sama musisz w to uwierzyć. - Podniósł do ust kieliszek wina.
- On przyjdzie do ciebie w swoim czasie.

- Czyżby? - Wykrzywiła usta w gorzkim uśmiechu. - Kiedy będę siwa i żalosna? Za długo już czekam. Czego on ode mnie chce? Nie mogę być kimś innym, niż jestem.

- Bądź cierpliwa. Raczej nie byłaś czułą i ofiarną matką - powiedział łagodnie Gregor. - I on też nie jest wyrozumiałym, przebaczącym synem.

- Nie chcę jego przebaczenia.

- Więc czego od niego chcesz?

Przez chwilę milczała, potem z ociąganiem odparła:

- Nie musi być taki zimny. Chyba nie żądam zbyt wiele, oczekując przyjaźni? Bądź co bądź, łączy nas wspólny cel.

Gregor wyczuwał urazę, z którą Ana nigdy nie zdradziłaby się przed Jordanem. Chciał wyciągnąć rękę i dotykem dodać jej otuchy, ale wiedział, że nie przyjęłaby takiego gestu. Rana była zbyt głęboka.

- Wszystko przyjdzie w swoim czasie.

- Już to mówiłeś - zniecierpliwiła się.

- Ach, boisz się siwych włosów i trzeszczących kości. Ale skąd je weźmiesz, skoro zamierzam spalić wszystkie kalendarze?

Uśmiechnęła się wbrew woli.

- Czy naprawdę zrobiłbyś to dla mnie, Gregor?

- Oczywiście. Czy chcesz otrzymać wodę ze źródła młodości? Natychmiast wyruszę, żeby je dla ciebie odnaleźć.

- Nie jestem pewna, czy chciałabym odzyskać młodość. Byłam wtedy bardzo głupia.

- Wszyscy bywają głupcami, nim zdobędą doświadczenie.

- Ty nigdy nie byłeś głupi - powiedziała cicho. - Zawsze byłeś dokładnie taki sam jak teraz. - Cień zmaćcił na chwilę jej rysy. - Czy naprawdę otarłeś się o śmierć?

- Nie. Miewałem o wiele gorsze rany. Tylko że Mariannę przeraził nadmiar krwi.

- Nie zgodzę się, żebyś umarł - powiedziała z nagłą zapalczywością. - Słyszysz mnie? Nie zgodzę się. Co ja bym bez ciebie zrobiła? - Skrzywiła się, jakby dotarło do niej, co powiedziała. - Widzisz, jaką jestem egoistką. Nie wiem, czy miałeś rację, wspominając o zmianie mojego charakteru na lepsze.

- Taka już jesteś. Mieszanina zła i dobra. Oto cała Ana Dvorak. Wbiła wzrok w swój kieliszek z winem.

- Ana Dvorak ma potrzeby, których ty nie zaspokajasz. Czy przyjdiesz do mnie dziś w nocy?

- Nie.

Mocniej zacisnęła dłoń na kieliszku.

- Nie będę czekać na ciebie bez końca.

- Bardzo dobre jest to wino. Z twojej winnicy?

- Tak. Odmową ranisz moją dumę. Inni mężczyźni mnie pożądam.

- Pożądam cię. - Uśmiechnął się. - Jak mógłbym cię nie pożądać? Jesteś wszystkim, czego mężczyzna może pragnąć w kobiecie.

- Więc dlaczego... Nie będę się przed tobą drugi raz upokarzać w ten sposób.

- Będziesz.

- Dlaczego miałabym to robić?

- Ponieważ wiesz, że nikt nie kocha cię tak jak ja. Jesteś zaciekawiona i chciałybyś sprawdzić, jak byłoby w łóżku z człowiekiem, który darzy cię wielką miłością.

Uśmiechnęła się słodko.

- Jeśli naprawdę mnie kochasz, przyjdiesz dzisiaj do mnie.

- Nie przyjdę właśnie dlatego, że cię kocham. Smutne to, ale dogadzanie każdej twojej zachciance rujnuje twój charakter. Tak samo było z Jordanem.

- Nie jestem Jordanem.

Nie uświadamiała sobie, jak bardzo przypomina go w tej chwili.

Zielone oczy lśniące irytacją, zacisnięte piękne usta z wyrazem urażonej ambicji, wybuchowy temperament kryjący się pod pozornym spokojem. Jedyna różnica polegała na tym, że Jordan skrywał uczucia pod maską cynizmu, natomiast Ana otaczała się murem dumy.

- Nie, Ano.

Od jej twarzy biły wściekłość i rozczarowanie zarazem.

- Nie jestem mniszką. Czy chcesz wiedzieć, ilu mężczyzn miałam w łóżku, odkąd ostatnio cię widziałam?

- Nie.

- Kiedy wrócę do moich komnat dziś wieczorem, pošlę po mężczyznę, który nie będzie uważał mnie...

- Nie zrobisz tego. - Skrzyżował z nią spojrzenia. - Nie wtedy, kiedy jestem w Kazaniu.

- Nie możesz oczekiwać ode mnie... - Urwała i raptownie skinęła głową. Odezwała się chrapliwie: - Nie wtedy, kiedy jesteś w Kazaniu. Wtedy nigdy nie. - Szybko odwróciła spojrzenie. - Jesteś bardzo trudnym człowiekiem, *mado*.

- Jestem bardzo prostym człowiekiem.

- Który zawsze musi postawić na swoim. - Wyprostowała się i lekceważąco uśmiechnęła.

- Niech będzie, i tak nie poniosę klęski na wszystkich frontach. Skoro nie jestem szczęśliwa, muszę zadbać o to, żeby Jordan znalazł szczęście.

Powinien był przewidzieć, że Ana jeszcze raz podejmie tę próbę.

- Odebrałaś mu matkę, a teraz chcesz rzucić mu do stóp kochankę, żeby zabić ranę?

Taka wymiana jest niemożliwa, Ano.

- Nie pozwolisz na to? Skinął głową ku Mariannie.

- Ona nie pozwoli.

Ana otaksowała delikatne rysy Marianny i jej kruche, drobne ciało.

- Wątpię, czy stawi mi czoło. Chyba muszę ci towarzyszyć podczas tej podróży do Montawii. Nebrow zawaha się przed atakiem, jeśli będę z wami.

- Nie jestem taki pewien.

Uśmiechnęła się radośnie.

- Poza tym muszę być na miejscu w razie, gdyby znów zawiódł cię umysł. Tak, stanowczo wybiorę się do Montawii.

Otworzył usta, gotów wyrazić sprzeciw, lecz zaraz je zamknął. Może Ana powinna z nimi jechać? O ile wiedział, Marianna miała dość silnej woli, by oprzeć się jej naciskom. A starania Any mogły doprowadzić do rezultatu, którego pragnął bardziej niż cegokolwiek innego na świecie. Wspólny cel, powiedziała, mając na myśli klęskę Napoleona. Teraz jednak, w związku z Marianną, rysował się inny wspólny cel. Biedna gołąbeczka, był bliski rzucenia jej na pożarcie tygrysom.

- Dlaczego nie kłócisz się ze mną? - spytała znużonym tonem.

- Bo bardzo chcę, żebyś pojechała z nami do Montawii. - Uśmiechnął się do niej i dodał całkowicie szczerze: - Zawszę chcę cię widzieć przy sobie, Ano.

Ranek był bardzo zimny, oddechy koni przestępujących z nogi na nogę na dziedzińcu przypominały pióropusze dymu. Marianna czekała niecierpliwie w siodle, aż z pałacu wyjdzie Jordan.

Był ubrany całkiem na czarno, nie wyłączając kołnierza z foczego futra. W blasku poranka wydawał się smukły i zahartowany, było w nim też coś złowieszczonego.

- Dzień dobry. - Dosiadł konia i zebrał wodze. - Przykro mi, że kazałem wam czekać, ale miałem rozmowę z kruczem. Wygląda na to, że jedzie z nami.

Marianna zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

- Kto to wie? - odparł, wzruszając ramionami. - Ona nie zawsze mówi to, co myśli. - Zlustrował grupę konnych w pogotowiu. - Ale rzeczywiście pomyślała o sporym oddziale do naszej dyspozycji. To prawie armia.

- Jak długo mamy na nią czekać? - spytała Marianna.

- Niedługo. - Wrócił spojrzeniem w stronę pałacu. - O, już jest.

Marianna pomyślała, że Ana Dvorak bardzo przypomina waleczną amazonkę z witraża. Zbliżała się do nich na czarnym ogierze. Nie nosiła zbroi, ale siedziała w siodle prosto, we władczej pozie, a jej wierzchowiec był żywy i wspaniały.

- Zdaje się, że nie zmieniłaś zdania. Ale to nie jest potrzebne, wiesz o tym? - odezwał się Jordan, gdy zrównała się z nimi. - Nie ma sensu narażać jeszcze ciebie.

- Wzrusza mnie twoja troska. Ale uważam, że to konieczne, a tutaj ja rządę, a nie ty, Jordan. - Gestem wskazała mu, by ruszył. - Jedźcie z Gregorem naprzód, chcę porozmawiać z *balką*.

- Po co? - spytał Jordan.

- Ze zwykłej serdeczności dla gościa. Wczoraj wieczorem nie dałeś mi okazji poznać jej bliżej.

Jordan zawahał się, a potem spojrzał pytająco na Mariannę. Wielkie nieba, pomyślała Marianna, zachowuje się tak, jakby ta kobieta miała mi podciąć gardło. Nie była pewna, czy cieszy ją perspektywa bliższej znajomości z kruczem, ale na pewno nie było się czego bać.

- Jedźcie - powiedziała krótko.

Jordan wzruszył ramionami i wprowadził konia w galop.

- Jest bardzo opiekuńczy - powiedziała Ana, kiedy znalazła się ramię w ramię z Marianną. - To ładna cecha u mężczyzny.

- Jeśli ktoś życzy sobie opieki.

- Nie żartuj. Kobieta potrzebuje opieki.

- Pani potrzebuje?

- Ja jestem kruczem. Mam armię, która mnie chroni.

- A zanim została pani kruczem? Ana Dvorak wybuchnęła śmiechem.

- No dobrze, przyznaję. Powiesiłabym mężczyznę głową w dół, gdyby zaoferował mi opiekę.

- Nawet gdyby był to Gregor? Jej rysy zadziwiająco miękkie.

- Gregora to nie obchodzi. On nigdy nie oferuje, on po prostu daje z siebie. - Zmarszczyła czoło. - Ale nie jestem tutaj po to, żeby rozmawiać o Gregorze i nie po to, żeby odpowiadać na twoje pytania.

- Wasza Wysokość powiedziała, że jest tutaj, bo chce mnie lepiej poznać - stwierdziła Marianna.

- Nie, jestem tutaj, bo chcę ci powiedzieć, żebyś z powrotem wzięła Jordana do łóżka.

Zszokowana Marianna wytrzeszczyła oczy.

- Słucham? Wzruszyła ramionami.

- Ja nie jestem Jordanem, nie znam się na subtelnościach. Mężczyźni lubią tańczyć dookoła problemu wtedy, gdy postawienie go wprost prowadzi do szybkiego rozwiązania.

- Czyżbym była problemem? - spytała ostrożnie Marianna.

- Jesteś zła na Jordana, ale to jest do naprawienia. Głupio rujnować sobie przyszłość z powodu jednej kłótni. Jordan oczywiście nie może zaproponować ci małżeństwa, ale znajdziesz w nim szczodrego protektora.

- Doprawdy?

- A jeśli mu nie ufasz, jestem gotowa zagwarantować ci dobrą opiekę, kiedy od ciebie odejdzie. Zapewnię ci uczciwy dochód i dam ładny dom tutaj, w Kazaniu. Gregor mówi, że bardzo kochasz swojego brata. Dopilnuję, by odebrał porządne wychowanie i miał okazję wybrać sobie karierę według woli. - Spojrzała w skupieniu na Mariannę. - Czy jest jeszcze coś, o co mogłabyś prosić?

- Tak, jeszcze o jedno. - Głos Marianny trząśnięty ze złości.

- Proszę mi powiedzieć, czy to on polecił Waszej Wysokości ze mną porozmawiać.

- Jordan niczego mi nie poleca. Podejmuję własne decyzje.

- Przyjrzała się uważnie twarzy Marianny. - Jesteś bardzo zła. Nie wydajesz się gotowa do przyjęcia rozsądnego rozwiązania.

- Rozsądnego rozwiązania? Czy Wasza Wysokość uważa, że zachowam się rozsądnie, jeśli skurwię się na jej życzenie?

- Nie zamierzałam... No, może tak, ale dla twojego dobra.

- A gdybym wystąpiła wobec Waszej Wysokości z taką samą propozycją?

- W twojej sytuacji uznałabym to za dobre... - Urwała i stwierdziła wprost: - Nie jestem w twojej sytuacji. Chcę tego dla Jordana.

- Jest pani taka sama jak on - powiedziała Marianna nie dowierając. - Nie liczy się nic oprócz tego, co pani chce. - Zaczerpnęła głęboki, drżący oddech. - Serdecznie dziękuję, Wasza Wysokość, ale nie. Nie chcę ani ładnego domu, ani syna Waszej Wysokości. Chcę tylko pomocy w uwolnieniu Alexa, a potem powiem wam obojgu „do widzenia”.

Ana jeszcze raz uważnie przyjrzała się twarzy Marianny i jej rozpalonym oczom, po czym ściągnęła wodze.

- Bez wątpienia troska o brata sprawia, że jesteś trochę przewrażliwiona. Przemyśl spokojnie to, co ci powiedziałam. Porozmawiam z tobą później. - Odwróciła spojrzenie od Marianny i dopiero wtedy dodała: - Byłoby najlepiej, gdybyś nie opowiadała Jordanowi o naszej rozmowie.

- Dlaczego? Wydawało mi się, że Wasza Wysokość chciałaby, żeby Jordan dowiedział się, jak tu się podaje pomocną dłoń - wypaliła Marianna.

- Jeszcze mu nie pomogłam. Niepowodzeniami nikt się nie lubi chwalić. - Galopem odjechała na czoło kolumny.

Marianna drżała na całym ciele, z trudem utrzymywała się w siodle. Wściekłość. Tak, to wściekłość boleśnie wykręcała jej wnętrzności. Co ją obchodziło, że zdaniem krucza była godna, aby zagościć przelotnie w życiu Jordana. Nie chciała zajmować w jego życiu żadnego miejsca. Poza tym jednym nie zrobiło na niej większego wrażenia nic więcej z tego, co usłyszała.

- Zaczerpnij kilka głębokich oddechów - poradził Gregor, który znalazł się przy niej. - I pomyśl o zimnej, czystej wodzie. To czasem pomaga.

Marianna wciągnęła do płuc obfitą porcję powietrza. Nie pomogło.

- Co ona ci powiedziała?

- Zaproponowała mi wysoką cenę za zostanie dziwką na usługach jej syna.

Westchnął.

- Tego się spodziewałem. Ana zawsze grzeszyła przesadną bezceremonialnością.

- Bezceremonialnością? Zastanawiam się, dlaczego w ogóle wybrano ją na krucza. Potrafiłaby wywołać wojnę przez samą obecność w tej samej sali z obcym posłem.

- To prawda. - Uśmiechnął się. - Ale zwykle nie jest z nią tak źle. Uczucia bardzo przeszkadzają jej w myśleniu. Ogarniają desperacją.

„Desperacja” była ostatnim słowem, którego Marianna użyłaby dla opisanie sposobu bycia tej aroganckiej kobiety, która przed chwilą skończyła z nią rozmawiać.

- Nie uwierzysz mi, ale ona naprawdę jest zdesperowana. - Gregor spojrział w stronę Jordana jadącego na przodzie kolumny. - Kocha go. Zawsze go kochała.

- Nie porzuca się ukochanego syna.

- Jesteś taka sama harda jak on - powiedział Gregor. - On nigdy jej nie przebaczył. Kiedy Jordan pierwszy raz przyjechał do Kazania, miała nadzieję, że zmięknie, ale bariera dotąd istnieje.

- I ona chce ze mnie zrobić taran? - spytała, nie mogąc w to uwierzyć.

- Jest zdesperowana - powtórzył Gregor. - I zdecydowana. Strzeż się jej.

- Niech ona mnie się strzeże, powiedz jej to - mruknęła Marianna ponuro. - Nie jestem kością do rzucania.

- Jesteś na nią zła, i słusznie - stwierdził Gregor. - Ale spróbuj również ją zrozumieć. Czasami przypomina niecierpliwe dziecko. Miała ciężkie życie, popełniła wiele błędów. Jeśli jednak zwrócić się do niej z prośbą, zrobi wszystko. Od dawna jest moim najlepszym przyjacielem.

- Nie chcę jej rozumieć. Nie chcę, żeby była moim przyjacielem - powiedziała Marianna.

- I nie chcę być jeszcze jednym błędem w jej życiu.

- Słabo mi z tobą idzie. - Gregor skrzywił się. - Porozmawiam z Aną, sprawdzę, może uda mi się lepiej.

Marianna przyglądała się, jak Gregor odjeżdża ku Anie Dvorak.

Bardzo dobrze rozumiała, że Jordan nigdy nie zaproponuje jej małżeństwa. Powszechnie wiadano, że księżę musi znaleźć sobie wybitną żonę. Poza tym ona sama wcale nie pragnęła stałego związku z mężczyzną, który próbowałby ją zdominować i zamknąć w klatce. Słowa krucza nic dla niej nie znaczyły. Była tylko wściekła na tę kobietę za to, że ją znieważyla, widząc w niej zwykłą zabawkę, którą można pobawić się do znudzenia, a potem wyrzucić.

Nie była zabawką. Miała swoją wartość. Nie czuła urazy, nie była zgorazona. Wypełniała ją czysta wściekłość.

C o ja takiego znowu zrobiłem? - spytał Jordan. Znalazł sobie 'miejsce na baraniej skórze Marianny, rozciągniętej niedaleko ogniska.

- Musiało to być coś wyjątkowo potwornego. Zabijasz mnie wzrokiem przez cały dzień.

- Nie zabijam cię wzrokiem. Prawię cię dziś nie widziałam. I o ile wiem; nie zrobiłeś niczego szczególnego, po prostu jesteś sobą.

Wzdrygnął się.

- Och, co za miażdżące potępienie.

- To co robisz, zupełnie mnie nie obchodzi, jeśli nie dotyczy Alexa.

Ostentacyjnie zadrzał.

- Zimny wiatr wieje dziś wieczorem. - Spojrzał na swą matkę, siedzącą z Gregorem po drugiej stronie ogniska, i spochmurniał.

- Jeśli nie popełniłem żadnego z grzechów głównych, to z pewnością popełnił je krucz. Co ona ci dzisiaj powiedziała?

Marianna spojrzała za jego przykładem na Anę Dvorak, która przyglądała jej się dumnie i wyzywająco. Marianna wiedziała, że kobieta nie słyszy rozmowy po drugiej stronie ogniska, odniosła jednak wrażenie, że pod maską dumy kryje się strach. Nagle ogarnęło ją poczucie siły. Wiedziała, że Jordan wpadnie w gniew dowiedziawszy się o interwencji matki. Kilkoma słowami mogła jeszcze głębiej wbić między nich i tak dzielący ich klin. Mogła ukoić własną urażoną dumę i przynajmniej odrobinę się zemścić.

- To musiało być coś mocno zaprawionego jadem - stwierdził Jordan. - Czy opowiadała ci o mojej niegodziwej przeszłości?

Powie mu. Dlaczego miałyby ochraniać tę kobietę? Nie była męczennicą, nie miała zamiaru nadstawiać drugiego policzka. Co ją obchodziły słabość i dziecinność zachowania krucza?

- No, więc? - przynaglił ją Jordan.

Matko Boska, nie mogę tego zrobić - stwierdziła to z niejakim rozczarowaniem.

- Czemu miałyby mi opowiadać o twojej przeszłości? Wszyscy wiedzą, jak paskudny żywot wiodłeś. Nadal wiesz - poprawiła się. - Czy przekonanie o tym, że mogłeś być jedynym możliwym tematem rozmowy zaspokaja twoją próżność?

- Powiesz czy nie?

Spojrzała jeszcze raz na krucza, a potem w ogień.

- Ona jest arogancką, wstrętną kobietą, bardzo podobną z charakteru do ciebie. Zirytowała mnie brakiem szacunku dla mojego rzemiosła. Nie rozumie, że tworzenie dzieła sztuki jest zupełnie tak samo ważne, jak władanie krajem.

Poweselał.

- To poważny grzech. Zgadzam się jednak, że krucz szybciej doceni wartość zdyscyplinowanej armii niż pięknego obrazu. Musisz ją wyedukować i uświadomić jej, że władca ma również obowiązki jako patron sztuk.

- Nie będę jej w niczym edukować. Rób to sam. Jest twoją matką.

- Czy rzeczywiście?

- Tak, nie zaprzeczysz temu, nie zwracając się do niej jak do matki. A może po prostu jest to jeszcze jeden sposób, by jej dokuczyć?

Zdrętwiał.

- Przed chwilą powiedziałaś, że jest arogancka i wstrętna. Dlaczego jej bronisz?

- Nie bronię. Tylko zwracam ci uwagę na twoją głupotę. Nie obchodzi mnie konflikt między wami. Widzę, że masz do niej żal za to, że cię opuściła. Zapewne słuszny. Ja miałam matkę, która mnie kochała i rozpieszczała. Nie jestem przyzwyczajona do tak zimnych, egoistycznych kobiet jak krucz.

- Ona może mieć wiele fatalnych cech, ale na pewno nie jest zimna. A co do jej egoizmu, to dobrze służy Kazaniowi, często kosztem własnych interesów.

- Przestań ciągnąć w dwie strony naraz, zdecyduj się. Czy chcesz jej przebaczyć czy nie? Czy jest warta twojego uczucia czy nie?

- Wcale nie ciągnę w dwie strony. - Ponuro zmarszczył czoło. - Nie wtrącaj się do tego, Marianno. To nie jest twoja sprawa.

* Ani myślę się mieszać. Mnie to nie dotyczy. - Ku swemu zdziwieniu i irytacji stwierdziła jednak, że istotnie próbuje się wtrącać. Najpierw przysięgała sobie, że nie będzie tego robić, a teraz nagle włąła jak głupia w sam środek między nich. Szybko zmieniła temat: - Ile dni zajmie nam podróż do Montawii?

- Jeszcze dwa i osiągniemy północną granicę - odparł machinalnie, nadal marszcząc czoło. - Ziemie Nebrowa są położone w północno--wschodniej Montawii. Jego najważniejsza posiadłość, Pekbar, znajduje się dwa dni jazdy od granicy.

- Czyli za dwa dni będziemy mogli rozpocząć pertraktacje z Nebrowem - stwierdziła z ulgą.

-Nie. Zdrętwiała.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Pertraktacje nie zaczną się, dopóki nie dojdziecie z Gregorem na stepy, co zajmie wam jeszcze jeden dzień. Nebrow nie wie, że odtworzyłaś Dżidalara. Rozbijecie obozowisko, a Gregor wyśle wiadomość do Nebrowa w Pekbarze, żeby przyjechał do ciebie. Zapowie, że za Alexa dasz Dżidalara, a nie siebie.

- Co zrobimy, jeśli Nebrow się nie zgodzi?

- Nie wierzę, żeby tak było. Czas leci, więc wejście w posiadanie gotowego Dżidalara jest dla niego korzystniejsze niż dostanie w ręce rzemieślnika, którego trzeba dopiero zmusić do wykonania witrażu. Pekbar jest otoczony górami. Kiedy Nebrow zgodzi się na wymianę, zawiadomicie go, że witraż jest za duży i zbyt kruchy, żeby przetranszportować go przez góry. Nebrow musi więc przyjechać po niego osobiście do waszego obozowiska na stepach. Podkreślicie, że ma zabrać ze sobą Alexa.

- Przecież wiesz, że tego nie zrobi.

- Nie, ale sam przyjedzie. Nie zaryzykuje ponownego rozbicia Dżidalara, a ponieważ wie, że Gregor byłby głupcem, nie zabierając ze sobą okazałych sił, będzie musiał wycofać sporą część swoich oddziałów z Pekbaru, żeby złamać ewentualny opór.

- Myślisz, że będzie chciał ukraść Dżidalara i mimo to zatrzymać Alexa?

- Myślę, że będzie próbował ukraść Dżidalara i dostać ciebie. - Urwał na chwilę. - On chce mieć nie tylko witraż, ale i kobietę, która wszystko o nim wie.

Marianna dochodziła do tego samego wniosku na swój sposób.

- Czyli ja mam być przynętą, a ty tymczasem zaatakujesz Pekbar i uwolnisz Alexa?

Skinął głową.

- Gregor weźmie połowę naszych sił dla twojej ochrony. Ja wezmę drugą połowę, pojedę do Pekbaru i uwolnię chłopca.

- Jak?

- Z tak wielkimi siłami jak te mamy wiele możliwości.

- Chcesz zaatakować zamek? - Pokręciła głową. - To chyba byłoby zbyt wielkie zagrożenie dla Alexa.

- Większe dla ciebie niż dla niego. Potrzebujemy przynajmniej jednego dnia, żeby odwieźć chłopca w bezpieczne miejsce za granicą Kazania. Może więcej. Jeśli ty i Gregor zdołacie uspić czujność Nebrowa, tak żeby nie przyszło mu do głowy podejrzenie, iż podejmujemy próbę uwolnienia zakładnika, będziemy mieli większą szansę powodzenia.

Skinęła głową.

- Bardzo dobrze.

- Za spokojnie to przyjmujesz. - W jego tonie pobrzmiwał niepokój. - To może nie być takie łatwe. Nadal nie wiemy, jak Nebrow dowiedział się o istnieniu Dżidalara ani też ile o nim wie. A przecież on może nawet wiedzieć, która część witraża zawierała mapę. - Urwał. - Chyba nie muszę ci mówić, do czego byłby zdolny, gdyby zawiodły go nadzieje na dostanie tego, czego chce.

Nie, tego nie musiał jej mówić, a ona wcale nie była spokojna. Na myśl o tym, że wkrótce ujrzy Nebrowa, drżała. Będzie tak blisko niego, jak teraz blisko Jordana. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Nie martwię się. Będę miała Gregora i tych wszystkich doborowych żołnierzy krucza. To więcej niż miałam podczas ostatniego spotkania z Nebrowem. - Odwróciła spojrzenie. - Ale plan wydaje mi się bardzo ryzykowny. Co się stanie, jeśli nasze przewidywania zawiodą?

- Nie mogę ci przyrzec, że wszystko pójdzie po naszej myśli - cicho powiedział Jordan. - Ale to jest najlepszy plan, jaki umiałem stworzyć. Jeśli potrafisz wymyślić lepszy, powiedz mi. Oskarżasz mnie o próżność, ale nie pozwoliłbym, żeby Alex zginął przez moją miłość własną.

Poczuła przyływ ciepła, które trochę uśmierzyło jej lęk. Jordan nie wyłączał jej, pozwalał jej włączyć się do ratowania Alexa. Przewyciężając opór powiedziała:

- Byłam na ciebie zła. Może wcale nie jesteś próżny. Uśmiechną się kącikami ust.

- Doceniam wartość tej wątpliwości. - Spoważniał. - Zgadzasz się na mój plan?

- Jeśli nie potrafisz wymyślić nic bezpieczniejszego dla Alexa...

- Nie potrafię wymyślić także nic bezpieczniejszego dla ciebie. Czy myślisz, że chcę, żeby coś ci groziło? Gdybym sądził, że się zgodzisz, poleciłbym Gregorowi spotkać się z Nebrowem, a ciebie odesłałbym do Rengararu.

- Powiedziałeś, że Nebrow chce Dżidalara, a oprócz tego mnie.

Przynęta nie byłaby więc taka kusząca. - Zadrzała. - Nie, to muszę być ja.

- Wobec tego spotkamy się tutaj, na stepach Bordlinu za sześć dni.

- Za sześć dni... - Wóz albo przewóz, ale wtedy będzie już po wszystkim.

Marianna spojrzała na purpurowe góry na południu, wyznaczające granicę Kazania z Montawią. Alex był za tymi górami. Alex i Nebrow.

B

Jordan zacisnął dłonie na wodzach, przyglądając się kolumnie wojska powoli sunącej górskim szlakiem w dół, ku odległym stepom. Marianna odwróciła się, żeby powiedzieć coś do Gregora, jej włosy zalśniły w słońcu. Byli za daleko od niego, by dobiegły ich słowa, widział jednak, że Marianna się nie uśmiecha. Nie mógł sobie przypomnieć, by uśmiechnęła się choć raz, odkąd porwano Alexa. Czemu zresztą, do diabła, miałyby się uśmiechać? - pomyślał z goryczą. Dręczyły ją obawy, że jej brat może zostać w każdej chwili zabity, a on jeszcze spotęgował jej trwogę, wysyłając ją jako przynętę dla człowieka, którego bała się bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. Boże, wcale nie chciał jej puścić. Wprawdzie przesadził opisując niebezpieczeństwo, na jakie ją naraża, bo chciał, żeby zażyczyła sobie jechać z nim do Pekbaru, ale mimo to Nebrow zawsze był groźny.

- Boisz się o nią - powiedziała Ana. - Nie powinieneś się martwić. Gregor się nią zaopiekuje.

- Wiem. - Jordan obrócił się do niej. - Gregor opiekuje się nami wszystkimi, prawda? Często zastanawiałem się, dlaczego zadaje sobie tyle trudu. Tak naprawdę nie jesteśmy godni jego wysiłków.

- Masz na myśli to, że ja nie jestem godna.

- Tego nie powiedziałem.

- Ale pomyślałeś. - Wzruszyła ramionami. - Prawdopodobnie masz rację. Nie jestem cnotliwą kobietą. Ale jestem silna i umiem zadbać o siebie. - Uśmiechnęła się. - Jak sądzisz, dlaczego nalegałam, by z tobą jechać? Wiem, że jest na to trochę za późno, ale muszę dowieść, że nie uchylam się od odpowiedzialności.

- Wobec mnie nie potrzebujesz niczego dowodzić.

- Nie powiedziałam, że chcę dowieść czegoś ci. Wiem, że dla ciebie jestem przekreślona. Muszę dowieść tego sobie.

- Spięła konia. - Dość tego gadania. Jedziemy do Pekbaru po chłopca.

W dwa dni później Gregor z Marianną rozbili namioty na stepie i Gregor natychmiast wysłał do Pekbaru kuriera z wiadomością. Odpowiedź Nebrowa dotarła następnego ranka.

- Przyjeżdża? - spytała Marianna, gdy Gregor przebiegł wzrokiem list.

- Przyjeżdża - odparł Gregor, mierząc wzrokiem wzgórze, oddalone od nich o kilka kilometrów. - Powinien tu być przed wieczorem.

- Dlaczego nie od razu? Czy nie będzie próbował jakichś sztuczek? Skoro kurier przebył drogę tak szybko, Nebrow mógłby nadszednąć wkrótce po nim.

Gregor pokręcił głową.

- Przypuszczam, że chce się zjawić po zapadnięciu zmroku. W nocy łatwiej jest oszukać.

- Będzie atakował?

- Oczywiście, jeśli tylko uzna, że daje to szansę powodzenia.

- Uśmiechnął się do niej ciepło. - Nie rób ponurej miny. Mam obowiązek zasugerować mu, że nie ma takiej możliwości. - Zwrócił się do Nika, stojącego w pobliżu: - Już czas, przyjacielu. Na wzgórze.

- Na wzgórze? - spytała Marianna.

- Nebrow nie przyjedzie do naszego obozu z całymi swoimi siłami. To otwarta przestrzeń, a on czuje respekt dla kazańskiego wojska. Sądzę, że duże siły zostawi na wzgórzach i rozkaże im zaatakować zniemacka w odpowiedniej chwili.

- Skąd możesz mieć pewność?

- Nic nie jest pewne, ale na tym terenie Nebrow ma tylko kilka możliwości. Jeśli dobrze przewiduję, Niko i jego ludzie ukryci na wzgórzach uchronią nas przed zagrożeniem.

- Wydajesz się bardzo pewny zwycięstwa.

- Granicom Kazania nieustannie zagraża ta czy inna armia, więc dobrze znamy te góry. Nauczyliśmy się w nich kryć i niespodziewanie uderzać. Odstępować i uderzać ponownie. Większość obcych wojsk jest zbyt nieruchawa i ospała, żeby sprostać takim atakom.

- Nebrow też mieszka w tych górach.

- Ale jego wojska nie dowiodły umiejętności przystosowywania się do warunków, kiedy atakował Montawię. Nebrow poległ tylko na przewadze liczebnej i lepszym uzbrojeniu. Odnoszę wrażenie, że brak mu wyobraźni.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - odparła drżąc.

- Boisz się. - Gregor pokręcił głową. - Czy masz do mnie tak mało zaufania? Będę cię strzegł.

- Wiem. To tylko dlatego... - Zamilkła, próbując znaleźć słowa, które objaśniłyby strach, paraliżujący ją za każdym razem, gdy tylko myślała o bliskim spotkaniu z Nebrowem. - Na pewno uznasz mnie za tchórze. Ale to przez strach. To on sprawia, że czuję się bezradna.

- Nie jesteś tchórzem i nie jesteś bezradna tak długo, dopóki się za taką nie uznasz. - Zmienił temat. - To dobrze, że odwleknął przyjazd do wieczora. Rozmieszczenie ludzi na wzgórzach też go zatrzyma, więc Jordan będzie miał więcej czasu na uwolnienie Alexa. - Twarz mu spochmurniała. - Oj, przyda mu się. Już wymyślenie sposobu na wdarcie się w pojedynkę do tej twierdzy nie będzie łatwe.

- W pojedynkę! - Raptownie przeniosła wzrok na twarz Gregora. - Zamierza iść do zamku sam? Powiedział mi, że to będzie atak. - Nagle uświadomiła sobie, że nic takiego w istocie nie powiedział. Tylko nie zaprzeczył, kiedy wyraziła przypuszczenie.

- Nie ma czasu na oblężenie.

- Sam - szepnęła.

- Czasem jeden człowiek jest skuteczniejszy niż batalion. Nie będą się go spodziewać. Od Janusa dowie się, gdzie Nebrow trzyma Alexa. Potem sforsuje mur i postara się uwolnić chłopca, zanim ktokolwiek odkryje jego obecność.

- Nie powiedział mi o tym. Matko Boska, twierdził, że moje spotkanie z Nebrowem jest bardziej niebezpieczne. - Zacisnęła dłonie w pięści, aby powstrzymać ich drżenie. - Czy on oszalał? Przecież nie jest ptakiem, nie wleci do twierdzy i nie wyleci z niej nie zauważony.

- To jedyny sposób.

- Jak możesz coś takiego mówić? A jeśli informacje Janusa są błędne?

- Alex i tak pozostanie bezpieczny. Jordan będzie bardzo uważał, żeby nie narazić go na niebezpieczeństwo. Ludzie Nebrowa nie odważą się skrzywdzić zakładnika.

- A co z Jordanem? - spytała rozgorączkowanym głosem. - Czy i jego będą się wahali zabić? Przecież wiesz, że nie. Jeśli go złapią, zamordują bez mrugnienia okiem.

- Jego nie tak łatwo złapać. Podczas pobytu w Kazaniu Jordan nie ograniczał się do pałacowych rozrywek. Sprawdzał się w wielu bitwach przeciwko naszym wrogom.

- Powiedziałeś, że uderzacie i odstępujecie. A gdzie on ma odstąpić w Pekbarze? Schwytają go i... - Urwała, w gardle zaschło jej od trwogi. - Nie powinieneś być mu na to pozwolić.

- Musiał tak postąpić - powiedział zwyczajnie Gregor. - Nie mogłem go powstrzymać. Obwinia się za porwanie chłopca.

A ona jeszcze spotęgowała jego poczucie winy. Wyładowała na nim całą swą gorycz i nawet nie pożegnała przy rozstaniu.

- Jedź za nim. Pomóż mu. Gregor pokręcił głową.

- On tego sobie nie życzy. Musimy trwać przy jego planie. Poza tym jest za późno. Nie dojechałbym na czas.

Chciał powiedzieć, że zanim dotrze do Pekbaru albo Alex będzie wolny, albo Jordan martwy. Zaczęła dusić ją trwoga, nie mogła złapać tchu.

- To był błąd. Przecież miałeś sprawować nad nim opiekę. Powinieneś być nakazać mu, żeby znalazł inny sposób.

- Jeśli popełnił błąd, nic już na to nie poradzimy. Jeśli chcesz pomóc Jordanowi, postaraj się, by Nebrow nie nabrał podejrzeń, że powinien się pospieszyć z powrotem. Jego konie będą zmęczone po jeździe w tę stronę, dlatego bez powodu nie będzie ich wykańczał natychmiastową jazdą do Pekbaru. Jeśli jednak odgadnie, co się święci w Pekbarze, zajeździ konie na śmierć, byle tylko zdążyć.

- Czasu i tak może być za mało.

- Jesteś biała jak śnieg - powiedział Gregor, mrużąc oczy. - Czemu tak się denerwujesz? Jeśli Jordan zginie, uwolnisz się od niego. Czy nie tego chcesz? Oczywiście będziemy musieli znaleźć inny sposób na uratowanie Alexa, ale na pewno nam się uda, choć nie będzie to łatwe.

Obróciła się na pięcie i poszła do swojego namiotu. Nie chciała być przedmiotem nawet najdelikatniejszych dociekań Gregora, gdy czuła się obnażona i całkiem bezbronna. Trzęsły się pod nią nogi, panika skręcała wewnątrz.

Jordan mógł zginąć. Przedtem nie dopuściła do siebie myśli, że cokolwiek będzie zagrażać także komu innemu, nie tylko Alexowi. Żyła wypominaniem winy i gniewem, więc nie była w stanie...

Wypominaniem winy? Zamknęła oczy, tknięta nagłą myślą. Winiła Jordana, ponieważ nie potrafiła udźwignąć swej własnej winy. Już przyznała przed sobą, że nikt jej nie zmusił do wyjazdu do Dalwynd. Pojechała, ponieważ nie potrafiła oprzeć się sile, która przyciągała ją do Jordana, odkąd pierwszy raz się spotkali. Mogła przecież podjąć z nim walkę, dowiedzieć się, dokąd Gregor zabrał Alexa. Nie zrobiła nic takiego. Gdyby nie uległa pokusie, sama byłaby przy Alexie chroniąc go przed nieszczęściem. Jeśli Jordan ponosił winę, to i ona miała w niej udział, dzieląc jego pożądanie.

Nie, dla niej istniało coś więcej, nie tylko pożądanie. Ono samo nigdy nie pchnęłoby jej do takiego kroku. To pozór, przeszkadzający spojrzeć głębiej. Jej uczucie to coś znacznie ważniejszego od pożądania.

I nawet go nie pożegnała. Pozwoliła mu odjechać bez słowa. Boże, proszę cię, nie pozwól mu zginąć.

Spokojnie - szepnął jej Gregor do ucha. - On cię nie skrzywdzi. Będę z tobą przez cały czas.

Marianna wciągnęła głęboko powietrze, przyglądając się kolumnie zbliżających się jeźdźców z pochodniami. Żołnierze mieli pochodnie również tej nocy, gdy Nebrow naszedł jej dom. Matka poznała oświetloną twarz księcia i kazała Mariannie biec z Alexem do lasu. Teraz Nebrow nadjeżdżał znowu.

- Nie musisz się odzywać - powiedział Gregor. - Będę mówił za ciebie.

Nebrow był już dość blisko. Marianna mogła dojrzeć jego twarz. Nie wyglądał na potwora. Rysy miał delikatne, duże ciemne oczy niemal uduchowione. Miękką spiczastą bródką wydłużała twarz i sprawiała, że wargi wydawały się pełniejsze.

- Dobry wieczór, Damek. - Zatrzymał konia przed nimi i zgrabnym ruchem zeskoczył z siodła. Był nieduży, zaledwie o kilka centymetrów wyższy od Marianny, i bardzo starannie odziany, począwszy od lśniących czarnych wysokich butów po futrzane wykończenie eleganckiego szarego płaszcza do konnej jazdy. Przeniósł spojrzenie na Mariannę. - To jest dziewczyna?

- Na pewno masz jej opis. - Gregor wykonał gest w stronę namiotu. - Może wejdziemy do środka? Wieczór jest zimny, nie chcę, żebyś przemarzł, Nebrow. Chyba że wąpisz w swoje bezpieczeństwo. Nebrow zdjął rękawiczki z kozłej skóry i wepchnął je za pas.

- Czemu miałbym wątpić, skoro wyraźnie zapowiedziałem, że chłopak ma zginąć w razie gdyby stało mi się coś złego?

- Sprężystym krokiem pierwszy wszedł do namiotu i znów wlepił wzrok w Mariannę. - Wygląda znacznie lepiej, niż słyszałem. Draken musiał zażyć z nią dużo przyjemności. Zawsze

jest miło, gdy po drodze do celu można jeszcze uprzyjemnić sobie życie. - Na chwilę zamilkł. - Matka też była całkiem przystojna, ale wpadłem w zbyt wielki gniew, żeby w pełni się nią nacieszyć. Ta mała wydaje się o wiele bardziej potulna i uległa.

Marianna poczuła nagły przyptyw wściekłości, która przemogła paraliżujący, odbierający mowę strach.

- Nie będziemy rozmawiać o mojej matce. Nebrow uniósł brwi.

- Może ona ma więcej odwagi, niż sądziłem. Powiedz mi, jakich zabaw nauczył cię Jego Łaskawość? Czy mnie też sprawią przyjemność?

- Przyjechałeś tu po Dżidalara - przypomniał mu Gregor. - Gdzie jest chłopiec?

- Myśleliście, że przywiozę małego? Zostawiłem go w bezpiecznym miejscu na wzgórzach, z instrukcją, żeby nie doprowadzać go do waszego obozu, zanim pertraktacje nie dojdą do owocnego końca. - Uśmiechnął się do Marianny, odsłaniając małe, krzywe zęby. - Zachwyca mnie, że Draken namówił cię do odtworzenia Dżidalara. Oszczędzisz mi czasu. Gdzie on jest?

- Gdzie jest Alex?

- Powiedziałem, że... - Urwał i podszedł do wyjścia z namiotu.

- Costain... - zawołał. - Jedź po chłopaka.

Zaszokowana Marianna spojrzała na Gregora. Czyżby się omylili? Czy Nebrow przywiózł Alexa na wymianę? Gregor prawie niedostrzegalnie pokręcił głową. Oszustwo. Chciał jej powiedzieć, że Nebrow jest przygotowany na to żądanie i usiłuje ich oszukać.

- Costain? - powtórzył Gregor. Rysy mu stwardniały, jego pokryta bliznami twarz nabrała w świetle lampy przerażającego wyglądu.

- Trzeba było zaprosić go tu do nas. Chętnie spotkałbym się z nim jeszcze raz.

- Marcus powiedział mi o twojej ranie - stwierdził Nebrow.

- Musisz mieć dużo chęci do życia. On myślał, że cię zabił.

- Bardzo się starał.

Nebrow nie podjął tematu, uznając go za nieistotny.

- No, więc? Posłałem po chłopaka. Czy zamierzacie dalej skomleć, czy pokażecie mi Dżidalara?

- Przyniosę go. - Marianna podeszła do stołu w drugim końcu namiotu i wyciągnęła zza niego witraż przedstawiający szkarłatne róże pnące się po szarym kamiennym murze.

- Daj mi to! - Nebrow podążył za nią i wyrwał jej szklaną taflę z rąk. Podniósł ją do lampy, chciwym spojrzeniem przebiegając kwiaty, sześcienne kamienie oraz labirynt liści i kolczastych winorośli.

- Może być, że to ten...

Nie zaskoczył go mały rozmiar Dżidalara. Mariannę przebiegł zimny dreszcz. Spodziewał się tego. Wszyscy myśleli, że Dżidalar to całe Okno do Nieba. Nebrow zdawał sobie sprawę, że mapę pomieszczono w jednym tylko prostokącie. Było jasne, że wie więcej od Jordana. Ale o ile więcej?

- ...A może być, że nie. - Nebrow utkwiał w niej spojrzenie.

- Czyżbyś chciała mnie podpuścić? Byłabyś taka niesympatyczna? Z wielkim wysiłkiem zachowała obojętny głos.

- I ryzykowałabym życie brata?

- Miałem informacje, że jesteś oddaną siostrą, ale możesz być wykorzystywana. Od Costaina wiem, że Draken cię uwiódł, a zdarzało się już, że kobiety przedkładały kochanka nad obowiązek wobec rodziny. - W zamyśleniu wydał wargi. - Draken niechętnie wydałby Dżidalara. Wprawdzie bywa czasem dość miękki, ale nie jest głupcem.

- Przyjechaliśmy - powiedział beznamiętnie Gregor. - Jordan uważa, że ma zobowiązania w związku z chłopcem. Nie obiecujemy jednak, że nie odbierzemy ci Dżidalara po uwolnieniu Alexa.

- Byłoby to raczej skomplikowane - powiedział. - Nie, moim zdaniem Draken sądzi, że przyjmę Dżidalara, wypuszczę chłopaka i pójdę swoją drogą. To wzbudziłoby wdzięczność dziewczyny i zachęciło ją do współpracy, więc dopasowałaby Dżidalara do Zawkowa.

- Do Zawkowa? - powtórzył Gregor pytająco. Nebrow uniósł brwi.

- Czyżby Draken ci nie powiedział? - Przeniósł wzrok na Mariannę. - Jestem jednak pewien, że ty wyśpiewałaś Drakenowi wszystko, chyba się nie mylę? On ma opinię człowieka, który zawsze potrafi dostać od kobiety to, czego chce. Tak, on musiał wiedzieć. Czymże jest klucz bez zamka? - Przymrużył oczy, przenikliwie świdrujące bladą twarz Marianny. - O, widzę, że się boisz. Naprawdę zamierzałaś mnie oszukać.

- Skąd wiesz o Zawkowie?

- Dowiedziałem się długą i zawiłą drogą. Mam informatorów w Kazaniu, ale od nich usłyszałem tylko plotki o Dżidalarze i o tunelu wypełnionym złotem i klejnotami. Pojechałem więc do Moskwy. Znalazłem jednego z doradców cara Pawła, który załatwiał sprawy z nadzorcami budowy tunelu. - Skrzywił się. - Zadanie nie było łatwe. Podobnie jak twoi dziadkowie ten człowiek miał umrzeć, ponieważ wiedział zbyt dużo. Przekupił jednak swego kata i ukrył się na wsi. Nawet po tak długim czasie miał jeszcze opory, żeby cokolwiek powiedzieć, ale zdołałem go namówić, zanim niefortunnym zbiegiem okoliczności odszedł z

tego świata. - Zrobił pauzę. - Według niego Dżidalara zaprojektowano tak, że stanowi tylko połowę odpowiedzi.

Gregor spojrział w zadumie na Mariannę.

- Istotnie.

- Rozumiecie więc, że nawet dobry witraż mi nie wystarcza.

Muszę mieć też kogoś, kto złoży łamigłówkę w całość. - Uśmiechnął się do Marianny. - A rozsądnie jest zakładać, że osoba, która stworzyła Dżidalara, będzie wiedziała, co dalej. Marianna oblizwała wargi.

- A jeśli nie wiem?

- Byłoby to bardzo niefortunne... dla ciebie.

- Nie jest mądrze posługiwać się groźbami w obozie wroga

- zwrócił mu uwagę Gregor.

- Chyba że ktoś czuje się całkiem bezpiecznie. A ja czuję się właśnie wyjątkowo bezpiecznie. - Spojrzął na Mariannę. - Jeśli więc podsunęłaś mi zły witraż, natychmiast wydaj ten, który trzeba.

- Dlaczego czujesz się bezpiecznie? - spytał Gregor. - Czyżby Costain zamiast sprowadzić chłopca miał dać sygnał do ataku twoim ludziom na wzgórzach?

W Nebrowie obudziła się czujność.

- Czy oskarżacie mnie o łamanie rozejmu? Gregor roześmiał się.

- No, oczywiście. Nie spodziewaliśmy się niczego innego. Z tego powodu podjęliśmy niezbędne środki ostrożności.

- Wasze środki ostrożności niewiele wam pomogą - stwierdził Nebrow z pogardą. - Moje siły rozbijają was w puch. To prawda, że miałem nadzieję sprawić wam niespodziankę, ale trudno. Jeśli poddacie się teraz, może daruję wam życie.

- To niezwykła uprzejmość - przyznał Gregor. - Ale zanim skorzystamy z twojej łaskawości, zobaczmy, jakie nowiny przynosi Costain ze wzgórz. - Podszedł do stołu i sięgnął po butelkę wina.

- Pić mi się zachciało od tej gadaniny. Tobie też, Marianno? Przecząco pokręciła głową.

- Niech Wasza Łaskawość wybaczy, że nie proponuję mu wina. Nie mamy zwyczaju rozpieszczać nieprzyjaciół na naszym terenie.

- Rozpromienił się. - Wolimy ich zarzynać.

- Nie będziesz miał czasu dopić tego kieliszka. Do wzgórz jest zaledwie kilka kilometrów, więc moi ludzie zaraz tu będą. Czekali tylko na hasło.

Gregor nalał wina do drewnianego kielicha.

- Wobec tego wezmę ten napój na dwór i tam będę czekał na mój tragiczny koniec. -
Skinął do Marianny. - Przyłączysz się do mnie? Zawsze bałem się myśli, że mógłbym umierać
w samotności.

- Kpicie ze mnie - parsknął Nebrow. - Przekonacie się, że... Przed namiotem wybuchło
zamieszanie. Gregor stęzał, uśmiech

znikł mu z twarzy. Nebrow skinął głową.

- Widzicie? - powiedział. - Zaczęło się.

- Wobec tego muszę przy tym być. Może lepiej zostać w namiocie, Marianno. Uznałem
jednak, że umieranie w samotności przynosi więcej chwały. - Ona jednak stała już przy nim.

- Prosiłeś, bym się przyłączyła. Nie zostanę tutaj z tym kundlem.

- No, i dobrze. - Spojrzał za siebie na poszarzałą twarz Nebrowa. - Może lepiej, aby
Wasza Łaskawość towarzyszył nam dla ochrony damy. Ona przedstawia dla Waszej
Łaskawości dużą wartość, niedobrze by się stało, gdyby przypadkiem zginęła. Wasza
Łaskawość popełnił już zbyt dużo błędów. - Głośno cmoknął. - Rozbite witraże, ofiary
umierające przed ujawnieniem tajemnic... Byłoby to nawet całkiem zabawne, gdyby nie to, że
jest takie ponure.

Nebrow podszedł do wejścia. Twarz dla odmiany naszła mu krwią.

- Z wielką przyjemnością dopilnuję, byś umierał dostatecznie długo, Damek. Masz
mnóstwo siły. Może nawet uda mi się przedłużyć twoją agonię do pełnego miesiąca. -
Triumfalnie spojrzął ku obrzeżom obozowiska, gdzie kilku żołnierzy zasłaniało perspektywę. -
Nauczysz się, ile warte jest... - Urwał w pół zdania i zaklął pod nosem.

Wstrząśnięta Marianna zdrętwiała, spojrzała bowiem tam, gdzie Nebrow. Tłumek
rozstąpił się, by przepuścić samotnego jeźdźca, prowadzącego za sobą konia. Usłyszała, jak
Gregor oddycha obok z ulgą.

- Witaj, Niko. - Wszedł kilka kroków naprzód na spotkanie jeźdźca. - Rozumiem, że
wszystko poszło dobrze.

Niko skinął głową.

- Czterech uciekło. Ośmiu wziętych. Zabitych nie liczyliśmy.

- Doskonale. Zrobiliście... - Jego wzrok padł na siodło drugiego konia. - A cóż to jest?

Niko wyszczerzył zęby.

- Prezent.

Gregor podszedł, wsunął rękę w posklejane krwią włosy i uniósł głowę zabitego. Zaklął
cicho.

- Costain.

Niko uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Kwiczał jak świnia, kiedy go zarzynałem.

Marianna przełknęła ślinę, chcąc pozbyć się wymiotnego odruchu.

- Okpiłeś mnie, Niko. Nie prosiłem o taki prezent.

- Nie powiedziałem, że prezent jest dla ciebie - odparł Niko. - To dla krucza. Ten, kto dostarczy martwego Costaina, miał dostać sakiewkę złota. - Zmarszczył czoło. - Nie sędzę jednak, żeby taki prezent ładnie pachniał w dniu naszego spotkania z kruczem. Lepiej zostawmy go tutaj. Czy zechcecie zaświadczyć, że Costain zginął?

- O, tak - ponuro oświadczył Gregor. - Obiecuję, że opowiem o tym kruczowi ze szczegółami.

Nebrow z niedowierzaniem gapił się na ciało Costaina.

- Głupiec - wycharczał. - Boże, sami beznadziejni głupcy.

- Lepiej niech wasza miłość się wynosi - powiedział Gregor. - Jestem w wyjątkowo złym humorze. Mógłbym zapomnieć, że chłopiec jest jeszcze zakładnikiem, i sprawić kruczowi inny prezent.

Nebrow spojrzał na trzymany witraż.

- To nie jest Dżidalar, prawda?

- Nie - powiedziała Marianna. - Nie jest.

- Dziwi mnie, że to przyznajesz.

- Chcę, żebyś wiedział, że odchodzisz stąd nie mając w rękach niczego, co przedstawia wartość. Będziesz musiał dalej pertraktować.

- Wiele ryzykowałam.

- Musiałam spróbować. Była jakaś szansa, że jednak przywieziesz Alexa.

Chciałaś zaryzykować brata - jeszcze dziecko, dla Drakena. - Wykrzywił usta. - On tak cię otumanił, że zrobiłabyś dla niego wszystko. Zdaje mi się, że kochasz tego sukinsyna.

Nie odezwała się.

- Czy to prawda?

- Co cię obchodzi moje uczucia? To nie ma nic wspólnego z Dżidalarem.

Podejrzliwie zmrużył oczy.

- Przeciwnie, ma bardzo wiele wspólnego. Dlaczego tak opierasz się przed przyznaniem tego?

Szukał motywu, który skłonił ją do podjęcia ryzyka. Jeśli nie dostanie takiego, w który uwierzy, zacznie snuć inne domysły. Nie wolno było do tego dopuścić. Jordan musiał mieć jak najwięcej czasu dla siebie. Skrzyżowała z nim spojrzenia i wypowiedziała słowa, których nie chciała powiedzieć, które wciąż były zbyt świeże i sprawiały ból.

- Kocham go.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Głupia. Mam nadzieję, że twoja namiętność do niego jest warta życia chłopca.

Gregor pokręcił głową.

- Zabijesz kurę, która może znieść złote jajko? Dopóki chłopak żyje, masz szansę zmusić Mariannę do wydania Dżidalara i zrobienia wszystkiego, co sobie życzysz.

- Sa inne sposoby wymuszania współpracy. - Prychnął. - Gdyby nie niefrasobliwość mojego człowieka, jej matka wszystko by wyśpiewała.

- Nic by ci nie powiedziała - zaprzeczyła Marianna. - Ja też nie. Jeśli zabijesz Alexa, nigdy nie dostaniesz Dżidalara.

Przez jego twarz przemknął cień niepewności.

- Zobaczymy. Zastanowię się nad tym, co powiedzieliście. Może jeszcze spróbuję ubić z wami jakiś interes. - Dosiadając konia, uśmiechnął się mściwie. - A może przyślę wam głowę chłopaka. Musicie poczekać, a przekonacie się. Małe dziecko jest bardzo łatwo zgnieść. - Upuścił na ziemię przed Marianną witraż z różami. Nie rozprysnął się, ale w lewym górnym rogu powstało duże pęknięcie. Nebrow ścisnął boki konia, przednie kopyta zwierzęcia zmiażdżyły kruche szkło. - O, tak. Pamiętajcie o tym, gdy ja tymczasem będę zastanawiał się nad decyzją. - Zawrócił konia i galopem opuścił obozowisko.

- Nie rób takiej miny - powiedział cicho Gregor. - Nie zabije chłopca. Chciał tylko przysporzyć ci cierpienia.

Spojrzała na pokruszone szkło u swych stóp. Szkarłatne róże przypominały lśniące krople krwi zraszające ziemię.

- I udało mu się. - Spojrzała na ciało Costaina, przewieszzone przez konia kilka metrów dalej. Żałowała, że to nie Nebrow. Od tamtej potwornej nocy zawsze bała się go. Nebrow gigantycznym cieniem przesłaniał jej myśli. Teraz miejsce strachu zajął gniew. To on zabił jej matkę. Wciąż mógł zabić Jordana i Alexa. Ktoś musi położyć koniec temu złu.

- Trzeba natychmiast zwijać obóz - powiedział Gregor. - Zanim Nebrow dotrze do Pekbaru, musimy opuścić Montawię i być w pół drogi od granicy na stepy Bordlinu. Kiedy okaże się, że Alexa nie ma, Nebrow wpadnie w szał i zacznie nas ścigać na czele wszystkich ludzi, jakich ma do dyspozycji.

- Jeśli Alexa nie ma - powiedziała drętwą. Jeśli Jordan nie zginął. Ta myśl znowu napełniła ją trwogą. Przedtem przez całą bezsenną noc usiłowała się opanować, a teraz trwoga wróciła, nadal zaglądała jej w twarz. Jordan może już nie żyje, a ona nawet o tym nie wie. Może wślizgnął się do tego zamku i został złapany...

Nagle zirytowała się na siebie. Pograżała się w żalu i rozpaczycy dokładnie tak, jak tego chciał Nebrow. Ale Jordan był bystrzejszy niż ktokolwiek ze znanych jej ludzi. Choć to nieprawdopodobne, mógł uwolnić Alexa. Postanowiła, że już nie pozwoli Nebrowowi odnieść nad sobą żadnego zwycięstwa. Niezgrabnie skinęła głową.

- Masz rację, Gregor. Ruszajmy natychmiast do Kazania.

- Jordan będzie żywy, gdy tam dotrzemy. Marianno, zachowaj wiarę. Spojrzała na Gregora i w jego twarzy zobaczyła zarówno zrozumienie, jak i współczucie. Był przy tym, gdy mówiła Nebrowowi, że kocha Jordana. Chciała wyjaśnić mu, że skłamała, że tylko próbowała grać na zwłokę. Nic z tego. Przekonała Nebrowa, ponieważ jej słowa tchnęły prawdą. Gregor, który poznał ją dokładnie, nie uwierzył zaprzeczeniom.

- Nie powiesz mu? - spytała niepewnie. Pokręcił głową.

- I tak zabraliśmy ci już zbyt wiele, Marianno. - Zamilkł. - Przykro mi.

Było mu przykro, bo wiedział, że taka miłość nie może być szczęśliwa ani trwała. Było mu przykro, ponieważ Jordan był księciem Cambaronu, a ona zajmowała się rzemiosłem. Było mu przykro, ponieważ zdawał sobie sprawę, że Jordan w końcu ochłonie z namiętności, pozostawiając po sobie popiół. Uśmiechnęła się gorzko.

- Bez powodu. Nebrow miał rację. Jestem głupia. Nigdy nie należy żałować głupców. To tylko odwodzi ich od chęci poszukiwania mądrości.

Odwróciła się i skierowała do swojego namiotu.

Nie podoba mi się to - powiedziała Ana. - Nie ostrzegłeś mnie, że zamierzasz popełnić takie szaleństwo, inaczej zostawiłabym cię skutego w Rengarze. - Spojrzała ze wzgórza na zamek. - Pójdę z tobą.

- Zostaniesz tutaj - powiedział z naciskiem Jordan. - Nie chcę pożegnać się z życiem tylko dlatego, że nie wierzysz w żaden plan, który nie wyszedł spod twojej ręki.

- Jeden człowiek? To rzeczywiście nie jest plan. - Odwróciła się do Janusa: - Jak liczne są siły Nebrowa w Pekbarze? Ile czasu zajęłoby nam oblężenie?

Janus wzruszył ramionami.

- Dwa tygodnie.

- Czyli o dwa tygodnie za długo - powiedział Jordan. - Poza tym nie wiemy, czy Nebrow nie rozkazał zabić chłopca, gdyby nastąpił atak. - Spojrzał na Janusa. - Czy Alex jest trzymany w wieży przy południowym murze?

Janus skinął głową i powiedział:

- O północy drzwi będą otwarte i nie strzeżone przez piętnaście minut, nie więcej.

- A jeśli strażnicy, mimo że wzięli od ciebie pieniądze, planują schwytać Jordana? - wyraziła wątpliwość Ana. - Na przekupstwie nigdy nie można polegać.

- To prawda - przyznał Janus. - Poza tym strażnicy boją się Nebrowa.

- Widzisz? - z naciskiem powiedziała Ana, obracając się z powrotem do Jordana.

- W razie czego będziesz miała okazję wpaść tam i mnie odbić.

- Jordan odwrócił się i zaczął schodzić ze stromego wzgórza.

- I wszyscy będziemy szczęśliwi.

- Ja nie będę...

Ana stwierdziła, że Jordan jej nie słucha. Zaciśnęła dłonie w pięści i patrzyła, jak oddala się niczym cień. Dlaczego jej nie słucha? Kusiło ją by wezwać kapitana straży i nakazać powstrzymanie głupca, zanim popełni samobójstwo.

Gdyby jednak tak postąpiła, Jordan nigdy by jej tego nie przebaczył. Jeśli tak nie postąpi, Jordan może nie dożyć świtu.

Gregor kazałby jej zostawić go w spokoju. Dobrze wyćwiczył Jordana, więc jeśli ktokolwiek miał wydrzeć chłopca z wieży, to właśnie on, jej syn. Gregor powiedziałby jej też, że trzeba go traktować tak samo, jak każdego żołnierza. Ale on nie był jej żołnierzem, lecz synem.

Spojrzała w niebo. Chmury zakrywały księżyc, mogły jednak w każdej chwili odpłynąć. Jeszcze jedna okoliczność wymykająca się całkowicie spod jej kontroli. Boże, nienawidziła u siebie bezradności.

Mimo ostrożności, otwierana kuta brama skrzypnęła. W ciszy odgłos wydał się Jordanowi głośny jak grzmot. Szybko spojrzał przez ramię. Strażnicy na murze nie sprawiali wrażenia, że słyszeli. Dalej toczyli pogawędkę.

Zszedł do lochu. W nozdrza uderzył go wszechobecny wilgotny odór. Gdzie, do diabła, był Alex? Nie odważył się zawołać. Zrobił jeszcze krok naprzód, próbując przeniknąć wzrokiem ciemność.

W kącie. Mała postać skulona w najdalszym kącie. Ruszył przez loch, zapadając się w mieszaninę siana i odchodów. Ogarnął go gniew. Na miłość boską, w takich warunkach nie trzymałby karalucha, a co dopiero dziecka.

Był już na tyle blisko, że widział blask oczu Alexa. Biedny chłopak, musi być przerażony. Chciał zawołać, żeby dodać malcowi otuchy, ale niebezpieczeństwo było zbyt wielkie. Jeszcze kilka kroków i może zaryzykować szept.

Poczuł przeszywający ból w kolanie. Charknął i podskoczył niepewnie na jednej nodze. Alex z olbrzymią precyzją uderzył w drugie kolano.

Jordan upadł na podłogę i na ślepo wyciągnął ramię, zobaczył bowiem sylwetkę chłopca przemykającą obok w stronę drzwi. Chwycił Alexa za kostkę, wytrącił go z równowagi i pociągnął na ziemię. Chłopiec bronił się wściekle, usiłując wyrwać nogę.

- Alex! - syknął Jordan. - Przestań! To ja, Jordan. Alex znieruchomiał.

- Jordan?

- W każdym razie to, co ze mnie zostało. Czym mnie tak rąbnałeś?

- Wyrwałem nogę ze stołka. Myślałem, że to jeden z nich. Jordan puścił kostkę chłopca.

Ile czasu stracili na tej szamotaninie?

- Musimy jak najszybciej uciekać. Straże zaraz wrócą. Alex już podążał do wyjścia.

- Poczekaj. - Wstał i utykając zaczął się posuwać naprzód. - Idź za mną.

- Jak się stąd wydostaniemy?

- Przez południowy mur.

Wyszli na dziedziniec. Z ich punktu widzenia dwunastometrowy mur wydawał się przeszkodą nie do pokonania. Jordan oczekiwał sprzeciwów, ale Alex bez słowa podszedł za nim do liny, którą chwilę wcześniej pierwszy raz użyto.

- Wejść na górę - szepnął Jordan. - Potem obwiążesz się bardzo dokładnie liną. Kiedy skończysz, dasz znak szarpnięciem, a ja cię wciągnę. Czy potrafisz to zrobić?

Alex skinął głową.

Jordan zaczął się wspinać, opierając stopy o mur. Ile czasu jeszcze mu zostało? Kwadrans musiał już prawie upłynąć. Podciągnął się na szczyt muru i spojrzał w dół. Alex obwiązywał się w pasie. Wkrótce szarpnął liną. Jordan zaczął ciągnąć. Ciężar był bezwładny, więc zanim chłopiec znalazł się na szczycie, Jordan oddychał tak ciężko, że strażnicy na murze z pewnością musieli go słyszeć.

- Teraz najtrudniejsze - szepnął, rozwiązując Alexa. - Musimy szybko zejść na dół. Ja schodzę pierwszy, ale kiedy będę miał kawałek drogi za sobą, musisz ruszyć za mną. Opieraj stopy o mur i mocno trzymaj linę.

Alex wytrzeszczył oczy.

- Ale ja nie umiem... - Głęboko wciągnął powietrze. - Czy będziesz tuż pode mną?

Jordan wyszczerzył zęby.

- Tak blisko, że jeśli puścisz linę, to mnie rozgnieciesz. - Zaczął zsuwać się na drugą stronę muru.

Metr.

Dwa metry.

Cztery metry.

Zatrzymał się i pomachał do Alexa. Chłopiec zawahał się, spoglądając na ziemię. Kto mógłby mu coś zarzucić? Miał przecież tylko siedem lat. Jordan już postanowił wrócić na górę, kiedy chłopiec zaczął się zsuwać. Jordan odetchnął z ulgą. Począł, aż Alex znajdzie się blisko niego i znów ruszył w dół.

Osiem metrów.

Dziesięć metrów.

Krzyk z muru!

- Szybko! - zawołał do Alexa. Nie było już potrzeby szeptać, skoro ich zobaczono. Dotknął stopami ziemi. - Skacz, złapię cię!

Alex puścił linę i opadł mu prosto w ramiona.

- Jordan, oni będą strzelać! - wykrzyknął chłopiec, z oczami utkwionymi w strażników.

Jordan postawił go na ziemi i chwycił za nadgarstek.

- Biegiem na wzgórze!

Kiedy wpadli na strome zbocze, obejrzał się. Żołnierze wysypywali się z bramy. Kula świsnęła mu koło ucha. Straż nie zdążyła jeszcze dosiąść koni.

Za chwilę znajdą się wraz z Alexem poza zasięgiem ognia. Kiedy dopadną wierzchowców, czekających na szczycie wzgórza, będą bezpieczni. Dorównanie zwierzętom ze stajni krucza było praktycznie niemożliwe. Jordan musiał tylko postarać się, by chłopca nie trafiła żadna z kul, gwizdzących za nimi od...

Krucz!

- Do diabła, nie! Wracaj! - krzyknął Jordan.

Nie zwróciła uwagi na jego okrzyk. Galopowała w dół po stoku na swym czarnym ogierze, prowadząc za sobą dwa konie.

- Spostrzegli cię! Mówiłam, że to głupota...!

- Cicho siedź - powiedział przez zaciśnięte zęby. Wrzucił Alexa na mniejszego konia i klepnął zwierzę po pośladkach, wysyłając je w kierunku ludzi krucza na wzgórzu. - I znikaj stąd!

Ana spojrzała na niego gniewnym wzrokiem.

- To ty znikaj!

Następna kula świsnęła tuż przy nim, właśnie kiedy znalazł się w siodle.

- Mam taki zamiar. Gdybyś zechciała...

Nie słyszał świstu kuli, ale zobaczył oczy krucza szeroko rozwarte z trwogi.

- Jordan!

Czerwone namioty wydymające się na równinie Bordlin wyglądały jak gromada barwnych motyli, które pomyliły ogród z pustynią. Marianna widziała sporo ludzi łązących tam i z powrotem, znajdowali się jednak jeszcze zbyt daleko, by ich poznać. Każdy z nich mógł być Jordanem. Albo żaden.

- A jeśli ich tam nie ma? - spytała szeptem.

- Będą. - Gregor zaczął zjeżdżać ze wzgórza. - Chodź, znajdziemy twojego Alexa.

Puściła konia klusem. Serce biło jej mocno, ręce miała zimne i lepkie. Nie wolno jej było się denerwować. Bóg nie pozwoliłby, żeby Alex lub Jordan zginęli, a ten potwór żył dalej... Ale przecież pozwolił zginąć jej matce.

Kiedy podjechali bliżej, szybko zlustrowała grupę, która zebrała się na ich powitanie. Nie było w niej ani Jordana, ani Alexa, ani krucza.

Namioty. Musieli być w namiotach. To że nie zobaczyła ich natychmiast nie znaczyło, że ich nie ma. Siły krucza nie zostawiłyby ich w Pekbarze na pastwę losu.

- Marianno.

Alex! Stał o kilka metrów od niej, ubrany w postrzępione spodnie i koszulę. Na twarzy miał uśmiech, a w dłoniach drewnianą miskę. Marianna ześlizgnęła się z konia i puściła biegiem przez tłumek w stronę małej postaci. Wygląda jak Cyganiątko - pomyślała z rozrzewaniem. Zmierzwione czarne loki i wielkie ciemne oczy.

- Alex! - Padła na kolana i pochwyciła go w ramiona. - Alex, jesteś...

- Puść. Nie mogę oddychać - szorstko powiedział chłopiec. Na przekór tym słowom trzymał Mariannę prawie tak samo mocno jak ona jego. - Przestań płakać, Marianno. Nic mi nie jest.

Przytuliła policzek do jego policzka. Zapomniała już, jak rozczulająco delikatne jest jego drobne ciało, gdy trzyma się je w ramionach.

- Moczysz mnie - stwierdził ze zniecierpliwieniem. Najwyraźniej miał dość czułości.

Puściła go, ale zatrzymała ręce na jego ramionach. Chciała nadal go dotykać, upewnić się, że jest cały i zdrowy.

- Przepraszam.

Uśmiech rozjaśnił mu twarz, a palce powędrowały po policzku siostry wzdłuż śladów łez.

- Ty też jesteś mokra. Utopisz nas, Marianno.

- Dobrze się czujesz? Czy oni cię skrzywdzili?

Cień przemknął mu po twarzy, szybko odwrócił spojrzenie.

- Trochę. - Zaraz jednak zawołał nad jej ramieniem: - Witaj, Gregor. Spóźniłeś się cały dzień. My dojechaliśmy tutaj wczoraj po południu, dokładnie o czasie.

- Przykro mi, że jesteśmy tak powolni - zaśmiał się olbrzym. - Wybraliśmy dłuższą drogę, żeby uniknąć spotkania z twoimi byłymi gospodarzami. Miło cię widzieć, chłopcze.

- Ciebie też, Gregor. - Alex schylił się po miskę, która wypadła mu z rąk, gdy pochwyciła go Marianna. - Muszę zanieść to Jordanowi. Rana...

- Rana! - Marianna raptownie wciągnęła powietrze. - Jaka rana? Czy coś ci się stało?

- Nie. Powiedziałem ci: Jordan...

- Jordan jest ranny? - Skoczyła na równe nogi. - Jak poważnie? Co...

- Cicho, Marianno - powiedział Alex. - Gdybyś chciała posłuchać, już byś wiedziała.

Wytrzeszczyła na niego osłupiałe oczy. Dojrzałość i stanowczość, które pobrzmiwały w jego słowach, były całkiem obce Alexowi, jakiego znała. Uświadomiła sobie, że zmiana dotyczy nie tylko jego głosu. Twarz miał chudsza, dziecięca krągłość znikła, a pod oczami, którymi śmiało i przenikliwie wpatrywał się w jej oczy, siniały kręgi.

- Jordan też nie jest ranny. - Obrócił się i ruszył przez obozowisko, robiąc do niej gest, by szła za nim. - Postrzelili Anę.

- Anę?! - Gregor w okamgnieniu zeskoczył z konia. - Gdzie ona jest?

Alex wskazał duży namiot na obrzeżu obozowiska.

- To była kula, która...

Gregor mruknął coś pod nosem i pobiegł w stronę namiotu.

- On też nie słucha - powiedział Alex z niezadowoleniem. - Nic złego jej się nie stało. Jordan mówi, że to zwykły postrzał w ramię. Trzeba tylko dopilnować, żeby rany nie zanieczyścić.

- Czyli Jordanowi nic się nie stało? - spytała, usiłując zachować obojętny ton.

Skinął głową i nagle twarz rozpalil mu entuzjazm.

- To było fantastyczne. Wspinaliśmy się po linie na mur... No, właściwie to Jordan się wspiął i mnie wciągnął. Ale następnym razem zrobię to sam.

- Nie będzie żadnego następnego razu - powiedziała stanowczo. Cień powrócił mu na twarz, gasząc dziecięcy zapal.

- Mam nadzieję, że nie.

Nie był jednak pewien. Poczucie bezpieczeństwa, jakie miał w Cambaronie, znikło bez śladu. Znowu był małym chłopcem, dla którego ciepły koc jest największym skarbem w zimnym świecie. To nie było sprawiedliwe. Marianna poczuła gniew.

- Obiecuję ci, że odtąd będziesz już bezpieczny. Czy kiedyś cię okłamałam?
- Nie, tylko zdarzają się złe rzeczy, którym nikt nie może zapobiec. Zapomniałem o tym.

- Wyprostował swe chude ramiona.

- Ale jeśli bardzo się starasz, czasem możesz coś zmienić na lepsze.

Co takiego strasznego zdarzyło mu się w tych ostatnich tygodniach, że próbował je zmienić na lepsze?

- Alex, czy jesteś...?

- Jordan się martwił - przerwał jej. - Mówił, że nie zagraża ci niebezpieczeństwo, ale wczoraj wieczorem po kolacji pojechał na wzgórze. Chyba was wypatrywał.

- Naprawdę? Nie rozumiem, dlaczego miałby to robić. Nic mi nie groziło, a Gregor i ja nie mieliśmy takich przygód jak ty.

- Nie powiedziałaś o nich, nawet gdybyście mieli - stwierdził bystro. - Bałabyś się mnie zmartwić.

Następny przebłysk dojrzałości.

- Za to z niecierpliwością czekam na opowieść o twoich przygodach.

- Jak będę miał czas. - Zmarszczył brwi. - Teraz potrzebuje mnie Ana.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Krucz?

- Ana - poprawił. - Wiesz, ona pomogła mnie uratować. Teraz ja muszę pomóc jej.

- Jestem pewna, że ma dookoła mnóstwo ludzi do pomocy. Zacisnął zęby.

- Ale to ja muszę jej pomóc. - Spojrzał w stronę namiotu.

- O, jest Jordan. Mam miskę, Jordan - zawołał. - Czy napełnić ją gorącą wodą?

Jordan. Stał w wejściu do namiotu i patrzył na nią.

- Jordan? - Alex niecierpliwie domagał się odpowiedzi.

- Słucham? - Oderwał wzrok od Marianny. - A, tak, proszę.

- Chodź, Marianno - Alex pobiegł w stronę dymiącego kociołka, zawieszzonego nad małym ogniskiem przy namiocie. Przystanął i spojrzał na siostrę. - Dlaczego tak stoisz?

Marianna nie zdawała sobie sprawy z tego, co właściwie robi. W tej chwili do jej świadomości nie dotarłaby nawet pełna grzmotów burza zesłana przez niebiosy. On żył, miał się dobrze i patrzył na nią jakby...

Jakby co? Nie wiedziała. Nie obchodziło jej to. Żył.

- Czy wszystko poszło dobrze? - Wyraźnie brakowało jej tchu, sama to słyszała.

- Nie, ale mamy chłopca. To jest ważne.

- Tak. - Musi przestać się na niego gapić. Na pewno ma wypisane na twarzy wszystkie uczucia. - Dziękuję.

- Nie musisz dziękować mi za odzyskanie tego, co sam straciłem.

- Odczekał chwilę. - Jak się czujesz?

- Gregor ci nie mówił? Wszystko poszło tak, jak zaplanowałeś.

- Nie pytałem, jak poszedł plan. Pytałem, jak się czujesz, do diabła. Lśniły przed nią oczy zielone jak liście, których spojrzenie zwykle

wyrażało to ironię, to wesołość. Ale nie w tej chwili... Przez kilka lat żyła widząc w Jordanie Drakenie uosobienie twardości, zmysłowości i ciętego dowcipu, a teraz nagle wszystko, co z nim związane, wydawało jej się nowe. Zwłaszcza spojrzenie...

- Gregor nie mówił prawdy - powiedział sztywno, mrużąc oczy.

- Coś się stało.

Coś o wielkiej doniosłości dla niej, ale nie dla niego. Pokręciła głową.

- Ponowne spotkanie z Nebrowem nie było przyjemne, ale nie było też potworne.

- Marianno, pomóż mi - dotarł do niej głos Alexa. - Potrzymaj miskę.

Szybko podeszła do ognia i spełniła prośbę. Starannie unikała wzroku Jordana, podczas gdy Alex ostrożnie nalewał chochlą gorącą wodę z kociołka do miski.

Jordan stanął za nią, ale jej nie dotykał. Nie słyszała, kiedy się zbliżył, ale instynktownie wyczuła jego obecność.

- Drżą ci ręce - powiedział cicho. - Sparzysz się. - Otoczył ją ramionami i przykrył jej dłonie swoimi. - Pomogę ci.

Dotyk był ciepły i pełen siły. Jej nozdrza wypełnił znajomy zapach. Przedtem nie drżała, ale teraz zaczęła. W ten sposób trzymał ją, kiedy poddawała się w Dalwynd, toteż opadły ją wspomnienia.

- Nie potrzebuję.

- Wiem - powiedział ledwie słyszalnym głosem. - Ale ja potrzebuję.

Alex odłożył chochlę do kociołka i odebrał miskę z rąk Marianny.

- Czy wystarczy, Jordan?

- Nie. - Spojrzał na miskę. - Tak. - Opuścił ramiona i cofnął się o krok. - Zanieś ją do namiotu.

- Pójdę z tobą - powiedziała Marianna. Nie mogła zostać przy Jordanie. Była za bardzo poruszona i bezbronna, za bardzo świadoma wszystkiego, co mogła stracić, gdyby zginął w Pekbarze. - Jak to się stało, że ją zraniono?

- Kiedy schodziliśmy z muru, straż podniosła alarm - odparł Jordan. - Prosiłem ją, żeby czekała na wzgórzu, ale jak zwykle nie zwróciła uwagi na moje słowa. Galopem wyjechała nam na spotkanie, prowadząc konie.

- Ocaliła wam życie?

- Jest o tym święcie przekonana. W rzeczywistości mieliśmy jeszcze czas, by dopaść szczytu wzgórza, a ja zdecydowanie w tamtej chwili wolałbym nie troszczyć się o nikogo więcej oprócz Alexa. - Uśmiechnął się. - Ale czyn był heroiczny, temat na następny witraż z jej postacią. Przypominała bardziej Walkirię niż Galahada.

- Kto ją postrzelił?

- Strażnik. Nie znam jego imienia. Wyjeżdżaliśmy z Pekbaru dosyć szybko. - Zagryzł wargi. - Jakkolwiek się zwał, postarałem się, by jego imię wyryto w najbliższym czasie na nagrobku.

- Ale krucz wy dobrze?

- Ana - poprawił ją Alex, ruszając w kierunku namiotu.

- Alex z jakiegoś powodu nie lubi, kiedy używa się tego tytułu - stwierdził Jordan, unosząc brwi.

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia. - Marianna podążyła za Alexem, a Jordan zrównał z nią krok. Był na dotknięcie ręki. Gdy szli, ich uda ocierały się o siebie. - Musisz go sama spytać.

- Może mi nie odpowiedzieć - powiedziała zakłopotana. - Zmienia się.

- Tak.

- Co z nim robiono?

- Nie mam pojęcia. Nie będzie chciał o tym mówić. - Spojrzał na nią. - Na twoim miejscu nie zamęczałbym go pytaniami. Powie ci, kiedy do tego dojrzeje.

- Ale może to tylko... tylko tak na razie. Jordan milczał.

- Sądzisz, że nie?

- Owszem.

- Nie wydajesz się tym przejęty. Tam go skrzywdzili.

- Przejmuję się tym, że go skrzywdzili, ale nie tym, że zaszła w nim zmiana. Wiem, że tego żałujesz, ale to go wzmocniło, lepiej potrafi się bronić. - Nagle roześmiał się. - I atakować we właściwym czasie.

- Atakować?

- Przekonasz się. - Odsunął się od wejścia i gestem zaprosił ją do namiotu. - Prawdopodobnie już wkrótce.

Zaintrygowana zmarszczyła czoło i weszła do namiotu. Gregor klęczał przy postaniu z baranej skóry, na którym leżała Ana. Alex kręcił się po namiocie; odstawił miskę na ziemię i wziął ze stołu czyste szmaty. Gregor podniósł wzrok i spojrzał na Mariannę.

- Nie jest ciężko zraniona.

- Jestem ranna bardzo ciężko - kwaśno poprawiła go Ana. - Bardzo cierpię, a w dodatku muszę znosić nieziemskie upokorzenia.

- Ona zawsze jest w złym humorze, kiedy choruje. - Gregor wielką dłonią delikatnie odsunął lok z jej czoła. - I ma niewyparzony jęzor.

- Obrzydliwe. I do tego nieprawdziwe. - Ana spojrzała gniewnym wzrokiem na Mariannę. - Czemu się na mnie gapisz? Cieszy cię, że widzisz, jaka jestem słaba i bezradna?

Sprawiła wrażenie, jakby trochę wychudła, ale wrodzony wigor nadal jej nie opuszczał.

- Nie omieszkałam powiedzieć, kiedy dostrzegę u pani jedno lub drugie - stwierdziła Marianna. - Tymczasem widzę tylko zły humor.

- Spojrzała na Gregora. - I niewyparzony jęzor...

- Dość. Jestem otoczona przez wrogów. - Groźnie przypatrywała się Alexowi, który ukląkł przy niej. - Nie! Wynoś się!

Nie zwrócił na to uwagi, tylko zanurzył szmatę w gorącej wodzie.

- Jordan, czy po to ratowałam ci życie, aby teraz przeżywać takie męki z rąk tego okrutnika?

- Błąd w ocenie sytuacji? - podsunął jej Jordan.

Alex odwinął bandaż na ramieniu kuczki i odsłonił poszarpaną, nabrzmiąłą ranę.

- Nie dotykaj mnie - powiedziała głośno.

Alex ostrożnie zaczął przemywać krawędź rany, raz po raz przytykając zwilżoną szmatę i odsuwając ją od ciała. Ana zbladła i przygryzła dolną wargę.

- Delikatnie - szybko powiedział Gregor.

- On nie wie, co to słowo znaczy - stwierdziła Ana. - Co cztery godziny napada mnie i torturuje w ten sposób.

Alex zacisnął zęby.

- Jordan mówi, że ranę trzeba utrzymywać w czystości.

- Mam tego dość! - Spojrzała na niego z morderczym błyskiem w oczach. - Wynoś się z mojego namiotu.

Alex nadal pracował nad raną.

- Gregor, weź go pod pachę i wynieś stąd. Marianna zrobiła krok do przodu, by osłonić chłopca.

- Nie. - Jordan powstrzymał ją, kładąc rękę na ramieniu.
- Wydaje mi się, że on nie czyni szkody - powiedział Gregor.
- Ktoś musi to robić, a nie wierzę, żebyś była zdolna uderzyć dziecko.

- To nie jest dziecko. To diabeł. - Syknęła głośno, bo gorąca woda zetknęła się z żywym mięsem. - I nie przestanie.

Alex przerwał na chwilę zabiegi i zwrócił się do Jordana:

- Myślę, że powinniście wszyscy wyjść. Ona usiłuje nie płakać. Byłoby jej wstyd, gdybyście zobaczyli jej słabość.

Marianna w osłupieniu wytrzeszczyła na niego oczy.

- To ty wyjdiesz - powiedziała Ana.

Alex ponownie odwrócił się do niej i spojrzał na nią pałającym wzrokiem.

- Ja zostaję. Oni wychodzą. Rana musi być czysta. Oczy wstrząśniętego krucza szeroko się rozwarły.

- No, Ana? - odezwał się Gregor.

- Och, niech będzie - burknęła. - Możecie sobie równie dobrze wyjść. On i tak nie okaże mi miłosierdzia. - Popatrzyła na Gregora. - Ty zostaniesz. Muszę mieć kogoś, kto będzie mnie chronił.

- Nie wiem, czy jestem w nastroju, żeby cię chronić. Póki Alex nie powiedział mi, że cię postrzelono, sam miałem ochotę przetrącić ci to czy owo. Nie podoba mi się, że za moimi plecami wyznaczyłaś nagrodę za głowę Costaina.

- Zabity? - spytała z ożywieniem. - Kto to zrobił?

- Niko.

Uśmiechnęła się z satysfakcją.

- I dobrze.

- Niedobrze. Nie wolno ci mieszać się do moich spraw.

- To była również moja sprawa. Jesteś moim poddanym, a zatem miałam obowiązek zadbać o twoją ochronę.

- Ana.

- Och, daj spokój. Jakie to ma znaczenie? W końcu Costain nie żyje. - Przeniosła znudzone spojrzenie na Alexa. - Powinieneś wyciągać właściwe wnioski, chłopcze. Jeśli będziesz się nade mną znęcał, mogę wyznaczyć cenę również na twoją głowę.

- Nie zrobisz tego - odparł Alex, zanurzając szmatę w gorącej wodzie.

Jordan popchnął Mariannę ku wyjściu. Spojrzała jeszcze niedowierzająco za siebie na małego chłopca i krucza. Dziwnie wyglądali razem, a mimo to dało się wyczuć między nimi prawie namacalną więź.

- Nie jestem pewna, czy powinniśmy ich zostawiać - oznajmiła, gdy tylko znaleźli się z Jordanem na zewnątrz.

- Ona nie zrobi mu krzywdy. Ta wojna trwa, odkąd wczoraj tu przyjechaliśmy. Alex nalegał, że to on chce się nią opiekować. Nie spał przez całą noc, żeby przemywać ranę.

- Nie spał? - To co sobie w tej chwili wyobraziła, było dość zabawne: mały szczeniak opiekujący się zranioną lwicą. - Nie powinienes był mu pozwolić. On potrzebuje odpoczynku.

- Nie mogłem go powstrzymać - powiedział oschle. - Poza tym dzięki temu miał zajęcie. Nie chciałem, żeby martwił się o ciebie. Wystarczyło, że ja się martwiłem za dwóch.

Słowa były miłe i podejrzenie wieloznaczne. Próbowała nie zastanawiać się nad nimi dłużej.

- Dobrze, niech tymczasem z nią zostanie. Przyjdę po niego później.

- Może nie zechcieć iść. - Zobaczył jej poruszenie, więc dodał surowo: - Na miłość boską, nie rób takiej miny. Przecież nie dlatego, że cię mniej kocha. Nie straciłaś go.

- Może wini mnie za to, co się z nim stało.

- Nie mógłby czegoś takiego zrobić! To nie była twoja wina.

- Chyba moja. Sam powiedziałaś, że pojechałam do Dalwynd z własnej woli.

- To nieprawda. Czy nie wiesz, że mężczyzna uwodzący kobietę powie wszystko, aby tylko postawić na swoim?

Nie Jordan. Jordan nie skłamałby. Przystanął i zacisnął dłonie na jej ramionach.

- Posłuchaj mnie. Alex cię nie wini. Jeśli ktoś ponosi winę, to ja. Pokręciła głową.

- On się zmienił.

- Życie go zmieniło, a nie ty. - Delikatnie nią potrząsnął.

- I zmieniło go na lepsze. Nie widzisz tego? Nie każde dziecko przemogłoby krucza.

Przedtem Alex był udanym chłopakiem, ale teraz... - Urwał.

- Teraz co?

- Przypomina mi ciebie, taką jaką cię pamiętam z pierwszego spotkania.

- Brudną, głodną i dziką jak zwierzę.

- To nie miało znaczenia. - Otworzył dłonie i znów zamknął ją na jej ramionach w dziwnie pieszczotliwy sposób. - Nawet w ciemności służyłaś słońcu.

Chciała się wyrwać, ale nie mogła się poruszyć. Patrzył na nią, tak jak wtedy w komnacie na wieży, gdy w promieniach słońca doznała radosnego oszołomienia i pierwszy raz wydało jej się, że pod maską Jordana dostrzega coś szczególnego.

- Mnie też wyrzuciła - powiedział Gregor zza ich pleców. Obrócili się i zobaczyli, że podchodzi do nich wielkimi krokami.

- Zdaje się, że zawadzałem Alexowi. Ana będzie musiała chronić się sama.

Marianne ucieszyło, że ktoś im przerwał i czar zniknął. Odwracając spojrzenie, szybko powiedziała:

- Muszę iść do namiotu i zmyć z siebie kurz, zanim wrócę po Alexa.

- I trochę odpocząć - dodał Jordan. - Nie ma pośpiechu. Jechałaś cały dzień.

- Nie potrzebuję odpoczynku. Powiedz Alexowi, że zaraz po niego przyjdę.

Prawdę mówiąc, on mnie szczególnie nie potrzebuje, zastanawiała się odchodząc. Jordan sądzi, że go nie straciła, ale w tej chwili bardzo niewiele jej brakowało, aby tak to odczuwała. Głupio było tak się nad sobą litować. Alex był bezpieczny i Jordan też. Godzinę wcześniej nie wymagała od życia niczego więcej. Wyglądało na to, że wraz ze zniknięciem niebezpieczeństwa oładnęła nią chciwość - zapragnęła mieć wszystko, nawet to co nieosiągalne.

No nie, nadal mogła mieć Alexa. Jordan był nieosiągalny, ale chłopiec kochał ją i potrzebował. Trzeba było tylko przypomnieć mu o łączącej ich więzi.

Po wejściu do namiotu natychmiast zdjęła strój jeździecki i ochlapała zimną wodą twarz i szyję. Lubiała czuć wodę na ciele. Jeden z witraży, które wiozła z sobą, przedstawiał wodospad spływający po omszałych kamieniach. Pracując nad bładoniebieskim odcieniem wody, starała się pamiętać o tym doznaniu.

Witraże. Wolałaby o nich zapomnieć. Nebrow wiedział o Zaw-kowie, a to oznaczało, że milczenie już nie wystarczało. Musiała dotrzymać słowa danego matce i spełnić ciężący na niej obowiązek, który jej uświadomiono już w dziecięcych latach.

Z irytacją pomyślała, że nie ma co gdybać, należy dotrzymać słowa. Teraz, gdy Alex był bezpieczny, nic by jej nie usprawiedliwiało, gdyby tego nie zrobiła. W ten sposób ostatecznie odetnie się od Jordana, ale może tak będzie najlepiej. Gdy uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha, stała się jak małe dziecko, usiłujące zatrzymać każdą chwilę, każde przeżycie. Chwila, gdy zobaczyła Jordana przed namiotem krucza, była dla niej torturą. Wpatrywała się w niego, pragnęła go dotknąć, by upewnić się, że naprawdę nic mu nie grozi. Pragnęła podejść i oznajmić, że jest jej, ale w tym właśnie kryło się niebezpieczeństwo. Dla nich istniał tylko jeden sposób połączenia, i to właśnie w końcu by ją zniszczyło. Nie, musi zerwać z Jordanem,

aby nie ulec pokusie przeistoczenia się znowu w to nierozumne stworzenie, którym była w Dalwynd.

Świadomie zapanowała nad bólem, jaki przyniosła jej ta myśl. Najwyraźniej nie była jeszcze gotowa do pogodzenia się z rozstaniem. Gdy wypocznie, łatwiej będzie jej uporać się z tym problemem.

W chwilę później leżała skulona na posłaniu z baraniej skóry. Zamknęła oczy. Z zadowoleniem powitała ciemność, która oznaczała bezpieczeństwo i zapomnienie. Marianna zawsze ponad wszystko kochała światło, ale teraz go nie chciała. Postanowiła godzinę odpocząć, a potem przyprowadzić Alexa z namiotu krucza. Odpocząć tylko godzinę...

Do diabła, jej się zdaje, że Alex ją odrzuca. - Jordan zacisnął dłonie.

- Zegara nie cofnie - stwierdził cicho Gregor. - Musi przyjąć do wiadomości, że chłopiec nigdy nie będzie już taki, jaki był.

- Wiem. Za to też będzie mnie winiła.

- Nie z niesprawiedliwości. Ta odmiana wciąż jest dla niej czymś nowym. Ale rana powoli się zablizni. Kto lepiej od niej wie, jak okrutne bywa życie.

Jordan niespokojnie drgnął. On też miał w tym swój udział.

- Część tej winy naprawdę spada na mnie. - Mocno zacisnął usta.

- Chcę Nebrowa.

- Ja też. Za dużo od nas żąda. - Zrobił pauzę. - A Nebrow nie zamierza się poddać. Nie jest głupi i w Kazaniu ścigać nas nie będzie, ale nie ustanie w próbach poszukiwania sposobu na odkrycie tunelu.

- Bez Dżidalara?

- Wspominał o czymś innym, o jakimś Zawkowie. Jordan zmarszczył brwi.

- A cóż to jest, do licha?

- Nie wiem, ale Marianna wiedziała. Nebrow nazwał to zamkiem do klucza.

Najwyraźniej Dżidalar stanowi tylko część odpowiedzi.

To miało sens. Chociaż witraż zawierał kompletną mapę, musiał być ktoś, kto umiałby ją zinterpretować, a car nie ufał nikomu.

- Mówisz, że Marianna wie?

- I była załamana, że Nebrow też wie. Przeraziło ją to.

- Czy dostatecznie, by oddać nam Dżidalara? Gregor wzruszył ramionami.

- To możliwe. Pomyślałem, że rozmowę na ten temat zostawię tobie.

- Porozmawiam z nią. - Spojrzał w stronę, gdzie znikła Marianna.

- Ale nie teraz. Mamy jeszcze czas.

- Niewiele.

- Wiem - przyznał szorstko. - Ale co twoim zdaniem powinienem zrobić? Przecież jest wymęczona, przestraszona i cierpi.

- Kiedyś nie obchodziłoby cię coś takiego, gdyby Kazań znajdował się w niebezpieczeństwie.

- Teraz jest inaczej! - Odwrócił się i sztywno odszedł. Gregor miał rację, ale to wcale nie ułatwiało mu wyboru. Nie chciał Marianny zmuszać ani oszukiwać, a już na pewno nie chciał znowu jej zranić. Czemu nie rozumiała, że lepiej, żeby to on a nie Nebrow znalazł tunel? Kazań zrobiłby z niego użytek jedynie w razie konieczności obrony, ale mapa w rękach Napoleona oznaczałaby klęskę.

Marianna nie rozumiała tego, ponieważ nie ufała nikomu oprócz siebie. Wyjawiała mu tylko szczegóły potrzebne do ocalenia Alexa. Wątpił, czy teraz zechce mu zdradzić coś więcej. Co znaczy, do diabła, ten Zawkow?

Marianna zbudziła się dopiero prawie o północy. Ospale zaczęła wracać do rzeczywistości. Alex... Nie powinna była spać. Alex jej potrzebował. Alexa nie było! Nebrow porwał go i...

Panicznie wystraszona otrząsnęła się z resztek snu i natychmiast odczuła ulgę, uświadomiła sobie bowiem, że koszmar się skończył. Alex na pewno był nadal w namiocie krucza i wystarczyło go przyprowadzić.

Ochlapała twarz wodą i bez przekonania spróbowała trochę doprowadzić do porządku włosy, po czym wyszła z namiotu. Obozowisko spowijała cisza. Z wyjątkiem warty widocznej z oddali, wszyscy zdawali się spać. Jordan był w jednym z namiotów. Przypomniała sobie jego smukłe, nagie ciało, spoczywające obok niej na łóżku i zaborczo oplatające ją ramiona.

Uciekła przed tą wizją. Nie chciała myśleć o Jordanie, a tym bardziej o dniach spędzonych w Dalwynd. Jej ciało reagowało zbyt odruchowo, by nie...

W namiocie krucza wciąż jeszcze paliła się latarnia. Czyżby stan Any się pogorszył? Marianna biegiem pokonała ostatnie kilka metrów i odchyliła klapę wejściową. Stała. Alex, zwinięty w kłębek, leżał obok rannej, a jego kędzierzawa głowa spoczywała na jej nagim ramieniu.

Marianna poczuła przeszywający ból. Nawet gdy Ana rugała Alexa, dało się zauważyć, że łączy ich silna więź. Teraz wyglądali jak matka z synem.

Musiła zahłasować, bo Ana otworzyła oczy i popatrzyła na nią. Marianna posunęła się krok dalej.

- Musi być pani z nim niewygodnie. Zabiorę go do siebie.

- Nie! - Ana ciasno otoczyła Alexa ramieniem. - To ramię mam zdrowe, a on właśnie zasnął. Zostaw go w spokoju.

- Jeśli nawet pani nie jest niewygodnie, to jemu na pewno. Musi położyć się do łóżka.

- Czy wygląda tak, jakby mu było niewygodnie? - wyzywająco spytała Ana. - To tobie jest niewygodnie z myślą, że on leży tutaj. - Skinęła w stronę niskiego stołka przy pościeli. - Siadaj, musimy porozmawiać.

- Nie mam ochoty rozmawiać. Zbudzimy Alexa.

- W tej chwili nie zbudziłyby go nawet trąby archanioła Gabriela. Całą poprzednią noc był na nogach i zajmował się moją raną. Jordan za nic nie mógł go wygonić na spoczynek. Teraz też by nie zasnął, gdyby nie zmoгло go wyczerpanie. - Spojrzała na chłopca i delikatnie pogłaskała go po lokach. - Nie przypomina ciebie. Jest śniady, a ty masz jasną cerę.

Marianna niechętnie podeszła do stołka i usiadła.

- Jest podobny do matki.

- Ładny chłopiec. Matka musiała być pięknocią.

- Owszem.

Jej uwaga skupiła się na Mariannie.

- Jesteś zazdrosna. Nie podoba ci się, że on jest tutaj ze mną.

- Nie jestem zazdrosna. Wiem, że panią raniono, ale to tylko dziecko. Usługiwanie choremu nie jest dla... - Urwała i ze znużeniem skinęła głową. - On jest wszystkim, co mam. Nie chcę go stracić.

- Nie stracisz go. Darzyłaś go miłością i spełniałaś swoje obowiązki wobec niego przez całe życie. To go przywiąże do ciebie.

- Uśmiechnęła się ponuro. - Dobrze znam tę prawdę.

- A mimo to zdecydowała się pani zerwać więzy z Jordanem.

- Byłam młoda i samolubna. Poślubiłam słabego człowieka, który myślał, że może odebrać mi siłę. Kiedy przekonał się, że nic z tego mu nie wyjdzie, zamienił moje życie w piekło. Byłam w tym zimnym kraju sama i do tego obca. Musiałam uciec.

- I zostawić dziecko.

- Czy myślisz, że chciałam to zrobić? Kochałam go. Był dla mnie ocaleniem, ale nie mogłam znieść życia w tamtym miejscu. - Wzruszyła ramionami. - Gdybym została, i tak by mnie stracił.

- Nie rozumiem.

- Nie? - Oczy jej zabłyły. - Mój mąż zaczął mnie bić. Mam zapalczywy charakter i nie wytrzymałabym tego długo. Zabiłabym go. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Wolałam uciec z

Anglii, niż zostać powieszona za morderstwo. Ty bez wątpienia zostałabyś i z poczucia obowiązku pokornie znosiła wszystkie zniewagi.

- Nie jestem potulna i prawdopodobnie opuściłabym Cambaron tak samo jak pani. - Zamilkła na chwilę. - Ale ja znalazłabym sposób, żeby zabrać ze sobą dziecko.

- Powinam była tak postąpić - szepnęła Ana. - Zawiniłam, nie zaprzeczam. Czy myślisz, że tego nie żałowałam? Powinam była znaleźć sposób, choć przez cały czas wydawało się to niemożliwe.

- Spojrzała na Alexa. - Poniosłam już jednak dostateczną karę. Początkowo cieszyłam się z samego powrotu do Kazania, lecz wkrótce zaczęłam myśleć o Jordanie. Za każdym razem, gdy widziałam dziecko, uświadamiałam sobie, co porzuciłam. - Czule przesunęła palcem po brwi Alexa. - Nie jestem potworem. Nawet gdybym mogła, nie ukradłabym ci takich chwil, jak ta teraz.

Marianna poczuła pieczenie pod powiekami. Nie miała ochoty współczuć tej autokratce. Nie chciała angażować się jeszcze głębiej w życie Jordana i Any.

- Ale może pożyczysz mi kilka tych chwil? Nigdy nie przeżyłam ich z Jordanem, a on teraz nawet nie chce okazać mi wyrozumiałości.

Marianna, poruszona pokorą tej prośby, pragnęła okazać się niezłomna.

- Śpiące dzieci są rozczulające. Dopiero gdy się budzą, przychodzi wyzwanie.

- Gdybyś mi pozwoliła, podjąłabym takie wyzwanie. Marianna zapatrzyła się w nią, rozdarta i niezdecydowana.

Kobieta prosiła ją o coś, czego nie chciała jej dać. Potrzebowała Alexa jak jeszcze nigdy w życiu. Ale... może nie jestem potrzebna Alexowi, pomyślała nagle. Możliwe, że w czasie ozdrowieńczego okresu chłopiec czuł potrzebę okazania pomocy komu innemu. Może potraktowała go tak samo egoistycznie jak kruz. Trudno było z góry określić, co należy robić. Nie, stwierdziła ze smutkiem, trudno było jej tylko przyznać się przed sobą do tego, że wie, co powinna zrobić.

- Tylko masz na niego nie wrzeszczeć.

Wyraz ulgi przesunął się przez twarz Any, która pojęła, że odniosła zwycięstwo.

- Myślisz, że on ma coś przeciwko temu? Jest twardszy, niż ci się zdaje. Dobrze się rozumiemy.

Marianna poczuła następne ukłucie w środku. Chciała rozumieć tego nowego Alexa tak dobrze jak kruz.

- Musicie się poznać od nowa - powiedziała Ana, jakby czytała w jej myślach. Skrzywiła się. - Ale nie radzę ci załatwiać sobie w tym celu postrzału. To bardzo bolesny sposób.

Marianna uśmiechnęła się słabo, ale powtórzyła niezłomnie:

- Masz na niego nie wrzeszczeć. Ana zrobiła kwaśną minę.
- No, już dobrze. Spróbuję gryźć się w język. Chociaż to nie leży w mojej naturze.

- Przyznaję. - Marianna wstała. - Niech pani teraz pośpi. Czy trzeba jeszcze coś zrobić przy opatrunku?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie zbudzisz chłopca?
- Nie. Chyba jest mu dość wygodnie. Może tu przespać noc.
- Ruszyła do wyjścia. - Niech mu pani powie, że zobaczę się z nim rano.
- Poczekaj. Marianna odwróciła się.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała Ana z ociąganiem. - Wiem, że nie jesteś z tego zadowolona.

- Nie. Jestem zła i urażona, i owszem, zazdrosna też. - Uśmiechnęła się chmurnie. - I tak jak pani, chcę, aby zawsze wszystko było po mojemu.

- Dlaczego więc to robisz?
- Dla Alexa. Może teraz jest mu pani bardziej potrzebna niż ja.

- Urwała. - A kiedy ponosi się odpowiedzialność za dziecko, trzeba zawsze kierować się jego dobrem, nie swoim.

Ana wzdrygnęła się.

- To był okrutny przytyk.
- Tak, chciałam cię zranić. - Wzruszyła ramionami. - Myślałam, że poczuję się od tego lepiej.

- I co, pomogło?

- Nie.

Wyszła na zewnątrz i głęboko zaczerpnęła zimnego powietrza. Miała ochotę wrócić, wyrwać Alexa z objęć tamtej kobiety i uciec. Pod wieloma względami była to gorsza noc niż ta, gdy Costain porwał jej brata. Czułość może być niebezpiecznym wrogiem, a Ana latami gromadziła miłość, którą mogłaby przelać na dziecko. Istniała też między nimi dodatkowa więź, która powstała w wyniku wspólnie dzielonego niebezpieczeństwa.

Nie mogła jednak się cofnąć. Dokonała już wyboru. Przynajmniej nie musiała się martwić o Alexa w czasie, gdy będzie spełniała przyrzeczenie dane mamie. Im szybciej to zrobi, tym lepiej. Teraz nic jej tu już nie trzymało, nastał czas, by zaplanować odejście.

Konie trzymano w osłoniętym miejscu, około kilometra od obozowiska, gdzie miały wystarczająco dużo trawy na popas. Gregor zostawił przy nich tylko dwóch strażników. Mieli pieczę nad wieloma zwierzętami, nie powinno więc sprawiać kłopotów potajemne wyprowadzenie stamtąd jej klaczy.

Spojrzała na drugi koniec obozowiska, gdzie rysowała się mroczna sylwetka wozu, w którym trzymano witraże. Stał w pobliżu dużego namiotu, należącego prawdopodobnie do Gregora lub Jordana. Warty w polu widzenia nie było, ale Jordan miał za dużo sprytu, by zostawić Dżidalara nie strzeżonego. Znał ją dokładnie i na pewno był przygotowany na próbę zabrania witraża. Pomyślała znużona, że czeka ją trudne zadanie. Trudne czy nie, musi je wykonać.

Jordan wpadł do jej namiotu następnego ranka.

- Gdzie on jest? - spytał natarczywie.

Odwróciła się do niego, a widząc jego minę, niespokojnie drgnęła.

- Gdzie jest co?

- Na miłość boską, nie udawaj, że nie wiesz. Musi być gdzieś w twoim namiocie.

Widziano cię ostatniej nocy.

- Chcesz powiedzieć, że kazałeś mnie śledzić? - Oblizła wargi. - Wobec tego szpieg na pewno ci powiedział, że poszłam do namiotu krucza zobaczyć Alexa.

- A zaraz potem przeszłaś do wozu, z którego coś wyjął.

- Naprawdę?

- Wiesz, że tak było. Gdzie jest Dżidalar, Marianno? Spojrzała na niego wyzywająco.

- Nie wiem, o czym mówisz. Chwycił ją za ramiona.

- Powiedz mi.

- Niby dlaczego miałabym to zrobić? Żebyś mógł mi go ukraść, tak jak twoja matka ukradła mi Alexa?

- Nie ponoszę odpowiedzialności za słowa i czyny krucza. Nikt ci nie ukradł Alexa. Co, do diabła, zaszło w tamtym namiocie wczoraj w nocy? Czy o to teraz chodzi?

Milczała z zaciśniętymi zębami. Jordan wziął głęboki oddech i usiłował się opanować.

- Do diabła, dlaczego nie poczekałaś? Miałem zamiar porozmawiać z tobą na temat Dżidalara. Dlaczego musiałaś to zrobić właśnie teraz?

- Już rozmawialiśmy. Nie doszliśmy do porozumienia.

- Jeśli Napoleon zdobędzie tę mapę, mogą zginąć tysiące ludzi.

- Wyraz jej twarzy nie zmienił się ani na jotę, więc podjął:

- Widziałem, że rozmawiałaś z Nikiem. Lubisz go?

- Oczywiście.

- Czy wiesz, że jego rodzina mieszka w pobliżu rosyjskiej granicy? Znajdzie się wśród pierwszych, które pójda na rzeź. Widziałas, co wojska Nebrowa zrobiły w miastach Montawii. Chcesz, żeby to samo powtórzyło się tutaj?

- Napoleon nie znajdzie tunelu. Żaden z was nie znajdzie.

- Gregor mówi, że Nebrow wie coś o jakimś Zawkowie. Jeśli nam nie pomożesz, może odkryć tunel.

- Bez witraża nie ma szans.

- A witraż w łapska nie dostanie! - Rysy Jordana stwardniały.

- Ponieważ dasz go mnie.

- Na pewno nie. Witraż jest mój i tego nie zrobię... Puść mnie! Wyniósł ją poza namiot.

- Nie chciałem, żeby do tego doszło. - Wciąż trzymając ją w żelaznym uścisku, postawił ją przed Gregorem. - Przeszukaj namiot. - Gregor smutno pokiwał głową i znikł we wnętrzu.

- Nie! - zaczęła się szarpać, nieustannie śledząc wzrokiem wejście do namiotu. - Puść mnie.

- To przestań ze mną walczyć. Czy myślisz, że przyjemnie mi robić to, co teraz robię? Do diabła, zmusiłaś mnie.

- Nie zmusiłam cię. Tylko odebrałam moją własność. - Wyrznęła go głową w pierś. - Nie pozwolę ci.

Przygwoździł jej ramiona do boków i przytrzymał nieruchomo.

- Marianno, przestań... - Głos miał przesycony bólem. - Czy nie pojmujesz? Muszę go zabrać.

Nagle przestała walczyć.

- Proszę cię... - Spojrzała na niego błyszczącymi oczami. Musiała mu wytłumaczyć. - Przrzekłam. Mam obowiązek dotrzymać przyrzeczenia.

- Znalazłem - powiedział zza jej pleców Gregor. - Nacięła posłanie i wsunęła witraż do środka.

Mają witraż. Skończyło się.

Załawionymi oczami przyglądała się, jak Jordan ogląda szklaną taflę. Witraż był skomplikowany, przedstawiał rabatę żółtych kwiatów, umiejscowioną na górze kompozycji, przy połączeniu trzech strumieni.

- Narcyzy - powiedział Jordan. - Powinienem był się domyślić... Przypomniał sobie jej opowiadanie o pierwszym zrobionym

witrażu. Tak wiele wspomnień, tak wiele więzi, a teraz wszystko miało ulec zniszczeniu i zapomnieniu.

- Przykro mi, Marianno. - Nagle wybuchnął. - Nie, wcale mi nie jest przykro. Cieszę się, że ta przeklęta wojna się skończyła. Zapomnij o niej. Pozwól, że to ja zajmę się tunelem i Nebrowem.

- Nie mogę zapomnieć - powiedziała. - Nigdy nie zapomnę. Złożyłam matce przyrzeczenie, a przez ciebie je łamię. - Zamrugnęła powiekami i wbiła wzrok w ziemię. - Masz, co chciałeś. Czy mogę wrócić do namiotu? - Głos jej drżał. - Długo nie będę chciała rozmawiać z żadnym z was ani żadnego z was oglądać.

Skinął głową.

- Idź.

Ciężkim krokiem powlokła się do wejścia i zasunęła za sobą klapę. Skończyło się.

Musisz ją spytać o tego Zawkowa - powiedział Gregor.

- Porozmawiam z nią po kolacji. Dość ją spotkało porażek jak na jeden dzień.

- Tak, bardzo źle to zniosła. - Gregor spojrzał na witraż. - Czy sądzisz, że te trzy strumienie są trzema odnogami tunelu?

- Nie wiem. - W tej chwili zupełnie go to nie obchodziło. Przez cały czas widział bladą twarz Marianny, gdy odchodziła do namiotu. Pchnął witraż ku Gregorowi. - Przyjrzyj mu się i zastanów, czy potrafisz coś sensownego z niego wyczytać. Ja tymczasem nie mam do tego zapału.

- To jest tylko połowa układanki. A jeśli ona nie opowie nam o tym Zawkowie?

- Mam nadzieję, że tego nie robi. Wtedy będę miał pretekst, żeby poszukać Nebrowa teraz, a nie później. - Uśmiechnął się okrutnie. - Wyciągnięcie informacji od tego sukinsyna przyniesie mi nieopisaną przyjemność.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy Jordan wszedł do namiotu krucza. Spojrzał na Alexa, który siedział przy posłaniu.

- Zmykaj do siostry. Ona cię potrzebuje.

- Marianna? - Alex zmarszczył czoło. - Po co?

- Zwyczajnie idź do niej.

Alex obdarzył krucza niepewnym spojrzeniem.

- Czy dasz sobie radę beze mnie?

Ana skinęła głową, wpatrując się przez cały czas w twarz Jordana.

- Wszystko będzie dobrze. -1 dodała ironicznie: - Mam tu syna, który może się mną opiekować.

Alex wybiegł z namiotu.

- Czy jesteś na mnie zły? - spytała Ana. - Muszę zauważyć, że to mnie intryguje. Trudno popełnić jakiś potworny czyn, leżąc plackiem na posłaniu.

- Nie jestem zły. - Na chwilę zamilkł. - Marianna potrzebuje obecności chłopca. Wiem, że jesteś chora, ale od tej pory musisz sobie radzić bez niego.

- Czy to Marianna prosiła, żebyś się wtrącił? - wycodziła Ana. - Czemu nie przysłała z tym sama?

- Nie prosiła mnie. Powiedziała tylko... - Jordan urwał. - Ostatniej nocy wyszła od ciebie, zabrała Dżidalara i ukryła go u siebie w namiocie. Odebrałem go jej dziś rano.

- A teraz przygniata cię poczucie winy i chcesz jej ofiarować wszystko, co w twojej mocy, żeby tylko ukoić to cierpienie. - Uśmiechnęła się wątle. - Jesteśmy bardzo podobni do siebie. Całkiem niedawno zachowałam się niemal identycznie.

- Nie jesteśmy podobni - powiedział. - Ja nie uciekam, zostawiając ludzi, którzy są mi bliscy.

- Oho, wreszcie to wywlokłeś - powiedziała drętwo. - Bo widzisz, ty uciekasz, zanim ludzie zaczną być ci bliscy. W ten sposób unikasz ryzyka, że to oni kiedyś opuszczą ciebie. - Pokręciła głową. - Ale to nie pomaga, prawda? Zawsze znajdzie się ktoś, kto niepostrzeżenie wślizgnie się w nasze życie. Tak, zdaje się, zrobiła ta *balka*.

- Trzymaj chłopca z dala od siebie. Nie potrzebujesz go.

- Sam trzymaj. Czy myślisz, że przykuwam go łańcuchem?

- Tak. Robisz to ze wszystkimi.

- Co? - spytała, wytrzeszczając oczy.

- Wszystkich nas trzymasz na łańcuchu. Spytaj Gregora. On stał się twoim chłopcem na posyłki już wtedy, kiedy razem się bawiliście.

- Nie rozmawiamy o Gregorze. Powiedziałeś „my”. Czy myślałeś o sobie?

Przez chwilę milczał, a potem cedząc słowa, odparł:

- Od dziecka słyszę, że jestem do ciebie podobny. Dorastając myślałem o tobie bardzo wiele. Miałem stanowczo mało wspólnego z moim drogim ojcem. - Uśmiechnął się posepnie. - Czy wiesz, że przez pewien czas naprawdę go nienawidziłem, bo obciążałem go winą za twoją śmierć?

- Nie, tego nie wiedziałam.

- Przeżyłem wstrząs, kiedy dowiedziałem się, że oskarżałem go niesłusznie. Czułem, że wyszedłem na głupca, oszukano mnie. Pomyślałem wtedy, że nienawidzę cię tak samo jak ojca. Opierałem się Gregorowi, który chciał mnie tutaj przyciągnąć, ale on i tak mnie zmusił.

- Kazałam mu cię sprowadzić.

- Poznałem ciebie. Okazało się, że jesteś dokładnie taka, jak sobie wyobrażałem. Żywioł, ogień i siła. Na pewno świadomość, że to ty przywiodłaś mnie do Kazania, zanim sam pokochałem ten kraj, stanowi dla ciebie źródło triumfu.

Poruszyła ręką, jakby chciała go dotknąć, ale widząc jego gniewny wyraz twarzy, pozwoliła ramieniu swobodnie opaść.

- Nie chciałeś mi tego powiedzieć. Dlaczego więc to zrobiłeś?

- Bo wiem, że tego zawsze ode mnie chciałaś. Teraz ci to daję. Nie potrzebujesz następnego niewolnika przytroczonego do rydwanu. Uwolnij chłopca i zwróć go Mariannie.

- Boże, czy ty myślisz, że ja... - Na chwilę zamknęła oczy, zaraz jednak podniosła powieki. Głos zaczął jej drżeć. - Marianna mogła zabrać chłopca, gdyby chciała. Zdecydowała się tego nie robić.

- Nie wierzę ci. Mnie powiedziała, że go ukradłaś.

- Wobec tego miała swoje powody, żeby powiedzieć ci nieprawdę. Lepiej idź i spróbuj je odkryć. Wierz mi, że jestem bardzo zmęczona.

Była blada, wychudzona. Pierwszy raz Jordan uświadomił sobie, że Ana nie jest już młodą kobietą. Powodowany irytacją i rozczarowaniem przyszedł do niej i zaczął te wywody, świadomie próbując ją urazić. Przypisywał jej taką siłę, że nie wierzył w tak absolutny sukces.

- Jeśli jestem w błędzie, to przepraszam - powiedział. - Marianna była zdenerwowana. Mogła powiedzieć coś, czego...

- Nie mogę znaleźć Marianny - powiedział Alex u wejścia do namiotu. - Czy ona wybrała się dokądś na przejażdżkę?

Jordan zdreptał.

- Nie ma jej w obozowisku?

Alex pokręcił głową. Jordan odwrócił się i szybko podszedł do chłopca.

- Poszukaj Gregora i powiedz mu, żeby zaraz przyszedł pod namiot Marianny.

- Miała swoje powody - powtórzyła Ana za jego plecami. - Gregor mówił, że to nie jest zwyczajna kobieta. Biedny Jordan, takie bolesne ustępstwo poszło na marne. Wsadziłeś ją do klatki, a ona nie zechciała tam siedzieć. Założę się, że twoja *balka* zrezygnowała z naszej opieki.

- I zostawiła Alexa? Jest tylko jeden powód, który mógłby ją do tego skłonić.

- Aha, tunel. Ale przecież mówiłeś, że masz Dżidalara.

- Ona chciała, żebym tak myślał. Boże, nabrała mnie. Wypadł na zewnątrz. Pod namiotem Marianny czekał na niego

Gregor.

- Nie ma jej tutaj. W tylnej części namiotu jest rozcięcie, musiała się tamtędy wyślizgnąć.

- Czy konia jej też nie ma?

- Nie miałem czasu spytać strażnika. Ale przypuszczam, że nie ma. - Zrobił pauzę. - Najpierw poszedłem policzyć witraże na wozie. Brakuje trzech.

- Jednego, który zniszczył Nebrow, tego, który posłużył jej do zrobienia z nas głupców i prawdziwego Dżidalara. Poprzedniej nocy musiała zdjąć z wozu dwa witraże, a jeden schowała poza namiotem.

- I teraz jest w drodze po tego Zawkowa, mając ze sobą Dżidalara.

- Gregor cicho gwizdnął. - Okaż trochę podziwu naszej gołąbeczce. Dobra robota.

- Nie muszę jej podziwiać - wysyczał Jordan przez zęby.

- Mam ochotę ją udusić. - Odwrócił się od namiotu. - Weź Nika i przynajmniej dwudziestu ludzi. Jeden z nich musi być doskonałym tropicielem.

- Nikt nie jest lepszy od Nika. Nie martw się, złapiemy ją, nim przejdzie dzień.

- Nie chcę jej łapać. Chcę za nią iść.

- I upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. - Gregor skinął głową. - Zdarza ci się, że masz przebłyski w swej głupocie. Oczywiście dzięki wspaniałemu wyszkoleniu, jakie zdobyłeś u mnie.

- Jordan się nie uśmiechnął, więc Gregor dodał cicho: - Nie bądź na nią taki wściekły. Walczy takimi środkami, jakie ma do dyspozycji.

- Zagrała na mojej litości i zrobiła ze mnie głupca. Oszukała mnie. Masz rację, rzeczywiście jestem wściekły. - Odwrócił się i szybkim krokiem odszedł do koni. - Za godzinę wyruszamy.

Przyszedłem się pożegnać - powiedział Gregor, wchodząc do namiotu Any. - Mam polecenie wybrać ludzi, którzy odwiozą cię do Rengararu.

- Zwaloną na wóz jak wór mąki - powiedziała Ana, krzywiąc twarz. - Co za hańba dla krucza. Gdzie jest Alex?

- Krząta się po obozowisku. Pomaga w pakowaniu Nikowi. Martwi się o Mariannę, więc Jordan chce, żeby miał zajęcie. Po naszym wyjeździe obowiązek pocieszania go spadnie na ciebie.

- Sługa uniżony. - Uśmiechnęła się gorzko. - Nie powinno być z tym najmniejszych kłopotów. Według Jordana, wystarczy jedno moje skinienie i od razu wszystkich oczarowuję.

- Jest w tym trochę prawdy. - Ukłękł przy jej postaniu. - Dziwi mnie jednak, że Jordan to powiedział.

- Był zdenerwowany, niepokoi go ta *balka*. - Na chwilę zamilkła.

- On się o nią martwi. Pożąda jej, ale nie tylko.

- Owszem, tyle że może się nigdy do tego nie przyznać. Teraz jest na nią wściekły.

- Bo go okpiła i odeszła. Wygląda na to, że zdradzają go wszystkie kobiety, które pojawiają się w jego życiu. A ta mała powinna mnie nienawidzić. Biedaczka, ani Jordan, ani ja nie ułatwiamy życia tym, których kochamy. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. - Jemu się zdaje, że jestem jakąś paskudną Circe. No bo jestem, prawda?

Zachichotał.

- Gdybyś była, stałbym się twoją pierwszą ofiarą. A chyba nie przypominam wieprza, co?

- Wyglądasz pięknie. - Przesunęła palcem po szramie na jego twarzy. - Dla mnie zawsze wyglądasz pięknie.

Chwycił jej dłoń i uniósł do warg.

- Wiem.

- Jesteś bardzo próżny.

- Widzisz piękno, ponieważ czujesz miłość. Cień przemknął jej po twarzy.

- Jordan powiedział, że przytroczyłam cię do mojego rydwanu.

- Masz rydwan? Myślałem, że to wyszło z mody.

- Mówię poważnie. Czy jestem samolubna?

- Tak. - Uśmiechnął się. - Ale ja nie mógłbym żyć bez tego samolubstwa. - Pochylił się i pocałował ją w czoło. - Muszę iść. Masz porządnie wyzdrowieć do czasu, gdy znów znajdę się w Ren-garze. Rozumiesz?

- Wyzdrowieję. - Mocniej ujęła jego dłonie. - Dlaczego? - Gregor pytająco uniósł brwi. - Czemu dajesz mi tak wiele, ale nie wszystko?

- Naprawdę nie wiesz? - Na jego twarzy wykwitł uśmiech pełen miłości. - Dziwię się, że nie odgadłaś.

- Powiedz mi.

- Ponieważ ja też jestem samolubny.

- Nie jesteś samolubny. Dajesz wszystko.

- Bo to mi sprawia przyjemność. Czyż nie jest to forma samolubstwa? Kocham cię przez całe życie, ale nie chcę tylko części ciebie. Kiedy byłem młodszy, przyzwyczailem się do

myśli, że być może to wystarczy, stopniowo jednak uświadomiłem sobie, że nie jestem mężczyzną, którego zadowala filiżanka wypełniona do połowy.

- Nie jestem do połowy wypełnioną filiżanką.

- Może porównanie było nieodpowiednie. Może problem polega na tym, że we wszystkim przebierasz miarę. Początkowo nie dostrzegałaś mnie, bo nie było we mnie urody ani uroku, jakie znajdowałaś w ojcu Jordana. Zawsze byłem trochę jak stary owczarek, drepczący przy twojej nodze.

Próbowała się roześmiać.

- Lepiej być owczarkiem niż wieprzem. - Przełknęła ślinę.

- Jordan ma rację. Nie jestem dobrym człowiekiem. Zraniłam cię.

- Nieświadomie. - Znowu podniósł jej dłoń do ust. - W końcu spojrzałaś na mnie, ale nadal byłaś zajęta zwalczaniem demonów, które stworzyłaś na swój użytek. Musiałaś się przekonać o swojej wartości, musiałaś doprowadzić Kazań do bezpiecznego rozkwitu, musiałaś z powrotem zwabić do siebie syna.

- W tym wszystkim ty mi pomogłeś.

- Tak, pomogłem ci, ale nie będę się oszukiwał i nie przyjmę pośledniego miejsca w twoim życiu.

- Nigdy nie byłeś na poślednim miejscu. Jak mam cię przekonać? Boże, czego ty ode mnie chcesz?

- Wszystkiego. Nic innego mnie nie zadowoli - powiedział prosto Gregor. - Któregoś dnia, kiedy minie ci poczucie winy i przestaniesz brać się ze sobą za bary, będziesz w stanie mi to dać. - Wstał. - Czas na mnie. Przyślę do ciebie Alexa.

- Uważaj na siebie - szepnęła.

- Pewnie. Jak myślisz, co za talizman utrzymał mnie przy życiu przez te wszystkie lata? Dzięki samolubstwu stałem się najostrożniej-szym z ludzi. - Uśmiechnął się prowokująco i powtórzył cicho:

- Chcę wszystkiego.

N adjechał Niko i połączył się z oddziałem.

- Kieruje się na północ, przez góry.

Jordan spojrzał w tamtą stronę. Tam była Rosja.

- Moskwa? - cicho podsunął Gregor.

- Niekoniecznie. Zawkow może być ukryty gdzieś przy granicy.

- A jeśli jej celem jest Moskwa? To długa i ciężka podróż jak na samotną kobietę.

- Nie jest głupia. Na pewno wzięła żywność. Gregor sceptycznie uniósł brwi.
- Chyba nie starczy jej na tak długą drogę?
- Ona umie dbać o siebie. Kiedy była jeszcze prawie dzieckiem, przeszła pieszo pół Montawii.

- To co innego. Po drodze stąd do Moskwy jest niewiele wsi i miast. A ona nie umie polować. Jak...

- Może nie wybiera się do Moskwy. - Jordan puścił konia galopem, zostawiając Gregora sam na sam z czarnymi myślami.

Marianna wykorzystała jego współczucie, by go zmylić i wywieść w pole. Drugi raz jej na to nie pozwoli.

15

Jednak Moskwa. - Oddech Gregora utworzył chmurkę pary w mroźnym powietrzu. - Nie rozumiem tego. Skąd zna drogę? Niko twierdzi, że jedzie, jakby kierowała się mapą.

- Nic dziwnego - odparł Jordan. - Jej matka postarała się, aby wbiła sobie w pamięć wszystko, co dotyczy Dżidalara. Na pewno dała jej też w dokładne wskazówki, jak odnaleźć drugą część łamigłówki.

- Jest bardzo zimno. - Gregor obrzucił Jordana chytrym spojrzeniem. - Ale wilczych tropów dotąd nie spotkaliśmy. To dobrze. Zimą wilki bywają bardzo wygłodzone.

- Siedź cicho, Gregor.

- Usiłuję tylko chronić Dżidalara.

- Dobrze wiem, co robisz.

- Wilki mają ostre kły i mocne szczęki. Potrafią zmiażdżyć ciało i kości. Pomyśl tylko, co mogłyby zrobić z naszym drogocennym witrażem. Może powinieneś wysłać Nika przodem, żeby nie spuszczał z niej oka.

- Nie chcę, żeby o nas wiedziała.

- Warto zaryzykować. Ją prawdopodobnie tak bardzo pochłania problem pustego żołądka i walka o przeżycie, że nie ogląda się za siebie.

Jordan zmełł przekleństwo. „Wilki mają ostre kły...” Do diabła, nie było ani śladu wilków, „...i mocne szczęki. Potrafią zmiażdżyć...”

- Niko, jedź naprzód - burknął. - Miej ją cały czas na oku, ale nie pozwól, by cię zauważyła.

ISkończyła jej się żywność - powiedział Niko. - Ostatniego wieczoru koń się napasał, bo znalazł dość trawy na postoju, ale ona nie zrobiła sobie nic do jedzenia.

- Prawdopodobnie wkrótce dotrze do jakiejś wsi. - Gregor wgrzył się w smakowite mięso pieczonego królika. - Poza tym ma trochę ciała między skórą i kośćmi. Kilka dni bez jedzenia jej nie zaszkodzi.

- Ściągnął z rożna kawał mięsiwa i podał go Jordanowi. - Poczęstuj się jeszcze. Upolowaliśmy dzisiaj dość. Zostało nam jeszcze sześć tłustych królików na jutro. Na dobry sen nie ma jak pełny żołądek.

Ten sukinsyn oczekiwał jego odmowy. Jordan wziął mięsiwo i zjadł. Potem wziął jeszcze jeden kawał i ten także pochłonał.

- Ona jest głodna. - W tonie głosu Nika było słycać wyrzut.

- I co mam twoim zdaniem zrobić? - spytał zirytowany Jordan.

- Podać jej śniadanie na tacy, żeby wiedziała, że ją śledzimy? Jesteśmy za blisko celu. Za tydzień może dotrzeć do Moskwy.

- Owszem, więc niech się naje wtedy. Dobrze jest, jeśli kobieta trochę pocierpi - powiedział Gregor. - To ją uczy pokory i uświadamia grzechy, które popełniła przeciwko nam, biednym mężczyznom. Mam rację, Jordan?

Jordan spojrział wprost na Gregora i odparł zwięźle:

- Masz rację. - Wstał i oddalił się od ogniska. Chory był od słuchania tych dwóch, a długa podróż znużyła go śmiertelnie. Chciał, żeby już się skończyła.

Jeśli on miał dość, to jak musiała czuć się Marianna? Sądziła przecież, że jest w tej dziczy zupełnie sama. Znał samotność. Była gorsza od głodu i strachu.

Głód.

Cicho zaklął, wrócił do ogniska, wziął królika i ruszył do drzew, gdzie przywiązali konie.

- Niko mówi, że ona obozuje nad rzeką, jakieś sześć kilometrów stąd - powiadomił go Gregor.

Jordan zatrzymał konia w lesie, spory kawałek drogi od ogniska Marianny. Co ja, do diabła, wyrabiam? - zastanawiał się nad tym z niejakim rozdrażnieniem, przywiązując konia do drzewa. Chwytał królika, przewieszzonego dotąd przez siodło, i ruszył dalej pieszo. Nie miał pojęcia, jak uda mu się podrzucić to przekłete zwierzę, nie zdradzając swojej obecności. Martwe króliki nie spadają z nieba prosto do kotła. Powinien pozwolić jej... Marianny nie było.

Przystanął na krawędzi polany, kilka metrów od jasnego ognia. Baranica leżała rozścielona tuż przy rozpalonych polanach, ale właścicielki nigdzie nie było widać. Szarpnął nim niepokój. Gdzie ona, do licha, się podziała? I wtedy ją zobaczył.

Stała boso na rzecznej płyciźnie, trzymając w prawej ręce włócznię zrobioną z odłamanej gałęzi. Suknię poddarła i zatknęła za pasek. W tej pozie mgliście przypominała mu wizerunek Diany z tkaniny w domku myśliwskim. Uniosła włócznię, śledząc skąpane w księżycowej poświacie lustro wody.

Coś błysnęło na powierzchni. Cisnęła! Chybiła.

Cierpliwie czekała dalej, minuty mijały. Zamigotało po jej prawej ręce. Obróciła się i uderzyła włócznią z tą samą szybkością, z jaką zniknął pstrąg. Znów chybiła. Znów czekała.

W trzeciej próbie odniosła zwycięstwo. Jordan usłyszał okrzyk triumfu, gdy wysoko uniosła rybę, i ruszyła ku brzegowi. Kiedy podeszła do ogniska, znikł w mroku. W jasnym świetle nie wyglądała już jak triumfująca bogini łowów. Twarz miała bardziej wychudzoną niż wtedy, gdy spotkał ją pierwszy raz w Talence, skórę zniszczoną przez mróz. Cała drżała, nagie stopy posiniały od stania w lodowatej wodzie. Boże, ile czasu tam tkwiła, zanim tu dotarł?

Odruchowo postąpił krok do przodu. Chciał dać jej ciepło, bezpieczeństwo, oszczędzić głodu i zimna.

Owinęła się baranicą i zaczęła kołysać tam i z powrotem przy ogniu, aż zrobiło jej się dość ciepło, by obrócić się po pstrąga. Ryba była pokaźnych rozmiarów. Miała pożywienie na wieczór i prawdopodobnie jeszcze na następny dzień.

Jordan szybko wrócił do konia. Nie potrzebowała go. Przystosowała się do sytuacji, umiała dać sobie radę. Była silna na swój sposób, podobnie jak jej matka.

Dosiadł konia i ruszył z powrotem do swojego obozowiska. Odbył tę długą jazdę w chłodzie i zupełnie bez sensu. Powinien być zirytowany i zawiedziony. I na pewno nie powinien pękać z dumy na myśl o Mariannie.

Jordan... Marianna uniosła ciężkie powieki. Był środek nocy, a ją przepełniało dziwne uczucie spokoju i zadowolenia. Dlaczego przedtem zżerał ją niepokój? Wszystko będzie dobrze. Jordan wybaczy jej to, co musiała zrobić. Ten konflikt między nimi w istocie nie miał żadnego znaczenia.

Ostry powiew wiatru pofałdował powierzchnię rzeki i podsycił ogień. Zadrzała, odzyskując świadomość. Owinęła się mocniej, bo poczucie osamotnienia przeniknęło ją bardziej dotkliwie niż mroźny wiatr.

Sen. Musiała śnić.

Jordan nigdy jej nie wybaczy, a ona nigdy o to nie poprosi. Ich drogi rozeszły się i nigdy już nie zejdą się ponownie. Musiała pogodzić się z tą prawdą i przywdziać grubą zbroję, by osłonić się przed chwilami cierpienia. Jak jednak mogła bronić się przed snem?

Ryba jej się skończyła - powiedział Niko. - A ona skierowała się od rzeki w głąb łądu. Spojrzał z nadzieją na Jordana. Jordan się nie odezwał.

- Tak sobie pomyślałem... - ciągnął Niko. - Mikel przyniósł wczoraj kilka tłustych bażantów. Mógłbym ją wyprzedzić i podrzucić jednego na jej szlaku, żeby znalazła. - Jordan pokręcił głową. - To nie zaszkodzi - nalegał Niko, marszcząc brwi. - Nie będzie wiedziała, że ją śledzimy.

- Stanowczo zaszkodzi.

Niko cichym okrzykiem zawrócił konia i pędem odjechał.

- Czemu to zaszkodzi? - spytał Gregor, uważnie studiując twarz Jordana.

- Może chcę, żeby pocierpiała. Gregor pokręcił głową.

- Nie z zemsty. Trzy dni temu chciałeś jej pomóc. Jordan milczał przez chwilę, a potem powiedział:

- Ona musi poradzić sobie sama.

- Dlaczego?

- Na miłość boską, zamierzamy obrabować ją z owoców jej zwycięstwa - wybuchnął Jordan. - Szlag by mnie trafił, gdybym miał odebrać jej też samo zwycięstwo. Wśród tysiąca kobiet nie znalazłbyś takiej, która pokonałaby tę drogę o własnych siłach.

Gregor ze zrozumieniem skinął głową.

- Ciekawe. Nie jesteś już na nią wściekły?

- Jestem, jak sto diabłów. Mam ochotę ją udusić. To nie ma z tym nic wspólnego.

- Ciekawe - powtórzył Gregor.

Złapała w sidła królika. - W głosie Nika brzmiało tyle dumy, jakby Marianna za sprawą magii wyczarowała królika z powietrza. - Zajęło jej to cały dzień, ale się udało.

- To dobrze. - Gregor promieniał.

W oddziale rozległ się aprobujący szmer, pojawiło się na twarzach kilka uśmiechów ulgi. Jakiś młody człowiek skrzywił się i dał drugiemu pieniądze.

- Mam nadzieję, że jesteś w stanie poradzić sobie z naszą goląbeczką sam - zwrócił się Gregor do Jordana. - Nie jestem pewien, czy Niko lub ktoś inny z chłopców chciałby ci pomóc.

Jordan wiedział, co Gregor ma na myśli. Przez tygodnie spędzone na śledzeniu Marianny oddział stopniowo angażował się coraz bardziej w jej walkę o przeżycie. Wraz z każdym małym zwycięstwem zdobywała sobie coraz więcej szacunku. *Balka* przestała być kimś z zewnątrz.

- A ty? - spytał Jordan.

- Kazań musi być bezpieczny. Zrobię wszystko, co trzeba zrobić - powiedział. - Czy ty też?

- Tak.

- Jesteś pewien? Od Moskwy dzielą nas dwa dni drogi. Czas na czyny.

Na Boga, z jaką niecierpliwością Jordan tego wyczekiwał. Przyglądając się z boku walce Marianny z warunkami, na które nie była przygotowana, miał nerwy napięte jak postronki. Konflikt między nimi będzie trwał nadal, ale przynajmniej ta przeklęta podróż się skończy.

- Nie martw się. Kiedy dotrzemy do Moskwy, zrobię wszystko, co należy.

Nie pojechała do Moskwy. Następnego dnia skręciła na południe, a potem na zachód. Niko wrócił do oddziału niedługo po południu.

- Robi postój.

- Rozbiła obozowisko? Niko pokręcił głową.

- Wydaje mi się, że dotarła do celu. Jordan mocniej ścisnął wodze.

- Gdzie?

- Pięć kilometrów stąd. Tam jest wieś, a na wzgórzu piękny pałac. Przywiązała konia przed pałacem i weszła do środka.

- Czy ktoś wyszedł jej na powitanie? Niko zaprzeczył ruchem głowy.

- Pałac jest opuszczony. Wygląda tak, jakby od lat nikt tam nie mieszkał.

- Wobec tego chyba możemy

założyć, że istotnie osiągnęła cel. Gregor spojrzął na Jordana. - Czy ruszamy za nią natychmiast? Jordan popędził konia.

- Jeszcze szybciej.

Była na miejscu! Poczwała ulgę, kiedy odstawiła na ziemię zawiniętego w tkaninę Dżidalara i oparła o ścianę przy wejściu. Bóg jeden wiedział, ile razy zdawało jej się, że nie podoła.

Pałac wyglądał dokładnie tak, jak opowiadała babka. Spojrzała w górę na schody z zielono-białego marmuru, wijące się ku wysokim, podłużnym oknom na podeście. Nad jej głową olbrzymi żyrandol ronił kryształowe łzy.

Pustka. Zimno. Zupełnie jakby mieszkańcy pałacu przed chwilą wyszli. Drzwi były otwarte, pięknie rzeźbionych stołów nie przykryto pokrowcami. Kurz pokrywał wszystko.

Zdrętwiała. Otwarte drzwi? Nebrow?

Ogarnął ją lęk, wreszcie przypomniała sobie, że wrót Cambaronu też nigdy nie zamykano. Nikt nie odważył się kraść u możnych i potężnych. Gdyby Nebrow dotarł tu przed nią, już stałaby z nim twarzą w twarz.

Zamknęła drzwi, dźwięk odbił się pustym echem o wysokie sklepienia. Nebrowa tu nie było, ale skąd miała wiedzieć, ile czasu jej zostało? Jeśli nie przystąpi do pracy natychmiast, będzie musiała poczekać do następnego dnia. Należało wmontować Dżidalara, póki słońce jest jeszcze wysoko nad horyzontem.

Zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć szczegółowe instrukcje mamy. Korytarz z lewej strony prowadził do kaplicy. Wzięła Dżidalara i szybko ruszyła w tamtą stronę.

Jordan zatrzymał konia u stóp wzgórza. Mocne promienie popołudniowego słońca oświetlały pałac, który mienił się barwami tęczy. Był to doprawdy lodowy zamek. Śnieg i lód pokrywały ponad połowę konstrukcji, która bardziej przypominała styl grecki niż rosyjski, ze swymi klasycznymi kolumnami i niskimi skrzydłami. Z okapów zwisały olbrzymie sopele. Lód tworzył też zwierciadła na kamieniach dziedzińca i czterech stopniach prowadzących do głównego wejścia. Nawet witraże zdobiące front pałacu pokrywał mróz; wszystkie żarzyły się jak pochodnie zamknięte w kryształach. Koń Marianny stał przywiązany do ozdobnego słupa na dziedzińcu.

- Zdobycz w polu widzenia - mruknął Gregor. - Szturmujemy pałac?

- Nie. Znajdź we wsi kwatery dla ludzi. Wejść sam.

- Och, co za śmiałość, co za poświęcenie. Jordan zignorował jawną kpinę.

- I wypytajcie wieśniaków o ewentualnych przybyszy. Nie możemy dopuścić do tego, żeby Nebrow nas zaskoczył.

- Zrobię coś więcej - powiedział Gregor. - Wyślę Nika kawalek z powrotem, żeby przyjrzał się, czy nie ma śladów naszego demonicznego przyjaciela.

Niko jęknął z rozpaczą. Gregor nie zwrócił na to uwagi, wędrując spojrzeniem między pałacem i wysmukłymi wieżami Moskwy.

- Ten pałac postawiono bardzo blisko miasta. Może się tu znajdować jeden z wylotów tunelu.

- Założyłbym się o dużą sumę, że właśnie tak jest - przyznał Jordan. Gregor odwrócił się do Nika.

- No dobrze, przyjacielu, chodźmy poszukać dla naszych ludzi jakiegoś dachu na noc. Jestem pewien, że w razie potrzeby Jordan nas wezwie.

Niko skrzywił się.

- Dach dla mnie obchodzi cię tyle co zeszłoroczny śnieg.

- Obiecuję, że jutro będziesz miał suchy dach nad głową i ogień, żeby się rozgrzać. - Uniósł dłoń, zegnając Jordana. - Przyjdę jutro rano, żeby sprawdzić, czy odniosłeś triumf, czy z trudem przeżyłeś.

Jordan popatrzył w ślad za jeźdźcami, oddalającymi się do wsi, a potem znów skupił wzrok na pałacu. Marianna była tam, w tych murach. Za chwilę ją zobaczy, będzie z nią rozmawiał. Ruszył w stronę budowli.

Kiedy wszedł od frontu, uderzyła go w kark. Stała za drzwiami i niechybnie rozbiłaby mu głowę, gdyby nie dostrzegł cienia pałki na podłodze i nie zrobił gwałtownego zwrotu, by stanąć twarzą do niej. Ale nawet to chybione uderzenie sprawiło, że zacharczał z bólu.

Próbowała uderzyć następny raz, ale wyrwał jej pałkę z rąk. Broń okazała się kawałkiem konara.

- Do diabła, chcesz mnie zabić?

Próbowała uciec. Złapał ją za włosy i zatrzymał. Nie krzyknęła z bólu, jak zrobiłaby inna kobieta na jej miejscu. Obróciła się i wpiła mu zęby w ramię. Rozluźnił chwyt, więc zdołała się wyrwać. Popędziła przez hol ku schodom.

Dopał ją na szóstym stopniu i obalił na kolana. W chwilę potem Marianna leżała na plecach, a on dosiadał jej okrakiem, unieruchamiając jej ramiona nad głową.

- Puść mnie!

- Nie licz na to.

- Głupia - szepnęła. - Ależ byłam głupia. Przyprowadziłam cię tutaj. Powinna była się zorientować... - Znowu zaczęła się wrywać. - Ale nic ci z tego nie przyjdzie!

- Przestań się szarpać. Zrobisz sobie krzywdę. Zmiażdżyła go wzrokiem.

- Albo ty.

- Ja nie - powiedział gardłowo. - Może nie zauważyłaś, ale mnie zaczyna się to podobać.

Zmartwiała, uświadamiając sobie znaczenie słów. W tej pozycji trudno jej było nie odczuć twardości, wciskającej się w jej ciało.

- Nie zgwałcisz mnie - szepnęła. - Nie zrobiłbyś tego.

W tej chwili wcale nie była tego taka pewna. Nagłe starcie wyzwoliło w nim gniew, który gromadził się od miesięcy. Ślepa żądza brała górę. Poruszał biodrami, ocierając się o nią w zmysłowej pieszczocie.

- Skąd u ciebie taka pewność?

Przebiegł ją dreszcz. Przygryzła dolną wargę.

- Znam cię.

- Ja też myślałem, że cię znam. - Musnął wargami przód jej szyi. Pachniała wiatrem i sosnami, wyczuł też ostry zapach, który coś mu mgliście przypominał. Nie miało to znaczenia. Wyczuwał woń kobiety, bardziej podniecającą niż jakiegokolwiek perfumy. Delikatnie dotknął językiem pulsującego miejsca na jej gardle. - Ale mimo to próbowałaś mnie oszukać i zabić.

- Nie zabiłabym cię. Chciałam tylko, żebyś stracił przytomność. Musiałam cię powstrzymać.

Znów poruszył biodrami.

- Przed tym? Po co? Lubisz to. Nawet w tej chwili niczego bardziej nie pragniesz, jak opleść mnie nogami. Nie mam racji?

Poczuł jej drżący oddech.

- Tak, tego chcę, ale nie zamierzam tego robić. Nie będę dla ciebie narzędziem do wyładowywania gniewu. Nie zgwałcisz mnie, a uwieść się nie pozwolę.

- Prowadziliśmy taką walkę w Dalwynd.

- Teraz jestem silniejsza. Przyjrzał się jej twarzy.

- Owszem, jesteś. - Uśmiechnął się. - Ale czy przyszło ci do głowy, że przez to walka między nami będzie bardziej interesująca?

- Pozwól mi wstać. Czuję się, jakby rozciągnięto mnie na ramie do tortur.

- Nie podoba ci się to? Bo mnie tak. Wyczuwam każdy mięsień i każde miękkie miejsce w twoim ciele. Gdybym wszedł w ciebie w tej pozycji, miałabyś zapewne bardzo podniecające przeżycie. Czy pamiętasz, ile rozkoszy odczuwałaś, opierając rozłożone nogi na poręczach krzesła? Mam sposób...

- Pozwól mi wstać. - Nagle wybuchnęła: - A jeśli masz mnie zgwałcić, to zrób to!

Wcale nie musiał jej gwałcić. Spalało ją pragnienie.

- No, zrób to! - powtórzyła z pałającymi oczami. - A jeśli nie, to wreszcie uwolnij mnie od siebie.

Nie chciał puścić jej wolno. Pojął, że za nic by tego nie zrobił. Ani teraz, ani nigdy. Ta świadomość wstrząsnęła nim z potężną siłą.

- Co się stało? - spytała zmartwiała Marianna.

Nie mógł jej puścić, ale zrozumiał, że jeśli spróbuje zatrzymać ją siłą, to nie zostanie z nim za nic.

- Dużo złego - powiedział ponuro. - Żałuję, że sobie to uświadomiłem akurat w tej chwili. - Puścił jej ramiona, potem przerzucił nad nią nogę i odsunął się na bok. - Wstawaj.

Leżała nieruchomo, zaskoczona niespodziewanym zwycięstwem.

- Powiedziałem, wstawaj - powtórzył szorstko. - I na miłość boską, przestań na mnie tak patrzeć. Od razu chce mi się... - Urwał i odsunął się jeszcze dalej od niej. Stopień był szeroki.

Wolno usiadła i odgarnęła włosy, które zasłoniły jej oczy.

- Dlaczego...

- Zimno tutaj jak w psiarni. - Wstał i zaczął schodzić. - Przyniosę drewna do napalenia. Miałaś kilka godzin na oględziny. Czy jest tu gdzieś jakieś małe pomieszczenie, łatwe do ogrzania?

Wskazała drzwi prowadzące z holu na lewo.

- W tamtym przedpokoju jest kominek. Skinął głową, a potem powiedział:

- Nie próbuj uciekać. Gregor i jego ludzie są we wsi. Gdybyś znikła, wytropimy cię.

- Nie martw się, nie mogę uciec - powiedziała cicho. - Muszę najpierw zrobić to, po co przyjechałam.

Siekiera opadła, wbiła się głęboko w drewno. Jordan uderzył ponownie, jakby polano było jego śmiertelnym wrogiem.

Marianna drżała, przyglądając mu się z okna. Była świadoma jego gniewu, a widok gwałtownie wyładowującego wściekłość Jordana był oczyszczający. I podszyty erotyzmem.

Wulkan. Jordan wyglądał jak Wulkan dzierżący młot. Dostrzegła zarysy mięśni na jego udach, kiedy zapierał się przed uderzeniem, i napięte ścięgna ramion, ukryte pod czarną koszulą. Przetoczyła się przez nią fala gorąca, przypomniała sobie, jak leżała rozciągnięta pod nim na schodach.

Młot uderzający w kowadło. Nie, nie byłaby biernym kowadłem. Odpowiadałaby ciosem na cios, choć czuła, jak topnieje z każdym jego dotknięciem, z każdą chwilą.

Wiedział o tym. Zawsze odgadywał jej najskrytsze reakcje. Wiedział, że może ją mieć, a mimo to wypuścił.

Jordan nałożył drewno do kominka, wsadził w nie długą drzazgę i skrzesał ogień.

- Cóż to za miejsce?

- Ten pałac należał do cara Pawła.

- Wygląda tak, jakby od dawna nikogo tu nie było.

- Bo nie było. Paweł zginął w zamachu w 1801 roku, a carska rodzina nic nie wie o tym pałacu. Zbudowali go ci sami ludzie, którzy budowali tunel.

Drewno zajęło się ogniem.

- A potem ich zabito?

- Tak.

Usiadł na piętach i zapatrzył się w ogień.

- Klucz do zamka. Nie odezwała się.

- Gdzie jest Dzidalar, Marianno? - spytał cicho Jordan, nadal patrząc w ogień.

Mogła mu powiedzieć. Gdyby zaczął szukać, i tak by znalazł.

- W kaplicy na końcu korytarza. Chcesz zobaczyć?

- Nie teraz. - Wstał i podsycił ogień. - Mam nadzieję, że później mi go dasz. Nie zmuszaj mnie, bym wziął go sam. - Odwrócił się i podszedł do drzwi. - Przypilnuj ognia. Musisz być głodna. W torbie przy siodle mam żywność.

Gdyby dotarł tu godzinę później... Zastanawiała się, czy zdąży pobiec do kaplicy i dokończyć dzieła. Uznała, że nie. To co miała zrobić, wymagało zbyt dużo zachodu. I nie mogła się z tym zdradzić, póki nie skończy.

Nie, nie taka była prawdziwa przyczyna. Tak naprawdę zależało jej, by spędzić z nim trochę czasu. Kiedy Jordan odkryje, co zrobiła, nie będzie chciał już jej widzieć na oczy. Nie wymagała chyba zbyt wiele, pragnąc zabrać sobie tych kilka chwil.

Kiedy Jordan wrócił do przedpokoju, ogień płonął jasno, a chłód prawie ustąpił. Rzucił juki przy kominku i zdjął płaszcz.

- Rozsiodłałem twojego konia i wprowadziłem do stajni. Nie powinnaś zostawiać go długo przed pałacem.

- Miałam właśnie po niego wrócić, kiedy zobaczyłam ciebie i Gregora u stóp wzgórza.

- I postanowiłaś odłączyć mi głowę od reszty ciała.

- Już powiedziałam, że nie zamierzałam ci zrobić krzywdy. Potarł kark.

- Wobec tego nie udało ci się.

- Czy naprawdę cię zraniłam?

- Stanowczo tak. - Przyjrzał się jej minie. - Mam wrażenie, że okazujesz troskę. Dziwne. Musisz coś knuć.

- Nie. - Podeszła do juków. - Nie w tej chwili. Tymczasem jestem za bardzo głodna. Jeśli zrobisz rożen, to ściągnę skórę z królika.

- Po to przyniosłem ten konar, którym mnie dzieliłaś. Usiądź i odpocznij. Nie potrzebuję pomocy. - Spojrzał na warstwę kurzu dookoła i dodał: - Jeżeli rozłożysz swoją narzutkę i usiądziesz na podłodze, zamiast na którymś z tych krzeseł, to się mniej zabrudzisz.

- Od tygodni nie przejmowałam się czystością. - Mimo to zgodnie z jego sugestią usiadła na narzutce przed ogniem. Przyglądała się, jak Jordan struga koniec pałki. - Dokąd wysłałeś Gregora?

- Do wsi. Wróci rano sprawdzić, czy przeżyłem. - Uśmiechnął się żałośnie. - Powiedziałem mu, że czeka mnie niełatwe zadanie. - Oderwał wzrok od jej twarzy i zatrzymał go na dużym okrągłym witrażu zdobiącym przeciwległą ścianę. Kompozycja przedstawiała szkarłatne słońce, które rozsiewało złote promienie, zachodząc za purpurowe wzgórza. Prawdziwe słońce wlewało swój blask przez lśniąca szybki i wielobarwną smugą padało na

ziemię, gdzie tworzyło tęczowe koło na środku dębowej posadzki. - To bardzo piękne. Dzieło twojej babki? Skinęła głową. Entuzjazm rozjaśnił jej twarz.

- Babka wykonała wszystkie witraże do tego pałacu. Czy nie była wspaniała?

- Tak. - Znowu spojrzał na witraż. - Ale wydaje mi się, że to co zrobiłaś w Cambaronie jest lepsze.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Naprawdę tak uważasz? - I natychmiast pokręciła głową. - Nie, nie mówisz prawdy.

Babka była wspaniałą rzemieślniczką. Nikt jej nigdy nie dorównał.

- Aż do czasów Marianny.

- Słowo? - szepnęła.

- Słowo.

Poczuła się szczęśliwa. Powiedział coś takiego. I choć na pewno nie mówił szczerze, cudownie było usłyszeć pochwałę z jego ust.

- Powinieneś obejrzeć witraże w kaplicy. Tam są najpiękniejsze.

- I tam zabrałaś Dżidalarę?

Uśmiech jej stopniał. Zawsze kończyło się na Dżidalarze, który niweczył każdą ich wspólną radość.

- Tak.

- Po co? Odwróciła spojrzenie.

- Chcesz, żebym ściągnęła skórę z tego królika czy nie? Przez ostatnie tygodnie nabrałam w tym dużej wprawy.

Przez chwilę myślała, że Jordan nie zgodzi się na ten unik, ale on zaraz uśmiechnął się do niej.

- Wiem. - Ukłękł przy kominku i powiedział: - Z chęcią skorzystam z tej propozycji. Takie okrucieństwo całkiem mnie przerasta.

Zrobiło jej się lżej na duchu, rozpoznała bowiem kpiący ton, który tysiące razy słyszała w Cambaronie. Konflikt był nieunikniony, ale jego czas jeszcze nie nadszedł.

- Jedz. - Zmarszczył czoło. - Wzięłaś do ust tylko kilka kęsów.

- To mi wystarczy. - Rzeczywiście, zjadła zaledwie odrobinę królika, upieczonego na rożnie w kominku, ale czuła się syta. Głodówka po drodze musiała osłabić jej apetyt. - Zjedz resztę.

- Będziesz głodna. Nic nie jadłaś od wczorajszego wieczora.

- Skąd wiesz? - Nagle pokręciła głową, gdyż odgadła. - Byłeś tak blisko?

Pokręcił głową.

- Niko.

- Bardzo mi głupio. Ani razu nie przyszło mi na myśl, że ktoś mnie śledzi.

- Nie masz powodu czuć się głupio. Niko jest bardzo doświadczonym tropicielem, a my trzymaliśmy się kilka kilometrów z tyłu. Poradziłaś sobie lepiej niż niejeden mężczyzna w takiej sytuacji. - Odwrócił się do ognia, następane jego słowa zabrzmiały bardzo niezręcznie. - Byłem z ciebie dumny.

Szeroko rozwarła oczy.

- Naprawdę?

- Tak.

- Dlaczego?

- Prawdopodobnie ze względu na kilka drobnych cech, które u ciebie zauważyłem. Przede wszystkim, nigdy się nie poddajesz. Masz bystry umysł i jesteś dzielna jak lew. No, i jest jeszcze jeden powód. - Wciąż nie patrzył na nią. - Ponieważ należysz do mnie.

Stężała.

- Nie należę do ciebie.

- Jeszcze nie. Muszę sprawić, żeby tak się stało. - Podniósł głowę i skrzyżował z nią spojrzenia. - Czy poślubisz mnie, Marianno?

Spojrzała na niego w osłupieniu.

- Mam cię poślubić?

- Uznałem, że to jedyny sposób skłonienia cię do pozostania ze mną. Raz złożonych ślubów nigdy nie złamiesz.

Była tak zaskoczona, że wyrzuciła z siebie pierwszą odpowiedź, która jej przyszła do głowy. - Twoja matka złała.

- Miała powód. Mój ojciec był sukinsynem najgorszego rodzaju. Nie jestem aż tak głupi, żeby go naśladować.

- Nie mówisz poważnie.

- Czemu nie?

- Jesteś księciem Cambaronu. Wiesz, że takie małżeństwo jest nie do przyjęcia.

- Nasłuchiłaś się tych bredni, którymi karmiła cię Dorothy - stwierdził szorstko. - Dla mnie jest do przyjęcia, a tylko ja mam coś do powiedzenia w tej sprawie. Innym ludziom nic do tego.

Pokręciła głową.

- Czy sądzisz, że nie jesteś mnie godna? Dumnie uniosła podbródek.

- Skąd taki pomysł? Zdaje mi się, że jestem dla ciebie za dobra. Zaśmiał się.

- Wobec tego się zgadzamy.
 - Ale nie o tym myślałam. Oni...
 - Mężczy mnie słuchanie wypowiedzi zaczynających się od słowa „oni”. - Spochmurniał.
- Chcę, żebyś została moją żoną i zostaniesz nią, na Boga.

- Ponieważ nie chcę być twoją kochanką?
- Nie zadowoliliby mnie, gdybyś teraz się na to zgodziła. Chcę czegoś więcej.
- Dlaczego?

Przez chwilę milczał, jakby szukał słów.

- Kocham cię - powiedział w końcu z ociąganiem.

Poczuła nieopisaną radość. To był cud, nieprawdopodobny dar niebios. Miała ochotę...

To rzeczywiście było nieprawdopodobne. Nagle, z głębokim bólem uświadomiła sobie, że to łatwowierność zrodziła tę pierwszą reakcję. Przełknęła ślinę, aby cokolwiek przeszło jej przez ściśnięte gardło.

- To bardzo wygodne.

Zmełł przekleństwo pod nosem.

- Wygodne? Nigdy dotąd nie powiedziałem żadnej kobiecie, że ją kocham, a ty nazywasz to wygodą. Co to za wygodą? Czy sądzisz, że :| tylko tego chcę? To rani jak diabli.

Raniło rzeczywiście, a ból nasilał się z każdą chwilą.

- Powiedziałeś, że nie jestem głupia, a mimo to oczekujesz, że ci uwierzę - wybuchnęła. - Nie pozwolę się znowu oszukać, Jordan.

- Zaciśnęła usta, żeby nie było widać drżenia jej warg. - Zawsze myślałam, że jesteś uczciwy. Nie sądziłam, że będziesz mnie okłamywał, by zmusić mnie do dania ci Dżidalara.

- Chryste, mogę sobie sam wziąć tego przeklętego Dżidalara

- powiedział z oczami błyszczącymi od gniewu. - Jest tutaj, w tym pałacu.

- Ale nie wiesz, jak go użyć. Do tego potrzebujesz mnie.

- Potrzebuję cię. Ale nie do tego. Jeśli będę musiał, odkryję tajemnicę Dżidalara sam. To nie... - Urwał, widząc wyraz jej twarzy.

- Tracę czas. Nie ufasz mi.

- Czy możesz mnie winić? Uśmiechnął się złowieszczo.

- Nie, chyba proszę o zbyt wiele. To jasne, że muszę dowieść swej szczerości.

Ze znużeniem pokręciła głową.

- Nie ma na to czasu.

- Bzdura. Mamy czas do końca świata. - Przez kilka chwil walczył z irytacją. - Kiedy zakończymy tę sprawę, zacznę się do ciebie zalecać.

Kiedy zakończą tę sprawę, nie będzie chciał nawet na nią spojrzeć

- ta myśl wywołała u niej odruchy paniki. Miała ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć go, pochłonąć trochę ciepła, jak najdalej odsunąć od siebie niepewną przyszłość.

- Nie!

Zrobił ponurą minę.

- Pogódź się z tą myślą. Zamierzam znaleźć sposób, aby cię" i zdobyć. Jestem nawet skłonny zdobyć się na tyle ogłady i poprawności, że zadowolilibym samą Dorothy. Czego jeszcze, do diabła, ode mnie chcesz?

- Chcę tego, co mieliśmy w Dalwynd - powiedziała drżąc. Urwała, lecz po chwili dodała:

- Zaraz.

Znieruchomiał.

- Mimo że mi nie ufasz?

- Nie muszę ci ufać, żeby wiedzieć, że dasz mi rozkosz.

- Och, mam być zabawką, która daje ci rozkosz?

- Czy nie tego chciałeś ode mnie w Dalwynd?

- Niezupełnie. Prawdę mówiąc, wówczas nie zdawałem sobie do końca sprawy ze swoich motywów. - Wzruszył ramionami. - Ale nie mam nic przeciwko wystąpieniu w tej roli. Z największą przyjemnością sprawię ci rozkosz. Zdejmij ubranie.

Spojrzała na niego oszołomiona.

- A skoro jest w tobie tyle chęci, to chyba nie oczekujesz, że będę tracił czas na zaloty? - Zaczął rozpinać koszulę. - Najwyraźniej nie potrzebujesz czułych słówek.

- Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek prawil mi czułe słówka. Słowa, którymi ją zawsze uwodził, przesycone były zmysłowością.

- Ale słuchałaś tego, co mówię, z uwagą godną kapłanki Wenus. - Uświadomiła sobie, że zwykły kpiący ton Jordana zabarwiła szczypta autentycznej urazy. Ściągnął koszulę. - Nigdy nie widziałem kobiety, która aż tak by chciała, żeby ją przekonać.

- Usiłujesz mnie zranić.

- Dlaczego miałbym... Owszem. - Skrzywił się. - Ale co za różnica? - Usiadł i zaczął zsuwać z nóg buty. - Drobnny konflikt bywa bardzo podniecającym preludium do gry miłosnej.

Różnica istniała. Marianna nie chciała, by zawziętość bądź uraza zmałyły piękno tych ostatnich wspólnych chwil z Jordanem.

- Ale może się mylę. Może chcesz ode mnie czegoś więcej. Zraniła go. Nie, nie wolno jej było uwierzyć, że ma aż taką moc.

Nie wolno jej było uwierzyć w nic z tego, w co rozpaczliwie chciała uwierzyć. Tu i teraz Jordan był wrogiem. Zdjęła narzutkę i cisnęła ją na ziemię.

- Nie, chcę tylko tyle.

- Akurat! - Oczy mu płonęły. Zaczerpnął głęboki oddech, a jej wydawało się, że widzi, jak twarz Jordana przyobleka maska ironii i zmysłowości. Rozparł się na krześle. - Wobec tego musisz zdjąć coś więcej niż tylko narzutkę. Zaczynam być znudzony. Może mam ci pomóc?

- Nie. - Ręce jej drżały, kiedy mocowała się z zapięciem sukni.

- Sama sobie dam radę.

- Ach, co za niezależność ducha. Czy już ci kiedyś mówiłem, jak bardzo podziwiam u ciebie tę cechę?

- Mimo że próbujesz mnie złamać?

- Nigdy nie chciałem złamać twego ducha. Chciałem tylko wpłynąć na ciebie tak, żeby nikt oprócz mnie nie mógł się tobą cieszyć. - Wstał, zdjął z siebie resztę odzienia, po czym usiadł, zupełnie nie skrępowany swą nagością. - Złożyłem kiedyś wizytę sułtanowi Maroka. Miał wspaniały pałac, w którym gromadził swe urocze skarby. Wówczas zupełnie mu nie zazdrościłem. - Mówił coraz bardziej chrapliwie, mierzając wzrokiem jej już nagie ciało.

- Teraz mu zazdrozczę. Czy zechcesz wyjść na środek pokoju?

- Po co?

- Dla mojej przyjemności. Obiecuję, że w zamian sprawię przyjemność tobie.

Zrobiła powoli kilka kroków. Bardzo wyraźnie zdawała sobie sprawę z tego, że spojrzenie Jordana przesuwają się po jej krzyżu i obejmuje krzywizny pośladków. Gwałtownie stanęła i obróciła się twarzą do niego.

- To śmieszne. Czuję się jak niewolnica na targu.

- Co za potworne przeżycie dla niezależnej kobiety. Nie miałem takiego zamiaru. Jeszcze tylko parę kroków.

Zawahała się, a potem nagle pojęła, o co mu chodzi. Przeszła cztery kroki i znalazła się w kręgu barw, które malowało słońce, wlewając swe światło przez kolorowe szybki witraża. Czowała ciepło promieni na swym nagim ciele.

- Cudowne - powiedział. - Wyglądasz jak Nereida z morskich głębin.

Spojrzała po sobie i poczuła dziwne mrowienie. Zupełnie jakby przyglądała się komuś obcemu. Jej ciało mieniło się szkarłatnymi i złotymi pasami, kontrastującymi z plamami ciepłego różu i koloru lawendy. Zastanawiała się, jaki odcień w tym oświetleniu przybrały jej włosy. Sięgnęła do nich dłońią, a potem poruszyła głową. Wydały się cięższe, wyraźniej niż

zwykle czuła, jak opadają jej na ramiona. Inaczej też doznawała całego swojego ciała. Miała wrażenie, że należy do kogo innego.

- Nereidy są z natury chłodne, a barwę mają błękitną.

- Może na twoim witrażu. - Usłyszała, że Jordan podnosi się z krzesła. - Moje Nereidy kąpią się w słońcu i nie ma w nich ani odrobiny chłodu.

Wszedł w krąg światła i zanurzył się w morzu barw. Był nagi. Wspaniały. Podniecony. Miał lekko wklęsłe policzki i błyszczące oczy. Przyglądał jej się z uwagą.

- Czy to nie zabawne? Czy nie sądzisz, że wyglądamy jak postaci z witraża?

- Nie. - Przełknęła ślinę. - Witraż musi być umieszczony w widocznym miejscu.

- Wystawiony na widok publiczny, mógłbym wywołać zgorszenie.

- Spojrzał na jej piersi. - Ty też, kochanie.

Wiedziała, co Jordan ma na myśli. Kiedy na niego patrzyła, całe jej ciało poddawało się coraz silniejszemu pragnieniu, a między udami zaczynała odczuwać pulsujący ból. Smukły, muskularny, pokryty barwami ognia Jordan jawił się jako najpiękniejsza i najbardziej zmysłowa istota, jaką kiedykolwiek widziała.

- Podoba ci się to, prawda? - szepnął. - Tworząc swe piękne witraże na pewno czasem czujesz się ich częścią. - Zrobił pauzę. - Albo chciałabyś stać się ich częścią. - Podeszedł o krok. - Teraz możesz.

Drżała. Górował nad nią... czuła się mała i bezradna, świadoma swej kobiecości. Ujął jej dłoń i poprowadził do swego ciała.

- Zawsze byłem zazdrosny o twoją pracę. Czy wiesz o tym?

- Przytknął jej dłoń do siebie i przytrzymał nieruchomo. Przebiegł go dreszcz. - Nigdy nie podzieliłabyś się nią ze mną, a ja chciałem mieć cię całą. - Drugą ręką otoczył jej pierś. - Jesteś taka drobna - powiedział cicho. - Pomyśl, jak teraz wyglądamy. Wyobraź sobie, że jesteśmy postaciami z twojego witraża.

Pobudzona wyobraźnia wyzwoliła wizję. Widziała go... Och, widziała ich oboje. Jej pierś unosiła się i opadała pod musnięciem jego dłoni, sutka odpowiadała na pieszczoty kciuka. :

- Czy jestem jego częścią? - spytał szeptem.

- Tak... Uśmiechnął się.

- To mi nie wystarcza. - Nagle uniósł ją, oplótł jej nogi dookoła swych bioder i wbił się w nią głęboko. - Chcę być całością.

Wydała okrzyk, zaciskając dłonie na jego ramionach.

- Weź mnie! - szepnął gardłowo. Trzymał ją tuż przy sobie i gorączkowo poruszał biodrami. - Całego!

Marianna pojękiwała, gorączkowo usiłując przyłgnąć do niego jeszcze mocniej, jakby była nie tą samą kobietą, która wstąpiła w krąg światła. Prawie nie zdała sobie sprawy z tego, że Jordan opada na kolana i popycha ją na podłogę. Posadzka chłodziła plecy, słońce głąskało ciało ciepłym promieni, od Jordana przenikał żar... Jego twarz unosząca się nad nią była tylko cieniem, ale ciało spowijała świetlista aureola.

Wulkan, pomyślała półprzytomnie. Wzbierający wulkan...

Jego długie włosy wysunęły się spod tasiemki i przy każdym pchnięciu muskały jej piersi.

- Myśl... o... mnie... - Każde słowo akcentował głębokim uderzeniem sztychu. - Chcę... być...

- Nie ruszaj się -jęknęła. - W ogóle nie mogę myśleć. Nie wiem nawet, co...

Wygięła plecy w łuk, czując w sobie straszną, niosącą ulgę eksplozję. Usłyszała, że Jordan wydaje nad nią chrapliwy okrzyk. Potem leżeli złączeni w kręgu światła, wspólnie doznając dreszczy rozkoszy.

- Czy mogłabyś odrzucić coś takiego? - spytał cicho Jordan. To on mnie odrzuci - pomyślała smutno.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Pozwól mi wstać. Chcę do ognia.

- Za chwilę. - Zsunął się, unosząc ją tak, że uklękła w lśniącym kręgu światła. - Chcę ci ofiarować specjalnej odmiany witraż. Chciałbym, abyś go zapamiętała. - Ukląkł z twarzą zwróconą do niej, wziął jej rękę i spojrzał w oczy. - To prawda, i wiesz o tym. Bardzo cię kocham. Kocham twoje ciało, twój umysł i twoją duszę. - Przyłożył jej dłoń do ust. - Chcę tego wszystkiego. Przykro mi, że to, czym mógłbym się odwzajemnić, nie przedstawia się zachęcająco. Jestem samolubny i arogancki, a Gregor powie ci, że moja dusza jest nieustannie zagrożona.

Nieprawda, miał czym obdarować. Spryt i odwaga, inteligencja i uczciwość. Pragnęła desperacko wyciągnąć rękę i zagarnąć wszystko to, czego uosobieniem był dla niej Jordan, ale nie umiała. Ryzyko było zbyt duże. Nie odezwała się.

- Widzę, że się z nim zgadzasz - powiedział, wzruszając ramionami i wziął ją w ramiona. -Nic ci to nie pomoże. Los wyraźnie jest po mojej stronie. - Poglaskał ją po głowie i tuląc powoli zaczął nią kołysać. - Czyż nie zetknął nas właśnie po to, abyśmy należeli do siebie na zawsze? Inaczej to wszystko nie miałoby najmniejszego sensu.

Nie powinna była pozwolić mu na to, by ją tak trzymał. Nie oczekiwała czułości. Było to o wiele trudniej znieść niż namiętność. Bliskie rozstanie stawało się jeszcze trudniejsze.

Nie poruszyła się. Nie mogła go porzucić. Jeszcze nie. Przywarła do niego mocniej... Klęczeli tak razem, aż zbladły ostatnie promienie słońca i znikł otaczający ich krąg świetlny.

16

Dlaczego zwać cię Diamentowym Księciem?

Jordan delikatnie obwiódł językiem kóleczo dookoła jej sutki.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Przypomniałam sobie coś, co dawno temu powiedziała Dorothy.

- I zaciekało cię to akurat teraz?

- Powiedziała, że to miało coś wspólnego z sakiewkami diamentów i kobietami... Chyba wtedy nie chciałam tego wiedzieć.

- Więc dlaczego mnie o to pytasz?

Ponieważ teraz chciwie chłoneła wszystko, czego można się o nim dowiedzieć, i złego, i dobrego. Chciała poznać go od każdej strony, dostrzec każdą możliwą cechę. Zostaną jej tylko wspomnienia, chciała w tych wspomnieniach utrwalić skończony obraz człowieka.

- Powiedz mi.

- To było dawno - zbył ją zniecierpliwionym tonem. - Nie bawię się już w takie idiotyzmy. - Otarł policzek o jej pierś. - Poza tym to nie jest opowiadanie odpowiednie dla uszu mojej żony.

- Ale ja nie jestem twoją żoną.

- Będiesz.

Nie sprzeczała się. Nie miała ochoty zepsuć tej chwili.

- Chcę wiedzieć. Uniósł głowę.

- Nie spodoba ci się to.

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek i mruknęła prowokująco:

- Nie może to być nic gorszego od tego, co już i tak o tobie wiem. Drgnął niespokojnie.

- Co za pocieszająca myśl. Nie mogę się jednak na to zgodzić.

- Uniósł jej rękę i ustami dotknął dłoni. - W mojej niechlubnej przeszłości są szczegóły, których nie znasz i nie powinnaś znać.

- Nagle z roztargnieniem spytał:- A co to za zapach, u licha? Zdrętwiała, chciała wyrwać rękę z jego uścisku.

- Jaki zapach? Powąchał jej dłoń.
- Zauważyłem go już przedtem. Skądś go znam, ale nie mogę sobie uprzytomnić...
- Koń - powiedziała szybko. - Powiedziałam ci przecież, że podczas tej podróży nie miałam okazji do kąpieli. - Uśmiechnęła się na siłę. - A ty nie powinienes łamać dżentelmeńskich zasad, zauważając to. - Musiała odwrócić jego uwagę. - A może po prostu unikasz odpowiedzi na moje pytanie? Chcę posłuchać o Diamentowym Księciu.

Zmarszczył brwi.

- Czy ty naprawdę nigdy się nie poddajesz?

Puścił jej dłoń, musiała jednak zyskać całkowitą pewność, że nie zapadła mu w pamięć unosząca się woń od rąk. Z surową miną powiedziała:

- W towarzystwie wszyscy dobrze wiedzą, skąd się wzięło to przezwisko. To rażąca niesprawiedliwość, że wiesz o mnie wszystko, a ja... - Urwała, widząc u niego gest rezygnacji.

- To był całkiem absurdalny pomysł. Po wieczorze uciech zostawiałem każdej pani sakiewkę diamentów. Sakiewka zawierała tyle kamieni, ile razy owa pani sprawiła mi rozkosz.
- Odwrócił spojrzenie. - Stało się to przedmiotem pewnej konkurencji, co bardzo mnie intrygowało.

Nie mówił jej wszystkiego.

- Dorothy powiedziała jeszcze coś... podobno wspominając o tym, ludzie się śmiali.

- Dorothy nie powinna była nawet zaczynać z tobą rozmowy na ten temat. - Wzruszył ramionami i oświadczył krótko: - Zabawne wydawało im się miejsce, w którym zostawiałem sakiewkę.

- Miejsce... - Zrozumiała i rumieniec zalał jej policzki.

- Powiedziałem, że to ci się nie spodoba.

- Nie podoba mi się! - Usiadła prosto i sięgnęła po narzutkę.

- Moim zdaniem to niegodziwe i niemoralne. - Zerwała się na równe nogi, energicznym ruchem okryła się narzutką i ruszyła do drzwi.

- Tak samo jak ty.

- Dokąd idziesz, na miłość boską?

- Jak najdalej od ciebie. Musi być gdzieś miejsce w tej olbrzymiej budowli, gdzie będę mogła uniknąć oglądania...

- To się działo wiele lat temu. Właściwie byłem jeszcze prawie chłopcem. - Wstał i podążył za nią przez hol. - Wróć do ognia. Nie możesz włączyć się po tym zimnie.

- Nigdy nie byłeś chłopcem. Urodziłeś się niegodziwym, pożądlivym szubrawcem, który...

- Dlaczego jesteś taka wściekła? - Chwyił ją za ramiona.

- Przecież powiedziałem ci tylko to, o co mnie prosiłaś.

- Nie myślałam... - Nie myślała, że tak bardzo ją to zrani. Nie sądziła, że obraz rozwydrzonego chłopaka i jego brewerii wpędzi ją w taką wściekłość i tak zaboli. Okazało się, że jest w błędzie. Wcale nie chciała już znać dokładnie Jordana Drakena, jeśli miało jej to przywozić na myśl wszystkie kobiety z jego przeszłości.

- Nie powinno cię dziwić, że jestem wstrząśnięta takim zachowaniem.

Spojrzał na nią przymrużonymi oczami.

- To nie był wstrząs. - Dodał cicho: - Może po prostu zazdrość? Natychmiast zaprzeczyła ruchem głowy.

- Czemu nie? Gdybyś powiedziała mi, że i ty miałaś kiedyś swojego Księcia Diamentów, miałbym chęć go zabić... i ciebie też.

- Zbliżył się do niej o krok. - Ale ja mam powód. Powiedziałem ci, że cię kocham.

- Nie...

Wycisnął pocałunek na jej wargach, nie pozwalając jej dokończyć. Językiem wniknął głęboko do jej ust, rozpoczynając igraszkę. Kiedy w końcu uniosła głowę, nie mogła złapać tchu.

- Przypuszczam, że twoje uczucia wobec mnie są bardzo podobne.

- Nie - szepnęła. Uśmiechnął się lekceważąco.

- Wobec tego musisz czuć się oszukana. Nie przychodzi mi na myśl żaden inny powód takiej złości. Muszę natychmiast naprawić to fatalne zaniedbanie.

- Co ty... Jordan!

Poderwał ją z ziemi i zaczął nieść w stronę schodów.

- Chcę cię poczuć pod sobą - powiedział gardłowo, wspinając się po schodach. - Tak samo jak dziś po południu. - Na szóstym stopniu przystanął. - Zdaje się, że to tu.

- Nie chcę tego.

Położył ją na stopniu i znalazł się nad nią. Niecierpliwie ściągnął jej narzutkę. Marianna zachłysnęła się powietrzem, czując ciało przy ciele, twardość pracą w miękkość.

- Przekonaj mnie, to przestanę. - Delikatnie pociągnął dwoma palcami po poskręcany owłosieniu na łonie. - Przekonaj mnie.

Wybuchło w niej gorąco, piersi nabrzmiały. Księżycowa poświata, sącząca się przez podłużne witraże na podeście, dotknęła kryształowego kandelabru, który zaczął skrzyć się jak

lód. Zimno i gorąco. Ciemność i ogień. Dominacja i uległość. Marianna próbowała odnaleźć gniew... ale zlał się z mrokiem zmysłowości.

- Nie jestem z tych kobiet, którym dawałeś sakiewki. Nie pozwolę, żebyś traktował mnie...

- Pst. - Dotknął palcami jej warg, skłaniając ją do milczenia.

- Z tobą nigdy tak nie będzie. - W jego oczach zabłyśła przekora.

- Choć być może któregoś dnia podaruję ci diamenty. - Poczł, że Marianna drętwieje i pochylił się, by szepnąć jej coś do ucha. - Mój adwokat chowa dla mnie w Londynie dwa wielkie diamenty. Są bardzo piękne, mają w sobie czysty ogień. Jak ty, Marianno.

- Nie chcę diamentów.

- Ale te będziesz chciała. - Wsunął dwa palce głęboko w nią.

- Ponieważ wspólnie je tam włożymy.

Jęknęła i wypchnęła biodra do góry. Jordan wolno wsuwał w nią palce i wysuwał.

- Podoba mi się, kochanie, pomysł, żebyś nosiła moje diamenty.

- Dołączył trzeci palec, przyspieszając rytm. Marianna przygryzła wargę, chcąc stłumić wzbierający w niej krzyk. - Myślę, że i tobie się spodoba. Mam nadzieję, że będziesz je nosić podczas pracy, posiłków, przejażdżek i spacerów. Gdy tylko się poruszysz, poczujesz, że ocierają się o siebie, że sprawiają ci rozkosz.

Słowa pełne erotyzmu były tak samo podniecające, jak doznanie przenikające od palców w jej wnętrzu. Zaczęła gwałtownie poruszać biodrami, niemal nie zdając sobie sprawy z tego, że Jordan zmienia jej pozycję. Uśmiechnął się i szepnął:

- Moim wielkim przywilejem będzie wyjmowanie ich na czas robienia tego, co właśnie robimy.

Wdarł się głęboko w nią. Krzyknęła i na oślep sięgnęła ku niemu. Uniósł jej nogi, oplatając wokół bioder i namiętnie w nią wszedł, bliski granic brutalności.

Marianna pojękiwała, bezradnie ściskając go za ramiona. Doznanie było niesamowite. Już, już zdawało się jej, że więcej nie jest w stanie wytrzymać, ale Jordan dawał jej jeszcze więcej i okazywało się, że wciąż nie było tego dość. Był uosobieniem pierwotnej męskości, a ona, kobieta, przyjmowała go z równie pierwotnym nieokielznaniem.

W chwili spełnienia Marianną targnął potężny skurcz, a jej krzyk odbił się echem pod łukami sklepienia. Jordan podniósł głowę, by na nią spojrzeć, oddech miał ciężki, urywany.

- Byłem za brutalny. Czy nie skrzywdziłem cię? Wszystko w porządku?

Wszystko było w porządku, tyle że słabość ogarnęła całe jej ciało. Miała wrażenie, że świat się najpierw skończył, a potem odrodził.

- Nie skrzywdziłeś mnie.

- Musiałem tak, żebyś zrozumiała. - Delikatnie pogłaskał ją po policzku. - Książę Diamentów był zupełnie innym człowiekiem... żył wiele, wiele lat temu. Ożywię go kiedyś dla ciebie i tylko dla ciebie, jeśli sprawi ci to przyjemność. - Nie odrywał od niej wzroku, zmuszając, by mu uwierzyła. - Teraz już tylko dla ciebie. Zawsze. Rozumiesz?

- Tak.

- Ale jeszcze mi nie ufasz.

Wiedziała, że chciał, aby zaprzeczyła. W tej chwili była niemal gotowa mu zaufać, uwierzyć w jego miłość. Niemal.

- Zimno mi - wyszeptała.

. Nadzieja znikła z jego twarzy, jej miejsce zajął wymuszony uśmiech.

- Nic dziwnego. - Zsunął się z niej i wstał. Postawiwszy ją na nogi, okrył narzutką. - Chodź, wrócimy do ognia. - Ujął jej dłoń i poprowadził schodami w dół. - Chyba już to mówiłem wcześniej. Swym sprzeciwem sprawiłaś mi wielką przyjemność.

Miała na sobie narzutkę i nic więcej.

- Tobie też musi być zimno. Pokręcił głową.

- Czuję się tak, jakby już nigdy nie miało mi być zimno.

- Zamknął drzwi przedpokoju i powiódł ją na dywan przy kominku.

- Połóż się. Ogrzeję cię, póki nie zaśniesz.

Tak samo obejmował ją w Daiwynd. Przepelniona strachem i urazą, przez ostatnie tygodnie nie doceniała tych drogocennych chwil intymności. Tego wieczoru było jednak inaczej. Postanowiła rozkoszować się nimi bez umiaru. Przytuliła się do niego. Przed nimi błyszczał ogień.

Postanowiła nie myśleć o jutrze. Jordan obejmował ją z niesłychaną czułością i aż do końca wieczora mogła udawać, że wszystko, co jej powiedział, jest prawdą. Mogła udawać, że Jordan bardziej ją kocha, niż chce Dżidalara, że jego namiętność rozbudza tylko ona. I że jest między nimi miłość, która będzie trwać wiecznie.

Och, jak ładnie.

Marianna z trudem uchyliła powieki i ujrzała na progu Gregora.

- Na miłość boską, Gregor. - Jordan pochwycił narzutkę z podłogi i okrył nią Mariannę. - Czy nie przyszło ci do głowy, że można zapukać?

- Bardzo się spieszyłem. - Promieniał. - A w tym pokoju nie ma nic wstydliwego. Bardzo pięknie wyglądacie razem. - Uśmiech zamarł mu na ustach. - No, i lepiej, że to ja was tu znalazłem niż Nebrow.

- Nebrow. - Zimny dreszcz przeszył Mariannę. Usiadła i odgarnęła włosy z twarzy. - Czy jest tutaj?

- Jeszcze nie. Niko mówi, że będzie za dwie godziny.

- Ilu ludzi? - spytał Jordan.

- Stu, może więcej. Bardzo się spieszą.

- Przeciwno dwudziestu. - Jordan mruknął coś bardzo nieprzyzwoitego. - Czy wiedzą, że Niko ich widział?

Gregor pokręcił głową.

- Czyli wciąż możemy ich zaskoczyć. - Jordan zaczął się pospiesznie ubierać. - Będą musieli przejechać przez wzgórza, tak samo jak my wcześniej. Musi być miejsce, gdzie można...

- Nie - powiedziała Marianna. - Sprowadź go tutaj. Jordan spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

- Co takiego?

- Sprowadź go do mnie.

- Na pewno nie.

- Nie masz dość ludzi, żeby mu się przeciwstawić w walce.

- Może nie jest tak źle - powiedział Gregor. - Jeden nasz człowiek jest wart trzech ludzi Nebrowa.

- I tak zostaje im duża przewaga liczebna - powiedziała Marianna. - Ukryj swoich ludzi tu, w pałacu, potem jedź na spotkanie Nebrowa i powiedz mu, że chcesz z nim pertraktować. Jeśli puści wolno ciebie i swoich ludzi, to wydasz mnie i Dżidalara. - Uniesieniem dłoni uciszyła sprzeciw Jordana. - Potem przyprowadź go tu do mnie. Nebrow nie może wprowadzić do pałacu całych swych sił. Będziecie mieli szansę go pobić.

- Postawmy sprawę całkiem jasno. Mam przyprowadzić go do ciebie, tak? - nieufnie zaczął Jordan. - Czy masz pojęcie, jaką wściekłość musisz w nim budzić?

- Oczywiście. Wiem też jednak, że nie zabije mnie, dopóki nie będzie pewien położenia tunelu - stwierdziła rzeczowo. - To zaś daje nam szansę pozbycia się go raz na zawsze.

- Do diabła, nie wystawię cię drugi raz na przynętę.

- Nigdy nie zmuszałeś mnie do niczego, na co bym się nie zgodziła. Teraz postanowiłam, że postąpią właśnie tak. - Odwróciła się do Gregora. - Wy tłumacz mu. Po odcięciu głowy wąż zdycha. Ludzie Nebrowa nie zaatakują, jeśli zabijemy księcia.

- To prawda - przyznał Gregor. - Ale odcięcie tej głowy może okazać się trudne.

- Daje to jednak większą szansę, niż atak na całe jego siły na wzgórzach.
- Ona ma rację - powiedział Gregor do Jordana. - A jeśli zostaniemy pobici, Nebrow i tak przyjdzie po nią tutaj.

- Chyba że weźmiemy ją z nami.

- Nie pojedę z wami. - Skrzyżowała spojrzenie z Jordanem. - Musielibyście siłą przywiązać mnie do konia. Sprowadźcie go tutaj.

- Czemu tak się upierasz?

- Bo, mam rację. -1 dodała znużonym głosem: -1 dlatego że musi się to wreszcie skończyć. Kiedyś ostrzegłeś mnie, że Nebrow nigdy się nie podda. Nic się od tej pory nie zmieniło. - Rysy jej stwardniały. - Tyle że tymczasem skrzywdził Alexa. Nie mogę mu pozwolić na dręczenie ludzi, których kocham. Zasługuje na śmierć.

- I zginie. Ale nie tutaj. Nie z tobą...

- Sprowadź go tutaj, bo inaczej wyjadę mu na spotkanie i sprowadzę go sama.

- Do kata z tobą - powiedział cicho, tonem pełnym rezygnacji. Wpatrywał się w nią jeszcze chwilę, po czym obrócił się na pięcie. - Chodź, Gregor. Dostaliśmy rozkazy. Sprowadźmy jej tego sukinsyna.

- Będę czekać w kaplicy - powiedziała Marianna. Jordan spojrzał na nią przez ramię.

Pokręciła głową.

- Nie będę się modlić o szczęśliwy koniec. Powiedziałam ci, że tam jest Dżidalar. Nebrow nie pozwoli się oszukać drugi raz. Muszę pokazać mu to, co chce zobaczyć.

- Przysięgłeś nigdy tego nie zrobić.

- Okoliczności się zmieniły. Nie mam wyboru.

- Wiesz, że tam będę. Cokolwiek pokażesz Nebrowowi, pokażesz również mnie. - Na chwilę zamilkł. - Przegrasz, nawet po pozbyciu się Nebrowa.

- Wiem, że przegram. Muszę się z tym pogodzić.

Przegram, ale nie tak, jak mu się zdawało. Będzie znacznie gorzej niż przewidywał w swoich najśmielszych snach.

- Marianno... - Zrobił pół kroku w jej stronę, po czym stanął.

- Do diabła, nie ma czasu. - Obrócił się i szybko wyszedł. Gregor zawahał się.

- Nie wiń go. On tego nie chce.

- Nie winię nikogo. - Zaczynała wierzyć w słowa Jordana o nieuniknionym losie. Nic innego nie tłumaczyło zawiłości splatających się wątków życia. - Nie, nieprawda. Winę Nebrowa.

Przyjrzał się jej twarzy.

- Już się go nie boisz.

- Szkoda, że nie mogę potwierdzić - powiedziała ze znużeniem.

- Ale nie mogę pozwolić, żeby strach mnie powstrzymał. Latami myślałam, że jestem bezbronna. Nie jestem. Nebrow zabił moją matkę i skrzywdził Alexa. Nie pozwolę mu skrzywdzić nikogo więcej.

- Gregor!

Jordan wołał go z holu. Gregor wahał się jeszcze chwilę, po czym wyszedł. Marianna odczekała, aż usłyszy bicie podków koni o kamienie dziedzińca, potem szybko narzuciła na siebie ubranie. Opuściła przedpokój i udała się do kaplicy.

Miała dwie godziny, może mniej. Po przyjeździe dokonała już pewnych przygotowań, więc czasu powinno wystarczyć. Otworzyła na oścież drzwi kaplicy. Na okamgnienie znieruchomiła, zapatrzona we wspianą witraż nad amboną. Powiedziała Jordanowi, że nie będzie się modlić o szczęśliwy koniec, a mimo to szeptała pod nosem słowa modlitwy. Czasem losowi należy jakoś pomóc.

Nadjeżdżali. Marianna zeszywniała, słysząc stukot butów o marmurową posadzkę holu. Opanował ją lęk, uświadomiła sobie bowiem, że za kilka sekund Nebrow przekroczy próg kaplicy. Podniosła wzrok do witraża.

- Pomóż mi, babciu - szepnęła.

Nie wolno jej się bać. Wszystko jest przygotowane. Ale jeśli coś pójdzie nie tak? Mogłoby to znaczyć, że...

- Jeśli sądzisz, że unikniesz kary, wyznaczając spotkanie w kaplicy, to przeżyjesz poważne rozczarowanie - powiedział Nebrow. - Przyrzekłem darować życie i swobodny odwrót Drakenowi, ale o tobie nic w tej umowie nie było.

Uniosła się z ławki i stanęła twarzą w twarz z Nebrowem. W jego szeroko rozwartych oczach błyszczały podniecenie i triumf. Zbliżał się do niej nawa, za nim szedł Jordan i czterech żołnierzy w zielono--złoty mundurach wojsk Nebrowa.

- Dzień dobry, Wasza Łaskawość - powitała go.

- Dżidalar - rzucił niecierpliwie. - Nie mam czasu tłumaczyć ci, jak będę rozgniewany, jeśli znowu spróbujesz mnie nabrać. W takim gniewie niechybnie poderżnę ci gardło od ucha do ucha.

- Nie ma potrzeby grozić - powiedział Jordan. - Obiecała pokazać ci to, czego chcesz.

- Dam ci Dżidalara. - Marianna spojrzała na żołnierzy. - Ale czy naprawdę chcesz, żeby i oni go zobaczyli? Car Paweł bał się świadków i uważał, że są niewygodni.

Zawahał się, ale w końcu gestem dłoni odesłał żołnierzy.

- Poczekajcie w holu.

Marianna odczekała, aż zamkną się drzwi za czterema mężczyznami, po czym ruszyła ku ołtarzowi.

- Dokąd idziesz? - spytał ostro Nebrow.

- Dżidalar jest za ołtarzem. - Wzięła w dłoń szklaną taflę. - Muszę wejść na ołtarz, żeby wymienić lewy dolny prostokąt witraża. Potrzebuję do pomocy kogoś, kto podały mi Dżidalara.

- Ja to zrobię. - Jordan szybko przeszedł wzdłuż nawy i stanął przy ołtarzu. Wziął Dżidalara i skierował na niego wzrok.

- Tęcza...

- Babka zawsze twierdziła, że życie jest pełne barw tęczy, a my musimy za nimi podążać - powiedziała cicho. - Miała to być jej zdaniem droga do zdobycia wielkich skarbów.

- Jakich skarbów? - Nebrow znalazł się przy nich, zerkając na witraż. - Czy ta historia jest prawdziwa? Czy w tunelu naprawdę znajduje się skarbiec?

- Babka mówiła, że car miał takie plany. Myślę, że Wasza Łaskawość powinien sprawdzić osobiście. - Marianna uniosła dół sukni i wspięła się na ołtarz. Delikatnie wyjęła uprzednio obluzowaną część witraża. Podała ją Jordanowi i wzięła tęczowego Dżidalara. Po i kilku sekundach Dżidalar znalazł się na swoim miejscu.

Spojrzała przez ramię i skinęła głową z satysfakcją.

- W porządku, tak powinno być. Słońce jest teraz za chmurą, ale za kilka minut powinniśmy coś zobaczyć.

- Co takiego? - spytał Nebrow.

- Mam wrażenie, że to, po co tu przyszliśmy. - Jordan zestawił Mariannę na ziemię. - Mapę?

- Tak. - Wysunęła się zza ołtarza. - Kompletną mapę tunelu. Słoneczne światło wlewa się przez witraż i...

Lśniaca struga światła wlała się do kaplicy. Dalsze wyjaśnienia nie były potrzebne. Rozpoczęła się wspaniała gra barw i cieni. Nebrow wydał okrzyk i przeszedł na lewą stronę kaplicy, gdzie cień tęczy padał na duży blok białego żyłkowanego marmuru, stanowiącego część posadzki.

Jordan podążył za nim, ale Marianna została przy ołtarzu.

Wiedziała, co widzą Jordan i Nebrow. Łuki tęczy przecinały się z żyłkowaniem marmuru, tworząc skomplikowany i bardzo szczegółowy plan.

- Marmur z Zawkowa. Wszystek marmur do tego pałacu wzięto z małej kopalni na Syberii. Moja babka spędziła tam wiele tygodni, szukając bloku z odpowiednim żyłkowaniem, które dokładnie pasowałoby do Dżidalara.

- Klucz i zamek - mruknął Jordan. Uniósł głowę i rozejrzał się po kaplicy. - Wspaniale.

- Tu jest mały kwadrat, który może wskazywać skarbiec - stwierdził Nebrow, nachylając się nad marmurowym blokiem. - Zdaje się, że znajduje się niedaleko wejścia do tunelu. - Nebrow gwałtownie obrócił się do Marianny i gniewnie prychnął; - Ale mapa nie pokazuje, gdzie jest to wejście. Co z niej za pożytek, skoro tego nie wiadomo?

- Car wiedział, gdzie jest wejście - powiedziała Marianna. - Korytarze są kręte i mapa była potrzebna, ale wejścia nie musiał szukać.

- Ty też nie. - Nebrow przymrużył powieki. - Gdzie ono jest?

- Zaraz powiem. - Urwała. - Ale najpierw Wasza Łaskawość przyrzeknie mi, że będę mogła swobodnie stąd odejść, tak jak Jordan i Gregor.

- Nie muszę ci niczego obiecywać. Mogę wydobyć od ciebie tę informację siłą.

- Tak, ale to zabrałoby sporo czasu, a jak widzę, Wasza Łaskawość bardzo chciałby znaleźć ten tunel szybko. Czy to nie większa wartość niż satysfakcja z zemsty na mnie?

- Może. - Wzruszył ramionami. - Niech będzie, masz moje słowo. Które nic nie znaczy. Wiedziała o tym dobrze, musiała jednak

udawać opór, żeby uśpić jego podejrzenia. Wskazała posadzkę za ołtarzem. - Trzeci kamień. Od spodu ma wmontowane zawiasy i łatwo się unosi. Schody prowadzą w dół, do tunelu. Nebrow natychmiast ruszył w tamtą stronę.

- Chwileczkę. - Podeszła do ołtarza i zapaliła jedną z olejnych lamp, które przygotowała. - Trzeba poświecić.

Nebrow już uniósł kamień i spoglądał w dół, próbując przeniknąć ciemność. Wziął od niej lampę i zaczął schodzić. Na trzecim stopniu przystanął i nieufnie sprawdził, czy równie łatwo poruszyć kamienne wrota od spodu. Potem spojrzął w stronę Marianny i Jordana, i uśmiechnął się ponuro.

- No, nie. Nie zamierzam iść tam sam, żebyście mnie zamknęli.

- Mam zawołać twoich ludzi? - spytał Jordan.

- Najpierw muszę zobaczyć, co jest w skarbcu. Wy dwoje będziecie mi towarzyszyć. - Nebrow zwrócił się do Jordana: - Nie odmówię ci przyjemności przekonania się, czego tak usilnie szukałeś przez tyle lat, Draken. - Wyszedł z tunelu, wyciągnął pistolet i wykonał gest w stronę czeluści. - Ty pierwszy. - Jordan zaczął schodzić. - A teraz ty - powiedział Nebrow do Marianny.

- Jeśli mamy zejść wszyscy, będziemy potrzebowali więcej światła - powiedziała, usiłując zachować obojętny ton. - Nebrow nieznacznie skinął głową, więc zapaliła drugą lampę, stojącą na ołtarzu i dopiero wtedy poszła śladem Jordana.

- Co za dziwny zapach unosi się tutaj na dole! - szepnął.

On wiedział! A może nie, bo cofnął się o krok, przenosząc wzrok na Nebrowa.

- Dalej, idźcie! - popędzał Nebrow, wykonując gest dłonią z pistoletem. - Prosto, głównym tunelem, nie skręcając. - Chciwym wzrokiem omiatał ściany ciemnego korytarza. - Skarbiec był po lewej - mruknął. - Gdzie, do diabła, jest wejście?

- Nie odeszliśmy jeszcze zbyt daleko - powiedziała Marianna. Jordan niepewnie przystanął przed nią. Nie, nie wolno mu było teraz stawać! Nastąpiła od tyłu na jego but, żeby zrobił jeszcze parę kroków. - Może nie...

- O, jest! - Wzrok Nebrowa padł na ciemny kwadrat, otwierający się przed nim z lewej strony. - Głupcy, przeszlibyście obok!

- Tu jest za ciemno - powiedziała Marianna. - Nic nie widzę. Nebrow już znajdował się w środku pomieszczenia, wysoko

unosząc lampę.

- Skrzynie - powiedział z podnieceniem, omiatając wszystko spojrzeniem. - Skrzynie i... baryłki! - Nagle wytrzeszczył oczy ze strachu, uświadamiając sobie, gdzie się znajduje. Zaczął się ostrożnie wycofywać.

- Biegiem! - krzyknęła Marianna do Jordana, ciskając lampę na ziemię. - Z powrotem do kaplicy!

Proch, który rozsypała na progu, wystrzelił ścianą ognia, zamykając Nebrowa w prochowni. Jordan chwycił Mariannę za łokieć i popędzili korytarzem w stronę schodów.

- Boże, tam nie ma żadnego skarbcza, tylko magazyn amunicji.

- Szybciej! - sapnęła. - Beczki z prochem zaraz eksplodują. Rozsypałam proch we wszystkich gałęziach tunelu. Drewniane stemple zajmą się ogniem i... - Spojrzała za siebie, słysząc przeraźliwy, mrozący krew w żyłach krzyk. Nebrow wypadł z prochowni, cały w płomieniach. Chwiejnie posuwał się za nimi jak przerażająca postać z sennego koszmaru.

- Nie patrz na niego! - Jordan pchnął ją na schody, których właśnie dopadli. - Na górę!

Przez tunel przebiegł ostry świst, przypominający gwałtowny poryw wiatru. Marianna zrozumiała, że od Nebrowa zajęła się ścieżka prochowa w głównym tunelu. Rozległ się jeszcze jeden przeszywający wrzask i książkę znikł w morzu płomieni.

- Boże! - Jordan próbował zdusić ogień, który sięgnął dołu sukni Marianny.

- Przestań, poparzysz sobie ręce!

Jordan nadal jedną ręką próbował pokonać płomienie, drugą popchnął Mariannę, by jakoś pokonała ostatnie kilka stopni prowadzących na powierzchnię.

- Czy musiałaś zasypać prochem cały tunel? Nie dość ci było prochowni?

Podciągnęła się i znalazła na podłodze w kaplicy.

- Musiałam mieć pewność.

- Omal nie upiekłaś się żywcem. - Jordan zatrzaskał kamienne wrota.

Łapała powietrze urywanymi, płytkimi oddechami.

- Musiałam... mieć...

- ...Pewność - dokończył Jordan. - Jak blisko jest z prochowni do pałacu? Czy za chwilę rozerwie nas na kawałki?

Pokręciła głową.

- Prochownia jest w połowie stoku. Ręce... pokaż mi ręce. Zignorował jej życzenie.

- Zdawało mi się, że bliżej.

- Nie sędzę...

Wybuch wstrząsnął pałacem! Jordan chwycił Mariannę i potoczył się z nią po podłodze; uderzyli o ścianę. Marianna leżąc patrzyła, jak podłużna, zygzakowata szpara rysuje się coraz wyraźniej na marmurowej posadzce, a wokoło słysząc coraz to nowe eksplozje. Usłyszała głośny trzask i paniczne krzyki w holu, nikt jednak nie zaryzykował wejścia do kaplicy. W końcu wybuchy ustały, ale kaplicę spowity gęste kłęby czarnego dymu, sączące się przez popękaną posadzkę.

- Musimy się stąd wydostać - szepnęła. - Wszystkie gałęzie tunelu powinny już być w ogniu.

- Czy jest stąd drugie wyjście? Pokręciła głową.

- Musimy przejść przez pałac. Wstał i podniósł Mariannę.

- Nie sędzę, żeby ktoś próbował nas zatrzymać. Z tych krzyków wnoszę, że ludzie Nebrowa myślą tylko o własnej skórze. - Poprowadził ją przez nawę w kierunku drzwi. Kiedy przechodzili nad szparą w marmurowej podłodze, Marianna dostrzegła odbłyśki ognia pochłaniającego tunel. Miała wrażenie, że zagląda w piekielną czeluść. Nebrow był właśnie tam, w piekle, skazany przez nią na śmierć w męczarniach. W świętym miejscu nie powinna była odczuwać tak głębokiej satysfakcji.

- Stało się, mamó - szepnęła.

- Chodź. - Jordan mocno pchnął drzwi. Zgodnie z przewidywaniami, w korytarzu nikogo nie było, unosiły się jedynie kłęby czarnego dymu. Zanim doszli do holu, Mariannę wściekle

zaczęły piec oczy. Ledwie rozpoznała leżące na ziemi szczątki wspaniałego kryształowego żyrandola.

Potem znaleźli się na dworze. Nabrali do płuc chłodnego, czystego powietrza, ale i na zewnątrz snuł się dym. Połowa wzgórza przypominała pochodnię. Na dziedzińcu panował chaos: spłoszone konie i przerażeni żołnierze tworzyli krzykliwą, ruchliwą masę.

- No, jesteście - powiedział Gregor z ulgą, wyłaniając się zniecacka przy nich. - Już miałem biec, aby was ratować. Oszczędziliście mi kłopotu. Gdzie Nebrow?

- Nie żyje. - Przemierzali dziedziniec, Jordan mocniej objął Mariannę w tali. - Zabierajmy się stąd. Ogień może w każdej chwili przedostać się do wnętrza pałacu. Czy wszyscy nasi ludzie są bezpieczni?

Gregor skinął głową.

- Jakżeby inaczej? Przecież nie było bitwy. Gdy zaczęły się wybuchy, ludzie Nebrowa myśleli tylko o tym, jak wydostać się z pałacu. Sądzieli, że nadszedł koniec świata. A ja odesłałem nasz oddział z końmi pod wzgórze, dalej od ognia. - Skrzywił się z niechęcią, wskazując krzyczących ludzi na dziedzińcu. - To nie jest wojsko.

Zanim dotarli do połowy zbocza, pałac stanął w płomieniach. Marianna odwróciła się w tamtą stronę. Ogarnął ją smutek.

- Zasługiwał na śmierć - powiedział cicho Jordan. - Jeśli nie zrobiłabyś tego ty, zrobiłbym to ja.

Skierowała na niego zdumione oczy.

- Nie myślałam o Nebrowie.

- Nie?

- Przypadło dzieło babki. Tyle pięknych witraży... Gregor wymienił spojrzenie z Jordanem.

- Oczywiście, ty myślisz o witrażach, a nie o tym gadzie. To całkiem naturalne, prawda, Jordan?

Jordan nie patrzył już jednak na pałac skąpany w ogniu, skupił wzrok na przepastnej dziurze w ziemi u stóp wzgórza, wyrwanej przez eksplozję. Marianna zrozumiała, że nie wini jej za śmierć Nebrowa, będzie jednak miał do niej wieczną pretensję o zniszczenie tunelu, którego tak pragnął dla Kazania.

- Musiałam to zrobić.

- Nie. Postanowiłaś, że to zrobisz. To jest różnica. Rozsypałaś proch we wszystkich rozgałęzieniach tunelu, zanim jeszcze Niko zauważył Nebrowa i jego ludzi.

- Nie rozumiesz? - spytała, rozpaczliwie pragnąc, by zrozumiał.

- Moja babka stworzyła Dżidalara. Była częścią tej straszliwej zbrodni w tunelu i musiała naprawić zło. Kazała mamie i mnie przysiąc, że nie dopuścimy do tego, by tunel jeszcze kiedykolwiek stał się przyczyną czyjejś śmierci. Nawet dokładnie zaplanowała, jak to zrobić. To ona rozpuściła pogłoski o skarbcu. Wiedziała, że car przeznaczył to pomieszczenie na magazyn amunicji i uzbrojenia i...

- Urwała, widząc całkowitą obojętność na twarzy Jordana. Nie sądziła zresztą, że jej wybaczy. Powiedziała z rezygnacją: - Tak, postanowiłam to zrobić. Nawet gdybym w przeszłości nie złożyła przysięgi i tak zniszczyłabym tunel.

- Dlaczego? - spytał Gregor.

- Bo moja babka miała rację. Wojna jest złem, a tunel był narzędziem wojny. Walczcie sobie tym, co macie. - Stanowczo spojrzała na Jordana. - Cieszę się, że to zrobiłam.

- Cóż, ja się nie cieszę. Jestem na ciebie gorzej niż wściekły.

- Wziął ją za łokieć i popchnął ku swym ludziom, czekającym u podnóża. - Ale mogę poczekać z wyrażaniem uczuć. Najpierw odstawimy cię do zajazdu i sprawdzimy, czy nie masz poparzeń.

Boże, na chwilę zapomniała o tych płomieniach, które omal ich nie zwęgliły.

- Nie jestem poparzona. To ty... - Spuściła wzrok na rękę Jordana trzymającą jej łokieć, i gwałtownie zaczerpnęła powietrze. Wierzchnią część jego dłoni przecinały jaskrawoczerwone pręgi. Sama dłoń musiała wyglądać znacznie gorzej. - Jesteś ranny!

- Coś w tym rodzaju. - Zacisnął usta. - A ból nie sprzyja dobremu nastrojowi.

- Tak mi przykro - szepnęła. - Za nic nie chciałam sprawić ci cierpienia.

Nie spojrzał na nią łagodniej.

- Więc nie powinnaś była wysadzać w powietrze tego tunelu. Mogłaś poranić wielu ludzi za jednym zamachem.

Pokręciła głową. Nie miało sensu sprzeczać się z nim o coś, w czym nie mogli osiągnąć zgody.

- Mam w jukach dobrą maść, pomoże ci - powiedział Gregor. Marianna jeszcze raz spojrzała na płonący pałac. Żałowała, że nie

ma leku kojącego ból, który sobie zadała, raz na zawsze odcinając się od Jordana. Nie powinna jednak pomiaukiwać jak bezradny kociak. Przecież wiedziała, co robi i czym się to skończy. To musiało pociągnąć za sobą skutki. Boże, jakże chciała, by ten ból ustąpił.

Kiedy dotarli do zajazdu we wsi, Gregor przejął dowodzenie. Grzmiącym głosem wprawił w nerwową krzątaninę właściciela i służbę. Pospiesznie przygotowywali pokoje, czyste ręczniki, wodę na kąpiel i żywność dla wszystkich, a także postarali się o opatrunki dla Jordana.

Po godzinie Marianna znalazła się w balii wypełnionej gorącą wodą, ustawionej w skromnej, lecz schludnej sypialni. Trzy razy wymyła włosy, ale i tak nie pozbyła się woni dymu. Oparła się o ściankę balii i zamknęła oczy. Zapach dymu po katastrofie w tunelu nie usunie się z tej okolicy jeszcze przez dłuższy czas, ale skutki tej katastrofy dla niej osobiście w ogóle są nie do usunięcia. Za wiele straciła.

- Jutro rano musimy być wiele kilometrów stąd.

Otworzyła oczy i zobaczyła stojącego na progu Jordana. Miał na sobie czarne spodnie z koźlej skóry i luźną białą koszulę. Przypomniała sobie, że tak samo był ubrany pierwszego wieczoru w Dal-wynd. Nie, nie wolno jej myśleć o Dalwynd. Zatrzymała wzrok na dłoniach Jordana, które były teraz owinięte czystym bandażem.

- Co z twoimi rękami?

- Tylko trochę drobnych pęcherzy. - Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. - Słyszałaś mnie? Musimy jutro być w drodze do Kazania. - Podszedł do balii i sięgnął po duży ręcznik, który zostawiła obok służąca. - Wiem, że potrzebujesz czasu, żeby odpocząć, ale ogień z tego płonącego tunelu wydostaje się na powierzchnię w różnych miejscach stąd aż do Moskwy. Car Aleksander na pewno wyśle kogoś, żeby sprawdził, co się stało. - Wyciągnął do niej ręcznik. - Wstań.

Posłusznie wykonała polecenie. Jordan owinał ją ręcznikiem i wyjął z balii.

- Twoje ręce!

- Cicho. - Niezręcznie poklepał ją ręcznikiem. - Car jest i bez tego pożaru zaniepokojony perspektywą zbliżającego się Napoleona. Nie będzie zadowolony, gdy się dowie, jak łatwo można go było zaatakować.

- Czyli powinien być mi wdzięczny. Napoleon nie może już skorzystać z tunelu.

- Małe to będzie dla niego pocieszenie, kiedy stwierdzi, że miał broń, by zniszczyć Napoleona, a ty mu ją odebrałaś. Chcę, żebyś w tym momencie znalazła się jak najbliżej granicy Kazania.

- Myślałam, że jesteś na mnie bardzo zły.

- Jestem. - Mówił przez zęby, ze ściągniętych rysów twarzy biło rozczarowanie i niezadowolenie.

- Dlaczego więc usiłujesz mnie chronić?

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego.

Z irytacją uświadomiła sobie, że nadal wyciera ją tymi nieszczęsnymi zabandażowanymi dłońmi.

- Może przestaniesz? - Odebrała mu ręcznik i owinęła się nim dookoła. - Zrobisz sobie krzywdę. A dlaczego jedno nie ma nic wspólnego z drugim?

- Nie zamierzam w wykrętny sposób odmawiać sobie czegoś, czego chcę, tylko dlatego że zrobiłaś coś, za co najchętniej skrzyłbym ci kark. - Przeszył ją wzrokiem. - Nikt mnie z tobą nie rozdzieli. Ani car, ani Napoleon, ani Wellington, ani nawet ty sama.

Marianna dostrzegła promyk nadziei, ale jeszcze bała się do tego przyznać.

- Nadal chcesz, żebym została twoją kochanką?

- Czy nie słyszysz nic z tego, co mówię? Weźmiemy ślub, gdy tylko dotrzemy do Kazania. - Zaraz jednak zastrzegł ponuro: - No, oczywiście, jeżeli uda mi się powstrzymać krucza przed skróceniem cię o głowę za ten idiotyzm.

Ślub. Czują, że zapiera jej dech w piersiach. Nadal jednak nie pozwalała sobie uwierzyć w jego słowa.

- Dlaczego?

- Nie czas teraz na zadawanie tego pytania, jeśli oczekujesz czułych oświadczeń.

- Nie zamierzam cię prosić o przebaczenie. Zrobiłam to, co musiałam.

- Wiem. - Na chwilę rysy twarzy nieco mu zmiękły. - Nie jestem taki nieuczciwy, żeby winić cię za coś, co sam zrobiłbym na twoim miejscu. Gdybym znalazł sposób, to odebrałbym ci Dżidalara. Twój uczynek jest dla mnie nie do przyjęcia, ale to nie znaczy, że to samo dotyczy ciebie. Te wydarzenia nie mają najmniejszego znaczenia dla naszego związku.

- Nie? - wyszeptała.

- Nie. Chociaż rozwścieczyłaś mnie tak, że najchętniej zdarłbym z ciebie ten ręcznik i wrzucił cię w śnieżną zaspę - odburknał. - Na miłość boską, czy nie rozumiesz, że między nami nie ma mowy o przebaczeniu? Nie umiem wymyślić nic takiego, co mogłabyś zrobić, żebym przestał cię pragnąć. - Podeszedł do drzwi i otworzył je. - Idź do łóżka. Bądź gotowa do drogi o świcie. - Wyszedł trzaskając.

W jego zachowaniu i słowach nie było nic czułego czy też mającego cokolwiek wspólnego z ciepłymi uczuciami. Okazał jej tylko gniew, surowość i dał obietnicę wierności. Wpatrywała się w drzwi w oszołomieniu... zaczynała odczuwać radość.

Zapadła już ciemność, kiedy nacisnęła klamkę drzwi do pokoju Jordana. Leżał na łóżku, wciąż ubrany, i wpatrywał się w migające w oknie ognie. Słyszac skrzypnięcie, odwrócił głowę do Marianny.

- Powiedziałem ci, żebyś poszła do łóżka.

Nie widziała jego twarzy, ale ton głosu nie był zachęcający.

- Musiałam cię zobaczyć. Inaczej nie będę w stanie zasnąć. - Zamknęła drzwi i podeszła do niego. - Boli cię?

- Tak, i nie znoszę tego dobrze. Dlatego lepiej wróć do swojego pokoju i zostaw mnie w spokoju.

- Nie mogę,

- Pożałujesz. Kiedy cierpię z powodu rany, mam skłonność do rażenia na ślepo.

- Najwyżej stwierdzę, że twoje zachowanie jest nie do przyjęcia. - Położyła się obok niego. To co przysłała mu powiedzieć, było dla niej trudne, nie chciała widzieć przy tym jego twarzy. Obróciła się do niego plecami i wtuliła w jego ciało. - Ale że ty jesteś nie do przyjęcia, nie stwierdzę nigdy.

Poczuła, jak sztywnieje.

- Jakbym skądś znał te słowa.

- To są bardzo piękne słowa. Nigdy nie byłeś taki elokwentny.

- Łatwo cię zadowolić.

- Wcale nie, bardzo trudno. Żądam wszystkiego. - Przez chwilę się nie odzywała. - Ale daję też wszystko w zamian.

Nie próbował jej objąć.

- Na przykład? - spytał, wtulając usta w jej włosy.

- Będę dla ciebie walczyć z kim bądź. Chcesz zobaczyć klęskę tego Napoleona? Pomogę ci.

- O tym trzeba było myśleć dzisiaj po południu.

- Dam ci dzieci. Myślę, że będę dobrą matką. - Podjęła nie bez trudu: - I dam ci moją pracę. To najważniejsza część mnie i trudno mi się nią dzielić, ale postaram się. - Zawahała się i dokończyła cichutko: - I będę cię kochać do końca życia.

Zapadło milczenie, w końcu Jordan spytał:

- Czy to wszystko?

Chciała odwrócić się do niego z oburzeniem, ale nagle jego ramiona oplótły ją tak, że nie mogła się poruszyć.

- Puść mnie - powiedziała szarpiąc się. - Wiem, że cię boli, ale jesteś wyjątkowo nieprzyjemny i...

- Pst - powiedział gardłowo. - Żartowałem.

- Nie wydaje mi się, żeby chwila była odpowiednia do zabawy.

- Nie chciałem się bawić. Nie wiedziałem, co mam powiedzieć, więc... - Urwał i przyciągnął ją bliżej. - Nie wiedziałem, co mam powiedzieć.

Kiedy Jordan był poruszony lub dotknięty, krył się za dobrze jej znaną maską. Gniew z niej uszedł, przestała się wrywać.

- Powinieneś powiedzieć: „Dziękuję, Marianno. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem ciebie wart, że jestem nieczułym, grubiańskim prostakiem, ale postaram się poprawić”.

Sądziła, że Jordan się roześmieje, on jednak wcale tego nie zrobił.

- To nie będzie łatwe. Nie jestem nieczuły, ale lubię stawiać na swoim i nieraz będę cię traktował po grubiańsku i ranił. - Mówił coraz głębszym i coraz bardziej niepewnym głosem: - Nigdy jednak nie zdarzy się chwila, w której nie będę cię kochał.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

- I nigdy nie zdarzy się chwila, w której ja nie będę kochała ciebie. Chociaż nieraz będę zamykać się w swojej pracowni i zapominać, że mam męża.

- Na pewno nie.

Pocałowała go w przegub nad bandażem.

- Na pewno tak.

Tata uznałby to za dziwne oświadczenia, pomyślała sennie, a ta umowa wydałaby mu się jeszcze bardziej nedorzeczna. Serce romantycznego poety byłoby boleśnie urażone. A jednak ona nie zgodziłaby się na nic innego. Miłość, która zahartowała się w trudnych chwilach i sprostała niejednemu wyzwaniu, nie potrzebuje, by przydawały jej wartości kwitnące ogrody i piękne słowa.

Oboje milczeli, wpatrując się w ogień na kominku.

- O czym myślisz? - spytała po dłuższej chwili. Musnął jej ucho i szepnął przekornie:

- Zastanawiałem się, czy nazwiesz mnie znowu nieczułym prostakiem, kiedy będę się z tobą kochał.

- Nie będziesz się ze mną kochał. Nie pozwolę, żebyś szkodził swoim ręką.

- Nie? - Myślała, że będzie się z nią spierał, ale on tylko przyciągnął ją bliżej. - Niech będzie, to też jest bardzo przyjemne.

Ale muszę być bardzo niezręcznym kochankiem, jeśli sądzisz, że potrzebuję do tego rąk. - Znowu wyjrzał przez okno. - Dobrze, że jest śnieg i ogień nie rozprzestrzenia się znad ruin tunelu. Gdyby przeniósł się na pola, zapanowałby głód wiosną dla... - Urwał, Marianna usłyszała jego głośny wdech. Odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Co się stało, Jordan?

- Nic. - Pocałował ją nieprzytomnie. - Po prostu coś wpadło mi do głowy. Będę musiał rozważyć możliwości. Oczywiście wszystko będzie zależało od tego, kiedy Napoleon dotrze

do tej części Rosji... - Odpłynął myślami, nadal wlepiając spojrzenie w ognisty szlak, wiodący do bram Moskwy.

Już snuł plany, knuł coś, żeby naprawić szkodę, jaką spowodowała utrata tunelu. Marianna leżała spokojnie, pozwalając mu na zadumę. Nie miało znaczenia, że prawie nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Z zadowoleniem pomyślała, że wróci do niej. Co za cudowne i magiczne stwierdzenie. Odtąd już zawsze będzie do niej wracał.

17

Wyruszyli do Kazania następnego dnia z rana. Długą podróż do granicy musieli odbyć w szybkim tempie, prawie bez odpoczynku, znaleźli się więc na nogach przed świątem i zatrzymali dopiero wtedy, gdy znikły z nieba ostatnie smugi światła. Wieczorem Marianna była tak wyczerpana, że natychmiast głęboko zasnęła w ramionach Jordana. Kiedy w końcu zobaczyli wieże pałacu krucza w Rengarze, umierała ze zmęczenia.

- To nie będzie dla ciebie przyjemne - powiedział cicho Jordan. - Obowiązkiem krucza jest chronienie Kazania. Ona liczyła na ten tunel. Będę próbował cię osłonić, ale...

- Nie osłaniaj mnie - sprzeciwiła się Marianna. Nie chciała stać się kością niezgody w sporze Jordana z matką. - Zrobiłam to i ponoszę konsekwencje. Nie wtrącaj się do tego, Jordan.

Jordan pokręcił głową.

- Z mojego punktu widzenia jest to wyjątkowo niefortunne stanowisko. Ostatnio, kiedy machnąłem ręką i pozwoliłem ci robić po swojemu, próbowałaś spalić rosyjską wieś. - Gestem dłoni uciszył budzący się protest. - Przysięgam jednak, że zanim pospieszę ci na odsiecz, dobrze zorientuję się w sytuacji.

Spotkali się z kruczem na dziedzińcu. Ana wyglądała krzepko i zdrowo jak zawsze. Przyjrzała się uważnie twarzy Jordana.

- Udało się?

Pokręcił głową. Wydała cichy okrzyk.

- Powinnaś była jechać sama.

- Twoja obecność niekoniecznie zapewnia zwycięstwo - zaśmiał się Gregor.

Machnęła ręką ze zniecierpliwieniem.

- Czy Nebrow zdobył tunel dla siebie?

- W pewnym sensie - odparł Jordan. - Jest tam nawet w chwili, gdy rozmawiamy. - Świadomie prowokował krucza. Był z nią zaledwie kilka chwil, a już powietrze wibrowało napięciem.

- Nebrow nie żyje. - Marianna ścisnęła boki konia i podjechała do Any. - Wysadziłam ten tunel w powietrze. Nikt nigdy nie będzie go miał dla siebie.

- Wysadziłaś... - Czoło krucza przeorały bruzdy gniewu. - Na Boga, nie miałaś do tego prawa. Czy wiesz, jaką szkodę spowodowałaś?

- Miałam prawo. - Odwzajemniła zimne spojrzenie. - I skorzystałam z niego. Nikomu nic się nie stało oprócz Nebrowa. Uwolniłam was od zagrożenia z jego strony.

- A co z Napoleonem?

- On też nie będzie miał tego tunelu.

- Czy wiesz, jak olbrzymią armię zamierza ściągnąć do Rosji? A jeśli uzna, że Kazań powinien się stać jeszcze jednym przyczynkiem do jego chwały?

- Wtedy postąpić tak, jak mieliście postąpić, zanim włączyliście do swych planów tunel. - Zsunęła się z konia. - Nie obchodzi mnie, co zrobicie. Gdzie jest Alex?

- Nie pozwoliłam ci odejść.

Marianna położyła ręce na biodrach i spytała stanowczo:

- Gdzie jest mój brat?

Znów wymieniły pełne wściekłości spojrzenia. W końcu Ana powiedziała szorstko:

- Kiedy usłyszałam o przyjeździe Jordana, wysłałam go do południowego ogrodu. O tobie nie było mowy w napływających wieściach, nie chciałam więc chłopca bez powodu niepokoić.

- Gdzie jest południowy ogród?

Ana przyzwała gestem służącego i poleciła:

- Zaprowadź ją.

Marianna spojrzała za siebie na Jordana, on jednak wpatrywał się w krucza, wyraźnie zbierając siły do walki. Wiedziała, że straciła opanowanie i nie poprowadziła rozmowy dobrze, a Jordan prawdopodobnie jeszcze pogorszy sytuację. Trudno, niech się żrą. Tym będzie martwić się później. Teraz pragnęła tylko zobaczyć Alexa.

Ruszyła za służącym w stronę pałacu.

Boże, co za arogancja - powiedziała Ana, zwracając się do Jordana i Gregora. - Powinnam była wtrącić ją do więzienia. Nadal mogę to zrobić.

- To byłoby zdecydowanie nieudane posunięcie - stwierdził Jordan zsiadając z konia. - Zamierzam ją jutro poślubić.

- Poślubić? - Ana wytrzeszczyła oczy. - Co to za brednie?

- A po powrocie do Cambaronu poślubić drugi raz zgodnie z angielskim prawem.

- Dwie ceremonie?

- Mam dwie ojczyzny. Chcę być pewien, że Marianna należy do mnie w obydwu ojczyznach. - Uśmiechnął się kpiąco. - Jak zauważyłaś, mocno trzymam to, co jest moje, a w Kazaniu nie uznano twojego małżeństwa z moim droгим ojcem.

- Nie możesz jej poślubić. Nie tylko jest to wysoce niestosowne, lecz również burzy nasze plany.

- Więc musimy przygotować je na nowo. Zaraz gdy tylko sprawdzimy linie obronne, wyruszam z powrotem do Moskwy.

- Po co?

- Żeby spotkać się z carem i przedyskutować z nim pomysł, który wpadł mi do głowy, gdy przyglądałem się płonącemu tunelowi. - Zwrócił się do Gregora. - Czy będziesz jutro moim *vadsareml*

- Sprawi mi to zaszczyt - odparł Gregor, chyląc głowę.

- Nie będzie żadnym *vadsarem* - powiedziała Ana. - Ślub się nie odbędzie.

Jordan spojrzał jej prosto w oczy.

- Czemu nie? Nie lubisz jej?

- To nie ma z tym nic wspólnego.

- Zdaje mi się, że ją szanujesz. Sympatia przyjdzie z czasem.

- Dlaczego to robisz?

- Kocham ją - powiedział zwyczajnie. A po chwili niechętnie dodał: - Mam nadzieję, że przyjdiesz na uroczystość ślubną.

- Odszedł do wnętrza pałacu. Ana patrzyła za nim w oszołomieniu.

- Zwycięstwo - powiedział cicho Gregor. - I ona ofiarowała je tobie.

- Zwycięstwo? Ona być może zniszczyła Kazań.

- Nie jesteśmy tacy słabi, żebyśmy nie mogli się pozbierać po tym ciosie. - Wzruszył ramionami. - A słuszność jest po jej stronie. Ona rzeczywiście miała więcej praw do tego tunelu niż ktokolwiek z nas.

- Pochwalasz to małżeństwo?

Skinął głową.

- Ty też się z nim pogodzisz, skoro tylko ochłoniesz z pierwszego gniewu. Gdyby udało ci się z nią zaprzyjaźnić, mogłabyś dostać to, czego zawsze pragnęłaś.

- Nie, wybieram przyjaciół według tego, co mogą mi ofiarować.

- Zawahała się. - Zresztą nie ma sensu próbować. Ona mnie nie znosi.

- A ty, oczywiście, nie dałaś jej do tego żadnego powodu. Potraktowałaś ją jak dziwkę do kupienia, wyrobiłaś w niej przekonanie, że ukradłaś uczucia dziecka, które ona kocha, a do tego chcesz ją teraz wtrącić do lochu.

- Nie powiedziałaś jej nic o wtrącaniu do lochu. Gregor roześmiał się.

- Ale powiedziałaabyś, gdyby nie stawiała ci czoło.

- Nie zrobiła nic takiego.

- Owszem, zrobiła. - Uśmiech znów zamajaczył na jego wargach.

- Jak sądzisz, dlaczego Jordan ją kocha? Jest w niej wiele cech, które on podziwia u ciebie. Jeśli weźmie z nią ślub, będzie przypominał sobie o tobie każdego dnia, przebywając w Cambaronie. - Dodał cicho: - I powoli przywyknie do myśli, że kocha w niej właśnie te cechy. Dlatego musisz uznać to małżeństwo.

- Muszę? Nie używaj w stosunku do mnie tego słowa, Gregor.

- Musisz - powtórzył. - Uwolnij go, Ano.

- Uwolnić? - Ton jej głosu był teraz podszyty cierpieniem. - Przecież nigdy go tak naprawdę nie miałam. Mówisz zupełnie tak, jakbym naprawdę była Circe, za którą uważa mnie Jordan.

- On w to wcale nie wierzy, ale od pierwszej chwili spędzonej przez niego w Kazaniu robisz wszystko, żeby zamanifestować swoje prawo do niego. - Skrzywił się. - A jesteś bardzo silną kobietą, Ano.

- Nic to nie daje.

- Bo on ci dorównuje siłą. Musi przyjść do ciebie dobrowolnie. Nie możesz go do tego zmusić. Jordan zrobił pierwszy krok, zapraszając cię na ślub. Uznaj to małżeństwo.

- Nie zrobię tego. Nie możesz mnie prosić... - Urwała. - Ona go zabierze. Powiedziałeś, że ta dziewczyna lubi Cambaron. Będą więc mieszkali w tym zimnym zamku i dadzą mi wnuki, których nigdy nie zobaczę. - Potrząsnęła głową i odwróciła się. - Nie pozwolę jej na to. Już ja coś wymyślę.

- Zamkniesz ją w lochu?

- No, może to nie był dobry pomysł - przyznała.

- Ugość ją dobrze w Kazaniu... - Gregor zawiesił głos. - Bo inaczej wrócę z nimi do Cambaronu.

- Porzuciłbyś mnie? - spytała, wlepiając w niego wzrok.

- Na początku posłałaś mnie do niego. Jordan zdominował twoje życie, odkąd zostawiłaś w Anglii jego mydłkowatego ojca i wróciłaś do Kazania. Jestem coraz bardziej znużony konfliktem między wami. Powiedziałem ci, jak doprowadzić do zgody. - Jego głos nie-

spodziewanie nabrał siły. - Chcesz syna? Mogę ci go dać. Nie będzie taki jak Jordan, lecz prawdopodobnie wielki i paskudny jak goryl, ale za to twój. -1 zakończył cicho: - Tak samo jak ja jestem twój.

- Nie zostawiłbyś mnie - powiedziała niepewnie.

- Zwróć wolność jemu i sobie, bo inaczej ja zażądam wolności dla siebie.

Obrócił się na pięcie i odszedł.

- Niech cię piekło pochłonie, Gregor, nie możesz mnie zostawić! Nie obejrzał się.

Marianna przystanęła w łukowatej furcie ogrodu. Napawała się widokiem chłopca bawiącego się przy lśniącej sadzawce. Alex zupełnie nie przypominał chudego Cyganiątka, które opuściła kilka tygodni wcześniej. Przybrał na wadze, a kręcone włosy miał równo przystrzyżone. Był ubrany w pikowany kaftan i buty, podobne do tych, jakie widziała u innych dzieci na ulicach Rengaru. Niewątpliwym wpływem krucza - pomyślała kwaśno. Zastanawiała się, jakie jeszcze piętno wycisnęła na chłopcu ta kobieta podczas jej nieobecności. Ana także chciała zostawiać po sobie ślad.

Wkrótce miała się o tym przekonać. Nabrała pełno powietrza do płuc i zawołała:

- Alex!

Obrócił się i dostrzegł siostrę. Przez chwilę nic nie mówił, potem wydał radosny okrzyk i biegiem puścił się do niej. Zamknęła oczy, otaczając go ramionami. Był taki ciepły i kochany. Prawie od razu wyrwał się jednak z jej objęć.

- Nie powinnaś była odjeżdżać - powiedział dumnym tonem. - Jestem na ciebie bardzo zły.

- Musiałam jechać. Wcale nie chciałam cię zostawić.

- Tak powiedziała Ana. Tłumaczyła mi, że nigdy byś mnie nie zostawiła, gdyby nie bardzo ważne sprawy.

- Naprawdę tak powiedziała? - spytała zdumiona Marianna. Alex skinął głową.

- Ale i tak powinnaś była mnie zabrać.

- Mogłam spotkać ludzi, którzy cię skrzywdzili. Cię przemknął mu przez twarz.

- I spotkałaś?

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Ale żaden z nich już nigdy nie zrobi ci krzywdy - powiedziała. Nie uspokoił się.

- Powinnaś była mnie zabrać - powtórzył. - To nie było uczciwe. Jesteś moją siostrą. Nie pozwoliłaś mi się tobą opiekować.

- Opiekowałeś się kruczem.

- I tak pojechałbym z tobą.

- Myślałam, że bardzo ją lubisz.

- Lubię, ale to co innego. Nie należymy do siebie. - Zmarszczył brwi. - Musisz mi obiecać, że już nigdy nie odjedziesz, nic mi o tym nie mówiąc.

Ogarnęła ją fala ciepła i radości.

- Obiecuję. - Uściskała go. - Muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Jordan i ja bierzemy jutro ślub.

Twarz rozpromienił mu uśmiech.

- To znaczy, że już zawsze będziecie razem, prawda?

- Właśnie tak - odezwał się Jordan, stając za nimi. Zbliżył się do nich. - A ponieważ jesteś najstarszym męskim krewnym Marianny, przyszedłem prosić cię o jej rękę.

Alex poważnie skinął głową.

- Ale musisz ją bardzo dobrze traktować.

- Będę się starał jak tylko umiem - powiedział Jordan równie uroczyście. - Musisz mnie upominać, jeśli zauważysz, że się chwieję w tym postanowieniu.

- Na pewno tak będzie. - Alex zwrócił się do Marianny: - Czy ty musisz prosić Anę o jego rękę?

- Boże drogi, mam nadzieję, że nie. - Skrzywiła się. - Nie sądzę, żebym cieszyła się sympatią krucza w takim stopniu jak ty.

- Any - poprawił Alex.

- Dlaczego nie lubisz, kiedy nazywamy ją kruczem? Taki ma tytuł. Przecież służba w Cambaronie mówi do Jordana „Wasza Łaskawość”.

- To co innego. - Zmarszczył czoło. - Kiedy ludzie nazywają ją kruczem, zawsze przypomina mi się jeden z tych wielkich czarnych ptaków, które spadają z wysoka i pustoszą pola przy zamku. Ana nie jest taka.

- Jej wrogowie nie przyznaliby ci racji - oschle stwierdził Jordan.

- Ale tutaj Ana nie ma wrogów, więc nie powinno się jej tak nazywać. - Alex zwrócił się do Marianny: - Myślę, że ucieszyłabyś ją, gdybyś poprosiła o pozwolenie na ślub z Jordanem.

- Wydaje mi się, że nie czas prosić o cokolwiek - powiedział Jordan. - Chociaż sam poprosiłem ją, żeby przyszła na ślub.

- Zrobiłaś to? - zdziwiła się Marianna. - Dlaczego?

- Ponieważ Ana jest jego matką - oświadczył Alex z niezadowoleniem. - Nie bądź głupia, Marianno.

Jordan nigdy nie uznawał matki, ale mimo to zaprosił ją, by dzieliła z nim ten ważny dzień.

- Czy powiedziała, że przyjdzie?

- To oczywiste, że przyjdzie - stwierdził Alex. Jordan uśmiechnął się.

- Jeśli zrobi nam ten zaszczyt i zje z nami obiad dziś wieczorem, to może będziesz miał okazję ją namówić.

zaszczyt ich nie spotkał, krucza nie było na obiedzie, podobnie zresztą jak Gregora. Po posiłku Alex udał się na spoczynek, a Jordan odprowadził Mariannę do jej pokoju.

- Jak bierze się ślub w Kazaniu? - spytała.

- Podobnie jak w wielu innych miejscach. Ceremonia odbędzie się w pałacowej kaplicy.

Wybrałem Gregora na mojego *vadsara*.

- Kto to jest *vadsar*?

- Strażnik panny młodej. To dawna tradycja, jeszcze z czasów, gdy wódz plemienia wysyłał do innego wodza emisariusza, żeby przywiódł kandydatkę na żonę. Podróż prowadziła często przez terytoria nieprzyjaciół, a młode kobiety były w cenie. Emisariusz musiał być więc bardzo dzielny i śmiały człowiekiem.

- Gregor, *vadsar*. - Marianna uśmiechnęła się. - To do niego pasuje.

- Przyjdzie po ciebie do drzwi kaplicy, żeby przyprowadzić do mnie. Potem klękniemy twarzami do siebie i ksiądz wypowie potrzebne słowa. A my złożymy przysięgę w obecności świadków. Poprosiłem Gregora, żeby znalazł dla ciebie odpowiednią suknię.

- Co to znaczy „odpowiednią”?

- W Kazaniu panny młode przywdziewają strój w kolorze błękitu - jak niebo. Uważa się, że ten kolor przynosi szczęście.

- A pan młody? Spojrzał na nią niewinnie.

- No, oczywiście biel. Symbol cnoty. Pan młody w Kazaniu nie może znać smaku kobiety.

- Naprawdę? To... - Urwała, usłyszała bowiem jego śmiech. - To dobrze, że tylko żartujesz. Inaczej nie zezwolono by nam na ślub, dopóki ta reguła się nie zmieni. A w jaki kolor ubiera się naprawdę pan młody?

- W czerń, na znak żałoby. - Marianna obróciła się ku niemu, a on cofnął się o krok. - To taki żart, kochanie. Nie ma specjalnego koloru dla mężczyzn. Ubieramy się w to, na co mamy ochotę.

- To nie jest sprawiedliwe.

- W Kazaniu życie bywa czasem niesprawiedliwe dla kobiet. Chociaż krucz robi wszystko, żeby zmienić ten stan. - Przystanął przed jej drzwiami i pochylił głowę w lekkim ukłonie. - Dobranoc, kochanie. Do jutra.

Spojrzała na niego niepewnie. Podczas ciężkiej podróży do Kazania nie dawali upustu namiętnościom, ale Marianna wiedziała, że Jordan jej pragnie. Myślała, że opanowuje się, bo nie było możliwości, aby znaleźć odosobnienie, sądziła jednak, że tę noc w Kazaniu spędzą razem.

Uśmiechnął się, widząc jej minę, i pokręcił głową.

- Nie zauważyłaś? Zalecam się do ciebie. Uznałem, że jedną noc abstynencji jeszcze jakoś wytrzymam.

- Nie rozumiem. Przestał się uśmiechać.

- Spędzimy tu, w Kazaniu, dużo czasu. Chcę pokazać dworzanom krucza, że cię szanuję.

W Cambaronie jest na to za późno, ale tutaj nie.

Poczuła się szczęśliwa.

- To nie ma znaczenia.

- To ma znaczenie - powiedział cicho i uśmiechnął się przewrotnie. - Spędzę tę noc na rozważaniu moich grzechów i przemyślę nowy interesujący sposób spędzenia nocy poślubnej, który ułatwi ci jej zapamiętanie. Trzeba jakoś połączyć jedno z drugim.

Grzech, zmysły, i pan młody, który panował nad jednym i nad drugim. Patrząc na niego, poczuła przyływ fali gorąca.

- Jeśli to możliwe, na pewno ci się uda.

- Też mam taką nadzieję.

Zostawiał ją samą, chociaż wcale nie miała ochoty, aby ją opuszczał. Wiedziała, że czas do następnego dnia będzie upływał bardzo wolno.

- Czy sądzisz, że krucz przyjdzie?

- Wątpię. - Wzruszył ramionami. - Mniejsza o to.

- Wcale nie - powiedziała zniecierpliwiona. - Dlaczego udajesz? Przecież to dla ciebie ważne.

Rysy mu stwardniały.

- Nie ma sensu o tym rozmawiać.

- Nie ma sensu tego ignorować. Wiem, że ona jest dla ciebie ważna. Widziałam twoją twarz, kiedy dostałeś ode mnie witraż z jej wizerunkiem.

- To było wspaniałe dzieło sztuki.

- To była twoja matka. Na miłość boską, przyznaj się wreszcie do tego przed sobą i przebacz jej.

- Ty za to okazujesz mnóstwo miłosierdzia. Czy wspominałem ci, że ona zastanawiała się nad wtrąceniem cię do lochu?

- Wcale mnie to nie dziwi. Jest twardą kobietą.
- Więc skończmy rozmowę na jej temat.
- Nie możemy. Żadne z was nie potrafi zapomnieć tego drugiego, a ja nie zgadzam się na to, by jej mroczny cień majaczył gdzieś nad nami przez resztę życia. Wolałabym raczej stanąć z nią twarzą w twarz w słońcu.

Złagodniał.

- Wiesz, kochanie, ty znosisz słoneczne światło o wiele lepiej niż krucz.

- Bo jestem młoda i silna, i mam poślubić mocnego człowieka, nie kukłę, tak jak ona. Jeśli nie możesz jej przebaczyć, to przynajmniej okaż zrozumienie. - Chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go ruchem ręki. - To wszystko, co miałam do powiedzenia i musiało to zostać powiedziane.

- Dlaczego?

- Już ci wytłumaczyłam. - Nie do końca. Nie powiedziała mu, że choć Ana zaskarbiła sobie uczucia Alexa, to jednak nie pozwoliła chłopcu źle myśleć o siostrze. - Wolałabym mieć w niej sprzymierzeńca niż wroga.

- Jest jeszcze inny powód, prawda?

Powinna była wiedzieć, że Jordan to wyczuje i będzie naciskał, by wydobyć z niej całą prawdę.

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Ona nie pustoszy pól.

Suknia przysłana jej do pokoju przez Gregora była z błękitnego jedwabiu i w londyńskim towarzystwie została wyśmiana jako rażąco niemodna. Wprawdzie pod szyją była naszywana perłami, ale zamiast modnego wysokiego stanu, spływała luźno na ziemię. Przypominała Mariannie strój pierwszej księżnej Cambaronu.

- Wyglądasz uroczo - powiedział Gregor, gdy wszedł do kaplicy. Ujął jej dłoń swym wielkim łapskiem. - Chodź, zaprowadzę cię do męża.

Do męża. Miał na myśli Jordana. To Jordan stał przy ołtarzu. Poczowała nagły przyptyk niedowierzania. Ale w miarę jak Gregor prowadził ją wzdłuż nawy, uczucie to słabło. Jordan był ubrany w ciężki złoto-biały pikowany kaftan i czarne spodnie wpuszczone w wysokie buty. Widziała w nim tyle piękna, ile Gregor znajdował w niej. Boże, i on na zawsze będzie należał do niej.

Prawie nie zdawała sobie sprawy z morza obcych głów, wypełniających kaplicę. Ledwie widziała Alexa uśmiechającego się do niej z ławki. Zauważyła jednak, że miejsce obok Alexa zajmuje krucz.

Zmyliła krok. Nie spodziewała się obecności matki Jordana.

Jordan wyciągnął ku niej rękę i widziała już tylko jego. Z radością ujęła podaną dłoń. To była ich chwila, czas należący tylko do nich. Zaczęła obracać się ku księdzu.

Nie, coś było nie tak. Ten czas nie należał tylko do nich, zawsze obok teraźniejszości istniała przeszłość i przyszłość. Miała jeszcze coś do zrobienia.

- Chwileczkę - szepnęła do księdza.

Odeszła od ołtarza, czując na karku zdziwione spojrzenie Jordana. Przebyła kawałek nawy, przystanęła i spojrzała prosto w oczy krucza.

- Alex uważa, że powinnam poprosić Waszą Wysokość o rękę Jordana - powiedziała wyraźnie.

Ana zamrugnęła oczami z zaskoczenia, szybko jednak odzyskała panowanie nad sobą.

- Nie jest to zgodne z ceremoniałem, a poza tym już za późno na takie formalności.

- Alex jest innego zdania, ja też. Czy mogę wziąć syna Waszej Wysokości za męża?

- Jego nic nie obchodzą moje życzenia.

- Przeciwnie, bardzo pragnę mieć zgodę wszystkich obecnych - oznajmił pogodnie Jordan, stając przy Mariannie i ponownie ujmując jej dłoń. - Małżeństwo jest dość szaleńczym krokiem, a do tego zawsze wątpiłem, czy go zrobię.

Ana patrzyła na niego niepewnie.

- Życzysz sobie, żebym dała pozwolenie? Żartujesz? Marianna wstrzymała dech. Wiedziała, jak silną stanowi to dla

Jordana pokusę, by skryć się, tak jak zwykle, za maską ironii. Przestał się uśmiechać, przez chwilę milczał, aż w końcu powiedział cicho:

- Nie żartuję, Ano.

Ano. Nie „matko”. Marianna zdusiła westchnienie rozczarowania. Cóż, przynajmniej nie nazwał jej „Waszą Wysokością” ani „kruczem”. Czego innego mogła oczekiwać? Oboje byli hardzi i uparci, a rany nie zblizniają się w ciągu jednego wieczora. Początek został zrobiony. Ana uśmiechnęła się i powiedziała szorstko:

- No, myślę, że panna młoda nie jest tak całkiem nie do przyjęcia.

- Zwróciła się do Marianny: - Pałacowe okna zdecydowanie nie mają wyraźnego charakteru. Może podczas gdy Jordan będzie pertraktował w Rosji z carem, zamieszkaż tutaj i użyczysz im swojego talentu?

Ustępstwo, ale trudno byłoby nazwać to kompromisem.

- Z przyjemnością. Jordan mówi, że musimy tu zostać, póki Napoleon nie przestanie zagrażać Kazaniowi, a ja bez pracy oszalałabym. Może w przyszłości zechce Wasza Wysokość

przyjechać do Cambaronu i zobaczyć witraże, które wykonałam do zamkowych okien. Jordan twierdzi, że kopuła robi duże wrażenie. Wasza Wysokość zobaczy tam coś, co może Jej sprawić przyjemność.

- Cambaron? - Ana spojrzała z przerażeniem. - Nigdy nie wrócę do tego miejsca. To jest... - Urwała, napotkawszy wzrok Gregora.

- To jest całkiem możliwe. - Obróciła się do Jordana, dumnie unosząc brodę. - Ale nie oczekuj mnie tam zbyt szybko. Jestem zajęta kobietą i nie mogę stale być na twoje zawołanie... Niewykluczone, że mam inne plany życiowe. Może przyjadę po narodzinach twojego pierwszego dziecka. - Wyzywająco spojrzała na Gregora.

- I co? Czy to starczy? Pokręcił głową.

- Dla mnie liczą się czyny, nie słowa.

Wydała rozczarowane westchnienie i niecierpliwie skinęła ręką do Marianny.

- No, i co z wami? Nie jest uprzejmie zmuszać księdza do czekania.

Marianna uśmiechnęła się, obróciła do Jordana i wyciągnęła rękę.

- Twoja matka ma rację. Nie wolno zmuszać księdza do czekania. Zaprowadził ją do ołtarza.

- Cieszę się, że w końcu postanowiłaś się mną zająć - mruknął.

- Przez chwilę nie byłem pewien, czy nie zamierzasz wziąć ślubu z kruczem.

- Biorę - szepnęła, pragnąc by zrozumiał. Nie było łatwo sprawić, by tak zaborczy człowiek jak Jordan dopuścił innych do wspólnego kręgu. - Tak samo jak ty z Alexem. Nie jesteśmy sami, ale to dobrze. Oboje doświadczyliśmy już za dużo samotności. Teraz pragnę, aby otaczali nas bliscy nam ludzie.

- Chyba zrobi się straszny tłok. Mam nadzieję, że nie zaprosimy ich wszystkich do małżeńskiego łóżka.

- Jordan, chciałam powiedzieć... - Urwała, widząc uśmiech na jego twarzy.

- Na inne okoliczności plan wydaje mi się dobry. - Ukłękł na poduszkach u stóp ołtarza. - Moja ukochana, doceniam subtelność, z jaką próbujesz mi wytłumaczyć, że muszę się tobą dzielić, ale to naprawdę nie jest konieczne. Z pewnością będzie trwała między nami nieustanna walka, ale to nie będzie dotyczyć Alexa. Przyjmuję, że Alex jest częścią ciebie. - Uniósł brwi. - Czy teraz możemy przystąpić do dalszej części ceremonii?

Tak, w życiu, które ich czeka, zawsze będą boje i wyzwania, a że z natury są tacy, jacy są, nie unikną ciągłych konfliktów. Ale będzie z nimi również miłość, lojalność i wspólne budowanie czegoś nowego. Zostawią wspólny ślad w życiu, tak jak ona zostawiła swój ślad w Cambaronie.

Już nie mogła się doczekać na początek tego wszystkiego. Uśmiechnęła się żarliwie i zamknęła dłonie Jordana w mocnym uścisku.

- Tak, teraz jestem gotowa.

Epilog

15 września, 1812 r. Moskwa

Po morderczym przemarszu przez Rosję i stracie wielu tysięcy ludzi w bitwach, Napoleon dotarł na przedpola Moskwy. Generał Miłoradowicz, dowódca moskiewskiego garnizonu, poprosił o zawieszenie broni na czas wyprowadzenia załogi z miasta. Udzielono mu gwarancji. Napoleon zajął niemal kompletnie wyludnione miasto, oczekując, że car Aleksander wystąpi o zawarcie pokoju.

Wieczorem tego samego dnia Moskwa stanęła w ogniu. Napoleon aresztował czterystu podpalaczy, którzy oświadczyli, że działali z polecenia komendanta policji. Zanim udało się ugasić ogień, spłonęły ponad dwie trzecie miasta, w tym większość magazynów z zapasami.

Napoleon na próżno czekał na Kremlu ponad miesiąc. Car Aleksander nie wystąpił o zawarcie pokoju. W końcu cesarz opuścił Moskwę, by szukać źródeł zaopatrzenia w okolicach Kaługi, ponad sto trzydzieści kilometrów na północ. Tym przemarszem rozpoczął się koszmarny odwrót przez wyjałowiony, zmrożony kraj. Taki był początek końca Napoleona Bonapartego.

20 grudnia, 1812 r. Rengar, Kazan

Wrócił do Paryża! - Ana wpadła do gabinetu Jordana, wymachując listem, który właśnie otrzymała. - Ale nie jest to już ten

Paryż, który opuszczał. Imperium Napoleona się kurczy, Francuzi tracą wiarę w swego bohatera.

- Najwyższy czas - mruknął Gregor.

Jordan przebiegł wzrokiem list i szeroko się uśmiechnął.

- To znaczy, że koalicja zbierze się, by go dobić. - Wstał i podszedł do drzwi. - Gregor, wyślij wiadomość do portu, żeby przygotowali nam statek. Ja pójdę do pracowni Marianny i przekażę jej dobrą nowinę. - Skrzywił się. - I spróbuję oderwać ją od tego witraża, który robi na prośbę Any do kaplicy. Wątpię, czy podróż, mająca pomóc w ostatecznym pobiciu cesarza, wyda się jej ważniejsza.

- W Paryżu jest katedra Notre Dame - powiedział półgłosem Gregor.

Jordan pojął natychmiast. Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Wybornie. Marianna osobiście poprowadziłaby karną ekspedycję przeciwko Napoleonowi, gdyby znaczyło to, że będzie mogła obejrzeć rozetę w Notre Dame.

- Naprawdę wyjeżdżacie? - spytała zaskoczona Ana.

- Oczywiście. - Spojrzał na nią przez ramię. - I ty też powinnaś, jeśli chcesz chronić Kazań. Po poddaniu się Napoleonowi wszystkie europejskie państwa będą próbowały zagarnąć jak najwięcej ziemi.

- Nikomu nie pozwolimy zająć Kazania - powiedziała dumnie.

- Lepiej więc bądź we właściwym miejscu, by temu zapobiec, matko - powiedział i wyszedł z biblioteki.

Powiedział te słowa machinalnie, myślami błądząc wokół nadchodzącego zwycięstwa. Nawet sobie nie uświadomił, jak ją nazwał.

- Matko - wyszeptała.

- Zrobiłaś wielki postępek w ostatnich miesiącach - odezwał się Gregor zza jej pleców. - To musiało zaowocować. Jedź z nim teraz, a dojdzie do ostatecznego scementowania więzi. Jeśli zostaniesz, może to potrwać dłużej.

- A ty z nim jedziesz?

- Nie.

Wiedziała, że tak jej odpowie, tak samo jak wiedziała, że ta chwila musi kiedyś nadejść. Była na nią przygotowana od czasu ślubu, już tyle miesięcy. „Dla mnie liczą się czyny, nie słowa”.

- Kazań potrzebuje mojej pomocy.

- Masz syna, który będzie bronił Kazania. Czy wątpisz w to, że on i Marianna potrafią postawić na swoim w rozmowach z możnymi Europy?

- Nie, ale to nie jest uczciwy sprawdzian.

- To nie jest sprawdzian, tylko wybór.

Spojrzała na niego. Był poznaczony bliznami, a jednak piękny. Bezlitosny, choć uprzejmy i dobry. Jej kochanek, który nie był kochankiem. Ale już nie długo.

- Kocham cię, *mado* - powiedziała podchodząc do niego.

- Wiem. - Uważnie przyjrzał się jej twarzy. - Ale czy mnie wybierasz?

- Domagasz się wiele i może ci się nie spodobać to, co dostaniesz. Wiesz, jaki zaborczy jest Jordan i jaka potrafię być ja. Jeśli wybiorę ciebie, to na zawsze. Nigdy nie pozwolę ci odejść. Będę cię traktować jak skarb i zadreżać opiekuńczością. Dam worek złota za głowę każdego, kto odważy się skaleczyć ci palec.

Zaśmiał się.

- Muszę więc uważać, żeby nie wymieniać uścisku dłoni z nikim, kto ma choć trochę siły.

- Nie żartuję. Ostrzegam cię.

- Chyba jakoś przeżyję. - Przestał się uśmiechać. - Czy wybierasz mnie, Ano?

Nie chciała, żeby wyglądał tak posepnie. Za dużo zgrzyot przysporzyła mu w przeszłości, teraz pragnęła, żeby wciąż cieszył się i uśmiechał.

- Tak, wybieram cię. Na wszystkie sposoby i we wszystkim. - Uśmiechnęła się promiennie, gdy znalazła bezpieczne miejsce w jego ramionach. Była przekonana, że postąpiła dobrze, czuła się wolna i skąpana w blasku jak witraż Marianny. - Z całego serca.